CZERWIEC 1998

Za ile kręcą?

FILM

Nr 6 Indeks: 353061

www.filmweb.pl

CENA: 4 zł 90gr
lub 3 USD

deMaskujemy
konkurs

Specjalnie dla nas:
Ralph Fiennes

John Travolta
20 lat poźniej

Planet Cannes

ISSN 0137-463X
06
9 770137 463801

Gonimy Tarantino

Koniec świata muszkieterów

PALENIE TYTON

RAKA I CHO

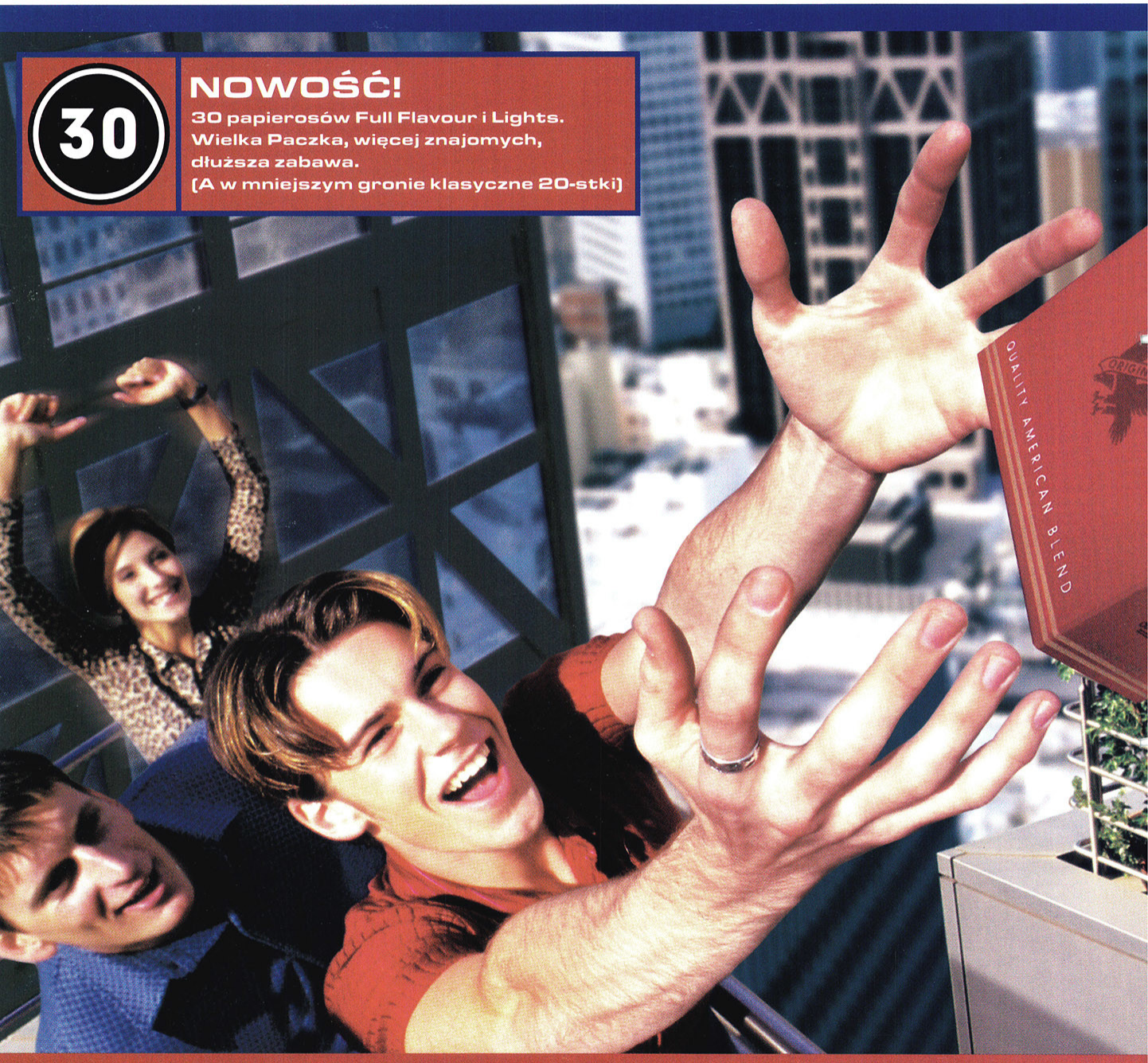

WSPÓLNA P

NIU POWODUJE

ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

PACZKA

Kącik chybionych porad i nieodpowiedzialnych odpowiedzi wedle działów ułożony.

Porady praktyczne.

Jak żyć? Szybko. Co potem? Żyć wspomnieniami.

Finanse.

Za ile kręcą? Za dużo.

Prognozy.

Co nas czeka w kinie w następnym półroczu? Trochę krzeseł na pewno.

Z życia gminy.

Skąd reżyser Ó. wziął skrzydła? Złożył podanie.

Technika.

Dlaczego w kinie wszyscy patrzą na to samo, a każdy widzi co innego?

Bo my się w kinie przeglądamy, a nie patrzymy.

Usługi.

Czy Ula upadła dla przyjemności? Nie, z konieczności.

Kryminałki.

Za co gonimy Tarantino? Za całokształt.

Za co nie gonimy reżysera Ó.? Jak wyżej.

Gastronomia

Jak poznać darmozjada? Je, pije i nie płaci.

Jak poznać geniusza? Je, pije i jeszcze każe sobie płacić.

Wszyscy za jednego czy wszyscy na jednego – jak brzmiało prawdziwe zawołanie muszkieterów? Zależało ono od tego, czy chodziło o bitkę, czy o wypitkę.

Obronność.

Jak chodzić do kina, żeby uniknąć ciężkich schorzeń umysłowych?

Krokiem defiladowym.

Kontrwywiad

Jak się zdemaskować? Po pierwsze - zdjąć maskę.

Wywiad.

Jak się zamaskować? Uśmiechnąć się.

Ze świata.

Kiedy będzie koniec świata?

Trudno powiedzieć. Może już był? Może już nikt nie ogląda filmu, w którym gramy?

Różne.

Jak czytać czerwcowy numer Filmu?

Jak zwykle. Najlepiej na głos, śmiejąc się i płacząc na przemian. Można też przy lekturze tańczyć – zalecany krakowiak lub fandango. Dobrej zabawy.

A ja zabieram się do ćwiczenia kroku defiladowego...

lk

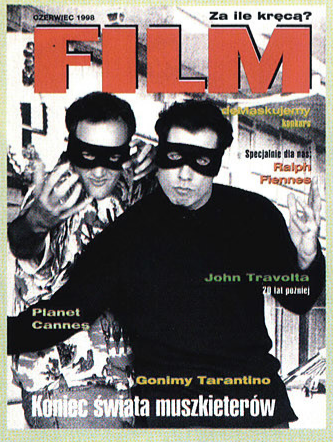

Na okładce: **Quentin Tarantino i John Travolta**

Fot. Diego Uchitel/East News Outline

w numerze

wydarzenia

8 Złote Kaczki na gorąco

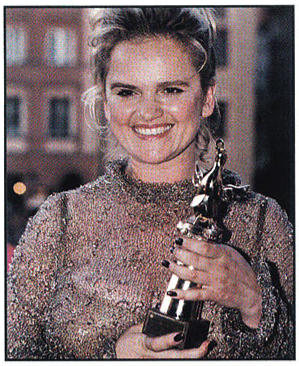

14 Za ile kręcą?

16 TU, czyli wieści krajowe

22 Planet Cannes

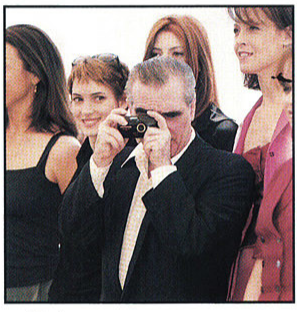

24 KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI o problemach ze szczerością i poprawnością polityczną

28 Prosto z Piccadilly: i śmieszno, i straszno

30 Tam, czyli wieści ze świata

premiery

38 BLUES BROTHERS 2000 plus jeden

42 DZIKIE ŻĄDZE i pieniądze

46 Ciemne BARWY KAMPANII

50 Honor NA OSTRZU SZPADY

53 Normalny MIEJSKI OBŁĘD

56 PAN MAGOO ale, kurde, stan

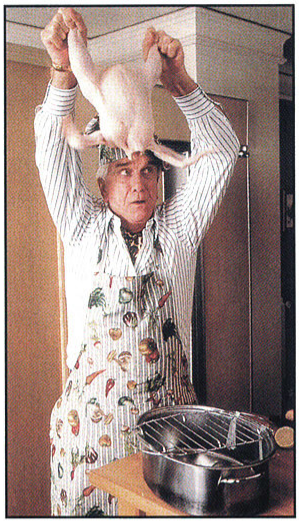

60 MORTAL KOMBAT 2. UNICESTWIENIE same bity

60 HYPE i grunge

62 PROSTYTUTKI ulala

64 Recenzje: Kula, Przodem do tyłu, Fakty i akty, Siedem lat w Tybecie, Polowanie na grube ryby, Chinese Box, Złote runo, Wysłannik przyszłości

filmy w tv

72 Darmozjad polski: i zjadł, i wypił, i umarł

74 Nie przegap

80 JAMES GARNER: anty– i bohater

video

82 Rankingi

84 Recenzje

ludzie

86 JOHN TRAVOLTA: 20 lat później

88 BARBARA KOPPLE chce być niewidzialna

90 RALPH FIENNES: angielski romantyk

92 TADEUSZ HUK: aktor nieprowincjonalny

94 NEVE CAMPBELL: zaproszona do tańca

96 Dynastia Arquette'ów

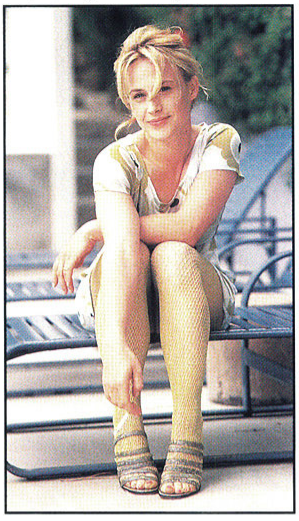

100 Gry wojenne kierownika produkcji: MICHAŁ SZCZERBIC

102 Przedwojenni: KAZIMIERZ KRUKOWSKI

103 Mistrzowie drugiego planu: ZDZISŁAW KOZIEŃ

104 Nieśmiertelni: LAUREN BACALL

105 Portret na życzenie: LIEV SCHREBER

magazyn

106 Co nas czeka w kinach w drugim półroczu

110 Plan fimowy: Billboard

113 Konkurs: deMaskujemy

114 Koniec świata muszkieterów

120 Zagraniczny plan filmowy: ONIEGIN

122 Jak chodzić do kina, żeby nie zwariować

130 Gonimy TARANTINO

DAN AYKROYD
JOHN GOODMAN

BLUES BROTHERS 2000

Więcej akcji,
więcej muzyki
i... tak, więcej Blues Brothers!

UNIVERSAL PICTURES PRESENTS A LANDIS/BELZBERG FILM DAN AYKROYD JOHN GOODMAN "BLUES BROTHERS 2000" JOE MORTON J. EVAN BONIFANT ARETHA FRANKLIN JAMES BROWN B.B. KING AND THE BLUES BROTHERS BAND MUSIC BY PAUL SHAFFER COSTUME DESIGNER DEBORAH NADOOLMAN EDITOR DALE BELDIN PRODUCTION DESIGNER BILL BRODIE DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY DAVID HERRINGTON BASED ON "THE BLUES BROTHERS" BY DAN AYKROYD AND JOHN LANDIS PRODUCED BY JOHN LANDIS DAN AYKROYD LESLIE BELZBERG SOUNDTRACK ALBUM ON UNIVERSAL RECORDS

DTS STEREO DIGITAL EX SURROUND

UNITED INTERNATIONAL PICTURES

WRITTEN BY DAN AYKROYD AND JOHN LANDIS www.blues-brothers-2000.com DIRECTED BY JOHN LANDIS A UNIVERSAL RELEASE UNIVERSAL

©1998 UNIVERSAL CITY STUDIOS PRODUCTIONS, INC.

W KINACH JUŻ W CZERWCU

ŚCIEŻKA DŹWIĘKOWA: BMG POLAND

POLSAT

machina

wydarzenia

jak najbardziej prywatne, choć podane obiektywnie (przez obiektyw).

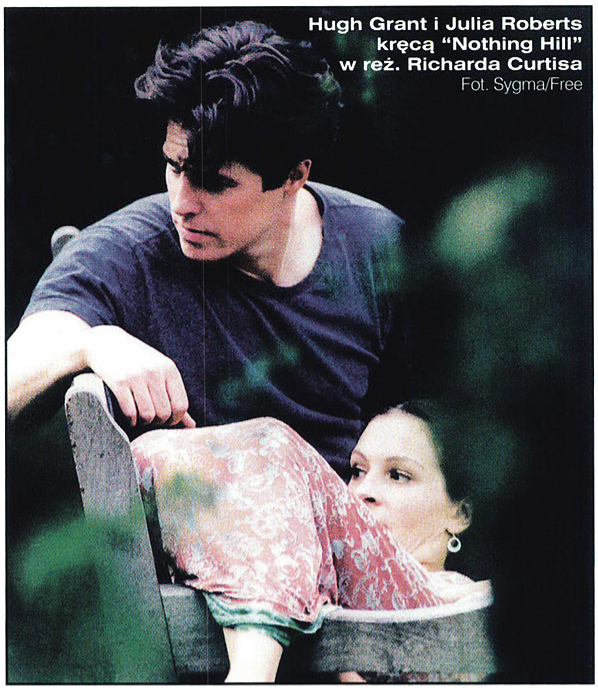

Hugh Grant i Julia Roberts kręcą "Nothing Hill" w reż. Richarda Curtisa
Fot. Sygma/Free

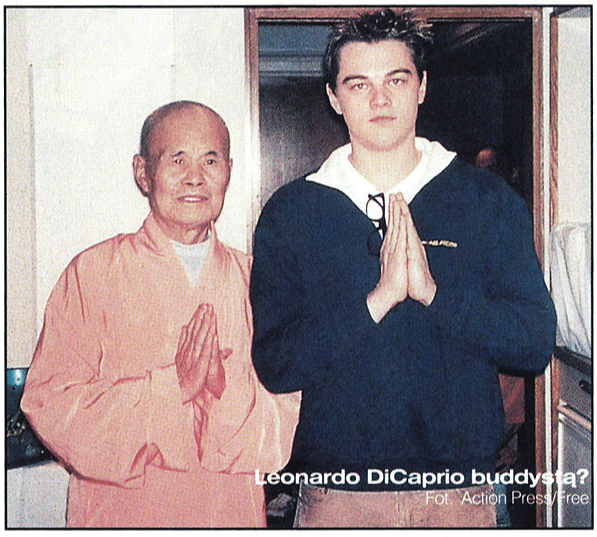

Leonardo DiCaprio buddystą?
Fot. Action Press/Free

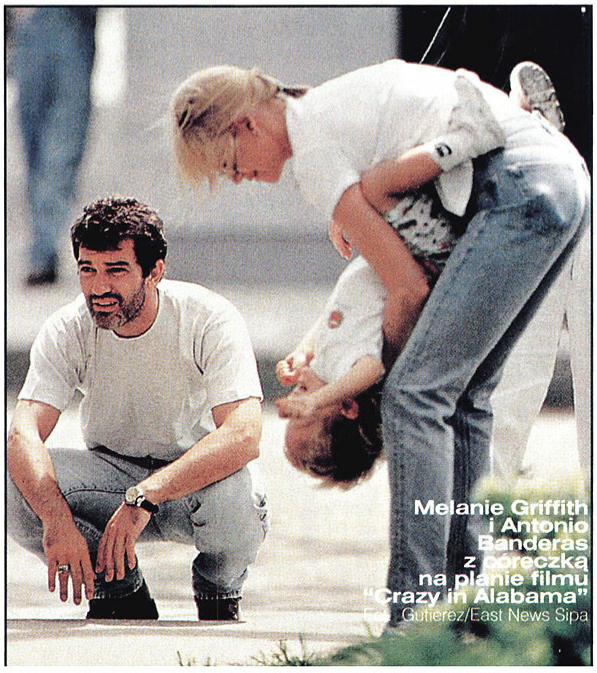

Melanie Griffith i Antonio Banderas z córeczką na planie filmu "Crazy in Alabama"
Fot. Gutierez/East News Sipa

FILM

redaktor naczelny:
Lech Kurpiewski
sekretarz redakcji:
Manana Chyb
zespół:
Elżbieta Ciapara, Krzysztof Demidowicz, Tomasz Jopkiewicz, Krystyna Michalska, Jan Olszewski, Małgorzata Sadowska.
stale współpracują:
Krzysztof Kłopotowski (Nowy Jork), Andrzej Kołodyński, Elżbieta Królikowska–Avis (Londyn), Max B. Miller (Hollywood), Maria Oleksiewicz, Joanna Orzechowska (Paryż), Oskar Sobański, Wojciech Tomczyk, Krzysztof Wellman, Piotr Wojciechowski,
kierownictwo artystyczne i projekt graficzny
Dobrochna Badora-Zawadzka
reklama:
Wiesław Nowak tel./fax 845-39-08, tel. 845-55-44, 845-53-25 i 0 602 38 48 25
promocja
Dariusz Bereza tel. 845-51-32, 845-37-39
kolportaż, prenumerata i administracja:
Małgorzata Cymańska tel. 845-53-25, 845-40-41 w. 144
wydawca:
FILM S. A.
prezes zarządu:
Frederic Decazes
adres redakcji i wydawcy:
ul. Puławska 61, 02–595 Warszawa
tel. 845–53–25, 845–40–41 w. 112, tel./fax 845–39–08 i 845–46–51
www.filmweb.pl
przygotowanie:
Protea–Graf
druk:
Donnelley Polish–American Printing Company – DPA Kraków

NAKŁAD KONTROLOWANY

Warunki prenumeraty "RUCH" SA
1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są tylko na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na I kwartał 1998 wynosi 13,50 zł.
3. Wpłaty na prenumeratę przyjmują:
a) jednostki kolportażowe "RUCH" SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora (dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób)
b) od osób lub instytucji zamieszkałych lub mających siedzibę w miejscowościach, w których nie ma jednostek kolportażowych "RUCH", wpłaty należy wnosić na konto "RUCH" SA Oddział Warszawa w PBK XIII Oddział Warszawa 370044–1195–139–11 lub w kasach Oddziału Warszawa, ul. Towarowa 28.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest o 100 proc. wyższa od krajowej. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w pełni pokrywa zamawiający.
5. Zlecenia na prenumeratę dewizową, przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą, realizowane są od dowolnego numeru w danym roku kalendarzowym.
Dodatkowe informacje:tel. 620–10–39, 620–10–19, 620–12–71 wewn. 2442, 2366.

Prenumerata pocztowa
1. Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez dodatkowych opłat we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony /od osób niepełnosprawnych również w dużych miastach/.
2. Prenumerata obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
3. Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane prenumeratorowi lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

Prenumerata redakcyjna: patrz str. 142

Dystrybutorzy na terenie USA i Kanady:
VARTEX DISTRIBUTING INC. 3289 Dundas St. W. Toronto Ont. M6P 2A5; OMEGA 5539 West Balmoral Av. Chicago ILL.: Krzysztof Kamyszew: The Society for Polish Arts. 1112 North Milwaukee Ave. Chicago, Illinois 60622, USA; Dystrybucja w stanie Illinois/USA - J&B Distributing Co. 60630, POLPRESS 90 Cordova Ave., Suite 908 ETOBICOKE, ON M9A 2H8, tel.:(416) 239-0648, fax: (416) 239-1329. HENDAR PUBLISHING, 946 Manhattan Ave. 11 222 New York, tel. 718 (389 77 90), 718 (389 22 51)

Redakcja nie odpowiada za treść reklam.
Nie zwraca nie zamówionych materiałów.
Zastrzega sobie prawo do skracania i redagowania tekstów nadsyłanych.

PL ISSN 0137-463X

NOKIA 5110

Wolność wyboru.

Nokia 5110 mieni się kolorami. Ten nosi nazwę „Zielony Gekon". Możesz nazwać go inaczej. I możesz zmienić kolor kiedy chcesz. Nokia 5110 z kolorowymi obudowami Xpress-on™. Telefon Nokia 5110 teraz dostępny w sieci sprzedaży Plus GSM. Nokia 5110 - wolność wyboru.

NOKIA

CONNECTING PEOPLE

Było gorąco...

Lew Rywin

Katarzyna Figura wśród fanów

Władysław Pasikowski i Dominika Ostałowska

Dorota Kamińska, Emilian Kamiński, Zdzisław Pietrasik

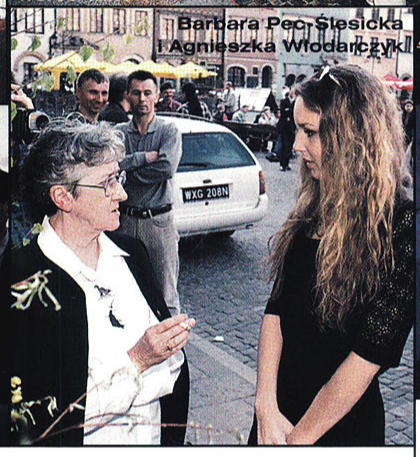
Barbara Pec-Ślesicka i Agnieszka Włodarczyk

Cezary Pazura z żoną, Weroniką, Lech Kurpiewski i Manana Chyb

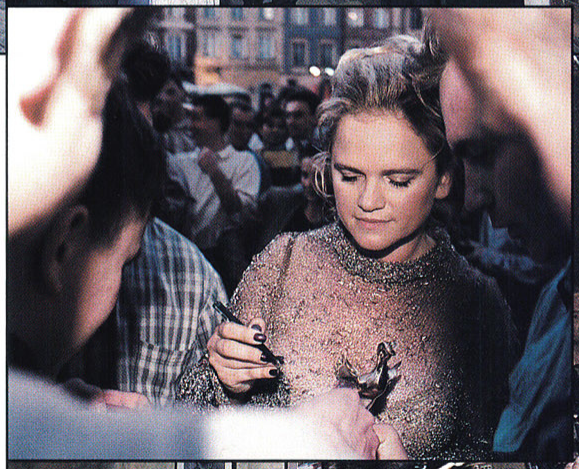

Lech Kurpiewski i Maciej Pawlicki, szef RTL 7

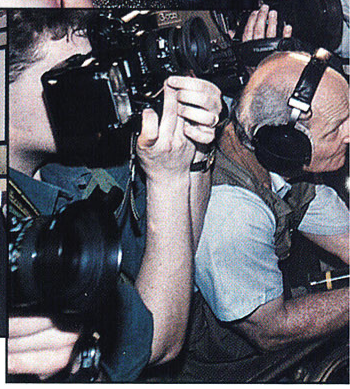

Było gorąco ....

Tak na dworze jak i w staromiejskiej restauracji "Gessler", gdzie wręczaliśmy Złote Kaczki. Gorąca była też atmosfera. Kto ubrał się efektownie acz lekko, wygrał. Kasia Figura wygrała na pewno... Reszta laureatów – a więc Cezary Pazura, Juliusz Machulski od "Kilera", Ewa Sałacka reprezentująca "Syrenę" /dystrybutor "Romea i Julii"/ oraz prezes Marek Trojak z ITI /dystrybutor "Fargo"/ – elegancję stroju łączyli z dzielnością. Świetnie, na przykład, dzielili na porcje kaczki pieczone, co jest niejako stałym obowiązkiem zdobywców Kaczek Złotych.

A jaka była sama uroczystość i kto na niej był, pokazują zdjęcia. Z kronikarskiego obowiązku dodajmy, że część oficjalną imprezy prowadzili Renata Dobrowolska z Canal+ i Kuba Strzyczkowski z radiowej "Trójki", a atmosferę spotkania współtworzył zespół muzyczny w składzie: Eryk Kulm /perkusja/, Maciej Adamczak /kontrabas/, Robert Majewski /trąbka/, Michał Tokaj /fortepian/ i Piotr Baron /saksofon/.

Warto jeszcze przy okaji wspomnieć, że linie lotnicze British Airways dla Kasi Figury i dla Cezarego Pazury ufundowały bilety lotnicze do Los Angeles. Powrotne też...

Laureatom Złotych Kaczek serdecznie gratulujemy zwycięstwa. Składamy też podziękowania gościom za to, że zechcieli przyjść na naszą uroczystość, a naszym czytelnikom, że wzięli udział w plebiscycie.

Dziękujemy wszystkim. Gorąco.

lk

/lista nagrodzonych uczestników naszego plebiscytu na str 18/

Juliusz Machulski, Kasia Figura, Cezary Pazura, Ewa Sałacka, przedstawicielka Syreny, Marek Trojak przedstawiciel ITI-UIP

Juliusz Machulski

Wielkie dzielenie...

Cezary Pazura

Kasia Figura i prowadząca uroczystość Renata Dobrowolska

Kasia Figura

Małgorzata Potocka i Ewa Sałacka

Jerzy Stuhr i Jacek Fuksiewicz

Eryk Kulm (perkusja, Maciej Adamczak (kontrabas) i Piotr Baron (saksofon)

Marek Koterski i Jacek Bromski

Jolanta Fraszyńska i Agnieszka Krukowska

Manana Chyb, Krzysztof Gierat i Michał Zacharzewski z krakowskiej drukarni Donnelley

Ewa Braun i państwo Morgensternowie

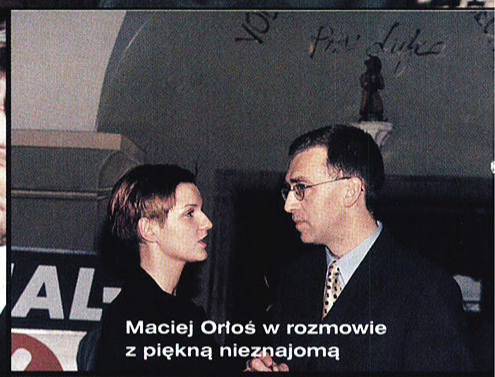
Maciej Orłoś w rozmowie z piękną nieznajomą

Zdzisław Pietrasik, Zuzanna Łapicka-Olbrychska i Jerzy Stuhr

Naczelny „Filmu" daje kilka choreograficznych wskazówek, Anna Samusionek z mężem, Pawłem Burczykiem, słuchają w skupieniu (powiedzmy)...

... a to rezultat: brawurowe wykonanie przez Annę Samusionek i Pawła Burczyka... krakowiaka.

Krzysztof Rogulski, Dominique Lesage i Kasia Figura

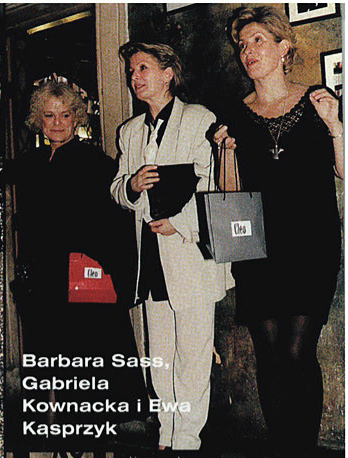

Barbara Sass, Gabriela Kownacka i Ewa Kąsprzyk

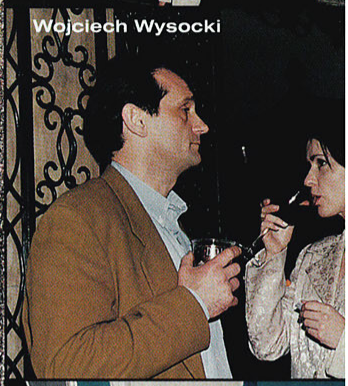

Wojciech Wysocki

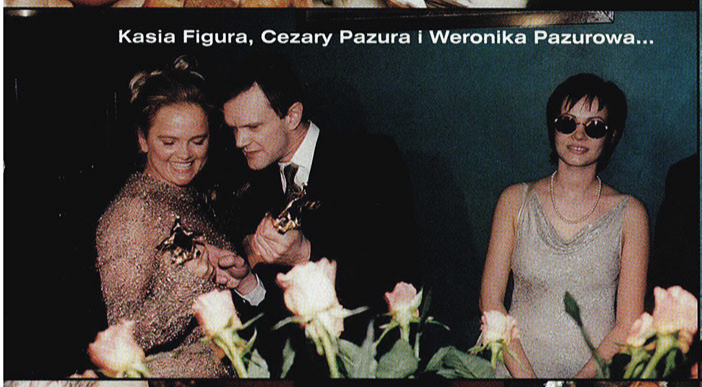

Kasia Figura, Cezary Pazura i Weronika Pazurowa...

...która, jak widać, je mężowi z ręki

Kasia Figura, Michalina Wisłocka i Agnieszka Krukówna

Jerzy Dorosiewicz, Cezary Harasimowicz z żoną i Manana Chyb

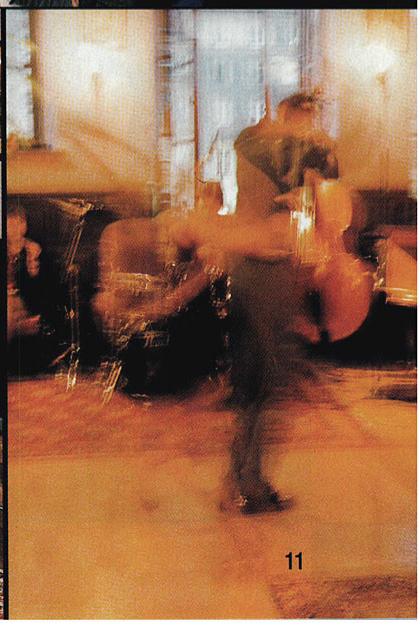

Iga Cembrzyńska

Dorota Segda, Dominika Ostałowska i Jolanta Fraszyńska

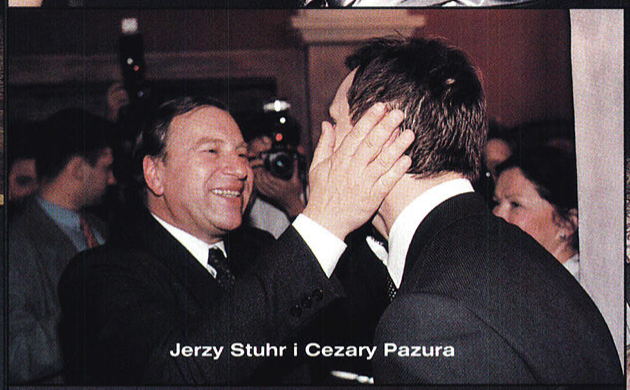
Jerzy Stuhr i Cezary Pazura

Cezary Pazura wśród win...

Maciej Karpiński i przyszli producenci amerykańskiej wersji „Kilera" Dale Pollock i Kai Schoenhals

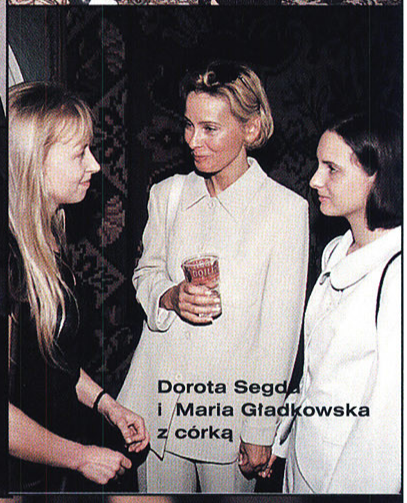
Dorota Segda i Maria Gładkowska z córką

... i z Małgorztą Kożuchowską

DOM RESTAURACYJNY ·1938· GESSLER
program 3
PROGRAM III PR SA
Cleo
CANAL+
BRITISH AIRWAYS

Anna Samusionek

Jan Machulski i Weronika Pazurowa

Piotr Sobociński z żoną Hanną Mikuć

Zdjęcia: Radosław Nawrocki (26), Hanna Prus (13), Marek Zawadzki (11)

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Najlepsi na warsztat

Już wkrótce odbędzie się na Węgrzech II Warsztat dla Scenarzystów z Europy Środkowej, organizowany przez Sundance Istitute Roberta Redforda. W spotkaniu wezmą udział najlepsi autorzy z Węgier, Rumunii i naszego kraju.

Polska komisja, w której znaleźli się: Wojciech **Marczewski**, Stefan **Laudyn**, Janusz **Wróblewski**, Krzysztof **Dumieński** i Bogusław **Linda**, zakwalifikowała do dalszej selekcji sześć scenariuszy: **Mudrahelę** Adama Hollanka, **Powrót do domu** Mariusza Zubryniewicza, **Opowieści galicyjskie** Andrzeja Stasiuka, **Uzdrowiciela** Konrada Szołajskiego, **Arkę Hanki** Grzegorza Musiała, **Ciszę** Pauliny Bocheńskiej.

Wybrane scenariusze zostaną przetłumaczone na język angielski i wysłane na Węgry, gdzie na początku lipca międzynarodowa komisja selekcyjna wyłoni po czterech finalistów z każdego – z trzech biorących udział w warsztacie – krajów. Polskim koordynatorem warsztatu jest Apple Film Production.

Oto ranking polskich filmów oraz box office dystrybutorów: Best Film i Warner

polski BOX OFFICE 10.04 - 7.05.1998

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Wpływy w złotych	Widzowie	Liczba kopii	Wpływy od premiery	Widzowie od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Demony wojny wg Goi	Vision	527.033,5	63.473	51.	3.255.493,0	329.642	7
2.	Spona	3 do 4	349.014,0	58.992	31.	1.510.819,0	239.348	12
3.	Kochaj i rób co chcesz	Best Film	272.922,0	30.148	31.	272.922,0	30.148	2
4.	Młode wilki 1/2	UIP/ITI	215.535,0	30.404	44.	4.876.505,0	601.308	15
5.	Kiler	UIP/ITI	136.471,0	19.265	47.	17.032.419,0	2.164.201	29
6.	Historie miłosne	Graffiti	28.349,5	4.288	15.	2.041.191,5	272.992	35
7.	Farba	Silesia Film	16.247,0	2.324	6.	32.736,0	4.027	5

BOX OFFICE 10.04 - 7.05.1998

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Wpływy w złotych	Widzowie	Liczba kopii	Wpływy od premiery	Widzowie od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Kochaj i rób co chcesz	Best Film	272.922,0	30.148	31.	272.922,0	30.148	2
2.	Pukając do nieba bram	Best Film	19.905,0	3.029	23.	296.157,0	36.122	11
3.	Dobermann	Best Film	18.123,0	2.530	20.	465.260,0	54.796	16

BOX OFFICE 10.04 - 7.05.1998

Lp.	Tytuł	Dystrybutor	Wpływy w złotych	Widzowie	Liczba kopii	Wpływy od premiery	Widzowie od premiery	Tyg. na ekranie
1.	Kula	Warner	447.492,0	42.948	35.	447.492,0	42.948	2
2.	Adwokat diabła	Warner	258.504,5	31.546	40.	2.040.358,0	210.348	9
3.	Tajemnice Los Angeles	Warner	55.100,5	5.812	20.	638.576,0	76.171	24

JAK MŁODE WILKI 1/2

Od premiery /23.01.1998/ do końca kwietnia "Młode Wilki 1/2" obejrzało ponad 600 tysięcy widzów, co plasuje ten film na trzeciej pozycji pod względem frekwencji wśród filmów kinowych, mających premierę od czerwca ubiegłego roku.

za ile kręcą?

Nie mam komputera, bo mnie nie stać. Jestem biedny

– **wyznał** w wywiadzie dla "Filmu" /nr. 3/98/ reżyser, **Władysław Pasikowski.**

Zaniepokojeni losem autora "Psów", postanowiliśmy sprawdzić, ile wynoszą zarobki w polskiej kinematografii. Efektem naszego śledztwa jest lista płac, którą drukujemy poniżej:

→reżyserzy: od 30 000 zł w górę. Niektórzy zarabiają nawet 100 000 zł i... więcej.

→operatorzy: ok. 25 000–30 000 zł. Zwykle o 1/3 mniej niż reżyserzy.

→scenarzyści: od 30 000 zł w górę

→kompozytorzy muzyki: ok. 30 000 zł. Oczywiście Kilar czy Lorenc zarabiają dużo więcej.

→kierownicy produkcji: zwykle tyle co operatorzy, choć bywa, że więcej.

→scenografowie: ok. 20 000 zł. Przy filmach kostiumowych i wymagających bogatej inscenizacji, nawet kilka razy więcej.

→montażyści: od 12 000 zł w górę

→operatorzy dźwięku: ok. 20 000 zł, czasem więcej, a czasem mniej.

→kostiumolodzy /dekoratorzy/, II kierownicy produkcji, II reżyserzy: od 10 000 zł w górę

→charakteryzatorzy: 7000–10 000 zł.

Są to stawki w polskich złotych, za pracę przy jednym filmie fabularnym. Pracownicy techniczni zwykle dostają pieniądze za tydzień pracy i tak np. tygodniówka **oświetleniowca** wynosi nawet 15 000 zł. /Zważywszy na to, że w przeciwieństwie do reżysera, oświetleniowiec ma pracę bez przerwy – w filmach fabularnych, w telewizji, w reklamach – w skali roku zarabia on dużo, dużo więcej niż reżyser.

A oto stawki aktorskie /za dzień zdjęciowy/:

→największe gwiazdy /a nie trzeba specjalnego śledztwa, żeby wiedzieć, że są to m.in. Linda, Kondrat i Pazura/: ok. 1500 dolarów.

→dobrzy, znani aktorzy: ok. 2500 zł.

→przeciętni: ok. 1500–1800 zł.

→początkujący: ok. 1000 zł.

→epizodyści: ok. 500 zł.

Nie będzie przesadą stwierdzenie, że w naszej kinematografii nie obowiązują żadne stałe stawki. Jeśli tylko producenta na to stać, może zapłacić pracownikom tyle, ile zechce – co powoduje, że roszczenia finansowe tychże pracowników stale rosną. /patrz wywiad z Michałem Szczerbicem, s. 100/. Jeszcze w zeszłym roku honoraria wynosiły ok. 30 procent budżetu filmu, w tej chwili to 40, a nawet 50 procent budżetu. Większe wydatki na honoraria prowadzą do zwiększenia kosztów produkcji filmu. "Kto za to płaci? Pan płaci, pani płaci, my płacimy..." No, chyba że film powstaje bez żadnych dotacji państwowych. Ale takich filmów wciąż jest niewiele.

Informacje zebrała i opracowała MAŁGORZATA SADOWSKA

Możesz być szybki. Możesz być wolny.

W Monte Carlo.

Renault zaleca oleje elf www.renault.com.pl

100

Sto lat Renault. Siła wieku, moc pomysłów

Mégane Coupé Monte Carlo

Siadam wygodnie w skórzanym fotelu. Jest noc. Wtedy najbardziej lubię jeździć. Na wysokich obrotach. Smugi świateł odbijają się w aluminiowych felgach, gdy biorę kolejny zakręt. Jeżeli muszę szybko wyhamować, nie ma nic lepszego niż ABS. Wychodzę na prostą. Strzałki białych zegarów ostro ruszają w prawą stronę. Szerokie koła mojego Mégane Coupé Monte Carlo świetnie trzymają się drogi. Jestem szybki. Jestem wolny.

RENAULT

TO PEŁNIA ŻYCIA

"Historie" po amerykańsku

"Historie miłosne" **Jerzego Stuhra** to najczęściej nagradzany polski film ostatnich lat – tak wynika z zestawienia sporządzonego przez krajowego dystrybutora filmu, Centrum Filmowe "Graffiti". Oprócz nagród na festiwalach w **Wenecji**, **Gdyni**, **Łagowie** i **Tarnowie**, film otrzymał kilkanaście innych wyróżnień, między innymi **Syrenkę Warszawską**, **Grand Prix Newport Beach International Film Festival'98**, włoską **Srebrną Taśmę**, czy **Machinera '97**. Jerzego Stuhra uhonorowano zaś tytułem **Krakowianina Roku**, oraz nagrodami **Polityki, Życia** i miesięcznika **Sukces**.

Tymczasem **Dale Pollock** i **Kai Schoenhals**, producenci hollywoodzkiego remake'u "Kilera" Juliusza Machulskiego, podczas niedawnego pobytu w Polsce, zapowiedzieli, że być może niebawem powstanie także amerykańska wersja "Historii"... Kai Schoenhals spotkał się z Jerzym Stuhrem w Los Angeles podczas jednej z "przedoscarowych" projekcji tego filmu, podobno wtedy też "Historiami miłosnymi" zachwycił się jeden z czołowych /nie znany jeszcze z nazwiska/ reżyserów amerykańskich, który najprawdopodobniej podejmie się realizacji filmu w USA. Amerykańska wersja "Historii..." będzie rozwinięciem tylko jednej spośród czterech nowel, przedstawiającej katolickiego księdza, który odkrywa, że jest ojcem. Według Schoenhalsa i Pollocka w hollywoodzkim obrazie pokazane zostaną dalsze losy księdza i jego zmaganie się z zupełnie nową sytuacją, w której przyszło mu żyć. Jerzy Stuhr, który o projekcie amerykańskiego remake'u "Historii..." dowiedział się od dziennikarzy, powiedział "Filmowi": *Jest to dla mnie oczywiście wielka nobilitacja, ale za najważniejsze wyróżnienie dla filmu uważam powszechną jego akceptację ze strony naszej widowni. Na przykład niedawno otrzymałem list od dziewczyny, która napisała mi, że po filmie będzie w stanie dotrzymać wierności swojemu chłopakowi, który jest w więzieniu. Wszędzie – w Istambule, Rzymie, Krakowie ludzie zwierzają mi się ze swoich miłosnych przeżyć, i chociaż nie jestem psychoterapeutą, taki rodzaj zaufania jest dla twórcy czymś piekielnie ważnym. Natomiast amerykańskie realia, także tamtejsze kino, nie są mi bliskie. Zresztą to nie ja będę negocjował z Amerykanami, prawa do scenariusza sprzedałem Studiu "Zebra" i to oni będą tę sprawę kontynuować.* Stwierdził także, że jest raczej zaskoczony wyborem noweli przez Amerykanów: *Podczas promocji filmu w USA największe problemy miałem z wytłumaczeniem widowni, dlaczego fakt, że ksiądz ma dziecko, zmusza go do odejścia od kapłaństwa. Tam tylko część społeczeństwa jest wyznania rzymskokatolickiego, reszta nie rozumie pojęcia celibatu. Potem jednak okazało się, że człowiek, który być może zrealizuje ten film, sam miał kiedyś podobne doświadczenia, że to, co zobaczył w moim filmie, dotknęło go bezpośrednio. Może więc uda mu się utrafić w odpowiednią strunę, przekonać...*

Po sukcesach "Historii miłosnych" sensacyjnie zapowiadają się także dalsze plany reżyserskie Jerzego Stuhra. Obecnie – po zagranicznych wojażach – Stuhr pracuje w krakowskim Teatrze Ludowym nad sceniczną adaptacją jednego z mniej znanych dramatów Szekspira – "Wesołych kumoszek z Windsoru" w tłumaczeniu Stanisława Barańczaka, natomiast jesienią rozpoczną się zdjęcia do kolejnego autorskiego /reżyseria, scenariusz/ przedsięwzięcia autora "Historii miłosnych". Akcja filmu pod roboczym tytułem "Tydzień z życia mężczyzny", ma rozgrywać się współcześnie, a w roli głównej wystąpi... Jerzy Stuhr. Obecnie trwają prace nad scenariuszem, film wyprodukuje zaś, podobnie jak "Historie miłosne", Studio "Zebra".

Natomiast w 1999 roku powstanie kolejny obraz w reżyserii Stuhra, tym razem według scenariusza napisanego w 1973 roku przez... Krzysztofa Kieślowskiego. *Z tym pomysłem zwrócił się do mnie Janusz Morgenstern, który odnalazł gdzieś tekst Kieślowskiego. To będzie prawdopodobnie godzinny film telewizyjny, a dla mnie wielkie, ogromne wyzwanie. Już teraz boję się o tym mówić* – wyznaje Jerzy Stuhr.

Łukasz Maciejewski

Dziewięciu gniewnych ludzi

6 – wybitny
5 – bardzo dobry
4 – dobry
3 – przeciętny
2 – słaby
1 – zły

	Elżbieta Ciapara	Bożena Janicka	Tomasz Jopkiewicz	Andrzej Kołodyński	Maria Oleksiewicz	Jan Olszewski	Jerzy Płażewski	Oskar Sobański	Cezary Wiśniewski*
Tamta strona ciszy				5	5	6	6		4
Przejrzeć Harry'ego			4	5	6		6	3	
Jej wysokość pani Brown	4	5	5	5	5	5	3	5	5
Mała Syrenka	4				5			5	
Funny Games			5		6	1	6		
Chinese Box		5	3		4		6		
Fakty i akty		5	4	4	4	3	6		
Wild Man Blues				3	6	4	4		
Bokser	4	5	3		4	5	5	3	5
Lepiej być nie może	3	4	3	5	4	3	6	5	5
Aleja snajperów	3	5	4	4	4	5	4		
Polowanie na grube ryby		3	3	4	5	4	4	4	
Farba		4		4	4	5	5		1
Kochaj i rób co chcesz		4		4			4	3	
Buntownik z wyboru	2	4	3		4	3	5	5	
Kanapa w Nowym Jorku			3		3		5		
Krzyk 2	4		4	3	5	3		3	
Człowiek w żelaznej masce			2	4	4		5	3	
Demony wojny wg Goyi		4		4	3	4	3	3	4
Koniec przemocy	3	4	3	4	4	3	4	4	3
Adwokat diabła	3	5	3	3	4	3		5	2
Złote runo		3	3	4			4		
Amistad	2	4	2		2		4	5	4
Siedem lat w Tybecie			2	3	2	5		4	
Wielkie nadzieje	1		1	4	3	3	5		
Przodem do tyłu		2	2	3		2	4		
Kula	2		3	3	1	4		2	
Lekcja przetrwania	2		2			3	3		
Żołnierze kosmosu	1	2	1	3	2		3	4	3
Polowanie na mysz	2		3			2	1		
Wysłannik przyszłości	2		1	2	1	3			

* recenzent na urlopie

„Zabij mnie glino": Jolanta Piętak-Górecka i Krzysztof Gordon

...10 lat minęło

6 czerwca 1988 roku odbyła się premiera filmu **Jacka Bromskiego**, "Zabij mnie glino", którym Bromski debiutował na dużym ekranie. Scenariusz powstał na podstawie noweli napisanej przez Bromskiego i pułkownika Tadeusza Rydzyka /?!/, oparte na autentycznych historiach, zaczerpniętych z milicyjnych archiwów.

Zabij mnie glino to opowieść o pojedynku groźnego przestępcy Malika /Bogusław Linda/, nieustannie wymykającego się milicyjnym zasadzkom, i tropiącego go uparcie porucznika Popczyka /Piotr Machalica/. *Ucieczki, i pościgi, strzelanina i gęsto padający trup, wzajemna rywalizacja w przestępczym światku – to wszystko autorzy filmu oferują nam w morderczej zaiste dawce* – zapewniał jeden z recenzentów, z których większość z uznaniem przyjęła debiut Bromskiego.

Wystrzałowy debiut, Polski Bullit – głosiły tytuły prasowych omówień, a zajmujący się kinem dziennikarze cieszyli się, że wreszcie doczekali się w Polsce kawałka komercyjnego widowiska. Bromskiego chwalono za profesjonalizm, wyczucie konwencji i... widowni, ale ganiono za fantazjowanie. *Zdawać by się mogło, iż akcja filmu rozgrywa się w Polsce nie współcześnie, a w przyszłości, kiedy w telewizji mamy już trzy programy /.../, a stosowanie techniki komputerowej jest powszechne jak dziś pisanie długopisem* – oburzał się jeden z recenzentów. *Śniadania je się w Polsce – zdaniem filmowców – w hermetycznych opakowaniach, z jogurtem w próżniowych kubkach* – napisał drugi.

Prasa odnotowała również, że w **Zabij mnie glino** po raz pierwszy publicznie i oficjalnie pada zakazane dotąd słowo "psy" na określenie milicji – co poczytano za objaw odwilży.

Film Bromskiego, wyprodukowany przez Zespół "Perspektywa", został nagrodzony "Lwami Gdańskimi" za montaż na FPFF w Gdańsku. Poza Lindą i Machalicą grają w nim m.in. Anna Romantowska, Jadwiga Jankowska–Cieślak, Maria Pakulnis, Marek Barbasiewicz, Zbigniew Zamachowski. Autorem zdjęć do filmu jest Jacek Mierosławski, autorem muzyki Henri Seroka.

/opr. m.s./

Padjas

OPTIMUS Prestige

Ready for DVD

www.optimus.pl; www.onet.pl

OPTIMUS®

• **Procesor** Pentium® II (233, 266, 300, 333, 350 lub 400 MHz) • **Pamięć operacyjna**: 64 MB SD RAM • **Płyta główna:** firmy Intel wykonana w technologii ATX z chipsetem LX 440 lub BX 440 • **Karta grafiki:** AGP-ATI XPERT XL 3D 4 MB • **Dysk twardy:** 4,0 GB • **CD ROM x32 EIDE** - już dziś opcjonalnie czytnik DVD ROM czytający wszystkie standardy w tym CD ROM • **Karta dźwiękowa** z Wavetable • napęd dyskietek 1,44 MB • **Klawiatura ergonomiczna** Microsoft • **Mysz** typu Microsoft z padem • **Obudowa** typu ATX o podwyższonej sztywności z certyfikatem firmy Intel dla procesorów Pentium® II • **System operacyjny:** Windows '95 • **Inne:** podręcznik użytkownika w języku polskim •

Projekt opracowany na stacji graficznej Graphic Design firmy OPTIMUS

46%*

** wyniki badań rynku przeprowadzone przez niezależną agencję consultingową.

Wiele różni komputery OPTIMUS od innych, dostępnych na rynku. To fakt. Są zawsze **optymalnie** skonfigurowane i fabrycznie przystosowane do łatwej rozbudowy. Ponieważ nasze komputery, w oferowanej cenie, są zawsze kompletne nie musisz ponosić kosztów uzupełniania niepełnej konfiguracji - instalacji HDD, pamięci RAM, oprogramowania systemowego i multimediów. **Są bezpieczne** - produkowane z najlepszych, niejednokrotnie dostępnych tylko w OPTIMUS SA podzespołów. Otacza je **unikalny** system opieki serwisowej - u sprzedawcy i w autoryzowanej sieci serwisu, dostępnej na terenie całego kraju.

Wszystkie komputery OPTIMUS posiadają zainstalowane **legalne** oprogramowanie systemowe. Są również wyposażone w kopię zapasową na CD. Spełniają najostrzejsze normy **jakości** (ISO 9001). Są zgodne z wszystkimi, obowiązującymi w kraju normami bezpieczeństwa. Są doskonale wyposażone: dokumentacja w języku polskim, bogate oprogramowanie, akcesoria najlepszych światowych producentów. **Dostępne** dla każdego, dzięki cenom dostosowanym do możliwości polskiego rynku i specjalnemu systemowi sprzedaży ratalnej.

MMX™ intel inside pentium® II PROCESSOR

The Intel Inside Logo and Pentium are registered trademarks and MMX is a trademark of Intel Corporation

*46% Polaków zdecydowanych na zakup komputera w 1998 roku zadeklarowało chęć nabycia komputera OPTIMUS**.

Zapoznaj się z naszą ofertą, porozmawiaj z innymi, zadzwoń, jeśli masz jakieś pytania.

Bezpłatna infolinia 0 800 300 66

udzieli Tobie wielu informacji.

Odkryj najsilniejszą kartę polskiego rynku komputerowego: komputer OPTIMUS. Życzymy Ci tego.

OPTIMUS SA, 33-300 Nowy Sącz, ul. Nawojowska 118, tel. (0-18) 444-05-00, fax 443-71-85

Z archiwum "NAUTILIUSA"

Gotowy jest projekt polskiego serialu ***N jak Nautlius***, wzorowanego na popularnym ***Z archiwum X***. Pomysłodawcą i autorem scenariusza jest **Robert Bernatowicz**, dziennikarz Radia Zet, który od kilku lat prowadzi w tej rozgłośni program o zjawiskach z pogranicza nauki: "Nautilius Radia Zet". Podobnie jak "Z archiwum X", serial będzie miał dwóch bohaterów – parę dziennikarzy tropiącą niezwykłe historie, jednak w przeciwieństwie do amerykańskiego pierwowzoru, będą to historie prawdziwe. *Przez trzy lata pracy nad audycją zgromadziłem obfity materiał archiwalny, który chcę wykorzystać w serialu, są to m.in. zdjęcia i filmy* – powiedział "Filmowi" Robert Bernatowicz. – *Zdokumentowałem ogromną liczbę niezwykłych zdarzeń i zapewniam, że choć trudno w to uwierzyć, te zdarzenia naprawdę miały miejsce. Świat nie jest taki prosty jak mogłoby się wydawać.* Bernatowicz zdradził nam również treść pierwszego odcinka: *Będzie on oparty na historii, która zdarzyła się w 1959 r., gdy do gdyńskiego portu nr. 5 wpadł tajemniczy walec – rzecz nie z tego świata. Inżynier portu twierdzi, że przez trzy dni nad portem wisiał... spodek.*

Robert Bernatowicz przyznał, że w projekt zostały zaangażowane duże pieniądze, a twórcy serialu zamierzają nim podbić europejski rynek telewizyjny. W tej chwili trwają rozmowy z potencjalnymi reżyserami serialu /*W grę wchodzą profesjonaliści z nazwiskami* – zapewnia Bernatowicz/ i gorączkowe poszukiwania odtwórców głównych ról. Jeśli wszystko się powiedzie, zdjęcia ruszą już w lipcu. Współproducentem serialu jest Apple Film Production.

/m.s./

MŁODZI BIORĄ WSZYSTKO

II Ogólnopolski Przegląd Młodzieżowych Filmów Amatorskich, który odbył się pod koniec kwietnia w Warszawie, rozpoczęło spotkanie z Krzysztofem Zanussim, a zakończył uroczysty Koncert Symfoniczny Muzyki Filmowej w Teatrze Narodowym, podczas którego laureatom wręczono nagrody. **Grand Prix** Przeglądu zdobył **Maciej Łukomski**, autor dokumentu "Owoce wiary". Jury, w którym zasiedli: Andrzej Werner, Piotr Studziński i Andrzej Urbański, za najlepszą fabułę uznało "Jureczka" Mirosława Judkowiaka, a za najlepszy dokument "Schody" Macieja Łukomskiego. W pojemnej kategorii "inne" zwyciężył film Pauliny Nowakowskiej "Jak się ludzie kochają". Przegląd, który cieszył się ogromnym zainteresowaniem młodej widowni, organizowało Stowarzyszenie PRO VARSOVIA.

Świat animowany

W łódzkiej szkole filmowej 16 maja zakończył się I Międzynarodowy Studencki Festiwal Filmów Animowanych "Kontakt '98". Główne nagrody (po tysiąc dolarów) otrzymały dwa filmy - **Toccata d-moll** Piotra Muszalskiego z poznańskiej ASP (w kategorii animacji klasycznej) i **Jester** Nicka Herberta ze szkoły filmowej w Beaconsfield w Wielkiej Brytanii (w kategorii animacji kombinowanej). Nagrodę publiczności (500 dolarów) przyznano filmowi **Babalón** Michała Żabki z FAMU w Pradze. Wyróżniono także **Noc** Danuty Mirosław z łódzkiej szkoły filmowej. W konkursie przy pełnej sali wyświetlono 92 filmy z 11 państw. Oceniali je: Jerzy Armata, Ryszard Kluszczyński, Aleksandra Korejwo, Jolanta Kudela i Janusz Stanny.

Konkursowi towarzyszyły retrospektywy Jana Švankmajera, Nikoli Majdaka, Piotra Dumały i Jana Lenicy. Na pokazie specjalnym wyświetlono filmy Aleksandra Szczepietowa, Caroline Leaf i Ferenca Rofusza. Zaprezentowano także animację komputerową w internecie. Na zakończenie festiwalu odbyła się dyskusja na temat przyszłości filmu animowanego w Polsce wobec ogólnego kryzysu kinematografii, a zwłaszcza drastycznych ograniczeń finansowych animacji przez TVP S.A. Przedstawiciele studiów filmowych, producenci i twórcy zastanawiali się nad sposobami ratowania filmu animowanego jako sztuki i uniezależnienia się od pieniędzy telewizji. Nadzieję na stworzenie lobby animacyjnego daje Stowarzyszenie Twórców i Producentów Polskiego Filmu Animowanego. Do wstępowania w jego szeregi zachęcał tymczasowy prezes Maciej Okuński.

To, że animacja jest sztuką, w pełni potwierdzały nagrodzone filmy studenckie - kilkuminutowa ilustracja Piotra Muszalskiego do znanego utworu organowego Bacha, zabawna przypowiastka lalkowa Nicka Herberta o Jesterze, bohaterze z dawnych czasów - "kiedy to ludzie byli mądrzejsi, a ich czyny chwalebniejsze", czy przejmujący - choć utrzymany w klimacie groteski - dramat obyczajowy Michała Żabki. **(bos.)**

KOZIOŁKI rozdane

Już po raz szesnasty Poznań gościł Międzynarodowy Festiwal Filmów dla Dzieci. Szacowne międzynarodowe /dorosłe/ jury, któremu przewodniczył Marek Hendrykowski, obsypało nagrodami "Króla masek" Wu Tian Ming'a. Zdobył on Złote Koziołki dla najlepszego filmu oraz nagrody dla najlepszego reżysera, najlepszego aktora i najlepszego odtwórcy roli dziecięcej. Srebrne Koziołki przypadły "Mojemu przyjacielowi Joe" Chrisa Boulda /nagrodzonemu również przez międzynarodowe jury dziecięce/ i animacji Karsten Kiilerich "Gdy życie odchodzi". Dorosłe jury konkursu krajowego /pod przewodnictwem Witolda Giersza/ za najlepszy polski film aktorski uznało "Sponę" Waldemara Szarka, a za najlepszą animację "Wiosenne porządki" Agnieszki Sadurskiej. Jury dziecięce nagrodziło "Gwiezdnego pirata" Jerzego Łukaszewicza.

Rozstrzygnięcia

ZŁOTA KACZKA'97

Oto uczestnicy naszego plebiscytu, którzy wylosowali nagrody:

Telewizor **Elżbieta Krupa** z Warszawy

Magnetowid **Maciej Korbut** z Głogowa

Leksykon na CD: **Wojciech Szymczak** ze Skierniewic, **Marcin Klimaszewski** z Łodzi, **Genowefa Spyra–Gajdanowicz** z Lędzin

Zestawy po 2 kasety video: **Barbara Krogulska** z Katowic, **Małgorzata Łydek** z Tenczynka, **Małgorzata Frankowska** z Głogowa, **Joanna Walter** ze Szczecina, **Patrycja Rajska** z Krakowa, **Urszula Ostaniewicz** z Łomży, **Katarzyna Dąbrowska** z Warszawy, **Sławomir Wawrzyniak** z Kobylina, **Małgorzata Socha** z Białej Podlaskiej, **Paweł Swoboda** z Dąbrowy Górniczej

Leksykon: **Grzegorz Brodowski** ze Starachowic, **Piotr Opara** z Legionowa

Płyty CD: **Mirosław Rajpold** z Bydgoszczy, **Michał Gołąb** z Gdańska, **Piotr Rybaczek** ze Szczecina, **Roman Ciejek** z Wieliczki, **Joanna Król** z Woli, **Magdalena Fabrowska** z Lublina, **Roma Barczak** z Powidza, **Jarek Miller** z Pabianic, **Agnieszka Kabat** z Torunia, **Elżbieta Dobrowolska** z Kalisza

Zegarki /Swatch/: **Zofia Rusek** z Chlewisk, **Dorota Kubicka** z Kęt, **Karol Juszkowski** z Rawicza, **Andrzej Ruszkiewicz** z Hrubieszowa, **Grażyna Kołodziej** z Brzeska, **Magdalena Szymczak** z Chodzieża, **Ireneusz Walerowicz** z Kuczkowa, **Zofia Bombała** z Lublina, **Anna Wiśniewska** z Poznania, **Paweł Szymański** z Łodzi, **Izabela Czarnecka** z Brodnicy, **Jagienka Napruszewska** z Mosiny, **Grażyna Stós** z Brzeska, **Rafał Busz** z Oławy, **Ryszard Samoń** z Tomaszowic, **Ewa Sibińska** z Kuchar, **Krzysztof Tomasik** z Warszawy, **Sławomir Lewandowski** z Gdańska–Oliwy, **Magdalena Ratajczak** ze Zgierza, **Jan Ludomir Nowicki** z Krakowa, **Marta Parzelka** ze Skały, **Juliusz Szewera** z Bielska–Białej, **Agnieszka Koczy** z Katowic, **Marek Sokół** z Krakowa, **Krzysztof Brodziński** z Gdyni

Lizaki Chupa Chups /2–kilogramowe pudełka/: **Jacek Łaszczyk** z Warszawy, **Dariusz Kamiński** z Dobrej Nowogardzkiej, **Aneta Stefańska** z Blachowni, **Jacek Mogielnicki** z Puław, **Karolina Kuberska** z Olsztyna, **Marek Bieniek** z Kalisza, **Izabela Gajdzik** z Chorzowa, **Jarosław Bańda** z Zielonej Góry

Konkurs Canal+

Nagroda główna: 2–osobowa wycieczka na festiwal w Cannes – **Katarzyna Suchocka** z Łączna

Roczne prenumeraty miesięcznika "Film": **Magdalena Rucka** z Warszawy, **Waldemar Kaźmierczak** z Jeleniej Góry, **Maja Pawlaczyk** z Leszna, **Leszek Marciniec** z Warszawy, **Krzysztof Krawczyk** z Rzeszowa, **Andrzej Szajna** z Haczowa, **Mieczysław Polasik** z Kołobrzegu, **Tadeusz Zając** z Kamiennika, **Jacek Słowicki** z Krotoszyna, **Marek Zygmuntowicz** z Krakowa, **Marek Wcisło** z Bydgoszczy, **Piotr Zychowicz** z Knurowa, **Karol Grolewski** z Księginic, **Katarzyna Łotecka** z Twardogóry, **Aleksandra Kuczmierczyk** z Żor, **Ryszard Kozłowski** z Poznania, **Maja Mikusek** z Rumii, **Leokadia Kempa** z Gorzowa Wlkp., **Małgorzata Świątkowska** z Piastowa, **Paweł Januszewski** z Zawad, **Tomasz Blachnicki** z Bytomia, **Beata Ludewig** z Warszawy, **Angelika Chęć** z Pabianic, **Sławomir Knypkowski** z Blachowni, **Agnieszka Tworek** z Bodziechowa

Krzyżówka–Filmówka nr 14

Hasło: "**Panika w Hollywood Kiler nadchodzi**"

Kasety video: Aleksandra Czub, Nowy Dwóc Gdański; Magdalena Nietz, Poznań; Maria Szymula, Kraśnik; Beata Obszyńska, Biłgoraj; Agata Rebizant, Zielonka

Płyty CD z muzyką filmową:

Karina Kowalczyk, Cieszyn; Monika Zielińska, Gdańsk–Brzeźno; Sławek Hodyniuk, Małaszewicze; Anna Zielińska, Sierpc; Waldemar Dzieciochowicz, Warszawa

Poprawiamy się: W poprzednim numerze do podpisu pod zdjęcie na str. 7 wkradł się błąd. Oto prawidłowy podpis: Paweł Edelman, Władysław Pasikowski i Włodzimierz Otulak /szef firmy "Vision"/. Zainteresowanych i Czytelników bardzo przepraszamy.

EVER
by COTY

EAU DE TOILETTE POUR HOMME

POCZUJ PEŁNIĘ WRAŻEŃ

Oryginalne kosmetyki Ever by Coty poznasz po hologramie na opakowaniu. Taki hologram jest gwarancją ich najwyższej jakości.

EVER
by COTY

ODEGNIJ
I POCZUJ
EVER

EVER by COTY DOSTARCZY WRAŻEŃ
PEŁNYCH NIEPOWTARZALNEJ ŚWIEŻOŚCI.
ORYGINALNA KOMPOZYCJA ZAPACHOWA
OTWORZY TAJEMNICZY ŚWIAT EMOCJI
I POBUDZI WSZYSTKIE SIŁY DO ŻYCIA.

EVER by COTY TO PEŁNIA WRAŻEŃ.

Drzwi otwarte na Polskę

Kai Schoenhals jest producentem amerykańskiej wersji "Kilera", Wraz z Dale'm Pollockiem prowadzi w Los Angeles firmę Open Door Entertainment, która właśnie rozpoczyna swoją działalność w naszym kraju.

– Co amerykańscy producenci zamierzają robić w Polsce ?

– Chcemy się zająć produkowaniem filmów fabularnych, z waszymi ekipami i w dużej części z waszymi aktorami - filmów, przeznaczonych dla międzynarodowej publiczności. Będą one powstawały w dwóch wersjach językowych: po polsku i po angielsku. Zamierzamy również organizować tu usługi dla zagranicznych producentów i ściągać do Polski twórców z innych krajów. Będziemy pomagać młodym - właśnie przygotowujemy się do realizacji debiutanckiego filmu Piotra Wereśniaka, zresztą Piotr sprzedał nam świetny pomysł na komedię s-f, która będzie robiona w jednym z amerykańskich studiów filmowych. Open Door to mała, niezależna firma, ale współpracujemy z dużymi hollywoodzkimi studiami - mamy więc duże możliwości.

– Co oprócz filmu Wereśniaka macie w najbliższych planach ?

– W tym roku planujemy m.in. realizację komedii romantycznej "Miejsce dla niepalących", do której scenariusz napisał Janusz Głowacki. Obsada tego filmu niemal w całości będzie polska - tylko w głównej roli zagra bardzo znana aktorka amerykańska. Jej nazwisko pomoże wypromować film na świecie. W Hollywood brakuje scenariuszy dla kobiet i jestem przekonany, że nie tylko ona, ale również inne świetne aktorki zgodzą się grać w niskobudżetowych, ale ambitnych i interesujących filmach, które Open Door zamierza robić.

– Co was urzekło w naszej małej kinematografii, która przecież nie odnosi sukcesów na świecie ?

– Jesteśmy pod wrażeniem reżyserów tej klasy co Machulski i Stuhr, oraz znakomitych aktorów: Gajosa, Zamachowskiego, Pazury... Stuhra. W Polsce są sprawne ekipy filmowe, wspaniali operatorzy i scenarzyści, którzy mają oryginalne i świeże pomysły - niestety, zwykle scenariusze trafiają do produkcji zanim są naprawdę skończone i dopracowane: ten problem dotyczy całej Europy.

W waszym kraju macie też mnóstwo ciekawych plenerów i miejsc, i tak np. "Blade Runnera" spokojnie by można nakręcić w Katowicach.

– Czy jest pan przekonany, że amerykańscy widzowie zechcą oglądać kino z Europy, robione przez nieznanych reżyserów i z nieznanymi aktorami ?

– Oczywiście. Amerykańska publiczność coraz chętniej ogląda nowych aktorów, stała się bardziej krytyczna i wymagająca. W zeszłym roku na "Miejski obłęd" z Travoltą i Hoffmanem w rolach głównych nikt nie poszedł, a powodzeniem cieszyły się "Buntownik z wyboru" i "Lepiej być nie może", gdzie gwiazdy grały w drugim planie. Poza tym waszą siłą są nie tylko dobrzy aktorzy, ale przede wszystkim oryginalne pomysły na poruszające i zabawne filmowe historie.

Fot. Judyta Papp

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Pan odjeżdżasz tak prędko ?
Ja panu na drogę
dam podarek mały
i także przestrogę...

recytowało przed kamerą osiemdziesiąt szczęśliwych kandydatek na Zosię, wyłonionych spośród... 1700 dziewcząt, które 14 i 15 maja zgłosiły się na casting, zorganizowany przez produkcję „Pana Tadeusza". O rolę starały się również profesjonalne aktorki i dziewczęta, które już grały w filmach: m.in. Agnieszka Włodarczyk , Aleksandra Woźniak, Joanna Sydor. Nieoficjalnie mówi się o bardzo dużych szansach Agaty Buzek...

Fot. Judyta Papp

FILM

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

Miesięcznik "Film" i Program III Polskiego Radia ogłaszają kolejny odcinek nieustającego plebiscytu na filmowy przebój miesiąca. Poniżej przypominamy premiery kinowe z maja. Spośród nich prosimy wybrać jeden, najlepszy, Waszym zdaniem, film. Jego tytuł – koniecznie wraz z kuponem konkursowym wyciętym z "Filmu" – prosimy przesłać /najlepiej na kartach pocztowych/ do 15 czerwca pod adresem: Polskie Radio S.A. Program III skr.poczt. 992, 00–950 Warszawa 1. Wśród uczestników będą rozlosowane atrakcyjne nagrody. Wyniki tego wydania plebiscytu można będzie znaleźć w numerze czerwcowym "Filmu" oraz usłyszeć o nich w prowadzonej przez Pawła Sztompke audycji Filmowa Tonacja Trójki /w każdy wtorek, godz. 12.05–13.00/. A więc wytnij kupon z "Filmu", naklej na kartę pocztową, wypisz tytuł filmu, kartę wyślij do Trójki /do 15czerwca/. Już wkrótce dowiesz się, czy Twój gust zwyciężył. A może też spotkamy się na zorganizowanym przez nas specjalnym pokazie wybranego przez Ciebie filmu.

A oto trzy najlepsze – zdaniem Czytelników i Słuchaczy – filmy kwietnia

1. Buntownik z wyboru
2. Przejrzeć Harry'ego
3. Siedem lat w Tybecie

Nagrody: atrakcyjne kasety od "Filmu" w torbie pełnej prezentów otrzymują:

Ania Gąsiorowska z Poznania
Jarosław Romanowicz ze Szczecina
Grzegorz Wałach ze Świdnika

Premiery majowe

Aleja snajperów
Boogie nights
Człowiek w żelaznej masce
Dzień zagłady
Fakty i akty
KasaMowa
Krzyk 2
Mała syrenka
Mężczyzna, przedmiot pożądania
Między nami facetami
Północ w ogrodzie dobra i zła
Przodem do tyłu
W akcie desperacji
Wielkie nadzieje
Wild Man Blues
Wysłannik przyszłości
Złote runo

Podajemy także nowy adres, pod który należy przesyłać kartki pocztowe:
Polskie Radio S.A.
Program III
skr.poczt. 992
00–950
Warszawa 1

TRÓJKOWY KLUB FILMOWY

FILM

MAJ

u wpisz tytuł filmu

16 minut w Cannes

Mówi Adam Guziński

– Jak to się stało, że twój film absolutoryjny "Jakub" pojedzie do Cannes? Jak się czujesz przed debiutem na takim festiwalu?

– To łódzka szkoła filmowa zgłosiła kilka filmów. Mój został zakwalifikowany do konkursu filmów krótkometrażowych. A czuję się świetnie. W Cannes zawsze nagradzano filmy ważne, ciekawe – dzieła cenionych reżyserów. A tutaj ja – młodziak, który kończy szkołę – przywożę także swój film.

– O czym on opowiada?

– O nieobecności ojca w życiu 13–letniego chłopca. Jakub wychowuje się bez ojca, który pracuje z dala od domu. Wciąż za nim tęskni. Nie chciałem opowiadać własnej historii. W filmie zawarłem ważną myśl, która mi towarzyszy – myśl o życiu bez ojca. O tym, jak człowiek się kształtuje, gdy go nie ma. Mimo, że wcześniej nie myślałem o tym, wyszedł film, który dedykuję swojemu ojcu, zmarłemu, gdy miałem 13 lat. Jakub poprzez proste sytuacje w szkole zostaje uwikłany w aferę, która rodzi się z niewinnego kłamstwa. Wydaje mu się, że znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Chciałem też opowiedzieć o tym, jak los wikła nas w sytuacje z pozoru bez wyjścia. A tymczasem wyjście okazuje się proste.

– Co wniósł do tego filmu Wojciech Marczewski, który był jego opiekunem artystycznym?

– Wniósł bardzo dużo, chociaż rzadko się spotykaliśmy. Ale ja nie potrzebuję nikogo, kto prowadziłby mnie za rękę. Pan Marczewski mnie inspirował. Otworzył się na mój świat i na tym poziomie się porozumiewaliśmy. To nie były relacje pedagog–uczeń. Pokazywał mi, co w moim myśleniu warto rozwinąć. Wpłynął na sposób opowiadania filmu. Choć wydaje się, że jest on czasem nie do końca poprawnie zmontowany, dotarłem w ten sposób głębiej do prawdy pewnych sytuacji. Dzięki Marczewskiemu zrozumiałem, że jeśli posiada się świadomość warsztatu, można wyjść poza kanon. Chciałbym, żeby to Marczewski był opiekunem mojego filmu dyplomowego, który teraz przygotowuję.

– Jego akcję umieściłeś w dość egzotycznej dla nas rzeczywistości.

– Tak. Dzieje się w Rumunii, w Siedmiogrodzie. Ludzie, którzy tam mieszkają, bardzo silnie na mnie wpłynęli. My jesteśmy zamknięci, tłumimy nasze emocje. Natomiast ludzie z Siedmiogrodu, których chcę uczynić bohaterami mojego filmu, są sobą, kochają i cierpią w pełni. Tam nikt niczego nie ukrywa i nie udaje. Tam znalazłem prawdę i porządek związany z tradycją, wiarą, z Bogiem oraz z przyrodą otaczającą ludzi. W ich świecie ważna jest też muzyka i taniec, który wyraża to, co dzieje się w człowieku, a nie jest tylko pozbyciem się nadmiaru ekspresji. Wierzę, że mądrość i piękno tamtego świata przeniesie się na ludzi żyjących tutaj.

– Co skłoniło cię do studiów w szkole filmowej?

– Chodziłem do technikum rolniczego w Piotrkowie Trybunalskim, bo zmusiła mnie do tego sytuacja rodzinna. Miałem liczne rodzeństwo i musiałem szybko zdobyć zawód. Nie zastanawiałem się wtedy, co chciałbym robić. Zainteresowałem się malarstwem, muzyką, literaturą,

"Jakub", to film o nieobecności ojca w życiu 13–letniego chłopca.

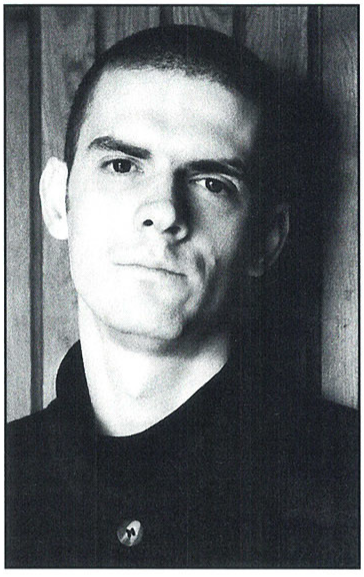

fotografią. Zawsze miałem w sobie wewnętrzny napęd, żeby dążyć wciąż do przodu, rozwijać się. Wiedziałem, że muszę przetrwać pracę w szpitalu, gdzie odrabiałem wojsko. Grałem w zespołach rockowych, robiłem happeningi, wystawy. Wpadł mi w ręce informator szkoły filmowej i uznałem, że mam szansę. Udało mi się za pierwszym razem. Teraz pracuję tu jako asystent. Dopiero w szkole przekonałem się, że właśnie to chcę w życiu robić.

– Czy jest temat, który szczególnie interesuje cię w kinie?

– Poddaję się sytuacjom, otwieram się na rzeczywistość. Kiedyś to film był najważniejszy. Moja drugoroczna etiuda "Pokuszenie", za którą dostałem nagrodę w Sienie w 1997 roku, przedstawia jeszcze odrealniony świat. Teraz szukam blisko rzeczywistości i tego, co mnie otacza. Do świata trzeba mieć emocjonalny stosunek. Pamiętam, co powiedział Kieślowski – trzeba wciąż zastanawiać się: w jakim punkcie życia się znajduję, dlaczego tu się znajduję, jacy ludzie mnie otaczają i dlaczego właśnie oni? Co mnie z nimi łączy? Sukcesy i filmy są ważne, ale tylko dopełniają moje życie. Staram się mieć pokorę. Boję się, czy aby to Cannes nie przyszło za wcześnie.

Rozmawiał BOGDAN SOBIESZEK

adidas® ACTIVE BODIES

ACTIVE BODIES

adidas®

Eau de Toile
Concentra
Natural Spr

100 ml · 3,4 F

ACTIVE BODIES

adidas

Eau de Toilette
Concentrate

skazany na sukces

Oryginalne kosmetyki Adidas Active Bodies poznasz po hologramie na opakowaniu. Taki hologram jest gwarancją ich najwyższej jakości.

Ubiegłoroczny festiwal, choć jubileuszowy, pozostawił po sobie uczucie niedostytu. Poziom programu konkursowego budził słuszne zastrzeżenia, zabrakło prawdziwego zwycięzcy. Co bardziej krewcy krytykanci mówili nawet o głębokim kryzysie, który miał canneński festiwal dotknąć. Zapaść była jednak przejściowa.

Planet Cannes (1)

Dan Aykroyd i Blues Brothers 2000
Fot. Jerzy Kośnik/East News

Tegoroczny festiwal, już 51., zadowolił chyba wszystkich. Nie zabrakło filmowych wydarzeń, kilka filmów wywołało gorące spory, a poprzeczkę konkursu wysoko podnieśli m.in. Ken Loach, Erick Zonca i Lars von Trier.

Pod względem rangi festiwal w Cannes jest jednym z najważniejszych. Co prawda – jak to skrupulatnie wyliczyli Amerykanie, Złota Palma rzadko gwarantuje sukces kasowy /wyjątkiem m.in. „Misji" Rolanda Joffe/, ale nagroda ta jest bardzo ceniona nie tylko przez środowisko filmowe. Prestiżem dorównują Cannes jedynie Berlin i Wenecja. Amerykanie dorzuciliby do tego spisu także, ważne dla nich z handlowego punktu widzenia, festiwale w Tokio i Toronto. Ale Cannes to nie tylko wyścig po Złotą Palmę /o tegorocznym w przyszłym numerze/. To również jedne z największych targów filmowych i miejsce promocji filmów już zrobionych oraz tych, które dopiero powstają lub powstać mają.

Festiwalowe wydania „Screen", „Variety", „Hollywood Reporter" czy „Moving Pictures" pełne są więc kolorowych reklam filmów zarówno klasy A, jak i tych, które w żadnej skali by się nie zmieściły. Nie brak też napisanych w podniosłym tonie komunikatów typu: „firma X z dumą informuje, że w naszym nowym filmie zagrają Alec Baldwin i Chuck Norris".

Dystrybutorzy i producenci prześcigają się w pomysłach na promocję nie tylko prasową. Po Cannes jeździły więc amerykańskie radiowozy, a ich kierowcy, ubrani w mundury rangersów, z gwiazdami szeryfa na piersi, nadużywali klaksonów. Hałas, który robili, trudny był do wytrzymania, ale efekt został osiągnięty – całe miasto rozmawiało o „Blues Brothers 2000". Z kolei przed pięciogwiazdkowym hotelem „Carlton" stały plastikowe zwierzęta: słoń, tygrys, małpa, papuga, a towarzyszył im szeroko uśmiechnięty Eddie Murhpy – wycięty z tektury. Całe to towarzystwo reklamowało najnowszą ekranizację „Dr Dolittle". Na la Croisette ogromne plansze głosiły, że przyszłość i prawdę „znajdziesz tylko w kinie" – chodzi oczywiście o kinowy odcinek „Z archiwum X", który trafi na ekrany latem i który już teraz uważany jest za murowany przebój kasowy.

Z polskich akcentów promocyjnych najbardziej rzucała się w oczy gustowna rozkładówka z reklamą „Ogniem i mieczem" Jerzego Hoffmana, zamieszczona na łamach prestiżowego „Moving Pictures" przez Syrenę Entertainment Group.

Z amerykańskich superprodukcji najusilniej reklamowano „Armageddon" z Brucem Willisem, „Six Days, Seven Nights" z Harrisonem Fordem i „Godzillę" z Jeanem Reno. Wzmożona promocja na pewno się przyda, bo we wszystkich tych filmach główne role grają panowie po czterdziestce. Tymczasem publiczność domaga się podobno świeższej krwi. Tak przynajmniej twierdzą „Screen" i „The Hollywood Reporter" – wyrocznie dla wielu hollywoodzkich producentów.

Nic więc dziwnego, że największe emocje wzbudziła informacja, iż przedstawiciel młodszej krwi – Leonardo DiCaprio – zgodził się zagrać rolę seryjnego mordercy w „American Psycho", filmie, którego budżet wyniesie 10 milionów dolarów /tyle co połowa zwyczajowej gaży DiCapria/. „American Psycho" od razu stał się gorącym towarem na targach.

Nic też dziwnego, że Bruce Willis pofatygował się do Cannes, by wziąć udział w konferencji prasowej i udzielić kilku pięciominutowych wywiadów wybranym stacjom telewizyjnym. Willis walczy nie tylko o sukces kasowy „Armageddonu", ale także o utrzymanie się na pozycji supergwiazdora. Jeszcze kilka lat temu on, Arnold Schwarzenegger i Sylvester Stallone bez trudu przyciągali turystów i młodzież do restauracji „Planet Hollwood" /jedna z nich jest i w Cannes/.

Emma Thompson i John Travolta
Fot. East News Rex

106 bez cienia wątpliwości!

KREDYT PEUGEOT

7 DNI 24h PEUGEOT ASSISTANCE Tel. 0-800-2-24-24

Samochód dla tych, którzy lubią żyć „do przodu" – na pełnych obrotach, z dużą szybkością i bez kompleksów. Peugeot 106 – to właśnie samochód, który spełnia te wymagania. Nowoczesna linia, dynamiczny silnik to nieodłączne atrybuty Peugeot 106. Jest jednak coś jeszcze – coś, co można nazwać charakterem. Tak, Peugeot 106 to niewątpliwie właśnie taki samochód. Nie oglądasz się za siebie, a przyszłość jest tak prosta. Bez cienia wątpliwości. Peugeot 106.

106 PEUGEOT

SAMA PRZYJEMNOŚĆ

Winona Ryder i Chiara Mastroianni
Fot. East News Sipa

Dziś obroty sieci restauracji wyraźnie spadły, a jej faktyczni właściciele próbują wciągnąć do interesu kogoś z młodszych sław ekranu. Odpowiednie oferty złożono ponoć m.in. DiCaprio i Bradowi Pittowi.

x

Festiwal festiwalem, targi targami, ale i tak najważniejsze są filmowe gwiazdy. W końcu to one czynią z Cannes miejsce wyjątkowe. W tym roku na Lazurowe Wybrzeże przyjechali m.in. Vincent Perez, Beatrice Dalle, William Hurt, Kiefer Sutherland, Emma Thompson, John Travolta, Mira Sorvino, Don Johnson i Jeff Goldblum, który miał ciężkie przejścia z festiwalową ochroną. Była i Sharon Stone, by wziąć udział w aukcji zasilającej fundusz badań nad AIDS. Jedne sławy przyjeżdżały na krótko, inne bawiły po kilka dni. Maszerowały po pałacowych schodach na wieczorne projekcje, stanowiły atrakcję licznych bankietów, spotykały się z dziennikarzami.

Na stałych bywalców festiwalu awansowali Hugh Grant i Johnny Depp. Pierwszy wpada co roku, by wziąć udział w tzw. foto–callu, czyli sesji zdjęciowej organizowanej zazwyczaj na plaży któregoś ze słynnych hoteli. Chętnie także uczestniczy we wszelkiego rodzaju przyjęciach. Robi to na tyle często, że niektórzy zapomnieli już, że Grant jest aktorem, a nie zblazowanym playboyem.

Depp bywa na festiwalu służbowo. Filmy z jego udziałem często trafiają do konkursu. W ubiegłym roku walczył o Złotą Palmę jako reżyser. W tym roku Depp przyjechał na premierę „Fear and Loathing in Las Vegas" Terry'ego Gilliama. Film wywołał skrajne odczucia – od euforii po szyderczą krytykę. Stał się więc wydarzeniem, bo Cannes – jak każdy festiwal – żywi się wszelkimi kontrowersjami i sporami. Ale film Gilliama ma nikłe szanse, by zawojować nastoletnie wielbicielki Deppa, jako że ich ulubienic prezentuje w nim sporych rozmiarów... łysinę.

Nietrudno zgadnąć, że emocje przed konferencją prasową z udziałem Johnny'ego Deppa sięgały zenitu. Każdy był ciekaw, czy Johnny D. wyłysiał naprawdę, czy tylko ogolił głowę dla potrzeb roli? Westchnienie ulgi wyrwało się z gardeł dziennikarek /przede wszystkim japońskich/, kiedy okazało się, że Depp fryzurę ma w porządku.

Konferencje prasowe to ważna część festiwalowego życia. Służą nie tylko sprawdzaniu fryzur. Stanowią też swoisty sprawdzian popularności aktorów i reżyserów, a także barometr odczuć krytyków po projekcji konkursowych filmów. Na niektórych konferencjach ścisk jest taki, jak w warszawskim autobusie w godzinach szczytu, na innych nieliczni wytrwali walczą z sennością. Spotkania z prasą to także show, a niekiedy i pokaz mody.

W tym roku wśród panów zapanowała np. moda na kapelusze. Zapoczątkował ją Terry Gilliam, który na konferencję przyszedł w zielonkawym stetsonie. Zrozumiałe, że Dan Aykroyd jako Blues Brother nie mógł być gorszy. Miał więc nie tylko kapelusz /czarny/, ale także ciemne okulary.

x

Gwiazdy kina sprawiają, że ich wielbiciele godzinami okupują chodniki i jezdnie przed canneńskimi hotelami, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Oczywiście mają nadzieję, że choć przez chwilę zobaczą kogoś sławnego. Ale prawdziwe gwiazdy nie mieszkają w Cannes.

Zatrzymują się w hotelu DuCap w odległym o dziewięć kilometrów Antibes. Mają tam ciszę, spokój i luksusowe warunki. Hotel jest położony w parku, na wysokiej skarpie. Dostępu do niego bronią z jednej strony morze, z drugiej wysokie ogrodzenie i armia strażników. Żaden łowca autografów nie ma szans się tam dostać.

Ranking popularności tworzą nie tylko kinomani, ale także /a może przede wszystkim?/ fotografowie. Za dnia biegają po Cannes, wieczorem, ubrani w smokingi, oblegają schody festiwalowego pałacu. Polują wyłącznie na znane twarze. Nie powinno więc nikogo dziwić, że kilku zdenerwowanych fotografów, zapewne paparazzich, przeganiało Nanniego Morettiego, bo zasłonił im Valerie Kaprisky.

Dla nich nieważne było, że film Morettiego startował w konkursie. Oni chcieli Valerie. Bo choć jej sława już dawno przebrzmiała i tak Kaprisky na okładce lepiej sprzeda wydanie którejś z popołudniówek niż Moretti, o którym być może ci panowie nawet nie słyszeli. Takie sytuacje także składają się na festiwal w Cannes.

ELŻBIETA CIAPARA

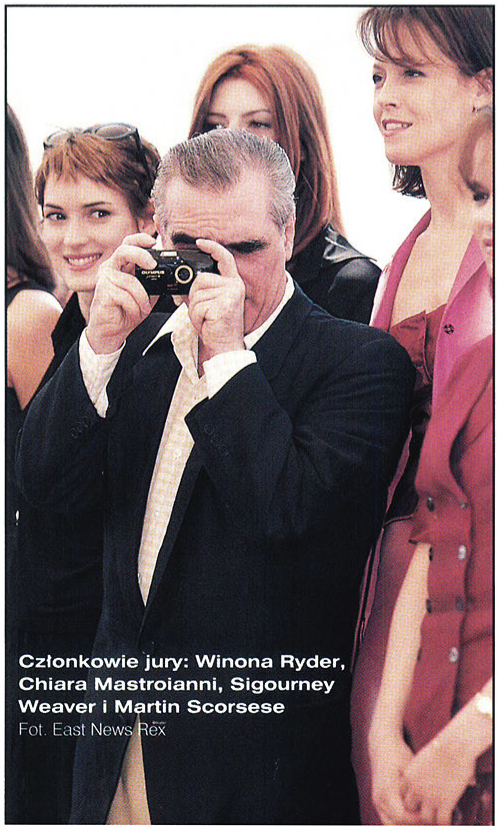
Członkowie jury: Winona Ryder, Chiara Mastroianni, Sigourney Weaver i Martin Scorsese
Fot. East News Rex

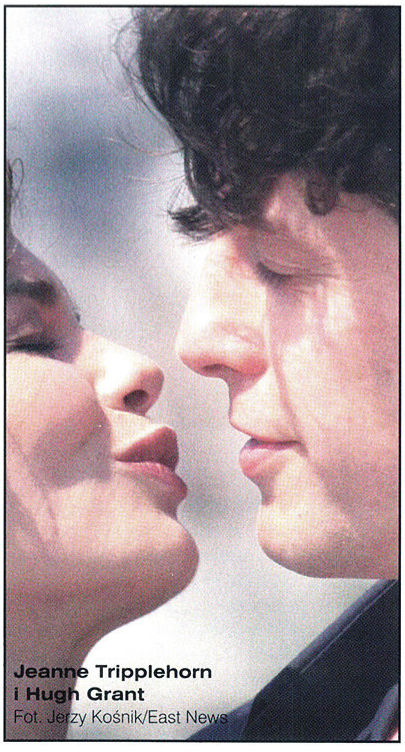
Jeanne Tripplehorn i Hugh Grant
Fot. Jerzy Kośnik/East News

Davidoff
Cool Water
Davidoff
Cool Water
EAU DE
TOILETTE
Oryginalne kosmetyki Davidoff Cool Water poznasz po hologramie na opakowaniu. Taki hologram jest gwarancją ich najwyższej jakości.

"Bulworth": Halle Berry i Warren Beatty
Fotos International

Czarne perspektywy

Amerykanie mają ciężki wyrzut sumienia z powodu niewolnictwa i widać to także w liberalnym z natury środowisku filmowym, gdzie wszyscy starają się pomagać czarnym artystom, wybaczając im więcej niż białym.

Przykładem takiej akcji promocyjnej jest Spike Lee, absolwent szkoły filmowej na uniwersytecie nowojorskim. Hollywood płaci za kolejne produkcje, chociaż jego filmy nie przynoszą dochodów. Jednak Spike Lee, jak natarczywy ulicznik, oskarża białe środowisko kulturalne o rasizm, mimo że w jego filmach widać rasizm zwrócony przeciwko białym. Spike Lee narzeka również, że nie jest doceniany. Ma poniekąd rację, jednak wina leży po stronie czarnej publiczności, dla której pracuje.

Spike Lee jest utalentowanym artystą, realizującym na ogół ambitne filmy o poważnych problemach murzyńskiej społeczności. Jednak Murzyni mają znikome zapotrzebowanie na kino problemowe z powodu małej liczebności ludzi głębiej wykształconych. Ogromna większość woli eskapizm spod znaku "buzi buzi, bum bum" i nawet dramatyczny film o jednym z najważniejszych czarnych przywódców, Malcomie X, nie zrobił kasy. Również biała publiczność, interesująca się egzotycznymi dramatami czarnych współobywateli, jest stosunkowo wąska. Spike Lee skarży się więc na rasizm i kręci, Hollywood za to płaci, a publiczność raczej filmów reżysera unika, choć na ogół niesłusznie.

Ostatni film Spike'a Lee "He Got Game" /premiera 1 maja/ należy do najlepszych jego produkcji. Jest to osnuty na kanwie wydarzeń związanych z koszykówką, dramat rodzinny, który dotyka centralnej przyczyny społecznego rozkładu w czarnych gettach, spowodowanego brakiem ojca w domu. Nie ma więc pozytywnych wzorów dla młodzieży męskiej. Sport stanowi ważne narzędzie awansu społecznego Murzynów, a postać ojca wyraża oczywiście sumienie, które jest obecne lub nie.

Fabuła filmu układa się w przypowieść moralną, chociaż ma wątek sensacyjny. Jake /Denzel Washington/ odbywa karę więzienia za zabójstwo żony. Tymczasem jego syn imieniem Jesus jest najlepszym wśród juniorów koszykarzem w Ameryce. Za kilka dni musi wybrać koledż. Gubernator stanu przekazuje przez dyrektora więzienia wiadomość, że wcześniej zwolni Jake'a, jeśli przekona on syna, żeby wybrał koledż, do którego chodził gubernator. W tym celu zwalnia więźnia na tygodniowy urlop. Jednak Jesus nienawidzi ojca, ponieważ zabił mu matkę, aczkolwiek niechcący. Ma także pretensję, że mu nadał wywołujące drwiny "biblijne imię" – jak wypomina ojcu. Koledż, na który nalega senator, nie jest też najbardziej korzystnym wyborem. Czy Jesus pojedna się z ojcem? Czy Jake odzyska syna, i czy powinien nakłaniać go do wyboru gorszego koledżu, by odzyskać wolność?

Denzel Washington na premierze "He Got Game"
Fot. Catuffe/East News Sipa

Poprawność czy szczerość polityczna? I tak źle, i tak niedobrze.

Denzel Washington stworzył świetną kreację dobrego człowieka złamanego przez przypadek. Jest coś przejmującego w jego sposobie chodzenia kocim i niedbałym krokiem, który pokrywa nonszalancją nieustanne poczucie zagrożenia. Jake staje się postacią metaforyczną dla czarnego mężczyzny, upokorzonego przez zły los i białe społeczeństwo. Scenariusz /również Spike'a Lee/ dokłada starań, by uformować głównego bohatera na wzór cnót. Retrospekcja ukazuje, że był on czułym mężem i przykładnym ojcem, który uczył syna męstwa przy okazji koszykówki, a najważniejszą dla przyszłości syna lekcję wytrwałości opłaca własną wolnością. Gdy wychodzi z więzienia na urlop, ocala również sąsiadkę – prostytutkę /Milla Jovovich/ z tandetnego hoteliku na godziny. Na dobrą sprawę, to on powinien nosić imię Jesus.

W roli syna występuje prawdziwy gwiazdor koszykówki, Ray Allen, z drużyny Milwakee Bucks i radzi sobie całkiem znośnie. Nie są to, rzecz jasna, aktorskie fajerwerki, ale widać, że w piłkę potrafi grać. Wokół młodego gwiazdora kręci się cała zgraja cwaniaków, którzy próbują ubić interes na jego talencie. Jest to zabawna galeria trenerów, agentów, handlarzy narkotyków i ludzi mafii, wabiąca Jesusa słodkim życiem utalentowanego sportowca w Ameryce. Te cwane typy są poprzetykane kobietami, głównie białymi, które przy mężczyźnie czarnym i sławnym muszą, po prostu muszą, zachowywać się jak dziwki. Dla rasowej równowagi Jesus ma dziewczynę, Portorykankę imieniem Lala, również upatrującą osobisty interes w związku ze wschodzącym gwiazdorem sportu.

Akcja dzieje się głównie w nowojorskiej dzielnicy Coney Island na Brooklynie, gdzie miłościwy rząd wybudował bloki dla biedoty, tuż nad plażą z deptakiem i koło sławnego wesołego miasteczka. Operator Malik Hassan Sayeed wykorzystał lokalizację dla malowniczych zdjęć, robionych z rozmachem i poczuciem humoru.

"He Got Game" jest widowiskiem z wrażliwością moralną, którą można oskarżyć o pewną prostoduszność. Jednak kreacja Denzela Washingtona nadaje filmowi ciężar gatunkowy tragedii czarnego mężczyzny, zmuszonego do walki o podstawową godność, którą biali uważają za rzecz naturalną.

Problem czarnej krzywdy jest także okazją dla Warrena Beatty do powrotu na ekrany w świetnej formie. Jego film "Bulworth" /premiera 15 maja/ opowiada o białym senatorze, niegdyś liberalnych przekonań, który dołączył do ostatniego konserwatywnego trendu partii demokratycznej. Spotykamy go po raz pierwszy w biurze na Kapitolu, kiedy ogląda kasetę ze swymi ogłoszeniami telewizyjnymi, utrzymanymi w umiarkowanym duchu republikańskim i z zawoalowanym, ale czytelnym rasizmem. Jay Bulworth płacze z obrzydzenia do siebie, spoglądając jednocześnie na zdjęcia z młodości, kiedy pracował dla kampanii wyborczej Roberta Kennedy'ego. /Są to zresztą prawdziwe zdjęcia aktora, który był żywo zaangażowany w politykę liberalną/. Rozumiejąc, że stał się moralnym bankrutem, senator ubezpiecza swe życie na 10 milionów dolarów, które po jego śmierci ma otrzymać córka, i wynajmuje płatnego mordercę, by go zabił podczas wyjazdu w ramach kampanii wyborczej do Los Angeles.

Wiedząc, że pozostało mu najwyżej kilka dni życia, Jay Bulworth nagle postanawia zrobić rzecz nie do pomyślenia. Postanawia mówić prawdę. Moment przełomu następuje podczas wiecu w kościele murzyńskim, kiedy Jay wali wyborcom między oczy, dlaczego Murzyni nie liczą się w polityce amerykańskiej. Dlatego, że nie mają pieniędzy na dotacje wyborcze dla polityków, jedzą za dużo skrzydełek kurczaka /czyli są tandetni i mają małe potrzeby/ oraz popierają faceta, który zabił żonę, tylko dlatego, że był czarny /czyli O.J. Simpsona/. A poza tym połowa młodzieży męskiej jest w więzieniu, a druga połowa jest bezrobotna. Czegoś takiego żaden Murzyn nie usłyszy od białego polityka. Sala przyjmuje słowa z oburzeniem i niedowierzaniem. Na sali są jednak także entuzjaści szczerości politycznej.

Senator spotyka po wiecu młodą i piękną Murzynkę Ninę /Halle Berry/, która staje się jego przewodnikiem po czarnym getcie Los Angeles. Razem jadą też na przyjęcie zwolenników partii demokratycznej w Beverly Hills, połączone ze zbiórką pieniędzy na kampanię wyborczą Bulwortha. Senator rąbie również tej publiczności prosto w oczy, co myśli o komercjalizacji filmów amerykańskich i bogatych Żydach, którzy rządzą Hollywood. Jednak tym razem przemówienie odbywa się wierszem, a po chwili – senator zaczyna przedstawiać swe credo polityczne w formie rapu.

W miarę rozwoju akcji, senator wchodzi coraz głębiej w getto murzyńskie i subkulturę hip–hop. Nie tylko rapuje, lecz również zaczyna nosić się jak raper. Zakochawszy się w Ninie, nabiera z powrotem ochoty do życia. Jednak pojawiają się trudności, kiedy Bulworth próbuje odwołać kontrakt na własne zabójstwo. Film z coraz większą szybkością zmierza do finału w wielkim stylu, demolując po drodze obłudę partii demokratycznej.

Choć Beatty skupia się na Murzynach, którzy stanowią tylko 12–procentową mniejszość społeczeństwa, to zdemaskowany przez niego mechanizm polityczny dotyczy wszystkich obywateli Stanów Zjednoczonych, tudzież krajów biorących z nich przykład. Wbrew amerykańskiej konstytucji, fundamentalną zasadę stanowi tu nie tyle jeden człowiek, jeden głos, ile jeden dolar, jeden głos. Film Beatty rozdziela ciosy wszędzie tam, gdzie wielki kapitał dławi demokrację – w Kongres, media, biznes, tudzież globalizację gospodarki, która zrujnowała murzyńską klasę robotniczą, powodując ucieczkę miejsc pracy do krajów Trzeciego Świata.

Amerykanie uważają, że filmy polityczne są nudne, jednak "Bulworth" jest nie tylko jednym z ważniejszych filmów ostatnich lat, ale także jednym z najbardziej zabawnych. To ryzykowne szyderstwo brzmi jak dzwon. 60–letni aktor w roli rapera mógłby być żałosnym widowiskiem, gdyby Beatty nie żartował z samego siebie. Dzięki temu nawet w za szerokich spodniach o obciętych nogawkach, czerwonej bluzie, czapce wełnianej na głowie i w ciemnych okularach wygląda naturalnie, zważywszy okoliczności. Długie tyrady polityczne byłyby nieznośne, lecz podawane rytmicznym wierszem brzmią świeżo i dowcipnie. Zręczna intryga kryminalna podtrzymuje napięcie psychologiczne, kiedy spada napięcie polityczne, zaś ścieżka muzyczna z gwiazdorami rapu utrzymuje wysoki poziom adrenaliny u widzów.

Warren Beatty wykonał pracę tytaniczną. Nie tylko zagrał główną rolę, ale napisał scenariusz na podstawie własnego pomysłu do spółki z Jeremy Pikserem, wyreżyserował film, a także był współproducentem. Ta tragifarsa nawiązuje do najlepszej tradycji Hollywood z przełomu lat 60. i 70., kiedy Altman w "Nashville", Coppola w "Ojcu chrzestnym" i Scorsese w "Taksówkarzu" podejmowali wielką problematykę moralną i polityczną. Jeśli "Bulworth" jest łabędzim śpiewem Warrena Beatty, to jest to śpiew jak grom z jasnego nieba.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

i śmieszno, i straszno

Studio Hammer jak książę Dracula zbudziło się z lunatycznego snu.

W niewiarygodnym MOMI /Muzeum Kina/ na południowym brzegu Tamizy o każdej porze dnia i roku spotkać można zbity tłum turystów z całego świata. Dorosłych i dzieci. Bo w MOMI zawsze oczekiwać można niespodzianek, zawsze dzieje się tam coś niezwykłego, co cieszy i dzieci, i "wewnętrzne dziecko" dorosłych. Obok samego muzeum, zwanego nie bez powodu "ósmym cudem świata" – regularne wystawy czasowe. Tym razem, już przy wejściu wiadomo, że dzieje się coś nadzwyczajnego. Sale toną w ciemności, a z tej przerażającej czerni wyłaniają się świecące fluorescencyjną czerwienią i zielenią napisy: "Horror!", "Nightmare!", "Shock!" i regularnie, co pół minuty, spod wieka trumny wyrywa się przerażający krzyk ofiary, zaatakowanej przez wampira.

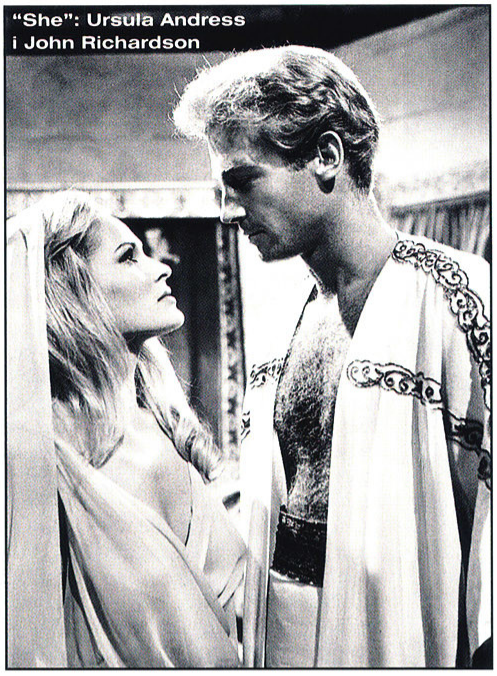
"She": Ursula Andress i John Richardson

Po latach istnienia jedynie w londyńskiej książce telefonicznej, rok temu, dzięki 2,25–milionowej inwestycji trzech biznesmenów, w tym króla promocji i reklamy Charlesa Saatchi, Studio Hammer jak książę Dracula o północy zbudziło się z lunatycznego snu. Pamiętam konferencję prasową, która przypominała bal halloweenowy. Widmowe światła, upiorna muzyka, szatańskie chichoty, jakieś "resztki walących się murów" i fruwające tam i sam "nietoperze". Pojawiła się także sama "księżna Dracula", bohaterka "Countess Dracula" i "The Vampire Lovers", podobno Polka z pochodzenia, Ingrid Pitt. I te jej dialogi z dziennikarzami:

– Czy piłeś kiedyś ludzką krew?

– Tylko wtedy, kiedy skaleczyłem się w palec.

– Więc jesteś już początkującym wampirem. Jesteś jednym z nas.

Razem z Neilem Mendozą i Williamem Sieghartem, Saatchi posiada 50% udziałów Studia Hammer. Planowali najpierw zająć się promocją Domu Horroru. Produkcją kaset video z klasyką Studia, gier komputerowych, założeniem tzw. *theme restaurant* oraz "parku tematycznego", czyli wesołego miasteczka, przypominającego karpacki zamek Draculi. A dopiero potem, kiedy każde brytyjskie niemowlę będzie już wiedziało, co to jest Hammer, chcieli przystąpić do produkowania filmów. Jednym z pierwszych projektów miał być film według scenariusza Ingrid Pitt pt. "Dracula Who?", komedia o wampirze–wegetarianinie z naszą "rodaczką" w roli głównej. Potem miały powstać *remake'i* klasycznych horrorów, m.in. "The Day the Earth Caught Fire" i "Quatermass Xperiment". Ale przede wszystkim należało przekopać się przez sterty starych kontraktów, żeby się dowiedzieć, do których filmów Studio wciąż posiada prawa, które przepadły i trzeba się o nie starać od nowa.

Można przypuszczać, że obecna wystawa w londyńskim Muzeum Kina, to część kampanii promocyjnej, która ma przypomnieć starszym i poinformować młodszych, co to było Studio Hammer. Pomysł reanimowania Hammera wstrzelił się świetnie w ogólną atmosferę końca wieku. Moda na parapsychologię, zjawiska paranormalne, hipnozę, psychokinezę i telepatię – trwa. Oczywiście ten ogólny klimat musiał znaleźć swoje odbicie także w kinie i ulegli mu nawet przytomni materialiści z Hollywoodu. Że przypomnę Coppolę z jego "Draculą", "Wilka" Mike'a Nicholsa, "Frankensteina" Kennetha Branagha, "Wywiad z wampirem" Neila Jordana i "Mary Reilly" Stephena Frearsa.

Wystawa w MOMI została zaprojektowana stylowo i z rozmachem. Prócz tych wszystkich upiornych świateł i widmowych okrzyków spod wieka trumny, na wstępie wita gości napis: *Informacja dla rodziców. Ostrzegamy, że niektóre eksponaty mogą być zbyt przerażające dla małych dzieci, zwłaszcza tych poniżej lat 5.* Oczywiście, ta informacja ma na celu głównie podnieść atrakcyjność ekspozycji. Rodzice udają, że straszą swoje dzieci i pohukują jak stare sowy w jeszcze starszym zamku, a dzieci udają, że się boją. Atmosfera ogólnej zabawy i karnawału. Ale przecież o to chodzi!

Nikt nie zwraca uwagi na planszę z historią Studia i jego wszystkimi, licznymi zresztą, kaprysami fortuny. Jak to powstało w latach 30. za sprawą pewnego właściciela kina, Enrique Carneroso, i właściciela sklepu z biżuterią "Hinds Jewellery", Willa Hindsa. Jak Hinds grał, jako "Hammer", w duo komediowym z niejakim panem "Smithem" /obaj mieszkali w dzielnicy Londynu, zwanej Hammersmith/ i stąd właśnie wzięła się nazwa Studia Hammer. Że najpierw kręcili swoje filmy w wynajmowanych starych wiejskich domiszczach, a w 1951 roku zakupili w Bray w hrabstwie Berkshire *manor house*, który stał się siedzibą słynnych Bray Studios. A potem sprzedali Bray Studios, i od 1964 roku Hammer zaczął produkować najpierw w Elstree, a następnie w Pinewood Studios. Ale zainteresowanie horrorem wygasało i w 1979 roku Hammer nakręcił swój ostatni film, zresztą wcale nie film grozy, "The Lady Vanishes".

Z ciekawością rozglądam się po wystawie, szukając znanych kostiumów i rekwizytów. I znajduję! Tu – buciska Frankensteina z "Evil of Frankenstein" z 1963 roku. Tam znów mumia, replika Christophera Lee z "Mumii", ówdzie – stylowa ampułka z prochami z "Taste the Blood od Dracula" /1969/. Widziałam kielich tak spreparowany, że z niewidocznego dla widza otworu wypływała "krew", leżący na posadzce "zakrwawiony trup", "odciętą dłoń", kolby i retorty "spowite gęstą pajęczyną" i słoje z "ludzkim mózgiem". Model zamku Draculi z filmu "Kiss of the Vampire", mordercze sztylety z "rubinami" i "szmaragdami", cylinder Petera Cushinga z "Frankenstein Must Be Destroyed" /1969/, krawatkę Christophera Lee. Ale także zdjęcia i gadżety z filmów, w których grał – wiemy o tym stosunkowo mało – idol "nowego brytyjskiego kina" lat 60., Oliver Reed. Dalej – seksowne kostiumy heroin angielskich filmów grozy. Szkarłatna, mocno wydekoltowana suknia Ingrid Pitt z "The Vampire Lovers" /1970/, suknia specjalistki od "erotic chillers" Kate O'Mary, jakieś ciuszki Olinki Berovej, Stephanie Beacham i – tak, tak! – Ursuli Andress, która grała u boku Petera Cushinga i Christophera Lee w "She".

Wystawa cieszy oko i raduje ucho /te cudowne okrzyki grozy!/ dzisiejszych i jutrzejszych miłośników horrorów. I – jakkolwiek potoczą się losy samego Studia Hammer – nikt nie odbierze mu niegdysiejszej glorii i wpływu, jaki wywarł na światową sztukę filmową. Entuzjastami Hammera opowiadają się przecież i Martin Scorsese i Quentin Tarantino, John Carpenter i Coppola, Branagh, Jordan, Frears i wiele, wiele innych sław światowego kina. Ale kolejność wzajemnych wpływów była jednak taka: najpierw Anglicy wymyślili horror–stories: profesora Frankensteina, doktora Jekylla i pana Hyde'a, a także wilkołaki, które przeniknęły do literatury z angielskiej tradycji ludowej. Motywy te w latach 20. i 30. eksploatował Hollywood /także niemiecki ekspresjonizm/, a potem – za sprawą Hammera – wątki te powróciły "do angielskiego domu", skąd je powtórnie eksportowano w świat, przyczyniając się do rewitalizacji horroru. Zabiegi wokół reanimacji Studia, a także ranga wystawy wskazują, że horror, to wciąż niezwykle żywotna część angielskiej tradycji literackiej i filmowej.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA–AVIS

AXE:
UWODZICIELSKI DEZODORANT MĘSKI.
DAWKOWANIE: ILOŚĆ DOWOLNA.
DO UŻYTKU ZEWNĘTRZNEGO, WPROST NA CIAŁO.
SKUTKI UBOCZNE: U KOBIET ZAPACH AXE MOŻE POWODOWAĆ STAN GORĄCZKOWEGO ZAINTERESOWANIA FACETEM, KTÓRY GO UŻYŁ.

TAK DZIAŁA AXE

STONE na sportowo

Oliver Stone ogłosił, że zamierza nakręcić film o baseballu "On Any Given Sunday". Główną rolę – starzejącego się gracza–gwiazdora, wzorowaną na słynnym Joe Montanie, zagra być może Dennis Quaid /kończy on właśnie pracę nad swym reżyserskim debiutem dla TNT "Everything That Rises"/. Trenera, który skłania bohatera do oszustw, ma zagrać Al Pacino, a młodego zdolnego zawodnika zagrażającego pozycji starego gwiazdora – Sean "Puffy" Combs. Koszt: ponoć 90 milionów dolarów. Zdjęcia zaplanowano na jesień w Miami. Rolami drugoplanowymi zainteresowani są: David Duchovny, James Woods, Cameron Diaz i Ving Rhames.

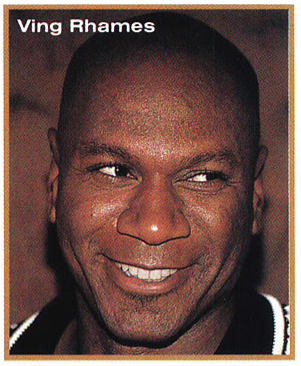
Ving Rhames

DRIVER i klasyka

Minnie Driver /"Zabijanie na śniadanie", "Buntownik z wyboru"/ wystąpi w jednej z głównych ról w adaptacji komedii Oscara Wilde'a "Żona idealna". Za kamerą twórca "Otella", brytyjski reżyser Oliver Parker, który twierdzi, że utwór Wilde'a jest *ciągle aktualną satyrą na temat kłamstwa i hipokryzji.*

SPIELBERG w przestworzach

Steven Spielberg ogłosił, że jego następnym filmem będzie biografia słynnego pioniera lotnictwa Charlesa A. Lindbergha. Spielberg od lat był zafascynowany tą postacią. Scenariusz ma powstać na podstawie nowej, ponoć świetnie udokumentowanej biografii lotnika "Lindbergh" A. Scotta Berga, do której ekranizacji ma przystąpić wytwórnia Dream Works SKG. Berg spotkał się już ze Spielbergiem w styczniu. *Zrobił na mnie wielkie wrażenie. Doskonale zna temat i pytał o wszystkie najważniejsze kwestie związane z Lindberghiem i jego charakterem* – wspominał pisarz.

Steven Spielberg

ROBERTS chce do sądu

Julia Roberts podobno czyni wszystko, by doprowadzić do realizacji filmu "Erin Brockovich". Jest to historia oparta na faktach dotyczących pewnej młodej prawniczki z przedmieść Los Angeles, która wpada na trop zatrucia wody przez potężny koncern i rozpoczyna długotrwałą i w końcu zwycięską kampanię prawną na rzecz ukarania winnych. Ciągle jednak trwają poprawki scenariusza, nie ma też kandydata na reżysera.

Sprawa dla filmowca

Telewizyjna sieć ABC zapowiedziała produkcję prestiżowego telefilmu "Declassified", którego producentem będzie Oliver Stone. Nie wykluczono, że stanie on się pilotem całej serii, nad którą Stone będzie miał pełną producencką kontrolę. Mają to być filmy oparte na aktualnych, bulwersujących wydarzeniach społecznych. Złośliwi twierdzą, że będzie to demagogiczna "trybuna Stone'a".

Julia Roberts

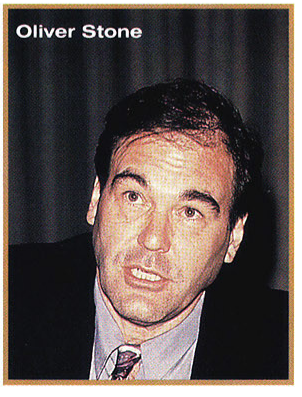
Oliver Stone

AMERYKAŃSKIE HITY (8-10.05.1998)

Tytuł	Wpływy z ostatniego weekendu /w mln dol./	Wpływy od premiery /w mln dol./	Liczba tyg. na ekranie
1. Dzień zagłady	41,9	41,9	1
2. City of Angels	4,7	61,8	5
3. He Got Game	3,8	13,4	2
4. Titanic	3,0	569,6	21
5. Les Miserables	2,8	9,1	2
6. Paulie	2,5	18,3	4
7. Woo	2,5	2,5	1
8. The Big Hit	2,4	23,3	3
9. Black Dog	2,1	8,1	2
10. Object of My Affection	2,1	24,9	4

Pomysły BONTA

Jan de Bont /"Speed 2"/ rozważa kwestię realizacji filmu "Ghost Riders in the Sky" o tym, jak kosmici spotykają... kowbojów i jakie wynikają z tego widowiskowe komplikacje. Jedną z głównych ról zainteresowany jest Samuel L. Jackson. Koszt – bagatela! – 100 milionów dolarów.

JAKI UPIÓR?

W planowanej nowej wersji "Upiora w operze", tym razem według słynnego musicalu Andrew Lloyda Webbera, ma wystąpić John Travolta lub Antonio Banderas. Fani przedstawienia rozwścieczeni protestują, żądając, by upiora zagrał Michael Crawford, od lat święcący triumfy w wersji scenicznej.

"SUPERMAN": jeszcze nie teraz?

Po raz kolejny została przełożona data rozpoczęcia zdjęć /zaplanowana na lipiec/ superwidowiska "Superman Lives" z Nicolasem Cagem, Kevinem Spaceyem i Chrisem Rockiem. Oficjalna przyczyna: potrzeba zgromadzenia *naprawdę odpowiedniego budżetu.* Mniej oficjalna: lęk szefów Warnera przed kolejną kosztowną produkcją. "Kula" i "Miejski obłęd" zawiodły oczekiwania, duże wydatki na "Zabójczą broń 4" oraz "Wild, Wild West" Barry Sonnenfelda także opróżniły konto. W dodatku Timowi Burtonowi nie spodobał się scenariusz pióra Kevina Smitha /"W pogoni za Amy"/ i pracuje intensywnie z Danem Gilroyem nad własną, całkowicie odmienną wersją.

DE VITO i obcy

Komediowo–liryczną opowieść o kosmicie, który przeżył wielką miłość do Ziemianki i zwierza się z tego pewnemu dziennikarzowi – ma zamiar zrealizować Danny De Vito. Chce też wystąpić jako aktor – właśnie w roli żurnalisty.

WASHINGTON pod ostrzałem

Denzel Washington znalazł się w ogniu krytyki radykalnych czarnoskórych feministek po premierze nowego filmu Spike'a Lee "He Got Game". W jednej ze scen Washington całuje się z Millą Jovovich /"Piąty element"/. Gniewne reakcje miały już miejsce w czasie pokazów testowych, Lee jednak nie przemontował filmu. Tłumaczył, że czarnoskóre kobiety tak uwielbiają Washingtona, iż są po prostu zazdrosne.

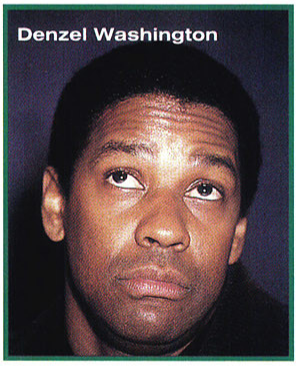
Denzel Washington

Biurowe życie

Mike Judge, który wymyślił Beavisa i Butt–heada, słynne postaci cyklu animowanego w MTV, przygotowuje swój reżyserski debiut. "Office Space" będzie filmem aktorskim, zjadliwą satyrą na absurdy biurowego życia w pewnej wielkiej korporacji.

KUBRICK wzywa

Zdaje się, że film Stanleya Kubricka "Eyes Wide Shut" ma szansę przejść do historii jako najdłużej

NISSAN

Jest wiele powodów, żeby kupić Nissana Almerę...

W wyposażeniu standardowym:
Wspomaganie kierownicy
Potrójnie regulowane siedzenie kierowcy
Poduszka powietrzna dla kierowcy
Napinacze pasów bezpieczeństwa
Elektrycznie ustawiane lusterka
16-zaworowy silnik o mocy 87KM
Nowoczesne zawieszenie z przestrzennie prowadzoną belką skrętną

Cena od: 35.503,60* PLN

* Cena wg kursu: 1DM = 1.8785 PLN

OFERTA OGRANICZONA

Nowy Nissan Almera – cena promocyjna dotyczy wersji 3-drzwiowej

GWARANCJA 3 LATA

Nissan zaleca oleje TEXACO

...najmniej ważnym jest jego rewelacyjna cena.

Dealerzy Nissana: BIAŁYSTOK: tel.: (0-85) 53-97-47, **BIELSKO-BIAŁA:** tel./fax: (0-33) 14-98-22, **BYDGOSZCZ:** tel.: (0-52) 22-34-74, **CZĘSTOCHOWA:** tel./fax: (0-34) 61-28-48, **GDYNIA:** tel.: (0-58) 552-19-03, **KATOWICE:** tel.: (0-32) 58-15-64, **KIELCE:** tel.: (0-41) 366-48-77, **KOSZALIN:** tel.: (0-94) 343-43-41, **KRAKÓW:** tel./fax: (0-12) 425-75-20, **LUBLIN:** tel.: (0-81) 744-52-93, **ŁÓDŹ:** tel.: (0-42) 40-96-12, **MIKOŁÓW:** tel./fax: (0-32) 226-20-92, **OLSZTYN-ŁĘGAJNY:** tel.: (0-89) 514-96-23, **OPOLE:** tel./fax: (0-77) 54-65-32, **PIŁA:** tel.: (0-67) 214-81-18, **PŁOCK:** tel.: (0-24) 263-82-87, **PŁOŃSK:** tel./fax: (0-23) 662-50-79, **POZNAŃ:** tel.: (0-61) 848-45-21, **POZNAŃ-PRZEŹMIEROWO:** tel./fax: (0-61) 814-21-55, **RADOM:** tel.: (0-48) 439-79, **RZESZÓW:** tel.: (0-17) 852-47-94, **SOSNOWIEC:** tel.: (0-32) 299-94-01, **STAROGARD GDAŃSKI:** tel.: (0-69) 162-97-78, **SZCZECIN:** tel.: (0-91) 464-46-36, 423-23-90, **TARNÓW:** tel./fax: (0-14) 26-67-61, **TORUŃ:** tel./fax: (0-56) 654-76-09, **WAŁBRZYCH:** tel./fax: (0-74) 43-91-54, **WARSZAWA: PRAGA**, tel.: (0-22) 810-49-45, **ŁOMIANKI**, tel.: (0-22) 751-84-51 do 54, **WOLA**, tel.: (0-22) 664-99-44, **ŻOLIBORZ**, tel./fax: (0-22) 639-73-60, **ŚRÓDMIEŚCIE**, tel.: (0-22) 636-66-41, **MOKOTÓW**, tel.: (0-22) 644-69-02, **WŁOCŁAWEK:** tel.: (0-54) 36-07-95, **WROCŁAW:** tel./fax: (0-71) 339-82-60

NISSAN

Więcej niż oczekujesz

kręcony i poprawiany. Kubrick znowu wzywa do Londynu Nicole Kidman, Toma Cruise'a, Jennifer Jason Leigh i Sydneya Pollacka, aby dokonać "niezbędnych dokrętek". Leigh zdecydowanie odmówiła. W rezultacie Kubrick oświadczył, że jej

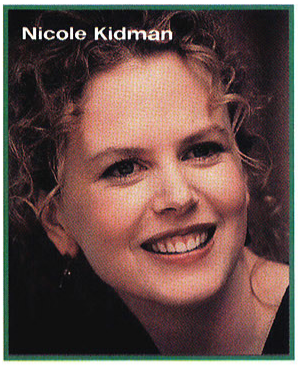
Nicole Kidman

rola jest mało istotna i że sceny, w których wystąpiła, zostaną nakręcone od nowa z Marią Richardson. Tymczasem ci, którzy widzieli roboczą wersję filmu, twierdzą, że rola Leigh jest *duża i bardzo istotna.*

GREENWICH VILLAGE - 1981

Ben Affleck /"W pogoni za Amy"/, jego brat, Casey, i Christina Ricci zagrają główne role w filmie "200 Cigarettes" Rosy Bramon Garcii, komediowej opowieści o pewnym sylwestrowym przyjęciu w Greenwich Village w roku 1981.

THRILLER LANDISA?

Rzecz stara jak świat: pewnej kobiecie /Nastassja Kinski/ mąż /były już zresztą/ tak zalazł za skórę, że chce go zgładzić. Robotę tę propo-

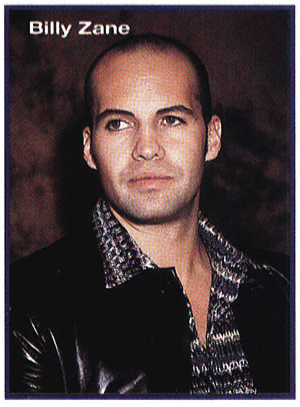
Billy Zane

nuje swojemu kochankowi /Michael Biehn/. I – jakżeby inaczej! – zaczynają się komplikacje. John Landis /"Blues Brothers 2000"/ zapowiada "klasyczny thriller", ale znając go, należy się spodziewać raczej pastiszu. Występują także Billy Zane, Dan Aykroyd i Lara Flynn Boyle. Film nazywa się "Susan's Plan".

Spotkanie ze zmarłym tatą

...będzie miało miejsce w brytyjskiej komedii Sary Sugarman według jej scenariusza "The Coal Hole". Akcja rozgrywa się w pewnej walijskiej górniczej wiosce. Do dziury w ziemi na cmentarzu wpada jeden z jej mieszkańców i spotyka tam właśnie swego ojca. Mają czas, aby wiele spraw sobie wyjaśnić.

GREENAWAY i podniebny dom publiczny

Peter Greenaway /"Dzieciątko z Macôn", "Brzuch architekta"/ kończy pracę nad filmem "Eight and A Half Women", opowieści o ojcu i synu, którzy prowadzą... dom publiczny w luksusowym samolocie. W rolach jego pensjonariuszek: Polly Walker, Amanda Plummer, Vivian Wu i Toni Colette.

Znowu CZECHOW

Michael Cacoyannis /"Grek Zorba", "Dzień, w którym wypłynęła ryba"/, nieco zapomniany klasyk, powraca do czynnej działalności ekranizacją "Wiśniowego sadu" Antoniego Czechowa. Film nosi tytuł "Varya", a wystąpią w nim Katrin Cartlidge /"Współlokatorki"/, Alan Bates /"Mr. Frost"/ i Charlotte Rampling /"Max, mon amour"/.

Dwie kobiety i przyjaźń

Wayne Wang /"Chinese Box"/ rozpoczyna zdjęcia do filmu "Anywhere but Here" o młodej dziewczynie /Natalie Portman znana z "Leona – zawodowca"/ i dojrzałej kobiecie /Susan Sarandon/, które opuszczają swoje rodziny i chcą rozpocząć nowe życie. Z czasem bardzo się zaprzyjaźniają.

MARQUEZ na ekrany

W Meksyku trwają przygotowania do kolejnej ekranizacji prozy Gabriela Garcii Marqueza – "Nie ma kto pisać do pułkownika". Film powstanie prawdopodobnie w koprodukcji z Hiszpanią i Francją. Natomiast sześcioodcinkowy serial dla telewizji kablowych lub do prezentacji w kinach powstanie według sześciu nie publikowanych utworów mistrza. Firma produkcyjna Green Moon Antonio Banderasa i Melanie Griffith jest zainteresowana współpracą z meksykańskim producentem.

MCCONAUGHEY w dziczy

Operator i reżyser Carroll Ballard /"Wiatr"/ chce wyreżyserować film "Colter's Run" o słynnej pionierskiej wyprawie Lewisa i Clarka w latach 40. ubiegłego wieku według scenariusza Marka St. Germaina. Jedną z głównych ról jest zainteresowany Matthew McConaughey /"Amistad"/.

FREARS o życiu i muzyce

Stephen Frears chce przenieść na ekran znaną i w Polsce powieść "Wierność w stereo" Nicka Hornby'ego o pewnym trzydziestolatku, który nie chce dorosnąć i żyje w świecie muzyki rockowej. Główną rolą jest zainteresowany John Cusack /"Zabijanie na śniadanie"/, który pracował już z Frearsem przy słynnych "The Grifters".

KEITEL jak zwykle zalatany

Harvey Keitel woli ostatnio cieplejszy klimat. Ma zagrać we włoskim westernie "My West" Giovanni Veronesiego. Ale to tylko przy okazji. Bo w angielskojęzycznej wersji "Kupca weneckiego" Marco Bellochio /"Pięści w kieszeni"/ zaproponował mu rolę Shylocka.

JONES w mundurze i bez

Kolejnym filmem z udziałem Tommy Lee Jonesa będzie zapewne długo oczekiwany thriller Bruce'a Beresforda "Double Jeopardy", a zaraz potem sądowy dramat wojskowy – "Rules of Engagement" Williama Friedkina.

BULLOCK znowu romantyczna

Sandra Bullock trzyma się gatunku, który przynosi jej największe sukcesy – komedii romantycznej. Nowa nosi tytuł "Forces of Nature" i występują w niej także Ben Affleck, Donna Roth, Maura Tierney i Susan Arnold.

FARINA - twardy glina

Dennisowi Farinie zaproponowano główną rolę w kolejnej kinowej wersji serialu. Chodzi o popularny w latach 80. "Mod Squad". I nic dziwnego – sprawdził się jako nieustępliwy glina Torello w "Crime Story". Obok Fariny: Claire Danes, Giovanni Ribisi, Omar Epps.

Watykański thriller

Jonathan Pryce /"Jutro nie umiera nigdy"/ gra w thrillerze "Toby's Story" Ruperta Wainwrighta pewnego wysoko postawionego watykańskiego urzędnika, który zaufanemu księdzu /Gabriel Byrne/ zleca dyskretne śledztwo w sprawie tajemniczych napaści na młode kobiety. W obsadzie także Patricia Arquette.

Jeszcze raz razem

Reżyserka Caroline Link i aktorka Sylvie Testud, które odniosły sukces, kręcąc razem nominowany do Oscara film "Po tamtej stronie ciszy", będą pracować znów razem przy adaptacji klasycznej książki dla dzieci "Puenktchen und Anton" Ericha Kästnera.

Plany SMITHA

Will Smith /"Faceci w czerni"/ nie narzeka na brak zajęć. Chce wy-

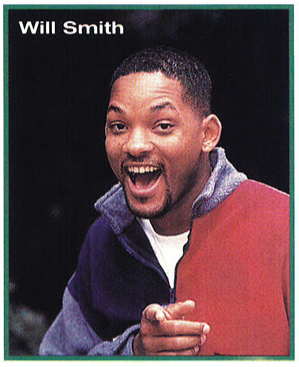
Will Smith

Fot: Grabka/Action Press/Free

stąpić w parodystycznym filmie akcji "The Mark" oraz w komedii romantycznej z Whitney Houston – "Anything For You".

BISSET w Hamlecie?

Jacqueline Bisset /"Noc amerykańska", "Ceremoniał"/ występuje w filmie "Let the Devil Wear Black" zapowiadanym enigmatycznie jako *bardzo współczesna wersja "Hamleta".*

VAN SANT - HITCHCOCK

Gus Van Sant zapowiada raczej dziwne przedsięwzięcie – realizację nowej wersji klasycznej "Psychozy" Alfreda Hitchcocka, gdzie wykorzystane mają być identyczne dialogi i ruchy kamery, dodany kolor i wystąpić mają oczywiście inni aktorzy.

Szybki CLINT?

Clint Eastwood zapowiada kolejny "szybki thriller", który wyreżyseruje – "True Crime". Tym razem wystąpi w nim także jako aktor, a będą mu towarzyszyć James Woods, Diane Venora i córka Sidneya Poitiera – Sydney.

To do niej podobne

Bette Midler będzie producentką swego nowego filmu "Show Business Kills" według powieści Iris Rainer Darts o pewnej kobiecie, która postanowiła podbić Hollywood, by zrobić na złość swym koleżankom z klasy.

Zdjęcia: Kosta Alexander, Max Miller i Frank Edwards/Fotos International

OPTIMUS Young

Ready for DVD

Padjas

www.optimus.pl; www.onet.pl

OPTIMUS®

• **Procesor** Pentium® II (233, 266 lub 300 MHz) • **RAM:** 32 MB SD RAM • **HDD** 2,5 GB; CD ROM x24 EIDE, możliwość wymiany na DVD ROM • **Płyta główna** w standardzie ATX • **Karta dźwiękowa** z Wavetable • FDD 1,44 MB • **Karta grafiki** 3D 4 MB • **Klawiatura** Windows '95 • **Mysz** Microsoft • **Obudowa** Tower ATX o podwyższonej sztywności z certyfikatem firmy Intel dla procesorów Pentium® II • **System operacyjny** Windows '95 • **Podręcznik** użytkownika w języku polskim •

Projekt opracowany na stacji graficznej Graphic Design firmy OPTIMUS

46%*

** wyniki badań rynku przeprowadzone przez niezależną agencję consultingową.

Wiele różni komputery OPTIMUS od innych, dostępnych na rynku. To fakt. Są zawsze **optymalnie** skonfigurowane i fabrycznie przystosowane do łatwej rozbudowy. Ponieważ nasze komputery, w oferowanej cenie, są zawsze kompletne nie musisz ponosić kosztów uzupełniania niepełnej konfiguracji - instalacji HDD, pamięci RAM, oprogramowania systemowego i multimediów. **Są bezpieczne** - produkowane z najlepszych, niejednokrotnie dostępnych tylko w OPTIMUS SA podzespołów. Otacza je **unikalny** system opieki serwisowej - u sprzedawcy i w autoryzowanej sieci serwisu, dostępnej na terenie całego kraju.

Wszystkie komputery OPTIMUS posiadają zainstalowane **legalne** oprogramowanie systemowe. Są również wyposażone w kopię zapasową na CD. Spełniają najostrzejsze normy **jakości** (ISO 9001). Są zgodne z wszystkimi, obowiązującymi w kraju normami bezpieczeństwa. Są doskonale wyposażone: dokumentacja w języku polskim, bogate oprogramowanie, akcesoria najlepszych światowych producentów. **Dostępne** dla każdego, dzięki cenom dostosowanym do możliwości polskiego rynku i specjalnemu systemowi sprzedaży ratalnej.

MMX™ intel inside pentium® II PROCESSOR

The Intel Inside Logo and Pentium are registered trademarks and MMX is a trademark of Intel Corporation

*46% Polaków zdecydowanych na zakup komputera w 1998 roku zadeklarowało chęć nabycia komputera OPTIMUS**.

Zapoznaj się z naszą ofertą, porozmawiaj z innymi, zadzwoń, jeśli masz jakieś pytania.

Bezpłatna infolinia 0 800 300 66

udzieli Tobie wielu informacji. Odkryj najsilniejszą kartę polskiego rynku komputerowego: komputer OPTIMUS.

Życzymy Ci tego.

OPTIMUS SA, 33-300 Nowy Sącz, ul. Nawojowska 118, tel. (0-18) 444-05-00, fax 443-71-85

PALENIE TYTO
RAKA I CHO

NIU POWODUJE ROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

kevin bacon • matt dillon • neve campbell

Umierają z pragnienia, aby się tobą zabawić.

dzikie żądze

WILD THINGS

MANDALAY ENTERTAINMENT PRZEDSTAWIA
W POLSKICH KINACH KEVIN BACON MATT DILLON NEVE CAMPBELL
DENISE RICHARDS DAPHNE RUBIN-VEGA ORAZ ROBERT WAGNER
WYKONAWCZY KOORDYNATOR PRODUKCJI BUDD CARR MONTAŻ ELENA MAGANINI ZDJĘCIA JEFFREY L. KIMBALL, A.S.C.
mandalay ENTERTAINMENT SCENARIUSZ STEPHEN PETERS REŻYSERIA JOHN McNAUGHTON

REŻYSERIA JOHNA McNAUGHTONA
„WILD THINGS" W POLSKICH KINACH THERESA RUSSELL
BILL MURRAY MUZYKA GEORGE S. CLINTON
WYKONAWCZY KOORDYNATOR PRODUKCJI KEVIN BACON PRODUKCJA RODNEY LIBER STEVEN A. JONES

PRZEGLĄD SPORTOWY
RMF FM
POLTON
Płyty CD już w sprzedaży

www.filmweb.pl

premiery

zobacz na żywo zwiastuny w internecie

W czerwcu na ekrany naszych kin wchodzi 9 nowych filmów, w tym 1 polski. Daty premier podajemy zgodnie z informacjami uzyskanymi od dystrybutorów. Za zmiany terminów nie odpowiadamy

strona 46

BARWY KAMPANII

/Primary Colors/. USA, 1998. Reż. Mike Nichols. Wyk. John Travolta, Emma Thompson, Kathy Bates. 143 min. Vision.
Film polityczno–społeczny. Trwają przygotowania do wyborów prezydenckich w Ameryce, największe szanse ma kandydat, który demonstruje swe postępowe przekonania polityczne. W jego ekipie pracuje młody idealista, który ma pozyskiwać sympatie czarnoskórych wyborców. Młodzieniec stopniowo przekonuje się, że jego szef jest konformistą.
Premiera 5 czerwca

strona 38

BLUES BROTHERS 2000

USA, 1997. Reż. John Landis. Wyk. Dan Aykroyd, John Goodman, Joe Morton. 124 min. UIP–ITI.
Film muzyczny, kontynuujący fabułę filmu "Blues Brothers" z roku 1980, który swego czasu cieszył się wielką popularnością w Polsce. Głównym bohaterem jest członek zespołu muzycznego, który niedawno wyszedł z więzienia. Obecnie próbuje odtworzyć swą dawną orkiestrę.
Premiera 5 czerwca

strona 58

MORTAL KOMBAT 2: UNICESTWIENIE

/Mortal Kombat 2 Annihilation/. USA, 1997. Reż. John R. Leonetti. Wyk. Robin Shou, Talisa Soto, Sandra Hess. 95 min. Imperial.
Film przygodowy, adaptacja popularnej gry komputerowej, zarazem kontynuacja fabuły filmu wyświetlanego w Polsce w roku 1995. Czwórka mistrzów walk Wschodu, która właśnie pokonała złego czarownika, zostaje zaatakowana przez władcę zaświatów. Ale z pomocą śpieszy jej bóg światła i gromu.
Premiera 12 czerwca

strona 56

PAN MAGOO

USA, 1997. Reż. Stanley Tong. Wyk. Leslie Nielsen, Kelly Lynch, Malcolm McDowell. 87 min. Syrena.
Komedia, aktorska wersja popularnych kreskówek sprzed kilkudziesięciu lat. Bohaterem jest milioner, który próbuje zataić przed otoczeniem fakt swej krótkowzroczności. Podczas uroczystej imprezy w muzeum jest świadkiem kradzieży cennego diamentu, ale nie widzi sprawców – i sam staje się głównym podejrzanym.
Premiera 12 czerwca

strona 50

NA OSTRZU SZPADY

/Le Bossu/. Francja, 1997. Reż. Philippe de Broca. Wyk. Daniel Auteuil, Fabrice Luchini, Vincent Perez. 120 min. Marianne.
Film kostiumowy.
Francja, przełom XVII i XVIII wieku. Zamożny arystokrata każe zamordować swego kuzyna, hrabiego de Nevers. Przyjaciel ratuje przed siepaczami córkę ofiary, wyjeżdża na prowincję – i przez kilkanaście lat przygotowuje zemstę.
Premiera 12 czerwca

strona 42

DZIKIE ŻĄDZE

/Wild Things/. USA, 1998. Reż. John McNaughton. Wyk. Kevin Bacon, Matt Dillon, Neve Campbell. 108 min. Syrena.
Film sensacyjny.
Uczennica szkoły średniej kocha się w przystojnym nauczycielu, on bagatelizuje jej ostentacyjne zachowanie. Pewnego dnia dziewczyna skarży się matce, że nauczyciel napastował ją seksualnie. Wybucha skandal, nauczyciel traci pracę.
Premiera 26 czerwca

strona 53

MIEJSKI OBŁĘD

/Mad City/. USA, 1997 Reż. Costa Gavras. Wyk. Dustin Hoffman, John Travolta, Alan Alda. 115 min. Warner.
Film sensacyjny. Znany dziennikarz popada w konflikt z przełożonymi i opuszcza nowojorską telewizję. Zaczyna nowe życie w małym miasteczku w Kalifornii. Pewnego dnia jest tam świadkiem dramatycznego zdarzenia: pracownik miejscowego muzeum, który właśnie otrzymał wymówienie, grozi pistoletem swej przełożonej.
Premiera 26 czerwca

„Film" nr 5

PÓŁ SEN, PÓŁ RYBA

/Dream with the Fishes/. USA, 1996. Reż. Finn Taylor. Wyk. David Arquette, Brad Hunt, Cathy Moriarty. 97 min. Solopan.
Tragikomedia. Młody człowiek planuje samobójstwo. Kupuje butelkę wódki, wypija, jedzie na most nad zatoką San Francisco, szykuje się do śmiertelnego skoku. Przypadkowo poznany mężczyzna ostrzega, że taka forma odebrania sobie życia bywa zawodna. Proponuje inną – za godziwe wynagrodzenie.
Premiera koniec czerwca

strona 62

PROSTYTUTKI

Polska, 1997. Reż. Eugeniusz Priwieziencew. Wyk. Zuzanna Paluch, Mariusz Saniternik, Katarzyna Figura. 108 min. Marianne.
Dramat obyczajowy.
Dwudziestoparoletnia dziewczyna, matka nieślubnego dziecka, postanawia zostać prostytutką. Pierwsze sukcesy finansowe zdają się potwierdzać słuszność decyzji. Ale potem nadchodzą bolesne rozczarowania.
Premiera koniec czerwca

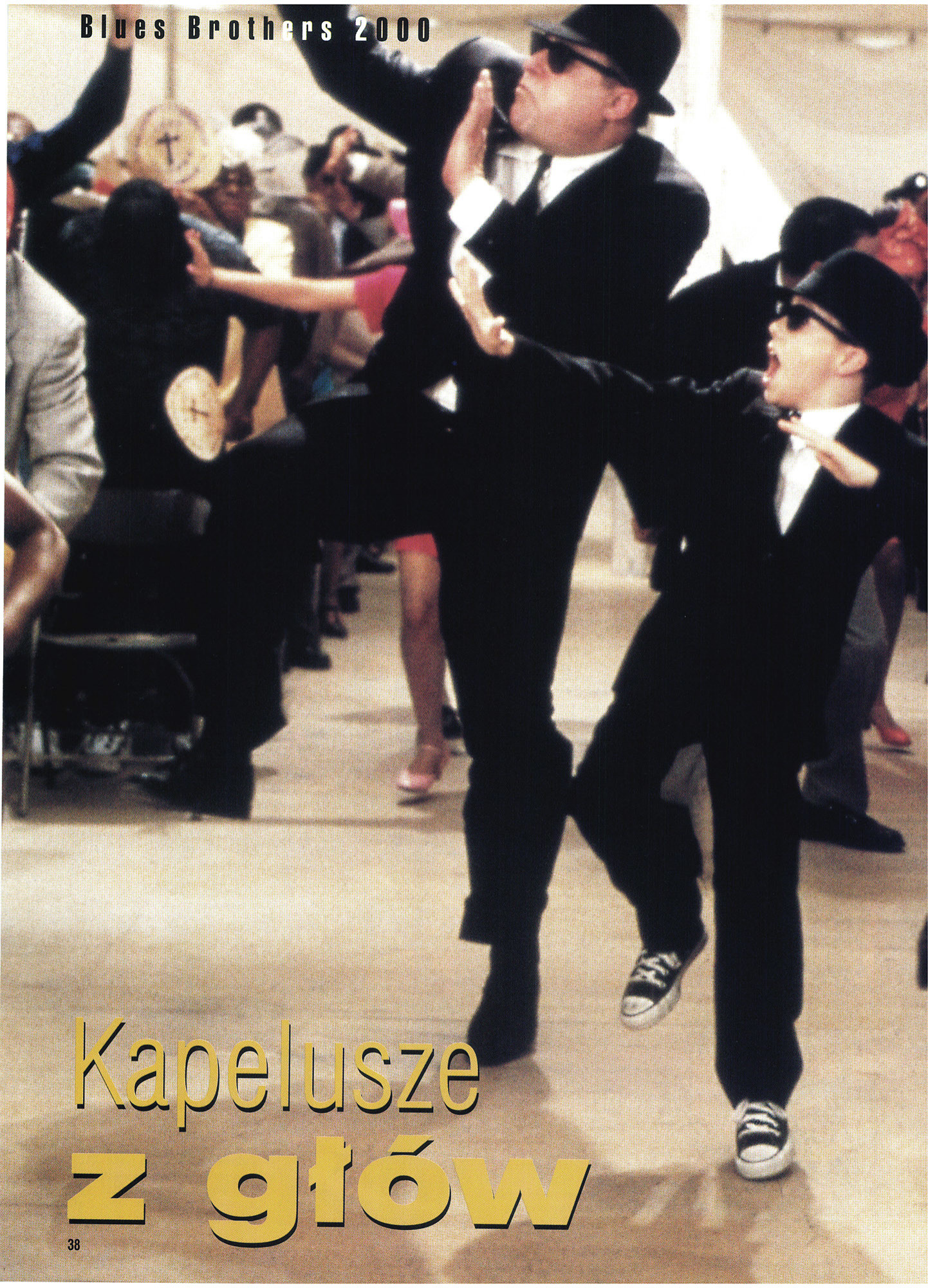

Kapelusze z głów

Dwadzieścia lat temu płyta "Briefcase Full of Blues" grupy Blues Brothers wspięła się na szczyt amerykańskiej listy przebojów i zapoczątkowała kilkuletni renesans rhythm–and–bluesa w Stanach. Bluesowi puryści wprawdzie kręcili nosami – repertuar wydawał się zbyt eklektyczny, a wokalne popisy Dana Aykroyda /przydomek Elwood Blues/ i Johna Belushiego /przydomek Joliet "Jake" Blues/ oceniano jako wyczyny półamatorów. Ale zapał dwóch zagorzałych wielbicieli "czarnej muzyki" i zaprzysięgłych wrogów disco udzielił się publiczności. Dwaj faceci wystylizowani na sympatycznych łazęgów, niby–gangsterów, budzili wielki entuzjazm, zwłaszcza na koncertach. Ich sławę umocnił film Johna Landisa "The Blues Brothers" /1980/ i ścieżka dźwiękowa wydana w formie płyty nagranej z udziałem m.in. takich znakomitości jak Aretha Franklin, John Lee Hooker czy James Brown. Specyficzne, anarchizująco–absurdalne poczucie humoru, zderzenie tradycji slapsticku z żywiołowymi muzycznymi popisami – to było to! Także i w Polsce film cieszył się wielkim powodzeniem.

W 1980 roku wyszła jeszcze jedna płyta grupy Blues Brothers – "Made in America". W dwa lata później na skutek przedawkowania narkotyków zmarł John Belushi, porzucono więc myśl o nakręceniu planowanego już wtedy kolejnego filmu o Elwoodzie i Jake'u zakochanych w bluesie na zabój. Popularność filmu i zespołu była ciągle jednak na tyle duża, że pod zmienionym nieco szyldem – "The Blues Brothers Band" – część

John Goodman, Dan Aykroyd i J. Evan Bonifant

Jest ich już nie dwóch, ale trzech, a nawet czterech. Mają kolejną "misję od Boga". I znowu grają bluesa.

muzyków z zespołu towarzyszącego Aykroydowi i Belushiemu wydała jeszcze trzy płyty: "The Blues Brothers Band Live" /1990/, "A Tribute to Blues Brothers" /1991/ oraz "Red White and Blues" /1992/. Sporadycznie podczas koncertów dołączał do nich Aykroyd. Powstało także kilkanaście zespołów, imitujących styl i swoisty image Blues Brothers, a w 1991 roku wystawiono z powodzeniem na londyńskim West Endzie musical o Blues Brothers.

W końcu doszło do wskrzeszenia oryginalnych Blues Brothers. *Zawsze uważałem, że tę historię można by opowiadać dalej* – mówił Aykroyd. – *Ale śmierć Johna była wielkim wstrząsem i przestałem o tym myśleć.*

Reżyser John Landis z entuzjazmem odniósł się do pomysłu powrotu do świata Blues Brothers. – *Dan*

i John stworzyli niepowtarzalny duet komediowy. Jak Abbott i Costello czy Laurel i Hardy. Kluczową sprawą było więc znalezienie godnego następcy Johna – wyjaśniał reżyser. Okazał się nim John Goodman /początkowo brano także pod uwagę kandydaturę brata Johna Belushiego – Jamesa/. Goodman, świetny aktor charakterystyczny /m.in. "Flintstones", "Barton Fink" i "Big Lebowski" braci Coen/ zgodził się bez namysłu. Sam jest bowiem zagorzałym fanem rhythm-and-bluesa i półamatorsko wykonuje ten rodzaj muzyki. Ostatecznym testem były wspólne występy z Aykroydem i Blues Brothers Band, które skończyły się sukcesem.

Udało się także zebrać oryginalny skład grupy towarzyszącej, a także namówić do powtórzenia swych ról z pierwszego filmu Jamesa Browna, Arethę Franklin, Franka Oza, Kathleen Freeman i Steve'a Lawrence'a. Landis dostrzega jednak i pewne znaczące różnice w kontynuacji tematu. – *Ten film jest raczej filmem dla ludzi dorosłych niż dla dzieciaków. Cóż, wszystkim nam przybyło te 18 lat, mamy swoje dzieci, rodziny. Spojrzenie na wiele spraw się zmieniło. Ale miłość do bluesa – jestem przekonany – została ta sama.*

Akcja filmu rozpoczyna się, gdy Elwood Blues wychodzi z więzienia. Jake nie żyje, grupa poszła w rozsypkę, Elwood czuje się samotny. Jednak nie odmówi siostrze Mary, która zajmowała się nim w sierocińcu, i zaopiekuje się dziewięcioletnim sierotą – Busterem /J. Evan Bonifant/. Siostra Mary jest teraz administratorką dziecięcego szpitala, któremu brak funduszy. Więc Elwood jeszcze raz zbiera starą gwardię, by spróbować wygrać wielki konkurs muzyczny w Nowym Orleanie. "Po drodze" zaprzyjaźni się z barmanem Mackiem /Goodman/. Nie braknie też przeciwników nowej "misji od Boga". Braci Blues będzie ścigać rosyjska mafia, prawicowi bojówkarze oraz policja dowodzona przez skrupulatnego aż do szaleństwa glinę Cabela /Joe Morton/, który okaże się... "krewnym" Elwooda.

W Nowym Orleanie na Blues Brothers Band będą czekali groźni przeciwnicy – supergrupa Louisiana Gator Boys. W jej skład wchodzą najsłynniejsze tuzy bluesa: m.in. Bo Diddley, Eric Clapton, Isaac Hayes, Taj Mahal, Travis Tritt, Lou Rawls, Koko Taylor, Billy Preston, Eddie Floyd, Wilson Pickett, a przewodzi im jeden z najwybitniejszych żyjących bluesmanów B.B. King. Razem wykonują standard "How Blue Can You Get".

Na ścieżce dźwiękowej filmu znalazły się także inne rarytasy. Jak chociażby utwory legendarnej grupy białego bluesa – Paul Butterfield Band, nowa wersja standardu "Respect" w wykonaniu Arethy Franklin czy utwór zaprezentowany przez nadzieję bluesa, grupę The Blues Traveler.

W filmie nie mogło oczywiście zabraknąć fantazyjnych karamboli samochodowych – podobnie jak nie brakowało ich w pierwszej części. Tym razem ich rozmach jest jednak o wiele większy. Tym bardziej że pojazd Blues Brothers, Bluesmobil, teraz pływa pod wodą, parkuje, gdzie chce, a nawet... lata. **/rw/**

Aretha Franklin i Matt Murphy

Sam Moore, Joe Morton i James Brown

Z wyglądu - dobry człowiek. Pod spodem - wrażliwiec lub szaleniec.

Narzucający się, wręcz do przesady wylewny Charlie Meadows uwielbia się zwierzać. Zagubiony scenarzysta Barton Fink widzi w nim swojego sprzymierzeńca, niemal przyjaciela. Meadows uczy go zapasów, a także tego, że świat jest pełen zła.

Ta rola to jeden z aktorskich majstersztyków Johna Goodmana. Zwyczajna osobowość nabiera z czasem w interpretacji aktora groźnych, wręcz przerażających odcieni. Goodman celuje w takich stopniowych, niepostrzeżenie dokonujących się metamorfozach. W filmach braci Coen udowodnił to najlepiej. Zanim zagrał Meadowsa w "Bartonie Finku" /1991/, pojawił się już przecież w "Raising Arizona" /1987/. W roli zbiegłego więźnia Gale'a Goodman najpierw był wręcz burleskowo groteskowy i zabawny, by potem przekształcić się – zupełnie naturalnie – w budzącego lęk człowieka–bestię.

Bohaterowie Goodmana z jednej strony stoją zwykle mocno na ziemi, z drugiej – przebywają często w świecie własnych fantazji, to przerażających, to zupełnie niewinnych. Taki był Goodman chociażby w roli słynnego producenta i reżysera filmów grozy Williama Castle'a /postać autentyczna, m.in. producent "Dziecka Rosemary"/ z nostalgicznego filmu "Matinee" /1993/ Joe Dantego. Portret tego opętanego kinem ekscentryka został nakreślony przez aktora z pełną wyrozumiałości sympatią.

Marzycielem, chociaż zgoła innego rodzaju, był Huey P. Long, polityk z Południa, demagog i populista, którego Goodman zagrał w biograficznym telefilmie Thomasa Schlamme'a "Gruba ryba" /1995/. Ten wizjoner nie pozbawiony wielkości to zarazem zręczny manipulator i cynik. W interpretacji Goodmana staje się on postacią wielce intrygującą. Long podobnie jak Castle jest człowiekiem pełnym pasji, kimś ignorującym rzeczywistość lub usiłującym nagiąć ją do własnych życzeń.

Goodman, nawet wbrew dość oczywistym scenariuszom, potrafi zasugerować, że grane przez niego postaci kierują się sprzecznymi motywami co widza zbija z tropu i prowokuje do refleksji.

Droga Goodmana /ur. 20 czerwca 1952 w Saint Louis/ do zdobycia tak znaczącej pozycji w amerykańskim kinie była długa i niełatwa. Ojciec aktora zmarł na zawał serca, zanim John skończył 2 lata. Siedemnastoletni wtedy, starszy brat Goodmana, Les, przejął ciężar opieki nad rodziną – matką, małym Johnem i siostrą Betty. W 1968 roku John po raz pierwszy stanął na scenie – zagrał w półamatorskim przedstawieniu sztuki "Lil Abner" i bardzo mu się to spodobało. Les uwierzył w jego talent, dał mu tysiąc dolarów i wyprawił do Nowego Jorku. Tu John zaczął uczęszczać do szkoły aktorskiej /jego koleżanką była m.in. Kathleen Turner/, a jednocześnie pracował na swe utrzymanie i grał małe rólki w teatrzykach off–off–broadwayowskich. Prawdziwy przełom nastąpił dopiero w 1985 roku, gdy Goodman wystąpił na Broadwayu w sztuce "Big River", scenicznej przeróbce powieści "Przygody Hucka Finna" Marka Twaina. Brawurowo zagrał wiecznie pijanego ojca Finna. Krytycy mieli zastrzeżenia /*pan Goodman wydaje się być zbyt wielki i zdecydowanie zbyt głośny, by dobrze zagrać tę rolę*/. Lecz przyznawano też, że *teraz pewnie każdy, kto zagra starego Finna, będzie naśladował to, co zrobił Goodman.*

Właściwie od połowy lat 80. Goodman umacniał stopniowo swoją ekranową pozycję. W niezbyt wprawdzie udanym filmie z Dennisem Quaidem "Bożyszcze tłumów" /1988/ Taylora Hackforda, grając byłą gwiazdę baseballu, stworzył zaskakująco delikatnie nakreślony portret człowieka przegranego i wypalonego. Zagrał też zupełnie innego baseballistę, słynnego Babe Rutha, w biograficznym filmie "Babe" /1992/ Arthura Hillera. Sam film uznano wprawdzie za zdawkowy i sentymentalnie staroświecki, ale Goodman znowu zebrał entuzjastyczne recenzje. Babe to postać nieco podobna do Longa – pełen witalności hochsztapler i człowiek o fatalnych manierach, a zarazem kobieciarz zachłanny na życie. Ktoś, komu bardzo wiele można wybaczyć.

Największą popularność przyniosły Goodmanowi dwie role komediowe. Zagrał słynnego jaskiniowca – Freda Flintstone'a – w "Flintstones" /1994/ Briana Levanta. Wystąpił także w "Królu Ralphie" /1991/ Davida S. Warda. Były to role satyryczne, ostro ukazujące egoizm, tupet i brak wyobraźni Amerykanina z klasy średniej. Ale przecież Flintstone – karierowicz pozbawiony wyobraźni, pantoflarz mocny tylko w gębie – ma jednocześnie wdzięk wyrośniętego dzieciaka i – nie do końca zniszczone – zasoby zdrowego rozsądku.

Goodman nie daje się jednak zamknąć w szufladce "przeciętny, sympatyczny, choć pełen wad Amerykanin". Potrafi też zagrać postaci całkiem odmienne. Jak na przykład oficera wywiadu Wirtaena w "Matce Nocy" /1996/ Keitha Gordona według powieści Kurta Vonneguta juniora. To postać widmowa, a zarazem niezwykle realna – kusiciel i moralista jednocześnie. Goodman udowodnił jeszcze raz, że w konwencji przypowiastki czuje się świetnie. Jak rzadko kto potrafi połączyć realizm z groźnym wyolbrzymieniem, subtelną deformacją wydobyć efekt niezwykły.

Ostatnio znów z sukcesem zagrał w komedii Coenów "Big Lebowski" /1998/ i pojawił się jako rozśpiewany barman Mack w "Blues Brothers 2000" /1998, reż. John Landis/. W tym ostatnim filmie spełnił wreszcie swe wielkie marzenie – śpiewa bluesa. Robił to wprawdzie wcześniej w serialu "Roseanne" /w 1992 roku zdobył za udział w nim "Q" Award, rok później – Złoty Glob/ i "Królu Ralphie". Występował też razem z grupą Bruce'a Willisa The Accelorators. Twierdzi, że jego ulubioną publicznością są żona /od 1989/ Annabel i ośmioletnia córeczka Molly.

Goodman należy do nie tak znów wielkiego grona amerykańskich aktorów charakterystycznych, którzy nie zamykają się w zaklętym kręgu powtarzanych z filmu na film zagrywek i gestów, cz›ęsto efektownych i jaskrawych. Udowadnia, że sama zwykłość może być... niepokojąco niezwykła.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Zdjęcia: Fotos International i ITI –UIP

DZIKIE ŻĄDZE

...i pieniądze

Uporządkowany dotąd świat Sama Lombardo (Matt Dillon) rozpada się nagle. Sam zostaje bowiem oskarżony przez młodziutką Kelly (Denise Richards) o gwałt. Nie przyznaje się do winy, ale żaden prawnik nie chce podjąć się obrony Sama. Wreszcie jego sprawę bierze Ken Bowden (Bill Murray), adwokat o nie najlepszej reputacji.

W trakcie procesu sprawy komplikują się jeszcze bardziej. Zostaje ujawniony romans, jaki Sam miał z matką Kelly (Theresa Russell). Pojawia się także tajemnicza Suzie (Neve Campbell), której zeznania mogą mieć decydujący wpływ na werdykt sędziów przysięgłych.

Detektyw Ray Duquette (Kevin Bacon) domyśla się, że oskarżenie o gwałt to dopiero początek sprawy, w której stawką jest życie kilku osób i kilkaset tysięcy dolarów. W miarę postępowania śledztwa na jaw wychodzą nowe, zaskakujące fakty...

"Dzikie żądze" to nie tyle dramat sądowy, co raczej thriller erotyczny. Jego scenariusz trafił do rąk reżysera Johna McNaughtona (twórcy kontrowersyjnego "Henry: Portrait of a Serial Killer") na początku 1996 roku. *Nie przepadam za thrillerami. Zazwyczaj po lekturze już pierwszych pięciu stron scenariusza kolejnego dreszczowca mogę przewidzieć rozwój akcji i finał. Większość thrillerów posługuje się bowiem ogranymi kliszami. Z "Dzikimi żądzami" było inaczej. Przeczytałem trzydzieści stron i nie miałem zupełnie pojęcia, co będzie dalej. Finał zaskoczył mnie kompletnie. Czy mogłem wypuścić taki scenariusz z rąk?*

Zamiarem McNaughtona było przetworzenie formuły *film noir*. Chciał uchwycić *klasyczny styl Hollywoodu*, ale bez podporządkowania się regułom konwencji. Zanim 21 kwietnia 1997 roku rozpoczęto zdjęcia, McNaughton przez dwa tygodnie prowadził próby ze swoimi aktorami. Chciał mieć pewność, że każda scena zostanie przez nich zagrana dokładnie tak, jak to sobie zaplanował.

McNaughton nazywa "Dzikie żądze" swoim *pierwszym prawdziwym filmem*. Poprzedni, "Normal Life" (1996) z Ashley Judd, nakręcił za niecałe trzy miliony dolarów. Przy "Dzikich żądzach" dysponował budżetem kilkadziesiąt razy większym. Dzięki temu mógł realizować zdjęcia w różnych zakątkach Florydy, m.in. w malowniczym Coconut Grove oraz w tej samej sali sądowej, w której skazano Manuela Noriegę.

McNaughton mógł też skompletować swoją wymarzoną obsadę. *Chciałem, żeby wszyscy bohaterowie "Dzikich żądz" byli przystojni – ich uroda miała kontrastować z ich prawdziwymi charakterami.* Dla wielbicieli Neve Campbell jej rola w "Dzikich żądzach" na pewno będzie zaskoczeniem. Dotychczas kojarzona (głównie za sprawą serialu "Ich pięcioro") z wizerunkiem sympatycznej nastolatki, u McNaughtona Campbell zagrała wyrachowaną i zmysłową "kobietę fatalną".

Amerykańscy krytycy docenili zalety "Dzikich żądz" jako thrillera. Pisali natomiast, że choć McNaughton pokazuje różne konfiguracje miłosne (pary, trójkąty, miłość homoseksualną), a jego aktorzy pozbawieni są pruderii, to z całej obsady najlepszy jest Bill Murray, który nie rozbiera się wcale. **(kn)**

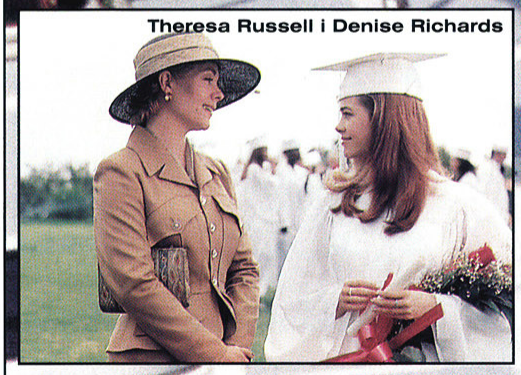
Theresa Russell i Denise Richards

Bill Murray

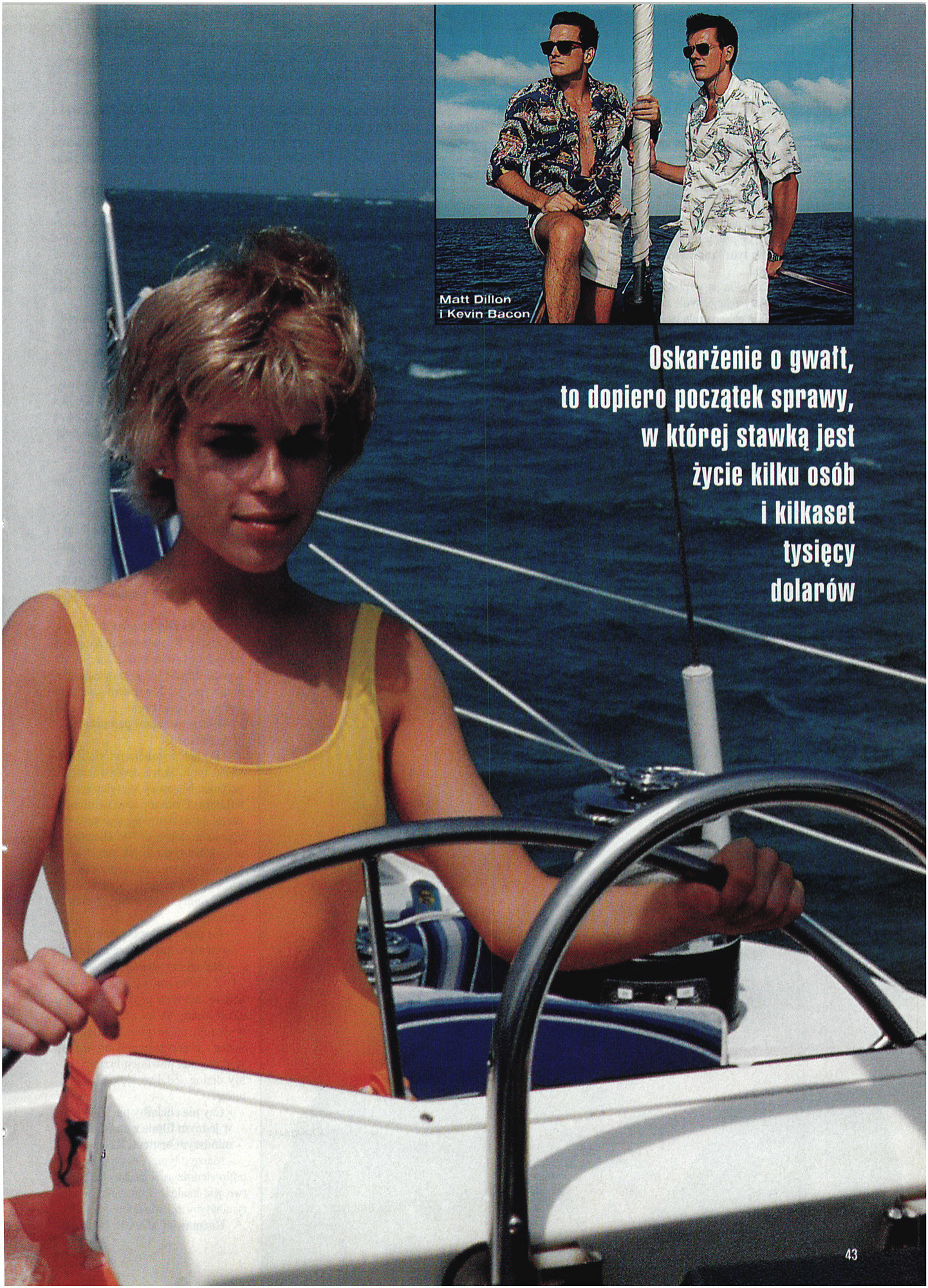

Matt Dillon i Kevin Bacon

Oskarżenie o gwałt, to dopiero początek sprawy, w której stawką jest życie kilku osób i kilkaset tysięcy dolarów

Mówi
Matt Dillon

- Dlaczego zdecydował się pan zagrać w "Dzikich żądzach"

- Spodobał mi się scenariusz - bardzo pokręcony. Spodobała mi się przemiana, jaką przechodzi mój bohater. Nic w "Dzikich żądzach" nie jest takie, jak się wydaje na pierwszy rzut oka.

- Czym kieruje się pan przy wyborze ról? W "Przodem do tyłu" zagrał pan właściwie epizod...

- Jeżeli film i obsada są w porządku, nawet epizod może dać satysfakcję. Wolę zagrać epizod w dobrym filmie niż główną rolę w jakiejś chale. Nie oznacza to jednak, że będę się teraz specjalizować w epizodach.

- Znany jest pan ze swojej słabości do bardzo szczupłych kobiet.

- Spotykam się z nimi nie dlatego, że taki typ kobiet najbardziej mi się podoba, ale po prostu dlatego, że w kręgach, w których się obracam, trudno spotkać kogoś innego. Wśród aktorek panuje obowiązek odchudzania się. To już paranoja. Poddała się jej nawet biedna Barbra Streisand, która przecież rzadko występuje przed kamerą.

- Co więc ceni pan u kobiet?

- Przede wszystkim poczucie humoru. Poza tym lubię kobiety, które mają pogodną naturę i łatwość w nawiązywaniu kontaktu.

- Spotyka się pan teraz z Cameron Diaz, prawda?

- Nie lubię omawiać publicznie mojego życia prywatnego. Uprzedzając więc pańskie pytania, powiem: tak - spotykam się z Cameron, nie - nie zamierzamy się wkrótce pobrać. Oczywiście, kiedyś się ożenię, ale jeszcze nie teraz. Chciałbym mieć dzieci - jedno własne, może jedno adoptowane. Ale to wszystko kwestia odległej przyszłości. Nie mam żadnego ustalonego harmonogramu. Nie kupiłem jeszcze obrączek.

- Pan i Cameron mieszkacie na dwóch różnych wybrzeżach Stanów Zjednoczonych. Jak wam się udaje utrzymać wasz związek na taką odległość?

- Nie jest nam łatwo. Często nie widujemy się miesiącami. Ale nie tylko nasz związek boryka się z problemami i przeszkodami. Każdy związek wymaga przecież określonych ustępstw. Cameron to wspaniała dziewczyna, bardzo ją kocham, warto dla niej zdobyć się na każde poświęcenie.

- Czy nadal zajmuje się pan realizacją teledysków?

- Nigdy nie traktowałem tego zajęcia poważnie. Wyreżyserowałem raptem dwa videoclipy. Przyznaję jednak, że dzięki temu mogłem zdobyć nowe doświadczenie, uświadomić sobie, na czym - w przybliżeniu - polega reżyserowanie. Nie ukrywam, że bardzo mi się ono spodobało.

- Czy zajmie się więc pan reżyserią filmową?

- No cóż, napisałem pewien scenariusz. Właśnie skończyłem jego drugą wersję. Teraz zbliża się pora, bym postawił sobie kilka zasadniczych pytań. Przede wszystkim, czy chcę sam wyreżyserować film według tego scenariusza. Chodzi o to, że mam także ogromną chęć zagrać główną rolę, a nie wiem, czy dam radę połączyć obowiązki reżysera z graniem.

- Rozumiem, że ciągle jeszcze pan poprawia scenariusz. Kiedy zamierza pan go ukończyć?

- Faktycznie to już jest gotowy. Ciągle jednak przychodzą mi do głowy nowe pomysły i rozwiązania, które muszę wprowadzać. Ze scenariuszem jest jak z winem. Wino potrzebuje czasu, by dojrzeć. Scenariusz też.

- Zna się pan na winie?

- Piję je. Kupuję wino tylko po to, by po upływie kilku lat, kiedy uznam, że jest już dostatecznie dobre, wypić je. Nie jestem kolekcjonerem, ale smakoszem.

- Dlaczego zaczął pan pisać scenariusze?

- Bo nie podobała mi się większość tych, które dostawałem do czytania. Nadawały się tylko na makulaturę. Czułem, że powinienem zacząć pisać, bo mogę stworzyć coś naprawdę dobrego. Nie chciałbym, żeby zabrzmiało to jak przechwałki z mojej strony, ale naprawdę tak czułem. Tym bardziej że miałem sporo pomysłów, które chciałem rozwinąć.

- Co panu podczas pisania sprawiało największe trudności - dialogi czy scenopis?

- Z dialogami nie miałem właściwie żadnych problemów. Jako aktor znam się na nich. Tyle ich w swoim życiu przeczytałem, że wiem - a przynajmniej tak mi się wydaje - jak powinien brzmieć dobry dialog. Zdałem się tutaj na intuicję.

- Czy nie chciałby pan zagrać w jednym filmie z pańskim młodszym bratem, Kevinem?

- Marzę o tym. Ale wciąż szukam odpowiedniego scenariusza. Niełatwo jest znaleźć scenariusz, w którym byłyby aż dwie dobre role...

Rozmawiał MAX B. MILLER

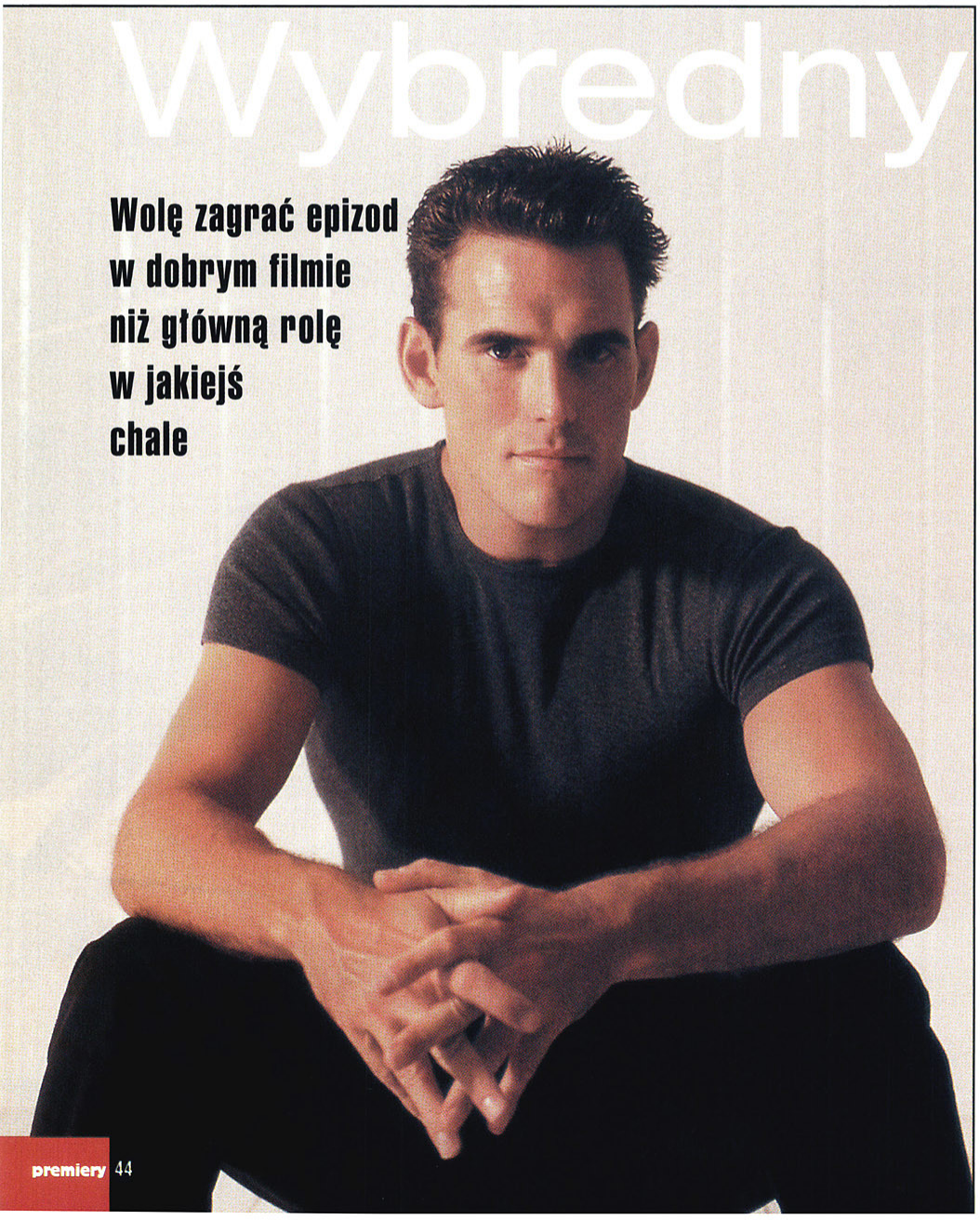

JOHN TRAVOLTA EMMA THOMPSON

W kinach od 5 czerwca

reżyseria MIKE NICHOLS

BARWY KAMPANII

BILLY BOB THORNTON ADRIAN LESTER MAURA TIERNEY PAUL GUILFOYLE LARRY HAGMAN KATHY BATES

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz MUTUAL FILM COMPANY i UNIVERSAL PICTURES przedstawiają produkcję ICARUS JOHN TRAVOLTA EMMA THOMPSON w filmie p.t. BARWY KAMPANII w pozostałych rolach BILLY BOB THORNTON ADRIAN LESTER MAURA TIERNEY PAUL GUILFOYLE LARRY HAGMAN oraz KATHY BATES muzyka RY COODER kostiumy ANN ROTH montaż ARTHUR SCHMIDT scenografia BO WELCH zdjęcia MICHAEL BALLHAUS, A.S.C. kierownictwo produkcji NEIL MACHLIS JONATHAN D. KRANE na podstawie książki ANONIMA scenariusz ELAINE MAY produkcja i reżyseria MIKE NICHOLS

MUTUAL FILM COMPANY UNIVERSAL DOLBY DIGITAL

www.Barwy-kampanii.filmweb.pl

RMF FM VISION

Muzyka z filmu dostępna na CD wydanych przez BMG POLSKA *Książka p.t. „Barwy kampanii" wydana przez Wydawnictwo Prima* PRIMA

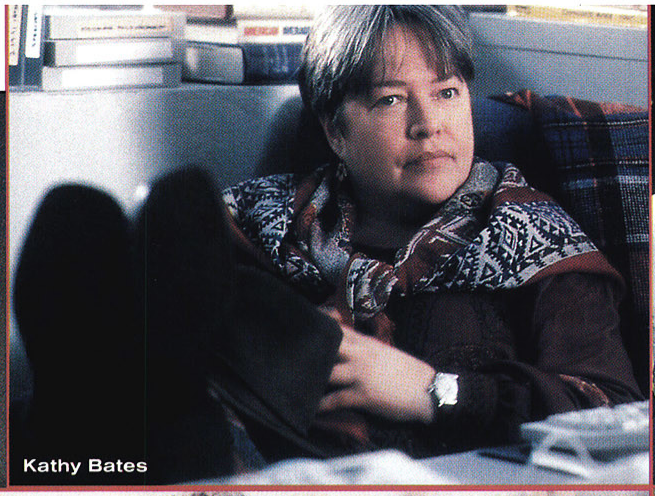
Kathy Bates

Adrian Lester i John Travolta

Emma Thompson i John Travolta

Czy w wyścigu do Białego Domu wszystkie chwyty są dozwolone?

Ostatni skaut

Zdjęcia: ITI-UIP i Fotos International

Wydana w lutym 1996 roku książka "Primary Colors" wywołała w Stanach Zjednoczonych spore poruszenie. Była to bowiem tzw. powieść z kluczem - odsłaniała kulisy pierwszej kampanii prezydenckiej Billa Clintona. Niektóre informacje były na tyle szokujące, że autor "Primary Colors", dziennikarz Joe Klein, wolał ukryć się pod pseudonimem Anonymous (Anonimowy).

Reżyser Mike Nichols ("Absolwent", "Wilk") przeczytał książkę Kleina zanim jeszcze ukazała się ona drukiem. Widząc w niej materiał na demaskatorski dramat polityczny, za półtora miliona dolarów (z własnej kieszeni) kupił prawa do jej ekranizacji. Do napisania scenariusza zaprosił Elaine May, swoją dobrą znajomą jeszcze z czasów studenckich.

W latach 60. May i Nichols tworzyli zgrany duet komediowy, występując na scenie i w telewizji. Doczekali się nawet własnego show na Broadwayu. Ich artystyczne drogi rozeszły się w 1967 roku. May trochę grała w filmach. Próbowała także szczęścia w reżyserii, ale jej "Ishtar" (1987) stał się jedną z najgłośniejszych klap finansowych w dziejach Hollywood. May zasłynęła przede wszystkim jako scenarzystka. Była nominowana (razem z Warrenem Beatty) do Oscara za scenariusz *remake'u* "Niebiosa mogą poczekać". Często była proszona o poprawianie cudzych tekstów (m.in. scenariusza "Tootsie"). May i Nichols nawiązali ponowną współpracę w połowie lat 90. Najpierw napisali razem scenariusz "Klatki dla ptaków". Potem wzięli się do książki Kleina

Gotowy scenariusz "Barw kampanii" nie wzbudził początkowo zainteresowania. Hollywoodzcy bossowie przyznawali, że scenariusz jest ciekawy, ale sam temat ryzykowny. Po porażce filmu "Prezydent. Miłość w Białym Domu" Roba Reinera nikt nie wierzył, by dramat polityczny mógł odnieść sukces kasowy. Nichols był jednak uparty. Dał scenariusz Tomowi Hanksowi, a ten wyraził wstępną zgodę na zagranie głównej roli. Na wieść o tym wytwórnia Universal podjęła się produkcji "Barw kampanii", ustalając budżet na 80 milionów dolarów. Jednak Hanks w końcu zrezygnował z roli - oficjalnie z powodu innych zobowiązań, nieoficjalnie, przerażony koniecznością zagrania kobieciarza. Następnym kandydatem do roli był Mel Gibson. Okazało się jednak, że Nichols i Gibson w skrajnie różny sposób widzą przesłanie "Barw kampanii".

Nichols zaproponował więc Johna Travoltę, którym zachwycił się w "Michaelu" Nory Ephron. Wytwórni Universal nie spodobała się ta kandydatura. Obawiano się, że Travolta nie poradzi sobie z rolą. Ponieważ Nichols się uparł, zgodzono się ostatecznie na zaangażowanie Travolty, ale budżet został zmniejszony do 65 milionów dolarów. Obok Travolty w głównych rolach obsadzono Emmę Thompson, Kathy Bates, Billy'ego Boba Thorntona i angielskiego aktora teatralnego, Adriana Lestera. Thornton miał wątpliwości, czy powinien zagrać w "Barwach kampanii". Od lat bowiem przyjaźni się z Clintonami. Przyjął rolę dopiero wtedy, gdy dowiedział się, że Bill Clinton nie ma nic przeciwko realizacji filmu. W obsadzie znalazła się także Diane Ladd, ale większość scen z jej udziałem została wycięta w montażu.

Na wydarzenia w "Barwach kampanii" widz patrzy oczami Henry' ego Burtona (Adrian Lester), wnuka lidera walki o prawa obywatelskie dla Afroamerykanów. Burton, uważany za dobrego stratega politycznego, zostaje zastępcą szefa kampanii wyborczej gubernatora Jacka Stantona (John Travolta). Stanton walczy o fotel prezydencki, a Burton ma mu zapewnić głosy czarnych wyborców. W gronie bliskich współpracowników Stantona są także Richard Jemmons (Billy Bob Thornton), kierujący strategią kampanii, lesbijka Libby Holden (Kathy Bates) i żona Stantona, Susan (Emma Thompson).

W miarę zaostrzania się walki idealista-Burton zaczyna mieć coraz większe wątpliwości, czy poparł właściwego kandydata. Stanton jest kobieciarzem i cynicznym graczem. Ale jest także zdolnym politykiem, który mógłby się sprawdzić na prezydenckim fotelu.

Początkowo Nichols planował pozostawić w zawieszeniu odpowiedź na pytanie, czy Burton zostanie przy Stantonie. Ale publiczności na próbnych pokazach "Barw kampanii" taki finał nie przypadł do gustu. Nichols nakręcił więc dwa różne zakończenia, rozgrywające się podczas balu inauguracyjnego nowo zaprzysiężonego prezydenta. Jedno z udziałem Lestera-Burtona, drugie bez niego. Która wersja znalazła się ostatecznie w "Barwach kampanii"? To już musicie sprawdzić sami. **(kn)**

Waszyngton za otwartymi drzwiami

Nie pierwszy to raz kino amerykańskie odsłania kulisy (często bardzo zagmatwane) świata polityki. Przypominamy kilka takich filmów.

The Great McGinty reż. Preston Sturges 1940

Reżyserski debiut Sturgesa to satyryczny obraz systemu politycznego Stanów Zjednoczonych. Dzięki odpowiedniemu poparciu, pozbawiony honoru i skrupułów egoista robi błyskawiczną karierę polityczną i zostaje gubernatorem jednego ze stanów. Interesująca kreacja Briana Donlevy'ego i Oscar dla Sturgesa za scenariusz.

State of the Union reż. Frank Capra 1948

Filmowa adaptacja broadwayowskiego spektaklu o biznesmenie, który wciągnięty w walkę o prezydencki fotel, ze wszystkich sił stara się zachować godność osobistą. Jak większość filmów Capry i ten jest komedią obyczajową. Znakomite kreacje stworzyli Spencer Tracy jako kandydat na prezydenta, Katharine Hepburn jako jego żona (i głos sumienia) oraz Van Johnson jako cyniczny szef kampanii.

The Last Hurrah reż. John Ford 1958

Sentymentalna opowieść o schyłku kariery polityka starej daty. Nie nadążając za przemianami obyczajowymi, nie potrafiąc wykorzystać rosnącego wpływu mediów na opinię publiczną, polityk skazany jest na przegraną. Większość krytyków uznała "The Last Hurrah" za jeden z najsłabszych filmów Forda, ale i oni docenili przejmującą grę Spencera Tracy.

Advise and Consent reż. Otto Preminger 1962

Nieczyste zagrywki i szantaż jako elementy walki politycznej. W tej historii ważną rolę odgrywa wątek homoseksualny. Wytykano naiwności i niedociągnięcia scenariusza, chwalono dokumentalną wręcz dbałość Premingera o szczegóły oraz dobrze dobraną obsadę aktorską (Henry Fonda, Charles Laughton, Don Murray).

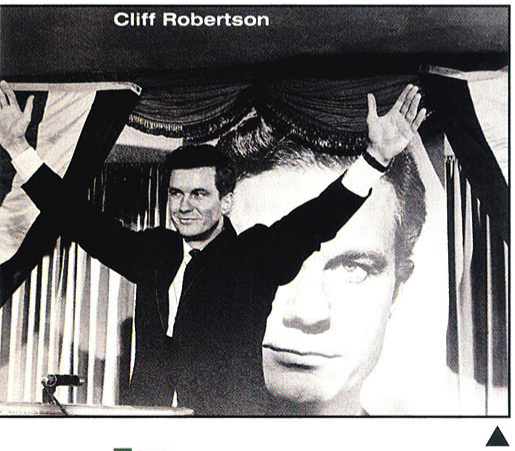
Cliff Robertson

Ten najlepszy reż. Franklin Schaffner 1964

Podczas zjazdu ma być wybrany kandydat partii na urząd prezydencki. Walka jest zacięta, nie zawsze czysta. Głównymi rywalami są zżerany przez chorobliwą ambicję ekstremista (wielu widziało w nim portret Richarda Nixona) oraz liberalny intelektualista. "Ten najlepszy" jest ekranizacją sztuki teatralnej Gore'a Vidala, która w latach 60. wywołała w USA sporo szumu.

Kandydat reż. Michael Ritchie 1972

Telewizja jako najważniejszy i najskuteczniejszy sposób walki politycznej. Przystojny, młody prawnik pokonuje w wyborach do senatu bardziej doświadczonego kontrkandydata - tylko dlatego, że jest od niego bardziej fotogeniczny. "Kandydat" to także opowieść o kuszeniu - prawnik porzuca wcześniej wyznawane ideały i dając się skusić władzy, idzie na kompromis.

Wszyscy ludzie prezydenta reż. Alan J. Pakula 1976

Kulisy afery Watergate - jednego z największych skandali politycznych w dziejach Stanów Zjednoczonych. Za zgodą prezydenta Richarda Nixona jego współpracownicy założyli podsłuch w sztabie wyborczym jego rywala w wyborach prezydenckich. Kiedy sprawa wyszła na jaw, Nixon podał się do dymisji. "Wszyscy ludzie prezydenta" przynoszą obraz mediów jako stróża demokracji i praworządności.

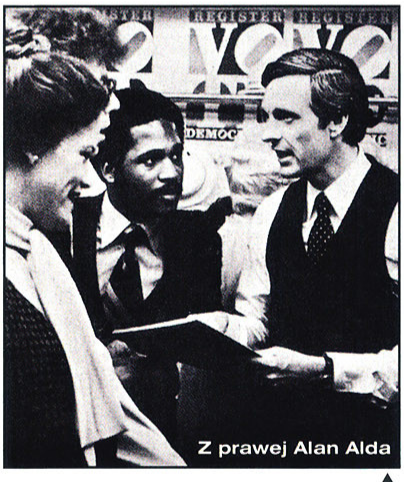
Z prawej Alan Alda

The Seduction of Joe Tynan reż. Jerry Schatzberg 1979

Szeroki uśmiech i serdeczny uścisk dłoni wystarczają, by zrobić polityczną karierę. Historia młodego senatora (wzorowanego na Johnie F. Kennedym), który wspinając się po szczeblach kariery, przeżywa rozterki moralne. Scenariusz tego komediodramatu napisał Alan Alda, który zagrał też główną rolę.

Żądza władzy reż. Sidney Lumet 1986

Nisko oceniony przez krytyków dramat, demaskujący mechanizmy tworzenia publicznego wizerunku polityków i urabiania opinii publicznej. Głównym bohaterem jest specjalista od mediów, grany z leniwym wdziękiem przez Richarda Gere. Kiedyś idealista, dla władzy sprzeniewierzył się dawnym ideałom, stając się cynicznym egoistą.

Primary Motive reż. Daniel Adams 1992

Kolejny dramat polityczny o demaskatorskich ambicjach. Jeden z kandydatów na gubernatora - pozujący na obrońcę wartości moralnych - okazuje się zdradzającym swoją żonę kłamcą. Podjęte przez reporterów próby zdemaskowania go spełzają na niczym - łajdak zdobywa poparcie ważnych polityków, wykorzystuje media, by wykreować swój wyidealizowany wizerunek i wygrywa.

Anthony Hopkins i James Woods

Nixon reż. Oliver Stone 1995

Ambitne, choć nie do końca udane przedsięwzięcie. Oliver Stone pokusił się o pokazanie kolejnych etapów politycznej kariery Richarda Nixona - aż po finał afery Watergate. Jednocześnie odsłania mechanizmy rządzące światem polityki w Stanach Zjednoczonych. Jednak zbytnie nagromadzenie faktów, a przede wszystkim narracyjny chaos nie przysłużyły się "Nixonowi".

Fakty i akty reż. Barry Levinson 1997

Prezydent USA staje się bohaterem skandalu obyczajowego. By odwrócić uwagę mediów i społeczeństwa, wywołuje (co prawda tylko na telewizyjnych ekranach) wojnę z Albanią. Levinson, wzorem Lumeta, odsłania mechanizmy kształtowania opinii publicznej. Życie okazało się najlepszą reklamą dla "Faktów" - wkrótce po premierze Monica Levinsky "przyznała się" do romansu z Billem Clintonem, a USA rozpoczęły przygotowania do wojny z Irakiem.

(kn)

PATRICK GODEAU
przedstawia

DANIEL AUTEUIL

VINCENT PEREZ • MARIE GILLAIN • FABRICE LUCHINI

Na Ostrzu Szpady

ALICELO TF1 FILMS PRODUCTION CECCHI GORI GROUP CIN-CA GEMINI FILM PRODUCTION ORAZ COFIMAGE 8 ET 9
PRZEDSTAWIAJĄ FILM PHILIPPE DE BROCA „NA OSTRZU SZPADY" WYSTĘPUJĄ YANN COLETTE JEAN-FRANÇOIS STEVENIN DIDIER PAIN CLAIRE NEBOUT
ORAZ PHILIPPE NOIRET NA PODSTAWIE POWIEŚCI PAULA FÉVALA „LE BOSSU" SCENARIUSZ PHILIPPE DE BROCA JEAN COSMOS JÉRÔME TONNERRE
DIALOGI JEAN COSMOS MUZYKA PHILIPPE SARDE KOSTIUMY CHRISTIAN GASC ZDJĘCIA JEAN-FRANÇOIS ROBIN
PRODUKCJA PATRICK GODEAU REŻYSERIA PHILIPPE DE BROCA

TF1 INTERNATIONAL

http://www.onguard98.com

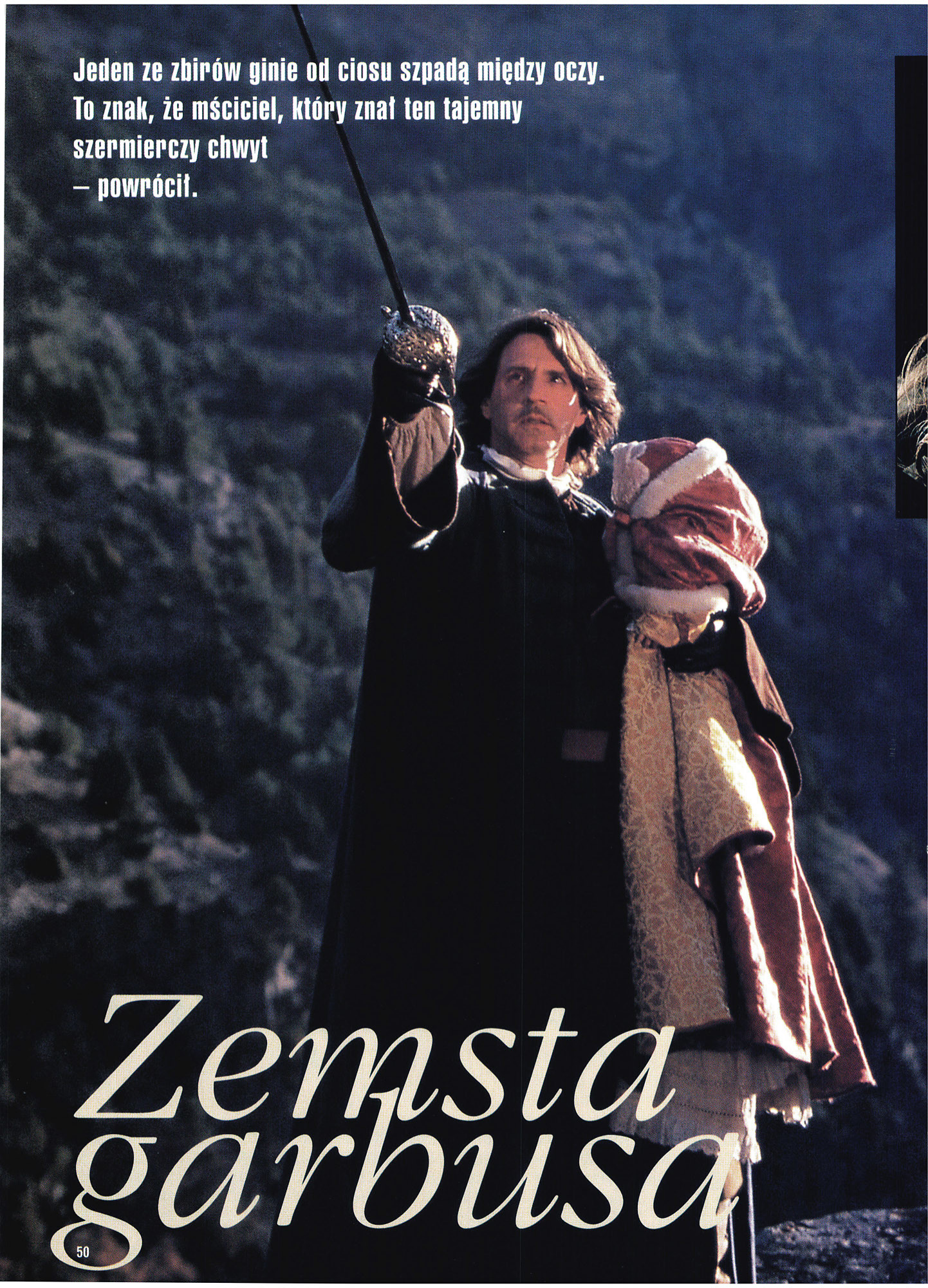

Jeden ze zbirów ginie od ciosu szpadą między oczy. To znak, że mściciel, który znał ten tajemny szermierczy chwyt – powrócił.

Zemsta garbusa

Na ostrzu szpady

Fabrice Luchini

Paul Feval /1817–1887/ był człowiekiem–instytucją, jak zresztą wielu pisarzy w jego czasach. Z reguły pisał dwie, trzy powieści rocznie. Najpierw drukował je w prasie w odcinkach, co przynosiło mu znaczne dochody. Bez większych oporów czerpał z pomysłów fabularnych zaczerpniętych z utworów Victora Hugo czy Aleksandra Dumasa. Feval napisał łącznie 72 powieści, 68 nowel i 18 sztuk teatralnych. Największą popularność z jego dorobku zdobyła powieść "Garbus" /Le bossu/, opublikowana po raz pierwszy w 1857 roku na łamach pisma "La Siècle".

Ta awanturnicza historia od dawna kusiła filmowców, obecna adaptacja jest już piątą z kolei. W 1945 roku triumfy na francuskich ekranach odnosił "Garbus" w reżyserii Jeana Delannoya z Pierre Blancharem w roli walecznego kawalera Lagardere'a. W czternaście lat później jeszcze większy sukces odniosła ekranizacja André Hunnebelle'a. Tym razem jako Lagardere pojawił się "król" widowisk "płaszcza i szpady" Jean Marais, a jego wiernego służącego zagrał z komediową werwą Bourvil.

W najnowszej wersji tej opowieści w reżyserii Philippe'a de Broki /"Człowiek z Rio", "Cartouche–zbójca", "Szuanie"/ przesunięto nieco akcenty, choć szkielet intrygi pozostał bez zmian. Arystokrata Philippe de Nevers /Vincent Perez/ zaprzyjaźnia się z zadziornym mistrzem szpady Lagarderem /Daniel Auteuil/. Lagardere musi stawić czoła zamaskowanym zabójcom wynajętym przez kuzyna Neversa – Gonzagę /Fabrice Luchini/. Motywami działania tego szubrawca są zazdrość i chciwość. Lagardere, będąc świadkiem śmierci Neversa, ratuje od niechybnej zguby jego córeczkę Aurorę. Po szesnastu latach życia w wędrownej trupie teatralnej Lagardere dokona zemsty i zdobędzie dla Aurory /Marie Gillain/ należną jej fortunę. By wkraść się w łaski Gonzagi, Lagardere używa aktorskiego kunsztu, który w międzyczasie nabył – udaje przebiegłego garbusa i zostaje sekretarzem swojego wroga.

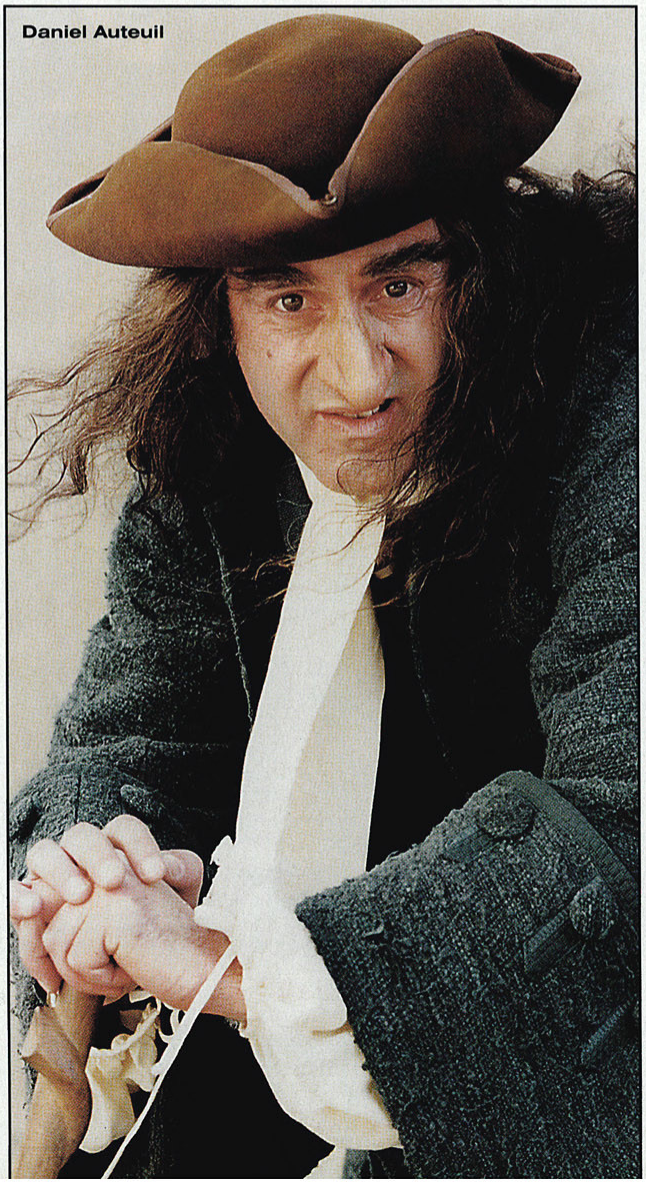
Daniel Auteuil

Chciałem zrobić taki sam film – mówił de Broca – *jak te, które uwielbiałem oglądać w dzieciństwie. Zadziorny, pełen werwy, a nawet trochę naiwny. Filmy kostiumowe tego typu pobudzają wyobraźnię, są niewątpliwie ucieczką od rzeczywistości. Ja jednak w pełni to akceptuję.* Reżyser nie zrezygnował jednak z ironicznych i parodystycznych motywów. Widać to bardzo wyraźnie, zwłaszcza w potraktowaniu postaci Neversa.

Zdjęcia do filmu trwały 17 tygodni – był to najdroższy film francuski zrealizowany w ubiegłym roku. Jego budżet przekroczył trzydzieści milionów dolarów.

Na planie spotkali się wielcy gwiazdorzy kina francuskiego. Daniel Auteuil, który zasłynął subtelnie wycieniowanymi, skomplikowanymi psychologicznie rolami, z powodzeniem grał u Claude'a Sauteta /"Serce jak lód"/, André Techiné /"Moja ulubiona pora roku", "Złodzieje"/ czy Jaco von Dormaela /"Ósmy dzień"/. W filmie kostiumowym także już odnosił sukcesy, wystarczy wspomnieć wyrazisty występ w "Królowej Margot" Patrice'a Chereau. Rola Lagardere'a była bardziej konwencjonalna, wymagała jednak wielkiej dyscypliny, zachowania czystości przyjętego stylu.

Vincent Perez /"Królowa Margot", "Huzar" Jeana–Paula Rappenau, "Kruk 2 – Miasto aniołów" Tima Pope'a/ po raz pierwszy stworzył rolę ze zdecydowaną przewagą elementów komediowych. De Broca tak tłumaczył swą decyzję: *To rodzaj niespodzianki dla widzów, wszyscy spodziewają się udręczonego spojrzenia i romantycznych gestów Vincenta. Ja chciałem natomiast, by stworzył postać zabawną, a nawet nieco irytującą.*

Fabrice Luchini /grał m.in. w "Zuchwałym Beaumarchais" Edouarda Molinaro/ starał się natomiast nadać postaci Gonzagi nieco ludzkich cech, uniknąć demonizowania. *Tego człowieka rozpiera wielka ambicja, ale przecież w swym postępowaniu nie kieruje się jedynie podłością i chciwością. Myślę, że naprawdę kochał żonę Neversa, tylko że ona raz po raz go odrzuca.*

Aurorę zagrała Marie Gillain, znana z występu u boku Gérarda Depardieu w komedii "Mój ojciec – bohater", a zwłaszcza ze wstrząsającej roli w filmie Bertranda Taverniera "Przynęta". *W postaci Aurory chodziło o ukazanie czystości i niewinności, które jak wiadomo, potrafią być bardzo kuszące* – mówił reżyser.

Rolę regenta Filipa Orleańskiego zagrał z właściwym sobie lekko sarkastycznym dystansem Philippe Noiret /"Kino Paradiso" Giuseppe Tornatore, "Il Postino" Michaela Radforda/, który tak mówił o swojej postaci: *To człowiek inteligentny, smakosz życia, zdaje się, że niczego nie traktuje do końca serio.*

/rw/

DIESEL®
DENIM DIVISION

Only the finest quality 12½ oz denim is good enough for Diesel. This is overdyed, then washed, and finally distressed. The result is **antique dirty denim** which has an aged, vintage appearance. A bit like your grandmother.

Jeans: From left, Keelar vintage dirty denim 736, Fellow vintage dirty denim 736.
Jacket: Drake vintage dirty denim 736.

DENIM DIVISION #4
FOR MORE INFORMATION CALL
WOLW-POL SP. Z O.O. ON : 012-6361410-69
WWW.DIESEL.COM

Miejski obłęd

Al Pacino i Robert De Niro w "Gorączce" Manna, tenże Pacino i Johnny Depp w "Donnie Brasco" Newella, Brad Pitt i Morgan Freeman w "Siedem" Finchera, John Travolta i Nicolas Cage w "Bez twarzy" Woo. Tych kilka przykładów z ostatnich lat dowodzi, że kino uwielbia spektakularne aktorskie /męskie/ duety.

W najnowszym filmie Costy Gavrasa spotkali się Dustin Hoffman i John Travolta. Ten pierwszy święcił największe triumfy w latach siedemdziesiątych, sławę przyniosły mu role m.in. w "Absolwencie" Nicholsa i "Nocnym kowboju" Schlesingera. Ten drugi zwrócił na siebie uwagę już wiele lat temu, "Gorączką sobotniej nocy", ale dopiero teraz, po rolach u Tarantino należy do najbardziej poszukiwanych aktorów Hollywood.

Max Brackett /Hoffman/, wzięty reporter telewizyjny z Nowego Jorku, za awanturę z szefem /Alan Alda/ na oczach milionów telewidzów, został zesłany do prowincjonalnego miasteczka Madeline w Kalifornii. Sam Baily /Travolta/ mieszka w Madeline od zawsze. Tu się ożenił, tu urodziło mu się dwoje dzieci. Jest strażnikiem w miejscowym muzeum i dość kurczowo trzyma się tej roboty, bo w miasteczku o zajęcie trudno. Kiedy szefowa w ramach oszczędności zwalnia go z pracy, Samowi zawala się świat. Nie mogąc pogodzić się z utratą stanowiska, Baily wraca do muzeum z bronią i bierze szefową jako zakładniczkę. Wygląda na to, że stać go na wszystko. Ta dramatyczna sytuacja to świetny temat dla Maxa, to fantastyczna szansa na odzyskanie prestiżu i stołka w Nowym Jorku. Max rozpoczyna relację na żywo z zajścia w muzeum i postanawia uczynić je wielkim wydarzeniem, trzymającym w napięciu całą Amerykę – niczym pościg za O.J. Simpsonem. Ale Brackett i Baily, dwaj zdesperowani mężczyźni, gotowi na wszystko, by zrealizować swoje plany, nie wiedzą, że wkrótce do akcji włączy się ktoś trzeci, kto również zechce upiec swoją pieczeń przy ogniu, który wzniecili.

Scenarzysta "Miejskiego obłędu", pisarz, Tom Matthews dobrze wiedział, o czym mówi, bo sam przez wiele lat pracował jako dziennikarz. Opowiedziana przez niego historia zainteresowała Costę Gavrasa, reżysera m.in. oscarowego "Z", "Małej Apokalipsy", "Zaginionego" /Złota Palma w Cannes/, "Pozytywki" /berliński Złoty Niedźwiedź/. Gavras zwrócił uwagę na przewodni motyw scenariusza, czyli problem potęgi i możliwości mediów w naszym świecie; mediów, które coraz częściej nie tyle relacjonują, co stwarzają fakty. Nie tak dawno problem mass–mediów, szaleńczo goniących za sensacją, poruszył Oliver Stone w "Urodzonych mordercach", zapominając niestety, że to, czym posługuje się jako filmowiec, to również... media. Czy Gavrasowi udało się uniknąć podobnej dwuznaczności? Po odpowiedź trzeba wybrać się do kina.

/m.s./

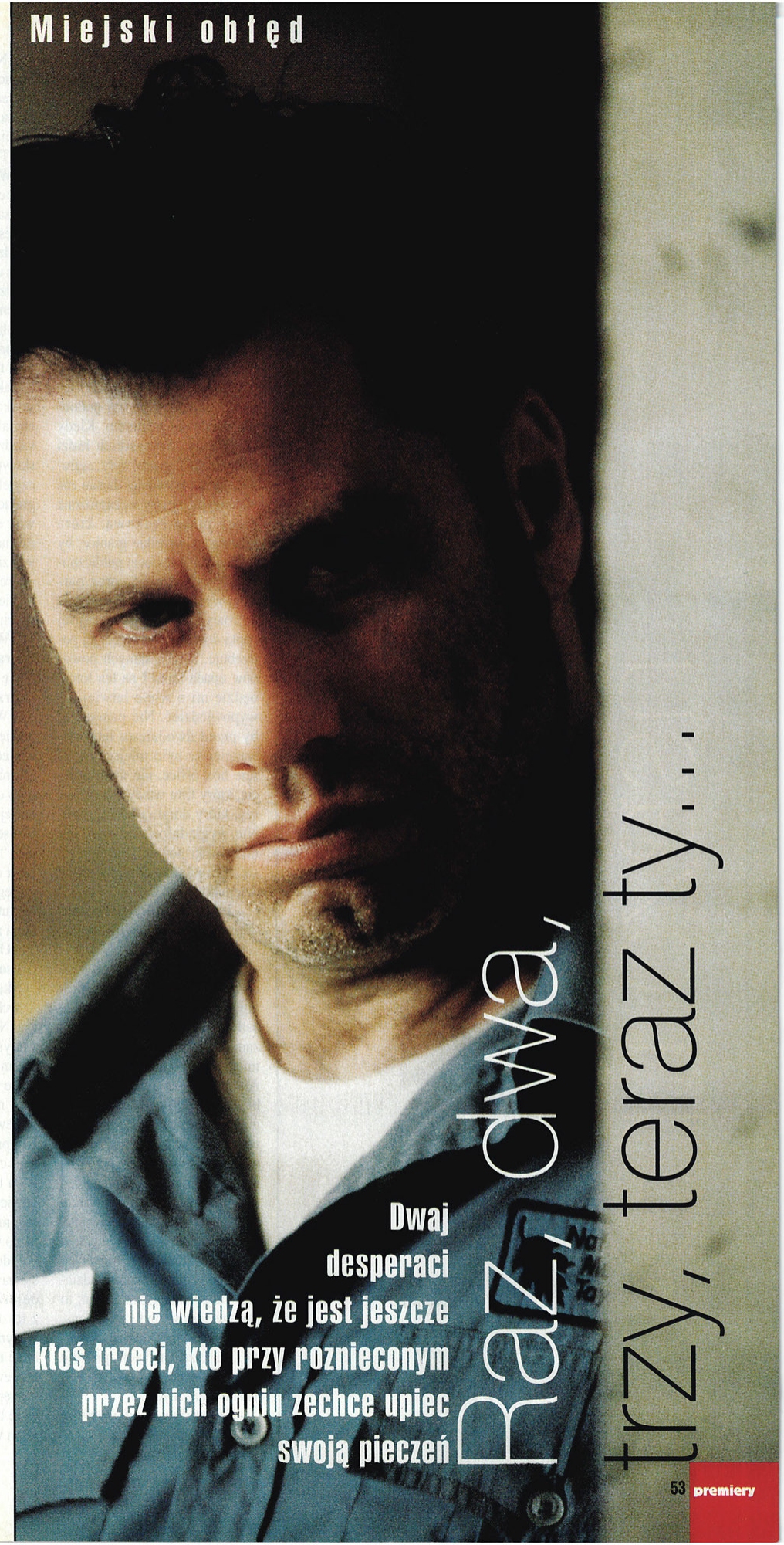

Dwaj desperaci nie wiedzą, że jest jeszcze ktoś trzeci, kto przy roznieconym przez nich ogniu zechce upiec swoją pieczeń

Raz, dwa, trzy, teraz ty...

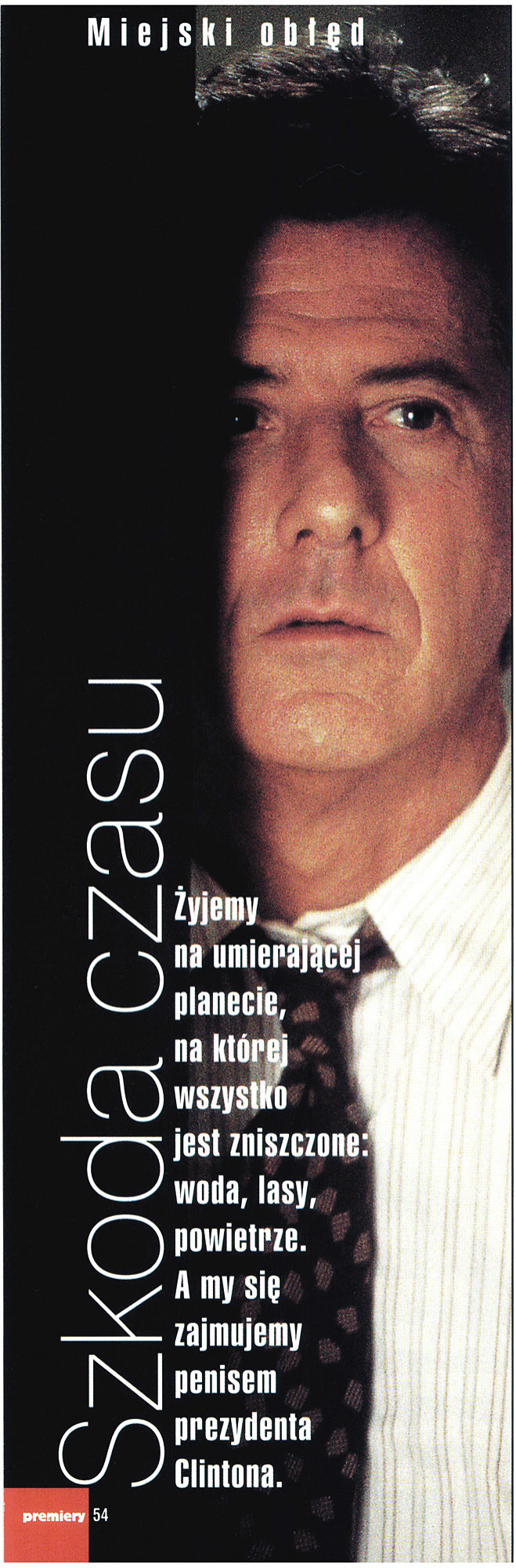

Szkoda czasu

Żyjemy na umierającej planecie, na której wszystko jest zniszczone: woda, lasy, powietrze. A my się zajmujemy penisem prezydenta Clintona.

Mówi **Dustin Hoffman**

- Po dwudziestu latach od "Wszystkich ludzi prezydenta" znów gra pan dziennikarza. Czy z pana punktu widzenia zaszły w tym zawodzie jakieś zmiany? Jeśli tak, to na lepsze, czy na gorsze?

- Nie jestem oczywiście dziennikarzem, ale w moim mniemaniu dziennikarstwo w ciągu tych dwudziestu lat bardzo podupadło. Zresztą podobnie dzieje się z filmem. Kiedy kręciliśmy "Wszystkich ludzi prezydenta", gazety były zagrożone przez telewizję, dzisiaj zaś telewizyjne newsy są zagrożone przez prasę brukową, która przekracza wszelkie granice, by zdobyć jak najwięcej publiczności. A publiczność coraz bardziej wydaje się być nastawiona na rozrywkę - czym więcej tej papki dostaje, tym więcej jej potrzebuje. Z tych samych powodów upada kino. I na ten temat będzie mi o wiele łatwiej się wypowiedzieć. Nie pamiętam, by przed dwudziestu laty najważniejsze było miejsce na liście box office, nie mam pojęcia, który film wtedy był pierwszy, który drugi, a który trzeci. Nie wyglądało to jeszcze jak mecz piłki nożnej i wydaje mi się, że to samo dotyczy pracy dziennikarzy.

- Jak w takim razie artysta pana miary znajduje się w takiej sytuacji?

- Staram się dostosować. Kiedy znajduję jakąś szczelinę, próbuję się w nią wśliznąć. Ciągle usiłuję znaleźć coś, co by mnie zainteresowało. Istnieje różnica między aktorami i gwiazdami. Aktorzy muszą grać, żeby zarobić na życie. Ale gwiazdy niczego nie muszą, bo mają pełny wybór. Dlatego jestem przerażony postępowaniem niektórych gwiazd - nie będę wymieniał ich nazwisk - które biorą wszystko. Ja zawsze wolę czuć wyzwanie, niż znudzenie. A cały ten chłam jest po prostu nudny. Nawet jeśli niektóre filmy z moim udziałem nie spełniają oczekiwań, to zawsze jest w nich jakiś sens, dla którego warto je było nakręcić. Za każdym razem próbuję po prostu osiągnąć coś, co jest trudne do zdobycia.

- Kto według pana odgrywa w "Miejskim obłędzie" rolę "złego"? Media?

- Nie wskazywałbym tylko na media, bo to by oznaczało, że inni są poza oskarżeniem. Wszyscy sprzedajemy i kupujemy fałszywy towar. Znane są na przykład procesy, jakie wytaczają wielkie osobistości mediom za naruszanie ich prywatności. To prawda, ale jest i druga strona tego medalu. Weźmy choćby te wszystkie książki–wyznania, czy niektóre wywiady ze znanymi ludźmi. Czasami łapię się za głowę: - Boże, czy istnieje jakieś pytanie, na które ten człowiek by nie odpowiedział tylko dlatego, że zostało zadane? Jak na sesji u psychoanalityka.

Dzisiaj rano znów w telewizji rozprawiano o penisie prezydenta. Pani adwokat z Los Angeles słusznie zauważyła, że nie jest to kwestia ataku przez polityków prawego czy lewego skrzydła, tylko powszechnej potrzeby, wynikającej z braku szacunku nawet dla tak wysokiego stanowiska. Może wydam się pretensjonalny, ale chciałbym powołać się na Stendhala. To on powiedział, że pisanie, sztuka, jest jak smyczek do skrzypiec, który gra, jak na skrzypcach, na duszy czytelnika. Czyż media nie są takim smyczkiem grającym na duszy publiczności? Nie oskarżajmy więc smyczka, bo to nasza dusza jest chora. Żyjemy na umierającej planecie, na której wszystko jest zniszczone: woda, lasy, powietrze. A my się interesujemy penisem prezydenta Clintona. Czy to nie jest ucieczka od grozy prawdziwie bolesnych problemów?

- Wydaje mi się, że postać przez pana grana jest bardziej moralna, niż mogłoby się wydawać. Zostaje tylko skorumpowana przez sytuację.

- W pewnym sensie mój bohater ma w sobie pewien zaczyn moralności, przez co traci pracę w sieci telewizyjnej. W gruncie rzeczy ten film nie różni się zbytnio pod względem strukturalnym od "Rainmana". Tutaj gram postać podobną do tej, w którą w "Rainmanie" wcielał się Tom Cruise, a Travolta spełnia funkcję mojego bohatera z "Rainmana". Mój bohater był tam dla Cruise'a czymś w rodzaju katalizatora, powodującego jego dojrzewanie, uczłowieczanie się. Podobnie tutaj bohater grany przez Travoltę sprawia, że moja postać się rozwija.

- Od tylu lat zagłębia się pan w kolejne osobowości granych przez siebie postaci. Skąd nadal bierze pan pasję grania, wcielania się w coraz to nowych bohaterów?

- Nie rozumiem ludzi, którzy uważają, że już wszystko zrobili, czy już wszystko widzieli. Czym starszy się robię, tym mniej wierzę w to, że może starczyć czasu nie tylko na przeżycie życia, ale i na zrozumienie siebie samego. A praca jest w pewnym sensie sposobem na poznawanie siebie, przystawianiem sobie lustra - niezależnie od tego czy robisz buty, zdjęcia, czy grasz w filmie. Poza tym, choć może nie będzie to dokładna odpowiedź na zadane pytanie, niesamowicie inspiruje mnie już samo to, że Bóg dał nam trochę czasu do wspólnego przeżycia na tej Ziemi.

Oddychamy tym samym powietrzem, czujemy się nawzajem, obok siebie umieramy. Ja naprawdę przez cały czas mam poczucie wspólnoty z resztą ludzkości. Czuję się częścią tej rodziny. W tym jest wielka siła i nie wiem, jak można mieć tego dość, czy poczuć się tym znudzonym. Ponieważ jestem aktorem, oczekujecie ode mnie występów przy obiedzie, i dlatego jako aktor zawsze będę wam miał coś do powiedzenia przy naszym wspólnym stole.

Rozmawiał MAX B. MILLER

LESLIE NIELSEN

Mr. Magoo

WALT DISNEY PICTURES PRESENTS LESLIE NIELSEN IN THE "MR. MAGOO" STANLEY TONG PRODUCED BY BEN MYRON W/ PRODUCTION DESIGNER KELLY LYNCH ERNIE HUDSON STEPHEN TOBOLOWSKY NICK CHINLUND CAST MALCOLM McDOWELL CAST CLOUET

MUSIC MICHAEL TAVERA EDITOR TOM BRONSON DIRECTOR OF PHOTOGRAPHY STUART PAPPE KENT BEYDA SCENOGRAPHY JOHN WILLETT COSTUMES JINGLE MA SUPERVISING PRODUCER JUSTIS GREENE EXECUTIVE PRODUCER HANK SAPERSTEIN ROBERT ROSEN ANDRE MORGAN VIA PRODUCTIONS PRODUCED BY MAGOO PRODUCTIONS PRODUCED BY UPA PRODUCTIONS OF AMERICA

DOLBY DIGITAL

www.mrmagoo.com

SCREENPLAY BY PAT PROFT TOM SHEROHMAN PRODUCED BY BEN MYRON DIRECTED BY STANLEY TONG

Walt Disney Pictures

DISTRIBUTED BY BUENA VISTA INTERNATIONAL ©DISNEY ENTERPRISES, INC

Leslie Nielsen i Kelly Lynch

Ale, kurde, stan

Na zdjęciach: Leslie Nielsen

Ma wielką fortunę, bogatą wyobraźnię i... słaby wzrok. Na szczęście zawsze może liczyć na Angusa.

Leslie Nielsen: *Gdy zaproponowano mi rolę prześladowanego przez kłopoty milionera, pana Magoo, byłem nieco stropiony. Jak większość Amerykanów uwielbiam tego drobnego, łysawego faceta z kreskówek, ale... Po pierwsze – miałem zmierzyć się z legendą, a po drugie – musiałem znaleźć jakiś aktorski klucz do postaci, którą wykreowano przecież środkami filmu animowanego. Zacząłem zazdrościć rysunkowemu panu Magoo, bo o ileż mu "łatwiej" budzić sympatię i śmiech widzów. Przygotowując się do roli, zaprzyjaźniłem się z nim bliżej i zniewolony jego urokiem obiecałem zrobić wszystko, by jako jego krewniak dobrze reprezentować "rodzinę" w aktorskiej wersji.*

Pan Magoo jako bohater kreskówek pojawił się już w 1949 roku, by przez wiele lat wzruszać i śmieszyć Amerykanów. Na aktorskie wcielenie czekał długo, bo scenariusze kinowej opowieści o jego perypetiach nigdy nie zadowoliły producentów. Trudno było "przenieść" bohatera z siedmiominutowej kreskówki do pełnometrażowego filmu z zachowaniem poetyki oryginału. W końcu jednak producent Ben Myron, entuzjasta nakręcenia kinowej wersji, uznał, że scenariusz pary Pat Proft – Tom Sherohinan pozwala wystartować do realizacji marzenia.

Quincy Magoo jest posiadaczem ogromnej fortuny, którą zawdzięcza swej przedsiębiorczości, wyobraźni i pasji. W świecie, do którego należy, istnieje kult doskonałości, więc Magoo próbuje ukryć pewien kłopotliwy feler: ma nie najlepszy – mówiąc delikatnie – wzrok. Oczywiście, wada ciągle daje o sobie znać, wplątując bohatera w śmieszne, przykre, a czasem niebezpieczne sytuacje. Z opresji wybawia go zazwyczaj siostrzeniec Waldo /Matt Keeslar/ i pies bokser o imieniu Angus. Wszystkie dotychczasowe perypetie to jednak drobnostka w porównaniu z tym, co przydarzyło się panu Magoo w ważnym dla niego dniu, gdy dokonywał uroczystego otwarcia muzeum. Dla uświetnienia tego faktu zaplanowano prezentację bezcennego klejnotu zwanego Gwiazdą Kurdystanu. Klejnot przyciągnął nie tylko miłośników biżuterii, lecz także chętnych do cichego przywłaszczenia go sobie. Pech chciał, że to właśnie Quincy Magoo, człowiek o nieposzlakowanej opinii, należący do elity elit uznany został przez agentów FBI za najbardziej prawdopodobnego sprawcę kradzieży.

Zgodnie z konwencją zwariowanej komedii, następnego dnia, w zadziwiających okolicznościach Quincy Magoo rzeczywiście staje się posiadaczem Gwiazdy Kurdystanu. Jest teraz pilnie obserwowany przez uroczą specjalistkę od kradzieży diamentów Luanne Leseur /Kelly Lynch/, która jest kobiecym wcieleniem przestępczego sprytu i wyrachowania.

Luanne działa na zlecenie międzynarodowych mafiosów Austina Cloqueta /Malcolm McDowell/ i Ortegi "Piranhi" Peru /Miguel Ferrer/. Pan Magoo nieświadomie krzyżuje jej przebiegły plan, co zupełnie rozbraja włamywaczkę. Komediowo–sensacyjna akcja zaprowadzi jej uczestników aż do Ameryki Południowej, gdzie w baśniowo malowniczej scenerii wodospadu Saltos do Iquacu rozegra się widowiskowy finał.

Reżyser Stanley Tong, wywodzący się z Hongkongu, wsławiony filmami akcji z udziałem Jackie Chana /"Rozróba w Bronxie", "Supercop"/ postanowił opowiedzieć o przygodach pana Magoo w sposób atrakcyjny zarówno dla dorosłych, jak i dzieci. Kryminalna intryga przepełniona jest komizmem, a ozdobą brawurowej narracji są karkołomne sceny kaskaderskie, w których – jak zapewniają autorzy – Leslie Nielsen i Kelly Lynch uczestniczyli osobiście. Pozostanie tajemnicą Tonga, jak udało mu się nakłonić Leslie Nielsena do forsownych i ryzykownych popisów, skoro aktor przyznaje, że zasłużył na dublera już przy rannym wstawaniu z łóżka. Jednak to nie Nielsen i Kelly Lynch byli najbardziej podziwianymi aktorami podczas powstawania filmu. Największą sympatię budziły cztery angielskie boksery: Lili, Cissy, Lazania i Billy wspólnie grające role Angusa, najwierniejszego przyjaciela pana Magoo. **/sw/**

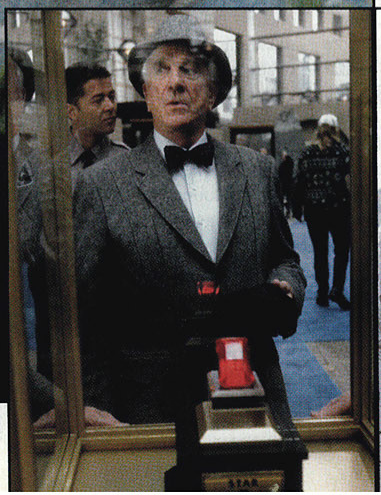

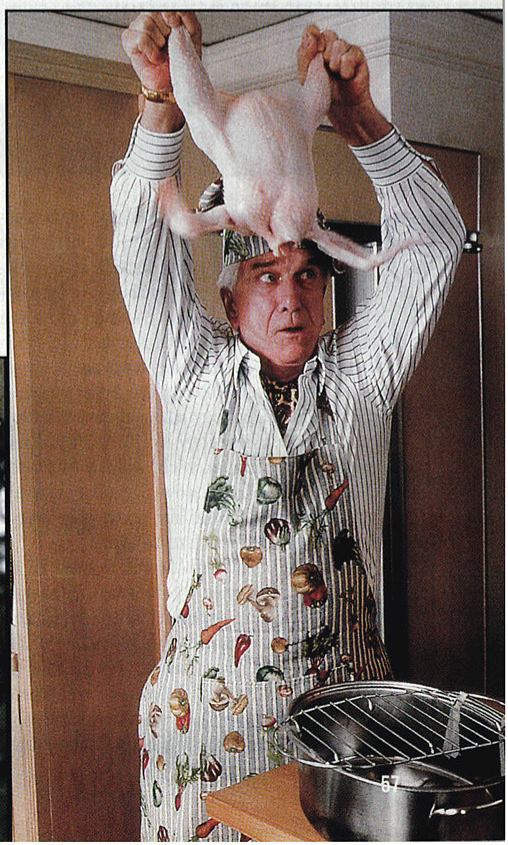

Zły Shao–Khan nie przestrzega obowiązujących zasad walki

Nie w cyber bity?

Wymyślając grę komputerową o mistrzach wschodnich walk, ścierających się z siłami Innego Świata, nazwaną "Mortal Kombat", Ed Boon i John Tobias prawdopodobnie nawet nie podejrzewali, że ich gra nie tylko szybko zyska ogromną popularność, ale i posłuży jako podstawa filmowego scenariusza. Nakręcony w 1994 r. film Paula Andersona obejrzało tak wielu widzów /w Polsce 400 tys./ i jego sukces kasowy był tak oczywisty, że producenci postanowili kuć żelazo póki gorące i wzięli się za kręcenie dalszego ciągu.

Wiadomość o realizacji "Mortal Kombat II" do tego stopnia poruszyła wyobraźnię fanów gier komputerowych, że spekulacjami na temat dalszych losów ulubieńców zapełnili przeszło 300 stron w Internecie. Nie wiadomo, czy scenarzyści drugiej części, Brent V. Friedman i Bryce Zabel, skorzystali z tych pomysłów, w każdym razie napisana przez nich historia wygląda następująco: okazuje się, że zwycięstwo nad czarownikiem Shang Tsung w turnieju Mortal Kombat nie oznacza całkowitego wyeliminowania sił zła. Mistrzowie walk – Liu Kang /Robin Shou/, Sonya Blade /Sandra Hess/, księżniczka Kitana /Talisa Soto/ i Johnny Cage /Chris Conrad/ – zostają zaatakowani przez okrutnego Shao–Khana /Brian Thompson/, imperatora Innego Świata. Co gorsza Shao–Khan nie przestrzega ustalonych raz na zawsze zasad Mortal Kombat. Po stronie wojowników stanie Rayden /James Remar/, bóg światła i gromu, oraz wywodzący się z indiańskiego szczepu Nightwolf /w tej roli czirokezki raper /sic!/, Litefoot/. Przeciwko nim m.in. cybernetyczne roboty: Cyrax i Sektor oraz Scorpion /J.J. Perry/, który uwięzi Kitanę. Nightwolf to nowy bohater "Mortal Kombat", podobnie jak Komandor "Jax" Briggs /Lynn Red Williams/, przyjaciel Sonyi, i Jade /Irina Pantaeva/, uciekinierka z Innego Świata.

Nowa jest również spora część ekipy, realizującej film, m.in. scenograf, Charles Wood, który do tej pory był specjalistą od efektów specjalnych /pracował m.in. przy "Ściganym" i "Nowym koszmarze Wesa Cravena"/ oraz operator, Matthew F. Leonetti /robił zdjęcia m.in. do filmu "Star Trek: pierwszy kontakt"/. Aby wszystko zostało w rodzinie, na reżyserskim krzesełku zasiadł debiutujący w tej roli brat Matthew, John R. Leonetti – notabene operator pierwszej części. /Być może nie wszyscy o tym wiedzą, ale bracia Leonetti wraz ze swoim ojcem skonstruowali jeden z najnowocześniejszych modeli kamery, "Ultracam 35", tym samym kładąc spore zasługi dla rozwoju techniki filmowej/. Z poprzedniej ekipy aktorskiej pozostał prócz Talisy Soto grający Liu Kanga, Robin Shou. Jako utytułowany mistrz walk wschodnich, człowiek, który nigdy nie korzysta z pomocy kaskadera, Shou wziął na siebie również opracowanie choreografii scen walk.

Realizując "Mortal Kombat II", członkowie ekipy mieli okazję poznać egzotyczne zakątki świata, ponieważ rozpoczęte w Anglii zdjęcia kontynuowano m.in. w Tajlandii i Jordanii.

/m.s./

W KINACH

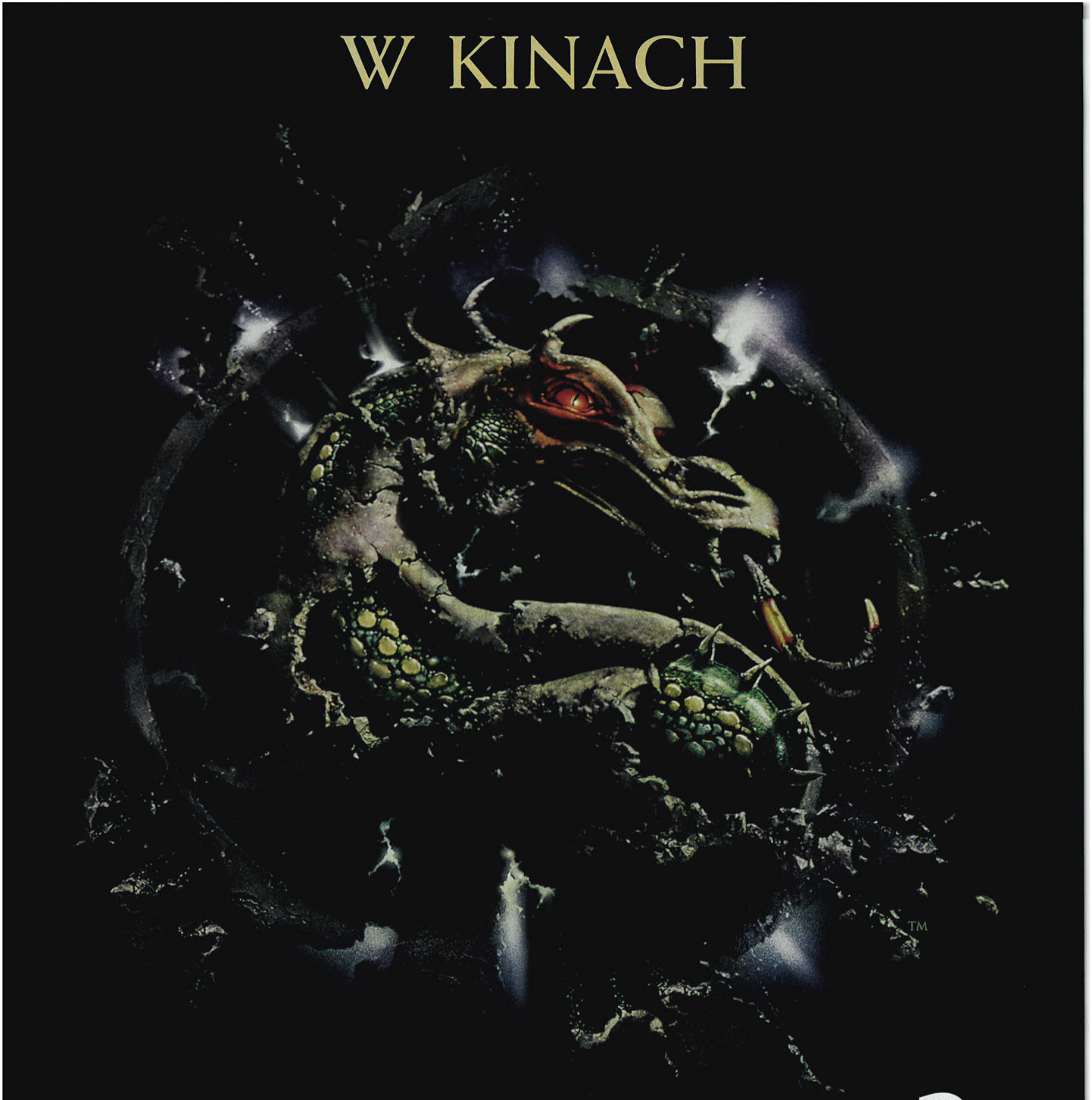

MORTAL KOMBAT 2
UNICESTWIENIE

NEW LINE CINEMA PRZEDSTAWIA PRODUKCJĘ LAWRENCE'A KASANOFFA/THRESHOLD ENTERTAINMENT FILM „MORTAL KOMBAT ANNIHILATION"
W ROLACH GŁÓWNYCH ROBIN SHOU TALISA SOTO BRIAN THOMPSON SANDRA HESS LYNN RED WILLIAMS IRINA PANTEVA i JAMES REMAR
CASTING FERN CHAMPION, C.S.A. & MARK PALADINI, C.S.A KONSULTACJA MUZYCZNA SHARON BOYLE I JOHN HOULIHAN KOSTIUMY JENNIFER L.PARSONS MUZYKA GEORGE S.CLINTON
MONTAŻ PECK PRIOR SCENOGRAFIA CARLES WOOD ZDJĘCIA MATTHEW F.LEONETTI, A.S.C. WSPÓŁPRODUKCJA KEVIN REIDY KIEROWNICTWO PRODUKCJI ALISON SAVITCH CARLA FRY
BRIAN WITTEN PRODUKCJA LAWRANCE KASANOFF NOWELA FILMOWA LAWRANCE KASANOFF & JOSHUA WEXLER & JOHN TOBIAS
SCENARIUSZ BRENT V.FRIEDMAN & BRYCE ZABEL REŻYSERIA JOHN R.LEONETTI NEW LINE CINEMA

NOWA Fantastyka
BUM BOX PHILIPS

RMF FM
PolyGram Polska
płyty i kasety już w sprzedaży
POPCORN

Jak grunge po deszczu

Zbierali się w piwnicach i garażach, żeby pograć i posłuchać rocka, napić się piwa.

Nie zawsze łatwo jest stwierdzić dlaczego jakieś zjawisko kulturowe zaistniało właśnie w tym, a nie innym miejscu, właśnie w tym, a nie innym czasie. Dlaczego to w Seattle pod koniec lat 80. rozwinął się najbardziej chyba wyrazisty nurt światowej sceny rockowej ostatnich lat, pociągając za sobą, jak to często bywa, modę na określony styl bycia, ubierania się, określoną postawę wobec życia?

W pewnym momencie grunge, inaczej brzmienie Seattle, rozpowszechniło się w całym rockowym świecie, stało się towarem, z którego okołorockowy przemysł zaczął czerpać olbrzymie zyski. Przyczyniła się do tego niewątpliwie sława Nirvany, zespołu legendy i jego wielkiej gwiazdy, Kurta Cobaina. Ale Nirvana, Soundgarden, Pearl Jam, to tylko najbardziej znane z setek grunge'owych kapel działających w Seattle, a samobójstwo Cobaina to symboliczny początek końca całego ruchu, o którym chciał opowiedzieć w swoim filmie "Hype!" młody reżyser z Los Angeles, Doug Pray.

Seattle było wielką twierdzą z wywieszką "Trzymajcie się z daleka!" - opowiada reżyser - *dostaliśmy się tam tylnymi wrotami pod wozem drabiniastym wypełnionym prosiakami i kurczakami.* Był rok 1992 i Seattle z uporem broniło swojej "prywatności" przed światem zewnętrznym. Szczególnie alergicznie towarzystwo reagowało na bufonów z Los Angeles czy Nowego Jorku. Pray musiał więc wkraść się w ich łaski, udowodnić, że nie przyjechał tu w niecnych, komercyjnych zamiarach zrobienia kosztem Seattle własnej nędznej kariery. Bo może właśnie kariera, a raczej głęboki wobec niej sprzeciw jest kluczem do zrozumienia tego ruchu. Kariera, sukces, to pojęcia najbardziej w Seattle pogardzane. Ale tutejszy bunt wobec najbardziej amerykańskiej z postaw - parcia do przodu za wszelką cenę - nie wyraża się w sposób aktywnie agresywny. Tubylcy raczej wyznawców sukcesu olewają i wyśmiewają.

Samym wyglądem zaświadczają, że wypinają się na świat blichtru: wytarte podkoszulki, podarte spodnie z poucinanymi nogawkami, ciężkie sznurowane buty, pozawiązywane na biodrach flanelowe koszule, rozczochrane włosy. Wszystko przybrudzone. Bo grunge to właśnie brud. Przede wszystkim jednak to określenie odnosi się do brudnego brzmienia wywodzącej się z punk rocka muzyki. I tym bardziej śmieszy oswojony przez świat wielkich domów mody "styl grunge" - odprasowane i schludne, udrapowane na biodrach szpanerskiego manekina flanelowe koszule w ekskluzywnym sklepie za równie ekskluzywną cenę. Grunge upupiony.

Ale zanim tak się to skończyło, młodzież z Seattle znalazła swój sposób na życie, zamykając się we własnym środowisku i przeciwstawiając przymusowi robienia kariery przyjemność bezinteresownego przebywania we własnym gronie, picia piwa, a przede wszystkim - grania i słuchania rocka. Nie dla sławy, nie dla pieniędzy, dla czystej radości grania i słuchania. A kiedy już sława i pieniądze nadeszły, przyniosły ze sobą utratę złudzeń i destrukcję, w przypadku Kurta Cobaina - śmierć. Tak to przynajmniej widzi Eddie Vedder, muzyk z Pearl Jam, jednego z nielicznie reprezentowanych w filmie tych najbardziej słynnych zespołów. Doug Pray bowiem, najwyraźniej świadomie przejmując filozofię obowiązującą w Seattle, tylko w niewielkim stopniu odwołuje się w swoim filmie do gwiazd. Omija sensacyjne plotki, skandale z prywatnego życia muzyków. Nie interesuje go to wszystko. Ale właśnie dlatego zyskał zaufanie swoich rozmówców: muzyków, dziennikarzy rockowych, grafików, producentów płyt, dlatego mógł zarejestrować występy aż 24 typowych dla brzmienia Seattle kapel. I mimo braku środków finansowych – skończyć trwającą ponad 4 lata realizację filmu.

Wśród wielu prześmiewczych, żartobliwych wypowiedzi komentujących fenomen muzyki grunge jedna podaje meteorologiczną genezę tego zjawiska. W Seattle ciągle pada. Więc młodzi nie mogąc na dworze wyładować swoich frustracji, zbierali się w piwnicach i garażach, żeby tam narobić jak najwięcej hałasu. Tak z deszczu zrodził się grunge. **(mch)**

Muzyka bez przerwy...

...dzięki
nowemu systemowi
przeciwwstrząsowej pamięci
buforowej **ANTI-SHOCK MEMORY II**,
mieszczącej do 40 sekund sygnału*.

Uwaga! Teraz kupując dowolny przenośny odtwarzacz CD Panasonic otrzymasz praktyczny futerał gratis. Twój odtwarzacz CD będzie naprawdę przenośny. Promocja trwa do wyczerpania zapasów.

* Pojemność pamięci buforowej może się różnić w zależności od modelu.

Panasonic

Jestem przyzwyczajony...?

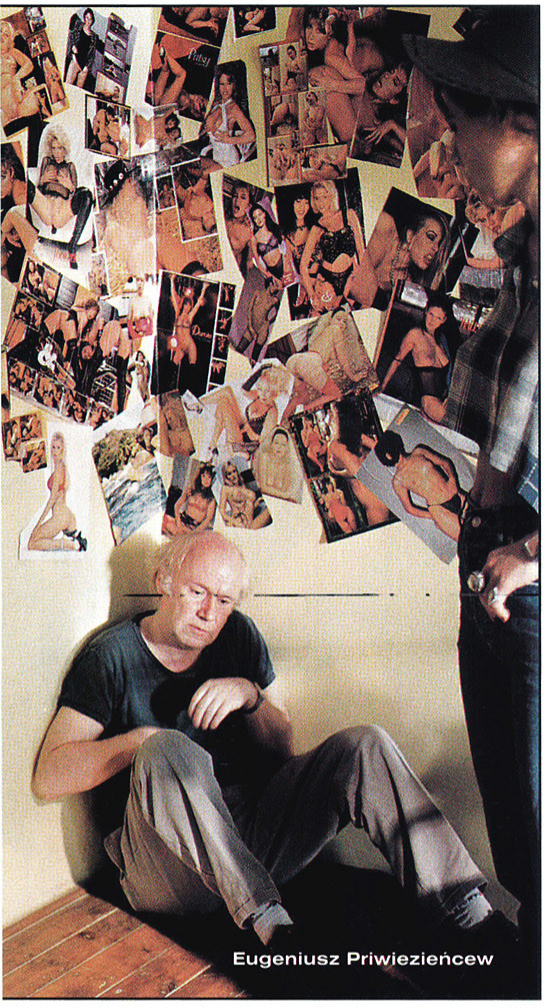
Eugeniusz Priwiezieńcew

Prolog. Paryż. Lato 1995 r.

– Panie Eugeniuszu, powinien pan napisać scenariusz o prostytutkach. Zajmę się produkcją.

– Dziękuję. Film "Prostytutki" bez pana nigdy by nie powstał.

Piszę osiemnaście wersji scenariusza. Po dwóch latach decydenci z działu filmowego TVP S.A. informują mnie, że produkcja filmu ich nie interesuje. Świętej pamięci Władysław Wasilewski, reprezentujący Telewizję Polsat, wykłada pierwsze pieniądze.

Casting. Dużo młodych aktorek, ok. 500. Najczęstsze pytanie: *– Czy będę musiała się rozebrać? – Tak.*

Wychodzą, nie próbując podejść pod scenę castingową. Po pół roku prób – na tydzień przed zdjęciami obsada jest skompletowana, ale...

Technika kręcenia. *Widz musi czuć, że film jest zrobiony po amatorsku. Proszę nakręcić nam dwie sceny na próbę.* Robię na przekór – jak zawodowiec.

Tego nie zrobił amator. Proszę zrobić cały film z ręki bez statywu. Z operatorem staramy się znaleźć swoją linię, ale zbliżoną do wymagań producentów. Zdjęcia zaczynamy we wtorek, bo jest taki przesąd, że nie wolno zacząć w poniedziałek.

Poniedziałek. Dyrektor jednego z wielkich warszawskich teatrów dwóm aktorkom zabrania grania w moim filmie pod groźbą wyrzucenia z teatru. Dyrektorce z domu dziecka, z którego chłopczyk ma grać główną rolę dziecięcą, ktoś dostarcza scenariusz – chłopczyk nie gra. Długa noc poszukiwania następców.

Zdjęcia. Strach! Bardzo dużo samochodów, tłum aktorów. Wszyscy przygotowani. Dziewczyna grająca główną rolę świetna, ma duszę. Ekipa techniczna bez zarzutu.

...Mongolscy aktorzy nie stawiają się na planie. Przerabiamy statystów na Mongołów. Jedna z aktorek nie chce grać, druga raptem nie chce tańczyć, ktoś się parę razy upił, na szczęście z pijakami umiem pracować, bo sam jestem pijak... Poza planem piknik, zabawa na całego, bardzo dużo pięknych dziewczyn, na które nie jestem w stanie spojrzeć męskim okiem, noce spędzam w wannie z gorącą wodą. Strach przed następnym dniem zdjęciowym powoduje skurcze mięśni. Producenci każą mi nakręcić cztery dodatkowe sceny, jedną słusznie, trzy bez sensu.

Montaż. Muszę wyciąć całą masę dobrych scen. Film nie może przekraczać godziny i 40 minut. *Reżyser nie musi być zdolny, ma mieć końskie zdrowie i umieć rezygnować* – szaleję z bólu. Dopiero po tygodniu jestem w stanie zrozumieć, że ta operacja jest konieczna.

Festiwal. Gdynia.

– Film będzie napastowany przez dziennikarzy. Proszę przepraszać ich za to, że jest pan niezdolny, głupi, durny i zrobił zły film.

– Dlaczego?

– Dlatego!... Niech wyładują na panu swoją agresję.

Jak mnie ktoś wali z prawej strony w mordę, nigdy nie nadstawiam lewej. Tym razem zachowałem się po chrześcijańsku.

...NIE JESTEM DO TEGO PRZYZWYCZAJONY!

EUGENIUSZ PRIWIEZIEŃCEW
Zdjęcia: Piotr Bujnowicz

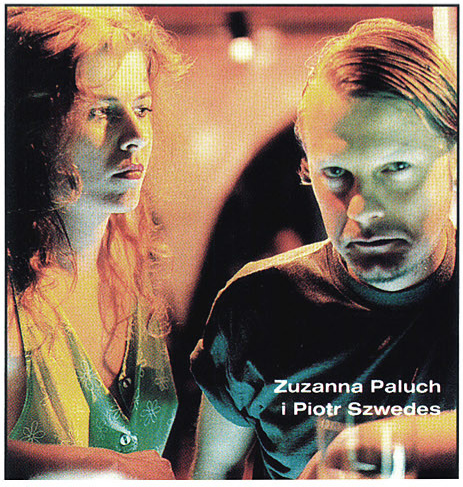
Zuzanna Paluch i Piotr Szwedes

Władysław Komar

Ula jest kobietą upadłą. Z konieczności, nie dla przyjemności...

Ulala

Ula /Zuzanna Paluch/, choć ma dopiero dwadzieścia parę lat, jest już dziewczyną "po przejściach". Ma nieślubne dziecko, które samotnie wychowuje, ojca, który pije i bije, no i marne widoki na przyszłość. Ma też wiernego opiekuńczego adoratora, Małego Człowieka /Mariusz Saniternik/, taksówkarza, który widzi w Uli nie tylko ciało, ale i duszę. Czyli człowieka. Ale czy Małemu Człowiekowi uda się podźwignąć Ulę z upadku?

Scenariusz filmu powstał na podstawie sztuki, którą Eugeniusz Priwiezieńcew /aktor, scenarzysta, reżyser/ napisał przed laty, a której nie chciał wystawić żaden teatr. Zdesperowany autor postanowił więc zrobić to na własną rękę i odniósł frekwencyjny sukces – sztukę pokazywano 300 razy, obejrzało ją 70 tysięcy widzów. Na tę właśnie publiczność liczy producent filmu, którym jest Studio Filmowe "Tor". W materiale promocyjnym, w słowie od producenta, czytamy m.in.: *Podobnie jak spektakl, film, jak sądzimy, dotrze do tej części widowni, której dystans do pokazywanych postaci jest mniejszy niż w wielkomiejskich środowiskach inteligenckich, tych, do których krytyka adresuje swoje recenzje.*

Mariusz Saniternik i Zuzanna Paluch

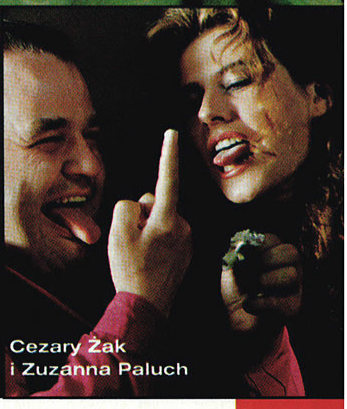

Cezary Żak i Zuzanna Paluch

Wielka manipulacja

Oryginalny tytuł "Faktów i aktów" "Wag the Dog" -"machanie psem" pochodzi od wierszyka mówiącego, że gdyby ogon był mądrzejszy od psa, to on machałby swoim właścicielem. Od biedy przetłumaczyć go można jako "odwracanie kota ogonem". Ogon okazał się mądrzejszy od psa. Spece od pokazywania rzeczywistości zaczęli ją tworzyć. Ale film nie do końca mieści się w modnej ostatnio fali kina "demaskującego" media (a zwłaszcza telewizję) jako złego ducha naszego świata.

W "Faktach i aktach" również dziennikarze padają ofiarą skomplikowanej intrygi. Bohaterami są specjaliści od kreacji, a więc tworzenia rzeczywistości. A tworzenie wizerunku osób publicznych, w tym polityków jest profesją o sporej tradycji. Jak każda profesja rozwija się i ewoluuje, a dokonujący tego specjaliści (jak to specjaliści) będą ostatnimi, którzy zadadzą sobie pytanie, gdzie winny pojawić się granice ich działalności. Tak jak będą ostatnimi, którzy zainteresują się, jaka jest prawda, gdyż akurat ta kategoria leży zdecydowanie poza ich specjalnością. Są od tego, aby zbudować jak najlepszy (najlepiej sprzedający się) wizerunek danej osoby.

Prezydent ubiegający się o drugą kadencję został oskarżony przez harcerkę o seksualne molestowanie. Rzeczą naturalną dla szefów jego kampanii jest odwrócenie uwagi mediów, a więc wyborców od tej sprawy. Można więc zasugerować dziennikarzom napięcie w stosunkach międzynarodowych, a potem dementować te przecieki tak uparcie, że dla wszystkich stanie się oczywiste, iż coś w sprawie jest. To wszystko mieści się jeszcze w rutynie działań specjalistów od "public relation".

Ale tym razem specjaliści posuną się dalej. Odpowiedzą na zapotrzebowanie społeczne. Wylansują kraj, który zagraża Ameryce. Najlepiej mały i nieznany, może być Albania, a w dobie terroryzmu i takie państewka mogą okazać się groźne, zwłaszcza jeśli weźmiemy pod uwagę coraz bardziej prawdopodobny terroryzm atomowy...

"Fakty i akty" są filmem nietypowym. Twórcy skupiają się wyłącznie na akcie manipulacji, jakby świadomie rezygnując z ożywienia i przybliżenia bohaterów. W tym sensie jest to bardziej może film scenarzysty (dramaturga i reżysera) Davida Mameta (pomimo że film jest adaptacją powieści Larry'ego Beinharta), niż reżysera Barry'ego Levinsona.

Głównym tematem Mameta była zawsze misterna gra, którą prowadziły postacie jego sztuk i scenariuszy, aby zapanować nad innymi i wykorzystać je. Nieprzypadkowo filmowy debiut reżyserski Mameta "Dom gry", to opowieść o intrydze, przy pomocy której zręczny oszust omotuje znaną panią psychoanalityk.

Znakomity hollywoodzki rzemieślnik, jakim jest Levinson, nigdy nie zaniedbywał okazji, aby za pomocą kilku scen ukazać inny profil swojego bohatera, pogłębić jego osobowość i zasugerować przeszłość. W "Faktach i aktach" skupił się wyłącznie na działaniu postaci i zredukował ich istnienie do udziału w wielkiej manipulacji.

Ma to swoje fabularne uzasadnienie. Działania, które podejmują bohaterowie, są specyficzne i pochłaniają bez reszty. Świat ich jest szczelnie zamknięty. Sygnalizuje to pierwsza scena, gdy jeden z dwóch głównych bohaterów Conrad Brean (Robert De Niro) wchodzi do Białego Domu i przechodzi rewizję na posterunku straży. Zanurzamy się w izolowany świat, którego już nie opuścimy. Atmosferę tę budować będzie sposób filmowania, zamknięte przestrzenie, świat wymyślony i zimny. W "Faktach i aktach" manipulację psychologiczną zastąpiła wielka intryga wobec społeczeństwa, a więc tworzenie fikcji na skalę globalną. Manipulacja na tym poziomie musi prowokować już pytania dotyczące sposobu istnienia rzeczywistości społecznej.

Cała psychiczna aktywność bohaterów sprowadzona jest do wykonania zadania, które polega na podporządkowaniu sobie nieposłusznej i nieprzewidywalnej rzeczywistości. Trzon prezydenckiego sztabu wyborczego, a więc bohaterowie filmu, to dwóch mężczyzn i atrakcyjna kobieta. Ale mylą się widzowie oczekujący jakichś erotycznych wątków czy choćby ich podtekstów. Bohaterowie są jedynie dodatkiem do wykonywanych działań.

Rozumie to najlepiej "cudotwórca " Brean. Jest on duchem całego przedsięwzięcia i jak duch się w nim rozpływa. Jego ubranie służy upodobnieniu do otoczenia. Zachowanie nie wyróżnia go. De Niro gra nieomal nieistnienie. Jest mniej postacią niż siłą sprawczą. Gdy jego obecność jest niepotrzebna - zasypia. Nie potrzebuje uznania, ani żadnych zewnętrznych znamion swojej roli i znaczenia.

Anne Heche, Robert De Niro, Dustin Hoffman
Fotos International

Bardziej złożoną postacią jest producent Stanley Motss (Dustin Hoffman - nominacja do Oscara). Też potrafi bez reszty zidentyfikować się z wykonywanym zadaniem. Jest przy tym karykaturą amerykańskich cnót. Wieczny optymizm wobec największych życiowych przeciwności (tu powodowany megalomanią), niewyczerpana energia i inwencja. Są to jednak przymioty czysto instrumentalne, co zamknięty w kokonie swojego "profesjonalizmu" Motss potwierdza niejako, zupełnie nie interesując się, czemu służyć ma jego działanie i zajmując się wyłącznie skalą przedsięwzięcia. Jednak powoduje nim jednocześnie potrzeba uznania, która prowadzi go do złamania przyjętych wcześniej reguł.

W zamkniętym świecie "Faktów i aktów" właściwie wszystkie postacie reprezentują rozmaite tylko mniej konsekwentne i rozumne warianty postawy Motssa. Na tym tle najbardziej ludzki okazuje się psychopatyczny przestępca (Woody Harrelson gra tu parodię swojej postaci z "Urodzonych morderców"), którego komputerowa pomyłka uczyniła bohaterem Stanów Zjednoczonych. Znamienny jest tu jego odruch przerażenia rzeczywistością, w której się znalazł i ludźmi, którzy nią sterują.

Przy tych założeniach twórców filmu interesuje najbardziej sam mechanizm manipulacji. Rzeczywistość wirtualna, która nie tylko pozwoli wykreować w amerykańskim studiu obrazy z nie istniejącej wojny w Albanii, ale stworzyć fikcyjną historię, z którą zidentyfikuje się cały naród. Żyjemy w świecie reklamy. Wszystko jest reklamą i przedstawieniem, przy wykorzystaniu wszystkich socjotechnicznych sztuczek, nad którymi specjaliści pracowali pokolenia. Jest to Orwell w wydaniu współczesnej Ameryki, gdzie "twórcy wizerunku" potrafią podrzucić do archiwum nagraną właśnie płytę z lat trzydziestych, aby odkryć ją i triumfalnie wylansować.

Brean ostrzega łagodnie współpracowników, że za nielojalność płaci się śmiercią. Kiedy przychodzi do realizacji tej groźby, jest nawet zafrasowany. Jak każdy na jego miejscu przywiązał się do ludzi, z którymi wspólnie pracował ostatnie dni. Ale Brean jest tylko ucieleśnieniem funkcji - żyje w świecie konieczności. Dlatego nie ma wątpliwości. Ale to widmo grozy na horyzoncie groteskowego świata "Faktów i aktów" przekonuje najmniej. Tak jak trudno nam traktować film bardziej na serio.

Nie dziwi, że "Fakty i akty" zdobyły nagrodę na festiwalu w Berlinie. Są doskonale zrobioną przypowieścią o ciemnych stronach demokracji ery wielkiego show. Popularność w USA zdobyły, gdy odczytano je jako aluzję do wydarzeń w Białym Domu. Ale jest to laboratoryjny eksperyment. Świat "Faktów i aktów" jest absolutnie sztuczny, ponieważ z wielości sił działających w rozmaitych kierunkach wypreparowuje jeden mechanizm. Rzeczywistość filmu, w przeciwieństwie do realnej, przewidywalna jest w najdrobniejszym detalu. Bawimy się więc dobrze pozostając jednocześnie obojętni wobec przedstawionej nam tak inteligentnie historyjki, tak jak pozostajemy obojętni wobec kukiełek-bohaterów, w które nawet wielcy aktorzy nie mogą tchnąć życia.

BRONISŁAW WILDSTEIN

***Wag the Dog*. USA. 1997. Reżyseria: Barry Levinson. Scenariusz: Hilary Henkin, David Mamet. Zdjęcia: Robert Richardson. Muzyka: Mark Knopfler. Scenografia: Wynn Thomas. Wykonawcy: Dustin Hoffman, Robert De Niro, Anne Heche, Woody Harrelson, William H. Macy.**

michael
keaton

andy
garcia

W kinach
od 26 czerwca

w akcie desperacji

VISION FILM DISTRIBUTION COMPANY oraz MANDALAY ENTERTAINMENT przedstawiają produkcję EAGLEPOINT/SCHROEDER/HOFFMAN film BARBET SCHROEDERA p.t. W AKCIE DESPERACJI
występują MICHAEL KEATON ANDY GARCIA BRIAN COX oraz MARCIA GAY HARDEN kostiumy GARY JONES muzyka TREVOR JONES efekty wizualne JIM RYGIEL montaż LEE PERCY, A.C.E. scenografia GEOFFREY KIRKLAND
zdjęcia LUCIANO TOVOLI ASC, AIC kierownictwo produkcji JEFFREY CHERNOV producenci BARBET SCHROEDER • SUSAN HOFFMAN • GARY FOSTER • LEE RICH scenariusz DAVID KLASS reżyseria BARBET SCHROEDER

mandalay ENTERTAINMENT

DOLBY STEREO

Stopklatka

VISION

www.vision.pl/W_akcie_desperacji

Kula

Na jałowym biegu

Słabością klasycznej SF jest brak nowych pomysłów. Zanim jeszcze człowiek poleciał w kosmos, można było bawić się w wizjonerstwo w sposób odpowiadający najdosłowniej nazwie: science /nauka/ plus fiction /fikcja/. To było uskrzydlające połączenie. Ale już nie jest. Raz jeszcze stwierdzić to można na podstawie filmu "Kula", dobrego reżysera /Barry Levinson/, z dobrymi aktorami /Dustin Hoffman, Sharon Stone, Samuel L. Jackson/, według bestsellerowej powieści.

Jest to efektowne technowidowisko, którego rozmach przytłacza treść. Zródło słabości tkwi zatem w scenariuszu, ściślej mówiąc – w powieści, która jest jego podstawą. Autor "Kuli", Michael Crichton, jest lekarzem, który pisze. Także reżyseruje, choć nie tym razem. W amerykańskim przemyśle rozrywkowym jest wielką firmą: nie tylko książki i filmy, także gry komputerowe. Pisarsko jest jednak nierówny. Jego medyczne thrillery są oryginalne, bardzo jednak nużą pedantycznymi opisami. Jego technothrillery /zupełnie inny gatunek/ zaowocowały sukcesem nad sukcesami, jakim okazał się pierwszy "Jurassic Park" Spielberga, z jednym wszakże zastrzeżeniem: filmowe wykonanie ważniejsze było od pomysłu z drugiej ręki /vide Conan Doyle i inni wiktoriańscy pisarze–eksplorerzy/. Jego powieść "Kula" należy do gatunku czystego SF, powtarza jednak stary pomysł oparty na trójczłonowej tezie: nie jesteśmy sami we wszechświecie, obserwują nas cywilizacje o znacznie wyższym stopniu rozwoju; te cywilizacje starają się inspirować nasz rozwój. W wydaniu Kubricka i Asimova spotkanie rasy ludzkiej z kosmiczną zagadką, tajemniczym Czarnym Monolitem, wywołuje ekspansywną przemianę. To "2001 odyseja kosmiczna". W wydaniu Lema i Tarkowskiego przemiana ma wymiar bardziej metafizyczny. Człowiek styka się z zagadką Oceanu na innej planecie, co powoduje zwrot w głąb siebie, twórcze zrozumienie samej istoty człowieczeństwa. To "Solaris". W wersji Crichtona i Levinsona punkt wyjścia jest podobny: chodzi o zetknięcie się z Kulą, nieprzenikliwą konstrukcją Obcych, odkrytą przez wojsko w morskiej głębi. Reprezentantami ludzkości staje się czwórka naukowców dobrana wedle zasad wszelkiej poprawności: jeden Murzyn i jedna kobieta, jeden osobnik starszy wiekiem i jeden młodszy. Jest w tym jednak rys ironiczny, okazuje się bowiem, że jeśli chodzi o dobór specjalności, to zasady wyssane zostały z palca – po prostu projektodawca nie wierzył w możliwość realizacji projektu, więc cynicznie zaproponował cokolwiek, żeby dostać pieniądze. Odkrycie naukowej hochsztaplerki w zestawieniu z niesamowitym wystrojem technologicznym operacji zapowiada film niecodzienny. Ale na zapowiedziach się kończy. Crichton i Levinson rezygnują z jakiegokolwiek kroku do przodu. Działanie Kuli ogranicza się w filmie do uaktywniania najgorszych, na co dzień tłumionych instynktów człowieka, wobec czego naukowcy dochodzą do wniosku, że nie dorośliśmy do możliwości rozwoju. Cudowne Kosmiczne Dziecko w skafandrze, spływające ku ziemskiemu globowi u Kubricka, czy przejmująca scena z mężczyzną w pokornym pokłonie obejmującym nogi starego ojca u Tarkowskiego – to były obrazy prawdziwie wizyjne, oddziałujące z siłą poetyckiego wstrząsu, otwierające perspektywy. Próżno jednak szukać czegoś podobnego w "Kuli". Naukowcy wykorzystują swą nowo nabytą moc do wymazania z pamięci wszelkich szczegółów o spotkaniu z tajemniczą agendą Obcych. Ten akt rozsądku czyni film dziwnie bezprzedmiotowym. W jakimś ironicznym sensie w zgodzie z tytułem, po dwóch godzinach ekscytującego widowiska pełnego efektów, powracamy do punktu wyjścia. Można powiedzieć, że symbolicznie została w ten sposób przedstawiona dzisiejsza sytuacja SF, ale o tym, że gatunek utknął na jałowym biegu i tak już wiemy.

Fotos International

ANDRZEJ KOŁODYŃSKI

***Sphere*. Reżyseria: Barry Levinson. Scenariusz: Stephen Hauser, Paul Attanasio. Zdjęcia: Adam Greenberg. Muzyka: Elliot Goldenthal. Scenografia: Norman Reynolds. Wykonawcy: Dustin Hoffman, Sharon Stone, Samuel L. Jackson, Peter Coyote, Liev Schreiber.**

Przodem do tyłu

...i na odwót

Kevin Kline
Fotos International

Greenleaf, małe miasteczko w stanie Indiana: zielone trawniki, schludne ulice, ludzie uczciwi i serdeczni. Ta idylliczna kraina cierpi jednak na sekretną przypadłość: nietolerancję. Oczywiście musi zostać uleczona.

Oto treść filmu "Przodem do tyłu", komedii czy może komediodramatu. A początek opowieści taki: w Greenleaf rozchodzi się wiadomość, że jeden z nauczycieli jest homoseksualistą. Wywołuje to konsternację, oburzony nauczyciel zaprzecza. Potem jednak, pod wpływem olśnienia, dochodzi do wniosku, że wiadomość jest prawdziwa, i publicznie się przyznaje. Zostaje za to zwolniony z pracy.

Więc opowieść z tezą: "W społeczeństwie otwartym wszystkie opcje moralne – nawet te, które nam się nie podobają – są równouprawnione". Człowiek padł ofiarą tzw. nagonki na czarownice, trzeba się jej przeciwstawić. Tak też się dzieje w scenie prawie że ostatniej. Podczas zakończenia roku szkolnego ludność zebrana w auli uczelni demonstruje w obronie nauczyciela–homoseksualisty. Wszyscy – uczniowie, rodzice, inni nauczyciele – publicznie przyznają się, że TEŻ są homoseksualistami. Ich spontaniczna reakcja jest oczywiście porywająca. Ale czy dla wszystkich? Poniektóry widz polski pozostaje sceptyczny. Pewnie dlatego, że doświadczenia polityczne jego kraju nauczyły go ostrożności.

Więc może do tych doświadczeń należy się odwołać. W latach PRL–u mawiało się, że istnieje na świecie kilka międzynarodówek: najbardziej znana jest oczywiście ta komunistyczna, ale są także inne, np. międzynarodówka homoseksualistów. Zestawienie komunistów i homoseksualistów może być obraźliwe /dla obydwu orientacji/, ale w naszym wypadku pomoże wyjaśnić sprawę. W połowie lat trzydziestych, w II Rzeczpospolitej komuniści byli chyba dyskryminowani w nie mniejszym stopniu, niż homoseksualiści we współczesnej Ameryce prowincjonalnej. Raczej w większym, bo ich partia była zakazana, za komunistyczną propagandę trafiało się nawet do więzienia. Więc można sobie wyobrazić, że w Polsce roku 1935 dzieje się dokładnie to samo, co w Greenleaf. Nauczyciel zostaje pomówiony o sympatie prokomunistyczne, wypiera się, potem ostentacyjnie do wszystkiego przyznaje. Ciąg dalszy mógłby być taki sam. Młodzież i koledzy–nauczyciele stanęliby w jego obronie, na jakimś szkolnym zebraniu przyznaliby się do tychże poglądów. I niewykluczone, że dyrektor szkoły zmieniłby swą decyzję.

Powtórzmy: to wszystko mogłoby się wydarzyć w jakimś polskim Zieleńcu w roku 1935. Tylko że, jak dobrze wiemy, historia na tym się nie skończyła. W 15 lat później, w tymże Zieleńcu, mogłoby się odbyć podobne zebranie. Przewodniczyłby ten sam nauczyciel, który w roku 1935 padł ofiarą prześladowań – tyle że on byłby już nowym dyrektorem szkoły. A na zebraniu wyrzucano by z pracy nie komunistów, lecz tych, którzy komunistami być nie chcieli. Którzy – na przykład – nie wstąpili do partii. Czy wtedy, w roku 1950, znalazłby się ktoś, kto stanąłby w obronie dyskryminowanych? Prawdopodobnie – nie. O tolerancji wtedy się jakoś nie mówiło.

Więc takie jest nasze polskie polityczne doświadczenie: polowanie na czarownice jest procederem niesympatycznym, ale wymaga ostrożności ocen, bo nigdy nie wiadomo, kto i kiedy będzie czarownicą, a kto myśliwym. Bywa i tak, że najbardziej zawziętymi myśliwymi stają się ocalałe czarownice.

Wracając zaś do filmu "Przodem do tyłu": kino hollywoodzkie uwielbia tzw. dalsze ciągi. Mamy "Krzyk 2", "Mortal Kombat 2", czy będzie także film "Przodem do tyłu 2"? Gdyby powstał za jakieś 3–4 lata, powinien pokazać sytuację w Greenleaf w sposób realistyczny, zgodny z logiką dziejów. Wszyscy nauczyciele byliby już homoseksualistami, dyrektor /Kevin Kline/ wyrzucałby tego, który homoseksualistą być nie chce. Ciekawe, czy buntownik w końcu by uległ.

JAN OLSZEWSKI

In & Out. USA, 1997. Reżyseria: Frank Oz. Scenariusz: Paul Rudnick. Zdjęcia: Rob Hahn. Muzyka: Marc Shaiman. Scenografia: Ken Adam. Wykonawcy: Kevin Kline, Joan Cusack, Matt Dillon, Tom Selleck, Debbie Reynolds.

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

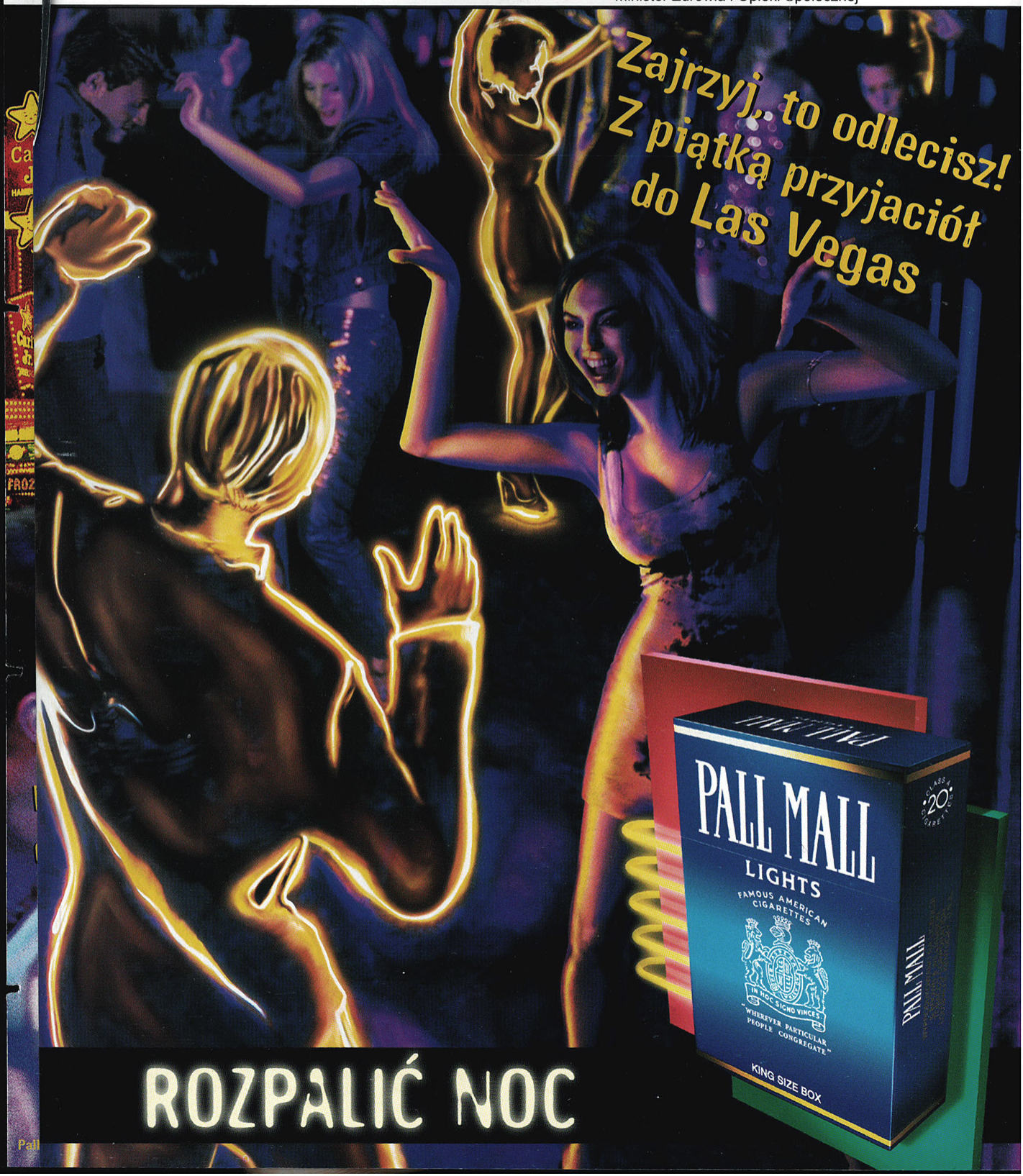

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej

Nowy **Pall Mall** rozpala wyobraźnię!
Puść **dymek** z Pall Malla i zapełnij **dymki** na zdjęciu. Ulotkę przyślij do nas, razem z napisem **Famous American Cigarettes** wyciętym z dowolnej - czerwonej, niebieskiej albo błękitnej paczki papierosów **Pall Mall** oraz **wypełnionym kuponem**.
Możesz robić **dymki** z kolegami i przysłać ich, **ile zechcesz** - kserokopie oryginalnych ulotek również mogą uczestniczyć w **promocji**. Ważne, żeby na każdej znalazł się **napis Famous American Cigarettes** wycięty z paczki Pall Mall.
Pall Mall daje nagrody za **robienie dymu!**

Do Las Vegas odleci autor najbardziej **odlotowych** dymków.
Razem z piątką przyjaciół, na cały tydzień!

To **pierwsza** nagroda.

Nagroda druga:
10 imprez dla 10 osób. Każda za **2000** złotych.

Nagroda trzecia:
dla **100** osób po **discmanie.**

Zapal się szybko do naszej promocji, a dostaniesz **płytę** z imprezową muzyką!
5000 kompaktów dla pierwszych **5000** uczestników!

(decyduje data stempla pocztowego)

Zgłoszenia należy przysyłać do 15. 07. 1998 (decyduje data stempla pocztowego), pod adresem:
TCB
U.P. 100 Skr. Poczt. 14, 01-169 Warszawa
PALL MALL - British American Tobacco Polska

Organizator promocji nie odpowiada za przesyłki wypełnione nieczytelnie oraz doręczone po zakończeniu promocji. Najciekawsze propozycje zostaną wybrane przez jury. Decyzje jury są nieodwołalne. Lista zwycięzców zostanie ogłoszona w Gazecie Wyborczej dn. 14.09.1998, wszyscy zostaną też powiadomieni listem polecanym. Firma British American Tobacco Polska automatycznie staje się właścicielem praw autorskich do wszystkich tekstów zgłoszonych do konkursu, na co uczestnik wyraża zgodę. W promocji nie mogą uczestniczyć osoby poniżej 18 lat, a także pracownicy British-American Tobacco Poland Sp. z o.o., British-American Tobacco Polska S.A. i Grey Warszawa ani członkowie ich rodzin. Szczegółowy regulamin jest dostępny u organizatora promocji - British-American Tobacco Poland Sp. z o.o., Al. Jerozolimskie 181, 02 - 222 Warszawa.

Proszę wypełnić czytelnie, drukowanymi literami

imię i nazwisko: _____ wiek: _____

adres: _____

Jaką markę papierosów Pan/i pali: _____

(Zapewniamy, że wpisanie marki innej niż Pall Mall nie wpłynie na decyzję jury)

Wyrażam zgodę na umieszczenie moich danych w bazie danych British - American Tobacco Poland Sp. z o.o. oraz na przesyłanie mi materiałów reklamowych.

Niniejszym akceptuję warunki promocji.

data: _____ podpis: _____

Tylko w Programie III !
Ekskluzywny wywiad
Marka Niedźwieckiego
z
TOTO

„Markomania"
sobota, 6 czerwca, godz.11.00

program 3
POLSKIE RADIO SA

Wywiad został przygotowany w związku z wydaniem płyty
„TOTO XX Anniversary"
podsumowującej dwudziestoletni okres działalności grupy.
Premiera albumu w maju '98.

Bądź wierny, idź

Jest to historia dwu niemieckich alpinistów, którzy w roku 1939 wyruszyli w Himalaje, tam zostali zaskoczeni przez wojnę i aresztowania, następnie uciekli do Tybetu, gdzie spotkali młodego Dalaj Lamę. W dwu głównych rolach wystąpili znani aktorzy, Amerykanin Brad Pitt i Anglik David Thewlis. Brad Pitt bardzo się stara, by zagrać Niemca /ściślej: Austriaka/, próbuje mówić po angielsku z niemieckim akcentem – bez większego powodzenia. Thewlis nawet nie próbuje, jest po prostu sobą.

Stąd krok do wniosku, że film się nie udał z powodu gwiazdorskiej obsady. Miało być odtworzenie autentycznych wydarzeń, jest "fajny amerykański chłopak", który z ogromną pewnością siebie bryluje na ekranie jak w swych poprzednich filmach. Francuski reżyser Jean–Jacques Annaud miał ambitne plany, ale ugiął się pod naciskami Hollywoodu.

Czy tak właśnie było? Niżej podpisany podejrzewa, że nie. Może Annaud wcale się nie ugiął przed Hollywoodem, może się Hollywoodem posłużył. Może wcale nie chodziło o rekonstrukcję autentycznych wydarzeń, lecz o... zabrzmi to pompatycznie, ale cóż robić: o triadyczny rozwój ludzkości. A właściwie o krytykę tak pojmowanego rozwoju.

Mamy w tym filmie dwa motywy fabularne, rozwijające się równolegle, niezależnie od siebie. Jest przede wszystkim to, co dzieje się w Lhassie, stolicy Tybetu. W pierwszej scenie mnisi oddają hołd młodemu Dalaj Lamie, władca Tybetu ma wtedy cztery lata. Później oglądamy dalsze fragmenty jego życiorysu, władca ma osiem lat, potem czternaście. Te partie filmu utrzymane są w jednolitym stylu plastycznym: dominuje kolor brązowy /drewniane wyposażenie pomieszczeń pałacowych/ i ciemnowiśniowy /habity mnichów buddyjskich/, czasem wzbogacone złotem /ozdoby dostojników świeckich/. Do tego: ściszony świat dźwięków, hieratyczny rytm opowieści, powolny rozwój akcji.

I jest drugi wątek: historia himalaistów, próbujących zdobyć szczyt Nanga Parbat. Ten wątek jest dokładnym przeciwieństwem pierwszego. Styl plastyczny polega na chaotycznym wymieszaniu różnych kolorów, to samo dotyczy dźwięków, wydarzeń. Tam, w Tybecie, akcja rozwijała się linearnie, tutaj jest poskręcana. Konflikty pojawiają się od samego początku, najpierw między alpinistą Harrerem a jego żoną, zaraz potem między nim a jego szefem. Antagonizmy między osobami, potem między ludźmi a górami, ludźmi a wiatrem, śniegiem etc.

Efekt tak pomyślanej formy ujawnia się w znaczeniach. Oglądamy dwa różne światy, dwie różne recepty na życie. W tym pierwszym świecie najważniejsze jest jego centrum: władca–dziecko, które chce poznać świat, ale nie chce go posiąść. Dziecko, które zbiera widokówki z Paryża i Wenecji, które próbuje narysować znany tylko z opowieści samochód, ale które nie chce mieć samochodu na własność, nie chce Paryża ni Wenecji zdobyć. Najlepiej pozostaje tu w pamięci jedna scena: w głębi mnich zamyka cicho drzwi, prowadzące do sali tronowej, na pierwszym planie władca–dziecko kontempluje swe dziecinne skarby, przede wszystkim pozytywkę, grającą melodię Debussy'ego. Zamknięcie drzwi ma chronić małego Dalaj Lamę przed zbyt jaskrawym światłem i dźwiękami, w przenośni – przed "hałasem i wściekłością" świata, który gdzieś tam daleko /a może już blisko/ rośnie i potężnieje.

I to jest właśnie świat alpinistów. Drugi motyw fabularny filmu przynosi nową interpretację fenomenu wspinaczki wysokogórskiej: jest to pasmo wysiłków, cierpienia, bólu, szarpaniny powodującej krwotok – dosłownie! Ludzie, którzy się wspinają, mają naturę nie marzycieli, lecz zdobywców, wojowników. Swój cel – szczyt góry – zdobywają przemocą, czynią to dla osobistej satysfakcji. Nagle złowrogiego znaczenie nabiera słynne powiedzenie Mallory'ego: chcemy zdobyć szczyt Mount Everest, bo on istnieje. Oczywiście! Jeśli coś istnieje, trzeba to "coś" natychmiast zdobyć! W tym kontekście ważny wydaje się fakt, że najdoskonalszym przedstawicielem tego świata agresywności i ekspansji jest człowiek o powierzchowności typowego Amerykanina. Ekspansywność, wiara we własne siły – to przecież najważniejsze składniki mitu amerykańskiego.

Brad Pitt

Więc dwa światy istnieją niezależnie od siebie, ale ich izolacja ma się ku końcowi. Świat lamaistyczny po prostu trwa, świat Brada Pitta ku Tybetowi zmierza. Świat tybetański się broni /"Odejdźcie stąd, diabły!"/, ale nie ma szans. Dwa równoległe wątki w końcu się przecinają. Jakie są skutki? Zgodnie z nauką Hegla, dwie sprzeczne tezy, dwie przeciwstawne koncepcje świata muszą przynieść syntezę. Musi narodzić się coś nowego. Co?

Odpowiedź jest straszliwa: Chiny Ludowe. Zapewne nie jest to odpowiedź wprost. Tak się złożyło: Chińska Republika Ludowa dokonała wówczas aneksji Tybetu, reżyser pokazuje ją w imię prawdy historycznej. Ale przecież nie tylko dlatego.

Chiny Ludowe – to antycypacja losów Tybetu. Chiny i Tybet bardzo się różniły, ale przecież istniało także coś, co je łączyło: postawa izolacjonizmu, niechęci do obcych. Tyle tylko, że Tybet miał lepsze szanse wytrwania w izolacji, był otoczony niedostępnymi górami. Chiny tej szansy nie miały.

Więc dwaj przybysze ze świata "hałasu i wściekłości" docierają do Tybetu, zanosi się na konflikt czy katastrofę. Aliści to, co się w filmie w tym momencie rysuje jako możliwość, wydarzyło się naprawdę, w całej swej rozciągłości – ale w Chinach, 100 lat wcześniej. Kraj marzący o izolacji został wytrącony ze swej koleiny historycznej, pokonany i poniżony. Efekt: narodziny Chin republikańskich, potem Ludowych. Modernizacja miała paradoksalne skutki: Chiny, które w drugiej połowie XIX wieku padają ofiarą świata "hałasu i wściekłości", same stają się najdoskonalszym wcieleniem tegoż hałasu i wściekłości. Demonstrują swą potęgę nie wobec dawnych krzywdzicieli, lecz wobec słabego sąsiada. Tybet pada ofiarą świata "hałasu i wściekłości", ale egzekucję wykonują ci, którzy przed chwilą do tego świata się przyłączyli, którzy przyswoili sobie religię przemocy – rewolucję.

Mamy więc heglowską triadę. Teza: mistycyzm. Antyteza: świat "hałasu i wściekłości". Synteza: mistycyzm "hałasu i wściekłości". Jest to konkluzja tak pesymistyczna, że właściwie trudno wyobrazić sobie gorszą.

Na szczęście, Annaud daje nam promyk nadziei. Powiada tak: rozwój ludzkości odbywa się na zasadzie bezmyślnego zderzenia różnych systemów politycznych. Tak zazwyczaj bywa, ale tak być nie musi. Równie ważne, może ważniejsze, są systemy wartości. O wartościach można dyskutować. Ważne stają się kontakty osobiste.

I właśnie o tych kontaktach – między Dalaj Lamą a przybyszem z Zachodu – film opowiada. TAKŻE o tym. Skutek kontaktów taki, że przybysz – początkowo arogancki, trochę mentor i belfer – wyjeżdża jako entuzjasta swych gospodarzy.

Właściwie władca–dziecko go wysyła. Mówi: musisz wracać do własnego kraju, masz tam ważne zadania do spełnienia. Potem wykonuje gesty pożegnania, które wyglądają jak błogosławieństwo. Zaiste, w perspektywie wartości wszystko wygląda jakby inaczej. Kto był nauczycielem, kto uczniem? Kto zwycięzcą, kto przegranym?

JAN OLSZEWSKI

***Seven Years in Tibet.* USA–Wielka Brytania, 1997. Reżyseria: Jean–Jacques Annaud. Scenariusz: Becky Johnston, według książki Heinricha Harrera. Zdjęcia: Robert Fraisse, Allen Smith, David Breashears, Dominique Gentil. Muzyka: John Williams. Scenografia: At Hoang. Wykonawcy: Brad Pitt, David Thewlis, Mako, Jamyang Jamtsho Wangchuk, Lhakpa Tsamchoe.**

To film o nieuchronności i niepewności. Nieuchronne jest przejęcie Hongkongu przez Chiny, nieuchronna śmierć głównego bohatera - angielskiego dziennikarza, Johna (Jeremy Irons). Reszta gubi się w domysłach, przeczuciach, nadziejach, obawach, plotkach, przypuszczeniach, majaczeniach, niepokojach... Jest nerwowym wysiłkiem, by czegoś jeszcze doświadczyć, coś uporządkować, ochronić, zachować...

To film o Mieście. Ono kreuje życie, ono nadaje mu rytm i znaczenie. *To miasto posługiwało się nami jak swoją florą i przyspieszało w nas wybuch konfliktów, które były jego konfliktami, chociaż my braliśmy je błędnie za własne* - przyznaje narrator "Kwartetu aleksandryjskiego" Lawrence'a Durrella. Ale Darley mógł przynajmniej z Aleksandrii *odejść, żeby ją w pełni zrozumieć*. Bohaterowie "Chinese Box" nie mają takiej szansy. John nosi w sobie śmiertelną chorobę krwi. Vivian (Gong Li) już raz uciekała - z Chin do Hongkongu. Tu, po wielu upokorzeniach i wyrzeczeniach dorobiła się własnego baru, ale nie do końca udało się jej się zmienić status tej obcej i gorszej. Daremnie czeka, aż Chang (Michael Hui), wpływowy biznesmen ożeni się z nią. Ślub z emigrantką o podejrzanej przeszłości to rzecz źle widziana i przez miejscowych bonzów, i przez Chińczyków z kontynentu.

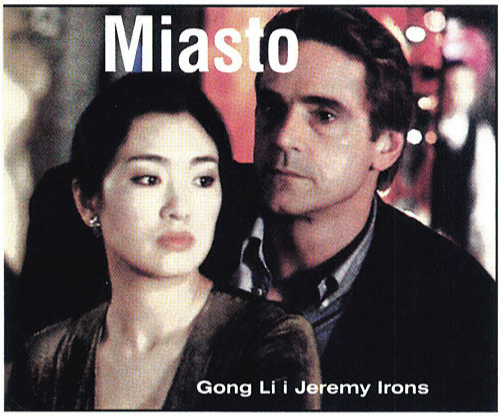

Gong Li i Jeremy Irons

Romans Johna i Vivian jest więc kapryśny i pospieszny. Gwałtowny i zdawkowy. Czas nagli. Zostały tylko chwile miłości, które nie będą miały dalszego ciągu. John umiera, a życie Vivian trwa w niepewności i topniejącej wciąż nadziei na małżeńską stabilizację.

Mimo melodramatycznego posmaku, historie bohaterów zdają się być zaledwie fabularnym pretekstem, który nie pozwala nazwać "Chinese Box" dokumentalno-poetycką impresją. Ludzie są w tym filmie jak postacie z teatru cieni rzucone na gigantyczne i ruchliwe tło. Biorą udział w tyleż gwałtownym, co przemyślnym procesie dostosowywania się Miasta do nowych warunków.

Bo "Chinese Box" to także film o "pewności w niepewności". Przed zdławieniem autonomii ma ochronić Hongkong potęga pieniądza i wynikający z niej rozkwit gospodarczy, z którego skorzystać mogą także kolejni władcy. Inną metodą obrony jest życie samo w sobie. Jego wartki, kapryśny nurt, którego nie można okiełznać. Pośpiech, ruch, zmienność to, kto wie, czy nie najlepsze, sposoby na umknięcie przed ciężkim butem tyrana. Stąd kłamstwa Jean (Maggie Cheung), tajemniczej mieszkanki ulic Hongkongu, instynktownie broniącej się przed ujawnieniem prawdy o swojej przeszłości. Jean wciąż się wymyka śledzącemu ją Johnowi, oszukuje go i zwodzi. Jej tajemnica, podobnie jak tajemnica Miasta, nie zostaje naruszona ani okiełznana.

Gra pewności i niepokoju zawarta jest także w zdjęciach Vilko Filacia. Ujęcia z ręki towarzyszą dostojnym obrazom wielkości i rozmachu Hongkongu. Oglądamy także prace Johna utrwalającego na taśmie video miasto, które kocha, na które jest skazany, jak Aschenbach na swą Wenecję. Kamera bohatera rejestruje tylko ułamki zdarzeń i sytuacji, króciutkie scenki przerywane kilkakrotnie przez osoby złapane w pułapkę obiektywu.

Prawda - "Chinese Box" jest filmem niepełnym, szkicowym, może nawet powierzchownym. Próbując chwycić rzeczywistość na gorącym uczynku, siłą rzeczy miesza rzeczy istotne z nieważnymi, stawia niecelne diagnozy i posługuje się nie do końca trafnymi metaforami. Brak mu mądrości wynikającej z dystansu. Ale też, sądzę, celem Wanga nie była jakaś "synteza dziejów" czy też epicka opowieść w stylu "Przeminęło z wiatrem". "Chinese Box" to raczej zapis emocji i refleksji, namalowany pospiesznie, ale z wyczuciem portret Miasta i jego mieszkańców na pięć minut przed dwunastą.

Nie ma w tym filmie pointy ani ostatecznego rozwiązania, choć kończy się on w lipcu 1997 roku wraz z wkroczeniem wojsk chińskich. W maju 1998 roku, gdy piszę te słowa, John pewnie już nie żyje, a Hongkong i Vivian nadal czekają. To, co nieuchronne już się dokonało. Niepewność została.

BARTOSZ ŻURAWIECKI

***Chinese Box*. USA-Francja-RFN-W. Brytania, 1997. Reżyseria: Wayne Wang. Scenariusz: Jean Claude Carriere i Larry Gross. Zdjęcia: Vilko Filać. Scenografia: Chris Wong. Muzyka: Graeme Revell. Wykonawcy: Jeremy Irons, Gong Li, Maggie Cheung, Ruben Blades, Michael Hui.**

Dylan i Jez, bohaterowie "Polowania na grube ryby", oszukują, kradną, wyłudzają, a nawet profanują. Powinniśmy odwrócić się od nich z pogardą, a my ich lubimy. Już to samo, że zgromadzili oni dwa miliony funtów i nie zapłacili od tego ani centa podatku, powinno być powodem naszej niechęci. Przecież jeśli ucierpiał skarb Zjednoczonego Królestwa, ucierpiały fundusze Unii Europejskiej, poniosła więc i szkodę Polska dostająca z Unii dotacje i kredyty. A my w ogóle o tym nie myślimy, jesteśmy zachwyceni, że chłopakom udało się znowu kogoś oskubać.

Nie lubimy być oszukiwani, dlaczego więc cieszą nas i śmieszą opowieści i filmy o uroczych oszustach? Pewnie dlatego, że zazdrościmy im i sprytu, i wdzięku. Domagamy się wysokich kar za kradzieże, bolejemy, gdy ewidentni aferzyści i mafiosi wykręcają się sianem, a jednocześnie niewielu naśladuje wzory świętych, niewielu potrafi cieszyć się z tego, że jest wzorowym mieszkańcem bloku. Być Janosikiem, to byłaby frajda! Być piratem, romantycznym rózbójnikiem, dżentelmenem–włamywaczem, czy to nie pociągające?

Przekonanie o tym, że cnota jest nudnawa, a występek może mienić się pięknymi barwami to bardzo stary element kultury. W mitach i bajkach powraca postać wydrwigrosza, szałaputy, sowizdrzała, kogoś śmiesznego i chytrego zarazem, bożego błazna, mitycznego bohatera o groteskowych rysach, "trickstera". W kanonie literatury stale snuje się wątek opowieści łotrzykowskich. Dziewiętnastowieczna literatura mieszczańska oswoiła ten wątek i umoralniła go, w iluż powieściach Dickensa powraca typ robiący wrażenie szubrawca–pajaca, który okazuje się dobroczyńcą ubogich i skrzywdzonych, dobrym człowiekiem dającym zasłużoną nauczkę nadętym i załganym świętoszkom.

O zasługach Karola Dickensa dla kinematogra-

Zafajdana wyprawa

Film to bardzo dziwny. I nie wiem, jak będzie przyjęty przez polską widownię.

Niby powinien się podobać. Mamy przecież w nim historię opartą na bardzo popularnym teraz w Polsce temacie, jakim jest nasze, krajan znad Wisły, wkraczanie w dziki i zawiły świat wolnego rynku. I wszystko pokazane jest tak jak trzeba, czyli mamy opowieść o wielkim oszustwie z przewiezieniem diamentów bez cła przez polskie granice. Po co? A po to, aby jak w niejednym polskim, dość podrzędnym filmie, po takiej operacji przewiezienia skarbów, bohaterowie, nasi rodzimi gangsterzy i rodzący się aktorzy wolnego rynku, mogli wreszcie znaleźć zasłużony wypoczynek na mitycznych wyspach, gdzie w luksusowym hotelu pod palmami napawać się można wszelkimi profitami gangsterskiej eskapady. Czyli barkiem z wytwornymi trunkami, nagimi tancerkami o skórze czekoladowej, białymi garniturami z wymyślnego jedwabiu i kto wie czym jeszcze.

Jest więc wszystko jak w najgorszym filmie z fali nadwiślańsko–amerykańskiej. Cwaniak warszawski, gangster, gruby właściciel diamentów, plan przemytu. Jest wreszcie i organizowanie tego przemytu i jest słynna droga pociągiem, co idzie od granicy rosyjskiej do Niemiec. Pociągiem pełnym folkloru czyli pijanych Polaków z dziwnymi artykułami poukrywanymi przemyślnie przed celnikami, Rosjanek z towarem składającym się ze starych partyjnych sztandarów /idą dobrze na Zachodzie jako zabawne pamiątki/, z mundurami generałów i majorów byłej NKWD, odznaczeniami i tym całym chłamem, który stanowi o filmowym przynajmniej folklorze owej wędrówki ludów ze Wschodu na Zachód w poszukiwaniu nowego snu o bogactwie.

Jest i byle jaki, ale prawdopodobny, trick z przemytem diamentów w żołądku warszawskiego cwaniaka. Takoż długa noc w pociągu z całą ferajną pań i panów, którzy zażywają jeszcze przed przekroczeniem niemieckiej granicy upragnionego snu o wolnym i wspaniałym świecie rynkowym.

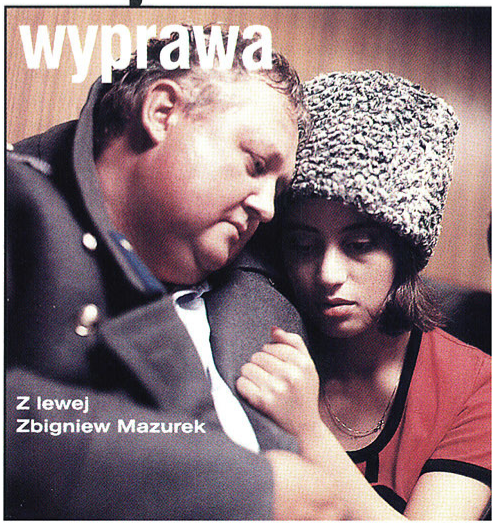
Z lewej Zbigniew Mazurek

fii zapomniało się trochę, bo zapomniało się już o tym genialnym pisarzu. A przecież nie tylko Cecil B. De Mille, Griffith i Chaplin otwarcie przyznawali się do powinowactw. W 1944 roku Eisenstein napisał pracę "Dickens, Griffith i my" wykazując, jak wiele zawdzięcza Dickensowi kino sowieckie.

Na szczęście duch wielkiego angielskiego pisarza nie opuszcza filmowców, a "Polowanie na grube ryby" może być świetnym tego dowodem. Stefan Schwartz /reżyser, scenarzysta/ i Richard Holmes /producent, scenarzysta/ obdarowali nas

Dwa wesela i pałac

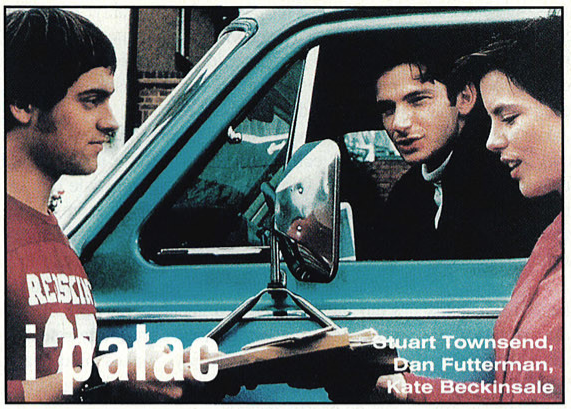

komedią równie brytyjską, jak i dickensowską. To dopiero ich drugi film, widać więc chwilami brak doświadczenia – głównie w momentach gdy akcja nieco zwalnia i drepcze w miejscu /sceny w więzieniu/, jak i tam, gdzie nazbyt przyśpiesza. A to dzieje się właśnie na końcu filmu, gdzie czasu już mało, a trzeba wszystkie napiętrzone wątki spotkać razem i zakończyć. Załatwione jest to w takim tempie, że niejeden widz czuje się nieco zagubiony.

Zdecydowanie najsilniejszą stroną filmu jest zarysowanie głównych postaci w scenariuszu i wspaniale trafne obsadzenie tych ról. Dylan, bezczelny nowojorski cwaniak grasujący w Londynie /Dan Futterman/ zblatował się z Jezem /Stuart Townsend/, geniuszem technicznym i ryzykantem, mającym pewne trudności z wysławianiem się. Do pewnej "roboty" wynajęli śliczną sekretarkę Georgie /Kate Beckinsale/ i już nie mogą się rozstać. Ona za bardzo im się podoba i za dużo o nich wie. Ale dla niej praca z parą zabawnych cwaniaków to po prostu typowy brytyjski *practical joke,* dowcip akcji. Georgie jest wysportowaną arystokratką, solidną studentką medycyny, uczciwie dorabia jako wykwalifikowana sekretarka – a tu nagle sytuacja zupełnie z marginesu, równie niesolidna jak nieuczciwa, do tego każdy z chłopaków sympatyczniejszy od bogatego bufona – narzeczonego.

Trio jest zachwycająco skontrastowane fizycznie i językowo. Dylan jest ruchliwym przystojniakiem, pewnym siebie podrywaczem, Jez to sympatyczny brzydal o plebejskiej urodzie i angielszczyźnie, nieco niezgrabny i bardzo nieśmiały, Georgie to sam wdzięk, zimna krew, doskonałe maniery i oksfordzki akcent /prawdziwy, Kate Beckinsale kończyła tę uczelnię/. Twórcy filmu prowadzą tę trójkę przez serię ryzykownych i nieprawdopodobnych afer, każą im oszukiwać nie tylko grube ryby, ale i zupełnie drobne płotki, delikatnie jednocześnie rozwijając bajkowy wątek romansu. Tu Kopciuszkiem okazuje się nieśmiały Jez, z tym, że Georgie jest królewną bez pałacu. Mówiąc ściślej pałac jest, pałac jest stawką w grze, ale w końcu wychodzi na to, że młodzi nie chcą go dla siebie. Nasi oszuści, aby być oszustami w stylu Dickensa, nie tylko sami są jak liczni dickensowscy bohaterowie – chłopcami z ochronki dla sierot i podrzutków. Stają się też w finale dobroczyńcami, wyszachrowany pałac ma służyć upośledzonym umysłowo dzieciom i to one są najważniejszymi gośćmi na obydwu weselach. Czyje drugie? Idźcie na film, zobaczycie.

O ile bardziej wyrobieni koneserzy kina będą smakować aktorstwo czołowej trójki, o tyle dla młodych, spragnionych komedii, dobrze wyczuwających anarchiczne nastawienie Dylana i Jeza, dodatkowym magnesem będzie muzyka. Przez film płynie cały bukiet piosenek dziesięciu najlepszych brytyjskich kapel w stylu pop. Muzyka oryginalna jest natomiast domeną Polaków – skomponował ją Stanisław Syrewicz, a nagrała Warszawska Orkiestra Symfoniczna pod dyrekcją Krzesimira Dębskiego. Jeszcze jeden dowód na to, że wchodząc do Europy w rzeczywistości już w niej jesteśmy.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

Shooting Fish. **Wielka Brytania, 1997. Reżyseria: Stefan Schwartz. Scenariusz: Stefan Schwartz, Richard Holmes. Zdjęcia: Henry Braham. Muzyka: Stanisław Syrewicz. Scenografia: Max Gottlieb. Wykonawcy: Dan Futterman, Stuart Townsend, Kate Beckinsale, Nicholas Grace, Claire Cox.**

Polowanie na grube ryby

Nie bez powodu użyłem tu słowa sen. Bowiem tym, co jest wielkie w filmie i stanowić będzie, jak sądzę, o jego wyjątkowości w historii ostatnich lat naszej polskiej produkcji filmowej, to świadome zmierzenie się z kiczowatością naszych snów o wolności i indywidualnej potędze nadwiślańskich zdobywców świata.

Tak, chodzi o sen. Bo jest to film o tym, jak całe rzesze ludzi z naszego kraju nagle budzą się z mizernego snu, półdrzemki czy może oszołomienia, braku wszystkiego, zakazów i... I starają się znaleźć dla siebie nowy sen. Sen o Wolności Kapitalisty.

Kondratiuk nie wyśmiewa ani tamtego niemrawego drzemania, ani poszukiwania tego nowego snu zdobywców. Dlatego może to denerwować tych, co pamiętają słusznie, że tamta drzemka, z której się zbudziliśmy, nie była tylko ubogim drzemaniem, ale i koszmarem. Że ten sen nowy, którego teraz się staramy nauczyć, czyli sen o przedsiębiorczości, wolnym rynku, ryzyku, gangsterstwie, ale i też o inicjatywie – to nie tylko obraz parcianych toreb zapchanych wszelką nędzą, którą chcemy rozpaczliwie opylić na Zachodzie.

Tak, można powiedzieć nawet, że w nieprzyjemnych, brudnych wagonach jadą brudni i zajeżdżający gorzałką, ale też i przyszli prawdziwi zdobywcy świata. Tak samo marni, jak zdobywcy na przykład Dzikiego Zachodu.

Kondratiuk ma jedną wspaniałą cechę. Pokazując ich takimi jacy są, nie odmawia im prawa do ludzkości. Nie odmawia im prawa do tęsknoty za tamtym drzemaniem.

Jest wielka scena, kiedy Rosjanka i polski przemytnik, popłakując prawie, śpiewają wojenny przebój radziecki "Tiomnaja nocz". I śmieszne to, i przejmująco ludzkie. Bo jadąc po złote runo, czują, że zostawili marzenia o czymś, co pewno było fałszywe, co było kłamliwe, ale dawało im poczucie tego, że są bardziej ludzcy. Bardziej, choć to przecież była nieprawda, godni, bardziej czujący się obywatelami świata strasznego dla nich samych, ale i napawającego grozą zgniły Zachód. A teraz jadą tam po wolność i jednocześnie po dotkliwiej odczuwane – poniżenie.

Ta scena poprzedza wielką metaforyczną sekwencję. Otóż przemytnik diamentów po prostu przeżarł się i musi przed granicą się wypróżnić. Wprawdzie wszystko i na tę ewentualność jest przygotowane i diamenty dźwięcząc wpadają do blaszanego nocnika.

Tylko nie ma wody, aby je obmyć i trzeba na nowo łykać brudne i upaćkane gównem. Towarzyszy temu wielki monolog o wolności, o rozkoszach kapitalizmu wygłaszany rozpaczliwie, aby bohater nasz mógł połknąć owe ufajdane szlachetne kamienie i zwyczajnie się nie porzygać. Bo granica tuż tuż i byłaby katastrofa. Koniec przemyślnej wyprawy.

Wydawało mi się, że to jest ta właściwa pointa filmu. I myliłem się. Bo po tej metaforze mamy opowieść o udanej sprzedaży szlachetnych kamieni i bajkową historię o życiu pod palmami w luksusowych kurortach.

I spodziewałem się tęsknoty do brudnawej Wisły naszej. Ale nie. Jest wielki dialog i potem monolog o filozoficznych sprawach. Najważniejsza to niemożność wierzenia w sen kapitalizmu. Ktoś, kto prześnił zaczadzenie socjalizmem /ot, tak, żyjąc, aby przeżyć/ nauczył się strasznej prawdy. Wszystko cuchnie gówienkiem. I już takim, jak nasz bohater, nie uda się prześnić w pełni kolorowego snu o wolnym rynku. Wszystko wciąż zalatuje szambem.

To, myślałem sobie, druga wspaniała pointa. Ale nie doceniłem talentu Kondratiuka. Bo zamiast płaczów czy tyrad, rozpaczy nadwiślańskiego Zdobywcy, któremu oto objawiła się niemożność prześnienia dwu różnych snów życia, mamy wielkie przesłanie.

– No i co z tego, że sen nie przyjdzie, a wszystko w życiu będzie Nadwiślańczykowi zalatywało szambem? Trzeba iść do przodu w ten nowy sen. Co z tego, że niemożliwy do prześnienia? A może w tym jest wielkość i niezwykłość każdego, kto śnić już nie umie, kto wszędzie czuje smrodek. Może to jest ten nowy człowiek?

ERNEST BRYLL

Złote runo. **Polska, 1996. Reżyseria: Janusz Kondratiuk. Scenariusz: Andrzej Kondratiuk. Zdjęcia: Tomasz Michałowski. Muzyka: Jerzy Satanowski. Scenografia: Magda Dipont. Wykonawcy: Zbigniew Buczkowski, Zbigniew Mazurek, Stanisława Celińska, Eugeniusz Priwieziencew.**

Złote runo

US Mail?

Podobno film "Wysłannik przyszłości" został nie najlepiej przyjęty w Ameryce. Przyczyny mogą być dwie. Pierwsza: film jest kiepski. Druga: film jest trudny, masowa publiczność nie potrafi odczytać jego przesłania. Ta druga możliwość wydaje się nieprawdopodobna. Jakże to: widowiskowy film fantastyczno–naukowy, gromadzący sceny atrakcyjne, by olśnić widza spragnionego rozrywki – taki film miałby być dla tegoż widza nieczytelny? A jednak: nie odrzucajmy z góry tej ewentualności, bo może kryje w sobie jakieś źdźbło prawdy.

Akcja filmu toczy się w roku 2013, w jakiś czas po III wojnie światowej, która zniszczyła cywilizację na Ziemi. Nieliczni ludzie, którzy wyszli cało z katastrofy, żyją w izolowanych mikrospołecznościach, wzajemne kontakty między grupami praktycznie nie istnieją. Właściwie nie wiadomo, ile takich grup się zachowało.

Czy istnieją szanse przetrwania? Z konkretnym programem ocalenia narodowego występuje osobnik, prezentujący się jako generał Betlejem. Imię – samozwańczo dobrane – niesie w sobie aluzję do historii zbawienia, ale i do historii w ogóle: rzekomy generał chciałby odegrać rolę podobną do tej, którą odegrali przywódcy plemion barbarzyńskich po upadku cesarstwa rzymskiego. Analogia oczywista: dawna władza centralna przestała istnieć, jej koncepcje polityczne nie potrafiły się obronić, muszą więc zostać przekreślone i zapomniane. Trzeba stworzyć nową władzę i nowe porządki, ich podstawą będzie strach przed karą. Generał popisuje się okrucieństwem, zarazem wierzy w swą misję dziejową: lęk skłoni niedobitków do aktywności, a to może ocalić naród – pod warunkiem, że zapomni o tym, co było przed wojną. Istotą nowego porządku jest więc absolutne uwielbienie dla władzy, bardzo proste prawa /w ilości zaledwie ośmiu!/ – i systematyczne niszczenie śladów przeszłości. Żadnej przeszłości nigdy nie było, świat narodził się w momencie, gdy pojawił się generał w okularach.

Nieoczekiwanym antagonistą generała staje się bezimienny przybysz, który próbuje reaktywować usługi pocztowe. Właściwie nie jest to nawet świadoma próba, raczej efekt zbiegu okoliczności. Przybysz jest pragmatystą, jego wypowiedzi o poczcie podyktowane są względami taktycznymi. Ale ludzie przyjmują jego słowa z aprobatą, gotowi są aktywnie współdziałać.

Czy praca kilku listonoszy może być zagrożeniem dla generała? Okazuje się, że tak. Wystarczy się przez chwilę zastanowić, by dojść do wniosku, że chodzi tu o zjawiska, które wzajemnie się wykluczają. Władza generała jest – w jego własnym mniemaniu – wartością samą w sobie, nie wymagającą żadnych uzasadnień. Tak więc hasło polityczne generała brzmi: ważna jest władza, sprawa jej ewentualnych praktycznych korzyści społecznych nie ma znaczenia. Model bezimiennego przybysza jest dokładnie przeciwstawny: ważne są praktyczne korzyści społeczne, sprawa władzy nie ma znaczenia.

Czy rozwiązywanie problemów społecznych z pominięciem fenomenu władzy jest w ogóle możliwe? Otóż jest – w społeczeństwie obywatelskim. A więc w społeczeństwie, które potrafi organizować się samo, podejmować inicjatywy bez tzw. dyrektyw odgórnych. Odrodzenie poczty odbywa się właśnie na tej zasadzie – i ten fakt doprowadza generała do furii. Restytucja poczty oznacza, że tradycje obywatelskie – mimo kataklizmu wojny – jakoś przetrwały. A skoro tak, to cóż: być może misja generała jest po prostu zbędna.

Kevin Costner
Fotos International

W filmie pojawia się jeszcze jeden motyw – może nie rozwinięty, ale przecież sygnalizowany. Restytucja poczty umożliwia wymianę informacji, poglądów, czy choćby znaków życia. Mieszkańcy osady Pineview oraz osady Bridge City czują się cząstką jednego organizmu; krwiobiegiem w tym organizmie jest poczta właśnie. Jeżeli taki organizm, choćby i intencjonalny, może istnieć dzięki samej tylko listowej komunikacji – to zaiste jest ona ważniejsza od władzy! W tym momencie odzywa się echo konserwatywnych haseł politycznych w Ameryce, które brzmią: im mniej państwa, tym lepiej. Jest to teza, że organizmy lokalne świetnie dają sobie radę z rozwiązywaniem swych problemów i nie potrzebują żadnej pomocy centrum. Prawie żadnej – bo są wyjątki; np. wtedy, gdy chodzi o łączność ponadregionalną. Tę właśnie zapewnia US Mail. Tak więc "Wysłannik" konfrontuje – prawda, że w sposób cokolwiek demagogiczny – dwie koncepcje polityczne, od dawna dyskutowane w Ameryce: centralistyczną i autonomiczną. Zważywszy na nastroje katastrofizmu, które ujawniają się w Ameryce pod koniec XX wieku /ich potwierdzeniem jest m.in. zdumiewająca popularność filmu "Titanic"/, konfrontacja tych dwu koncepcji w perspektywie wielkiego kataklizmu ma swe uzasadnienie.

Co powiedziawszy – należy przyznać: konfrontacja została tu dokonana w taki sposób, że – być może – niektórzy widzowie w ogóle jej sobie nie uświadomią. Film posługuje się formułą dramatycznego widowiska, atrakcyjność fabuły jest ważniejsza niż jej sens. Wprowadza się rozwiązania typowe dla westernu, restytucja poczty stanowi często pretekst dla perypetii posłańców konnych, którzy przemierzają kraj – i próbują się wymknąć pościgowi generała. Dodatkową słabością jest zapewne i to, że wykonawca głównej roli, Kevin Costner, pełni także funkcję reżysera. Skupia swą uwagę przede wszystkim na swym bohaterze, jego osobistych dylematach. Sprawa zbiorowości, dyskusji światopoglądowych pozostaje na drugim planie.

Fakt, że dramat prawie–że–cywilizacyjny został ukazany w konwencji przygodowej, jest zapewne przejawem amerykańskiej niefrasobliwości wobec zjawisk... jakich właściwie: sztuki? kultury? ducha? Amerykanie potrafią intuicyjnie znajdować najlepsze rozwiązania dla problemów natury praktycznej, ale miewają kłopoty, gdy tym odkryciom trzeba nadać obudowę symboliczno–refleksyjną. A poza tym: kino amerykańskie wierzy, że istnieje po to, by opowiadać ciekawe historie, a nie po to, by programować rozwój cywilizacji. W tym sensie "Wysłannik przyszłości" jest może najbardziej amerykańskim filmem, jaki ostatnio oglądaliśmy na naszych ekranach.

Jedno jest ważne: film opowiada się po stronie przybysza–pocztowca i ta opcja będzie przyjęta w Polsce ze zrozumieniem. Tym bardziej że fabuła może się wydawać polskiemu widzowi jakby znajoma. Ten i ów gotów pomyśleć, że Amerykanie znaleźli swe źródło inspiracji w naszej najnowszej historii. Przeżyliśmy nie tak dawno temu podobną przygodę. Wybuchła III wojna, zjawił się generał, który chciał być symbolem ocalenia narodowego. Jego nazwisko nie kojarzyło się z miejscowością Betlejem, ale za to z innym miastem w tejże okolicy. Jego akcje nie były tak okrutne jak akcje generała filmowego, ale opierały się na podobnych przesłankach. I wreszcie: jego pierwsza decyzja po przejęciu władzy dyktatorskiej polegała na tym, że została sparaliżowana działalność poczty. Facet wiedział, co robi.

JAN OLSZEWSKI

***The Postman*. USA, 1997. Reżyseria: Kevin Costner. Scenariusz: Eric Roth i Brian Helgeland. Zdjęcia: Stephen Windon. Muzyka: James Newton Howard. Scenografia: Ida Random. Wykonawcy: Kevin Costner, Will Patton, Olivia Williams, Larenz Tate, James Russo.**

Złote Runo

ZBIGNIEW BUCZKOWSKI ZBIGNIEW MAZUREK

TELEWIZJA POLSKA S.A. PRZEDSTAWIA FILM W REŻYSERII JANUSZA KONDRATIUKA PT ZŁOTE RUNO

W ROLACH GŁÓWNYCH: ZBIGNIEW BUCZKOWSKI I ZBIGNIEW MAZUREK

W POZOSTAŁYCH ROLACH: MONIKA BOLLY STANISŁAWA CELIŃSKA SYLWIA ROSS KRYSTYNA RUTKOWSKA-ULEWICZ STANISŁAW BANAŚ EUGENIUSZ PRIWIEZIENCEW WIESŁAW RUDZKI WOJCIECH WALASIK I INNI...

SCENARIUSZ: ANDRZEJ KONDRATIUK PRODUCENT: IGA CEMBRZYŃSKA ZDJĘCIA: TOMASZ MICHAŁOWSKI

MUZYKA: JERZY SATANOWSKI SCENOGRAFIA: MAGDALENA DIPONT DŹWIĘK: PIOTR KNOP

DEKORACJA WNĘTRZ: ROMAN ZARWACKI KOSTIUMY: MAŁGORZATA ZACHARSKA

MONTAŻ: HANNA SKOWROŃSKA-ZBROWSKA KIEROWNIK PRODUKCJI: KRZYSZTOF STASZEWSKI

REŻYSERIA: JANUSZ KONDRATIUK

PRODUKCJA: IGA Spółka z o.o.

DYSTRYBUCJA: TANTRA dmpc Ltd. 1998 www.cyber.com.pl/ZłoteRuno

TANTRA dmpc Ltd.

TVP

machina

KINO

ŻYCIE

www.cyber.com.pl

ART MARKETING SYNDICATE

I zjadł, i wypił, i umarł

Film Łukasza Wylężałka jest wyjątkowy z kilku względów. Choćby z tego, że jest pierwszą samodzielną produkcją filmową /fabularną/ Programu 2 TVP /współudział: poznański ośrodek telewizyjny/. Wyjątkowy jest również i dlatego, że na ostatnim festiwalu w Gdyni zdobył największą /obok "Bandyty"/ liczbę nagród /Łukasz Wylężałek – nagroda specjalna jury, Anna Samusionek – najlepsza aktorka drugoplanowa, Andrzej Iwiński – najlepszy aktor drugoplanowy, Stanisław Kulczyk – najlepsze kostiumy/. Przede wszystkim zaś jest "Darmozjad" wyjątkowy przez sposób mówienia o nas, o naszej polskiej teraźniejszości i naszej polskiej przeszłości.

Nie, nie przegapiliśmy tego filmu, ale jego telewizyjna emisja tyle razy była przesuwana, tak "nie zapowiadana", że nie zdołaliśmy jej – choć próbowaliśmy – namierzyć

Ewa Kula i Adam Hutyra (z prawej)
Fot. Piotr Dłubak

Ten film nie wszystkim się zapewne podobał. Zwłaszcza nie podobał się pewnie tym, którzy patrzą na rzeczywistość z perspektywy jakiegoś samozwańczego "centrum" i z jakiejś mitycznej "góry", tym, którzy żądają od sztuki tzw. sublimacji, a nie uklepywania połcia wieprzowej karkówki, tym, którzy świetnie się poruszają po uładzonej kulturowej – zwłaszcza romantycznej – rekwizytorni, a gubią się w pierwszej lepszej peryferyjnej rupieciarni. Ich to "Darmozjad", jako zjadliwy paszkwil na "brzydkich ludzi i brzydkie miejsca", będzie napełniał raczej niesmakiem. Tak jakby miłości godni byli tylko ludzie piękni. Tak jakby nie można było kochać ludzi nijak nie przystających do idealnych wzorców.

Wylężałek rani i kocha swoich bohaterów. I śmieje się z nich jak z siebie samego.

Hrabal, Duda-Gracz, Gombrowicz. To twórcy patronujący światom filmów Wylężałka. Do nich w każdym razie reżyser się przyznaje. Nic natomiast nie wspomina o Juliuszu Kadenie-Bandrowskim, którego powieść "Generał Barcz" /1923/ wydaje się bardzo bliska "Darmozjadowi polskiemu" tak jeśli chodzi o przesłanie, jak i o sposób opisu rzeczywistości. To właśnie "Generał Barcz", obrazując początki kształtowania się Drugiej Rzeczpospolitej, dosadnie pokazuje, jak "zbiorowy obowiązek" zamienia się w "radość z odzyskanego śmietnika". U Kadena akcja zaczyna się w październiku 1918 roku, u Wylężałka ponad siedemdziesiąt lat później, dokładnie wtedy, gdy powrót korony na głowę orła wyznacza podejście do "trzeciej próby".

"Darmozjad" nie jest niczym innym jak swoistą inwentaryzacją "odzyskanego śmietnika", no, może raczej niewielkiego śmietniczka, usytuowanego gdzieś na obrzeżach wielkiego wysypiska historii. Prywatnego śmietniczka rodu Biedronów od pokoleń zamieszkujących w prowincjonalnym mieście: dziadek zbija trumny, ojciec był ślusarzem, potem nieudanym hejnalistą, wuj fotografem, matka gospodynią domową, a Juliś jakimś popaprańcem, cierpiącym do tego na rozmiękczenie mózgu z powodu oglądania telewizji /o Dwójko, jakżeś ty szlachetna/. U Biedronów bohaterów wielkich nigdy nie było, ale tak jak i inni przechodzili oni przez wszystkie polskie daty, zakręty i przekręty. I za każdym razem, jak innym, wystawiano im rachunek "za niewinność". "Darmozjad" jest swoistym spisem z natury okruchów życia Biedronów z ostatniego półwiecza. Nie ma wśród tych okruchów diamentów, oj nie ma.

Ciekawe że "Darmozjad" utrzymany jest także w podobnej stylistyce co "Generał Barcz". Wylężałek tak jak i Kaden-Bandrowski miesza naturalistyczny opis z umownością, ekspresjonistyczne deformacje z fotografią dokumentalną, barokowy wręcz nadmiar obrazów i wątków z refleksyjną ascezą, ciepły żart z koszarowym wręcz grepsem, karykaturalną dosadność skeczu z wielopoziomowym dysonansem /np. Marek Perepeczko, śpiewający arię o pieniądzach, jest wpisany przez kamerę w literę V, potem, gdy kamera się oddala, okazuje się, że literę V tworzyły nogawki suszących się na balkonie gaci od piżamy/.

I jeszcze jedno łączy Wylężałka z Kadenem – swoisty, przepraszam za słowo, somatyzm. Żadnej wiwisekcji stanów psychicznych i emocjonalnych bohaterów, wyłącznie opis ich zachowań. Prawdą jest to, co widać, słychać i czuć, reszty można się tylko domyślać. Stąd świat "Darmozjada" to przede wszystkim świat zmysłów, fizjologicznych potrzeb i konkretu materii. To dlatego Juliś Biedrona, szukający romantycznej miłości, uchodzi w okolicy za przygłupa, bo czy taką miłość można dotknąć, zmierzyć czy posmakować?

Wspaniale się w tę zmysłowość przedstawionego świata wpisała ze swoją wybujałą żywiołowością Anna Samusionek /"miłość to znaczy nie bić, nie ciągnąć za włosy i dać komuś coś"/, znakomicie ją oddał w fotografii Bartek Prokopowicz.

Czy to znaczy, że świat prowincji, który pokazuje Wylężałek, to świat cyniczny i wyrachowany? Nie, bo to świat nastawiony na trwanie. Tu konkret jest solą ziemi, w przeciwieństwie do centrum, gdzie ważne jest to, czego "można się tylko domyślać", co bywa przedmiotem sublimacji, ale i manipulacji.

W świecie "Darmozjada" nikt się więc nie cieszy z odzyskania śmietnika, bo nikt tu go nigdy z oczu nie tracił, tutaj "zbiorowy obowiązek" zawsze się sprowadzał do swoistego codziennego recyklingu, sortowania wzlotów i upadków, lizania ran i picia wódki, dochodzenia swojego i oddawania co wspólne, sklejania rozbitych skorup i wyrzucania tego, co skleić się już nie dało.

Bez śmietnika doskonale potrafi się obyć sztuka, zwłaszcza ta wysoka, życie – nie.

Z perspektywy upływającego czasu to nasze przywiązanie do "śmietnika" i wszystkie zabiegi wokół niego mogą okazywać się coraz mniej dramatyczne, a coraz bardziej zabawne, a nawet wręcz groteskowe. Z perspektywy ostatecznej owe zabiegi nabierają jeszcze innego wymiaru – okazują się po prostu całym naszym życiem. I to jest dopiero śmiechu warte.

Juliś Biedrona w filmie Wylężałka umiera i nie zostaje po nim żaden ślad. Był darmozjad i go nie ma. Nie ma go dokładnie tak samo jak na przykład Homera. Też można się śmiać.

LECH KURPIEWSKI

***Darmozjad polski*, 1997, 120'. R: Łukasz Wylężałek. W: Adam Hutyra, Anna Samusionek, Ewa Kula, Janusz Michałowski, Andrzej Iwiński, Jan Peszek.**

CZTEREJ TANCERNI I PIEC

IMPERIUM RYTMU ATAKUJE

Codziennie od 21.05 ZET bije w rytmie techno, dance, house.
Prosto z najlepszych europejskich klubów. Nie broń się.

RADIO ZET

Białystok 65.99 i 107.30 • Bielsko-Biała 71.03 i 95.70 • Bydgoszcz 71.21 i 95.60 • Chełm 107.00 • Częstochowa 71.90 i 103.40 • Elbląg 71.36 i 104.20 • Gdańsk 71.69 i 105.00 • Gdynia 71.69 i 105.00 • Giżycko 104.00 • Gorzów Wlkp 99.60 • Gryfice 92.90 • Jelenia Góra 104.20 • Kalisz 104.40 • Katowice 66.5 i 102.80 • Kielce 90.40 i 105.30 • Kłodzko 103.80 • Kołobrzeg 104.20 • Konin 107.10 • Koszalin 107.40 • Kraków 71.96 i 104.10 • Krosno 107.40 • Lębork 96.60 • Lubań 89.40 • Lublin 71.04 i 107.00 • Łódź 71.63 i 90.10 • Nowy Sącz 97.80 • Olsztyn 73.04 i 107.70 • Opole 68.21 i 92.20 • Ostrołęka 102.80 • Piła 97.90 • Płock 97.30 • Poznań 72.32 i 97.00 i 104.70 • Przemyśl 107.90 • Radom 88.70 • Rzeszów 72.23 i 107.40 • Słupsk 71.45 i 88.50 • Suwałki 101.40 • Szczecin 91.20 i 95.20 • Świnoujście 91.80 • Toruń 73.10 i 95.60 • Wałbrzych 97.20 • Warszawa 67.00 i 107.50 • Wrocław 68.84 i 93.60 • Zakopane 106.30 • Zamość 100.70 • Zielona Góra 88.30 i 107.00 • Zgorzelec 89.40

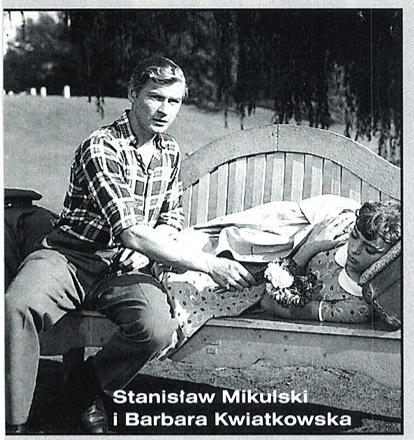
Stanisław Mikulski i Barbara Kwiatkowska

EWA CHCE SPAĆ
TVP 2
PONIEDZIAŁEK, 1 VI, 20.00

Taki film i taka noc /jaką przeżywa Ewa/ trafia się tylko raz. Żal wielki. Od czasu, gdy po raz pierwszy obejrzałem film Tadeusza Chmielewskiego, marzę o zobaczeniu następnej polskiej komedii, która w podobny sposób oczarowałaby nas satyryczną ironią i poetyckim wdziękiem, groteskową fantazją i nieodpartym urokiem absurdu. Dla wielu widzów film Chmielewskiego był olśnieniem, dla części krytyków – kłopotem, bo ośmieszał ich bzdurne uzasadnienia dla produkcji filmów piętnujących, w komediowej formie zło, w imię socjalistycznego postępu.

Ramą fabuły są perypetie Ewy /odkryta właśnie Basia Kwiatkowska/, panienki z prowincji, która nie mogąc znaleźć noclegu w przeddzień rozpoczęcia roku szkolnego, rozpoczyna wędrówkę przez pół realne, pół baśniowo–surrealistyczne miasto. Jego życiu nadają ton... policjanci /w niby sanacyjnych mundurach/ i wszelkiego rodzaju kryminaliści.

Policjanci, których "mobilizuje" wywieszone w komisariacie hasło: *Istotą rzeczy jest, że kadry przestępców maleją, a nasze kadry rosną* – mają kłopot nie lada. Cele aresztu są puste, mimo że "kadry przestępców" jeszcze nie zmalały, więc stróże prawa starają się wywabić złodziei z melin... grą na flecie. Przyjdzie moment, kiedy nastąpi zamiana ról i to złodzieje przejmą pilnowanie bezpieczeństwa w mieście. A co do licznych w mieście prostytutek – one z braku klientów zajmują się głównie robótkami na drutach, i są damami lekkich obyczajów raczej w sensie "wewnętrznej tożsamości", niż praktycznym.

Cenzura nie wiedziała, jak ugryźć film Tadeusza Chmielewskiego, zmylona poetycko–groteskową formułą i przegapiła fakt, że "Ewa..." kpiła sobie z różnych nonsensów socjalistycznego świata: obłędnej manii wychowawczej władz, wszechobecnej hipokryzji pozwalającej oswoić rzeczywistość, totalnego pomylenia ról itd.

/kd/

Polska, 1958, 99'. R: Tadeusz Chmielewski. W: Barbara Kwiatkowska, Stanisław Mikulski, Ludwik Benoit, Maria Kaniewska, Zygmunt Zintel.

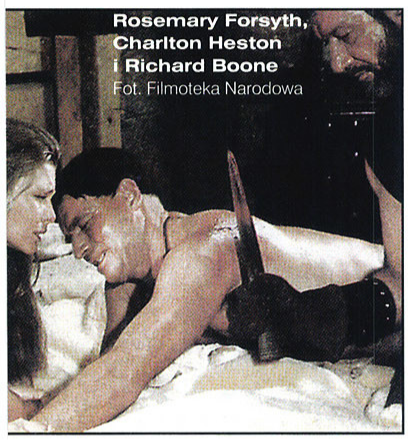
Rosemary Forsyth, Charlton Heston i Richard Boone
Fot. Filmoteka Narodowa

PAN I WŁADCA
RTL 7
WTOREK, 2 VI, 20.00

To jedna z nielicznych prób przełamania sztywnych reguł hollywoodzkiej historycznej opowieści pseudoepickiej. Film Franklina J. Schaffnera („Planeta małp") rzeczywiście wyróżniał się na tle ówczesnych podobnego typu widowisk oryginalnością.

Pierwszy sukces to trafny dobór scenerii – bagniste pejzaże jedenastowiecznej Normandii nie sprawiają wrażenia studyjnej dekoracji /no, może chwilami/, a samotna wieża obronna i położona u jej stóp wioska zdają się tworzyć zamknięty, kierujący się własnymi zasadami świat.

Po drugie: batalistyka i barwna codzienność miały zostać dokładnie połączone z motywami psychologicznymi. A te – najistotniejsze dla filmu – narysowane są śmiało i wiarygodnie. Przez cały film uczestniczymy w rozterkach normańskiego rycerza Chrysagona /dobra, niemalże pozbawiona maniery rola Charltona Hestona/ wysłanego przez księcia, by strzegł okolicznych wiosek przed barbarzyńcami i zdyscyplinował okolicznych wasali. Chrysagon, od ponad 20 lat "człowiek miecza", niespodziewanie sam dla siebie przeżywa namiętne i czułe uczucie do wieśniaczki z podległej mu wioski – Bronwyn /Rosemary Forsyth/. Jest to ostateczna przyczyna, która powoduje, że przestaje się on trzymać sztywno swego honorowego, ale i bezwzględnego kodeksu. A więc człowiek przemocy, tęskniący za łagodnością, za życiem innym od tego, jakie przez wiele lat uważał za jedynie możliwe.

Szkoda, że wątek narastającej niechęci i rywalizacji Chrysagona i jego brata Draco /Guy Stockwell/ został przesadnie wyjaskrawiony. Sporo winy za ten stan rzeczy ponosi zbyt agresywny styl gry Stockwella. Także widowiskowe atrakcje /skądinąd z rozmachem zrealizowane i trzymające w napięciu sceny obrony wieży/ i sentymentalne wtręty osłabiają główny temat. Częściowo równoważą to inne zalety – jak niezwykle subtelny występ, sprowadzający się do gry spojrzeniem Richarda Boone'a w roli zausznika i przyjaciela Chrysagona – Borsa, czy zręczna stylizacja zdjęć Rusella Metty'ego na średniowieczne malarstwo. **/tj/**

***The War Lord.* USA, 1965, 121'. R: Franklin J. Schaffner. W: Charlton Heston, Rosemary Forsyth, Maurice Evans, Guy Stockwell, James Farentino.**

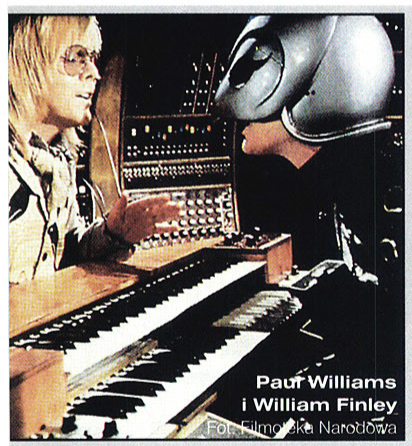
Paul Williams i William Finley
Fot. Filmoteka Narodowa

UPIÓR Z RAJU
TVN
SOBOTA, 6 VI, 23.00

W "Upiorze z raju" dominuje ten sam rodzaj błyskotliwego acz dla wielu irytującego dowcipu, w jakim przez lata celował Ken Russell. Tu też jest podobna wizualna agresywność, uwielbienie i jednocześnie kpina z tandety, sięganie po mity zachodniej kultury po to, by je przedstawić w krzywym zwierciadle. Ale ten ekscentryczny, rockowy musical–horror Briana De Palmy, twórcy "Carrie", przez swój kompletny już brak powagi jest o wiele zabawniejszy niż, często obciążone intelektualną i wizualną pretensjonalnością, swoiste kulturowe "eseje" Russella.

Akcja koncentruje się wokół poczynań niejakiego Swana – potężnego menedżera darzonego w rockowym światku lękliwą estymą. Postać ta wyraźnie jest wzorowana na autentycznych postaciach show-biznesu, zwłaszcza Philu Spectorze i Peterze Grancie. Zasadą Swana jest wysysać talenty wykonawców, których bierze pod swoje skrzydła i porzucać ich, gdy przestają przynosić odpowiednie profity. Tym bardziej że młodym łatwiej zawrócić w głowie, a nawet ich okraść. Jak to się dzieje w przypadku obiecującego pianisty–wokalisty Winstona Leacha /William Finley/, któremu Swan kradnie muzykę do musicalu "Faust".

Swana zagrał z wielkim smakiem muzyk Paul Williams, autor większości piosenek wypełniających film z niezwykle ironiczną przenikliwością pastiszujących różne muzyczne style – od początku lat 60. do połowy lat 70. Swą sarkastyczną i w dużej mierze realistyczną rolą wręcz podważa karykaturalną stylizację dominującą w filmie.

Pełna impetu kpina De Palmy dziś może robi lepsze wrażenie niż w momencie premiery. Groteskowy obraz kultury masowej, powstrzymujący się jednak od wyrażanych wprost ocen, to ciągle główny atut tego filmu. Oglądając "Upiora..." można żałować, że De Palma dołączył do hollywoodzkiego mainstreamu i zarzucił całkowicie udane przecież próby dowcipnej krytyki kultury, z której wyrósł.

/tj/

***Phantom of the Paradise.* USA, 1974, 90'. R: Brian De Palma. W: Paul Williams, William Finley, Jessica Harper, George Memmoli, Gerrit Graham.**

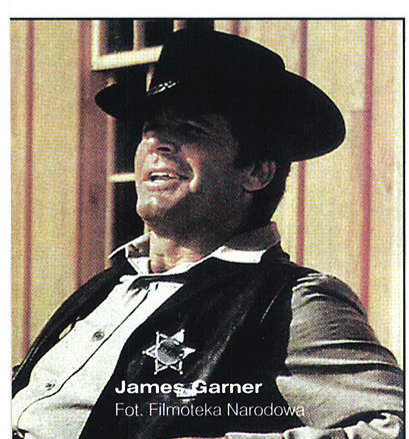
James Garner
Fot. Filmoteka Narodowa

POPIERAJCIE SWOJEGO SZERYFA
TVN
NIEDZIELA, 7 VI, 15.30

Czy potrzebny nam tu triumf prawa? Pojawią się księża i zamkną wesoły domek. Przecież w gruncie rzeczy ludzie dobrze się tu bawili i nikomu specjalnie nie przeszkadzało, że ktoś kogoś od czasu do czasu stuknął – dzieli się w jednej ze scen filmu swymi przemyśleniami z nowo mianowanym szeryfem McCulloughem /James Garner/, burmistrz "miasteczka bezprawia", Perkins /Harry Morgan/.

Ten paradoks – ład społeczny równający się nudzie, bezprawie – ekscytującym przygodom, wykorzystano niejednokrotnie w "Popierajcie swojego szeryfa". Film ten doskonale zniósł próbę czasu, zręcznie bowiem oscyluje pomiędzy pełnym inwencji pastiszem a zabawną komedią. Parodystycznie potraktowani są ojczulek /Walter Brennan/ i trzej bracia Danby, terroryzujący okolicę. Bez nich życie byłoby rzeczywiście nudne. Rzadko bowiem spotyka się tak zabawnych bandytów z wielkim samozaparciem udowadniających innym, a zwłaszcza sobie, że mają głowy nie od parady.

Podstawą sukcesu filmu Burta Kennedy'ego jest precyzyjny i dowcipny scenariusz oraz charyzma wykonawcy roli pełnego luzu szeryfa – Jamesa Garnera. Wielokrotnie odwołuje się tu też do przyzwyczajeń widza, znającego reguły rządzące gatunkiem. Pada ostra odzywka, więc szeryf musi odparować ostrą odzywką. Gdzie tam! Odpowiada łagodnie ze zbijającą z tropu galanterią. Pada kolejna ostra odzywka. Odpowie z galanterią? Gdzie tam – celnie strzeli!

Motywy charakterystyczne dla westernów serio z lat 50. i 60. – tragiczne osamotnienie stróża prawa, społeczność, która gotowa jest go zdradzić i zarazem się go lęka oraz traktowanie historii jako siły niszczącej mityczną rzeczywistość westernową – zostały tu ukazane jako coś, czego broń Boże, nie należy traktować z powagą. W ten sposób uniknięto cierpkich tonów, ale i farsowego błazeństwa. Rzadki przykład dobrego smaku i umiaru "made in Hollywood".

/tj/

***Support Your Local Sherriff!* USA, 1968, 92'. R: Burt Kennedy. W: James Garner, Joan Hackett, Walter Brennan, Jack Elam, Bruce Dern.**

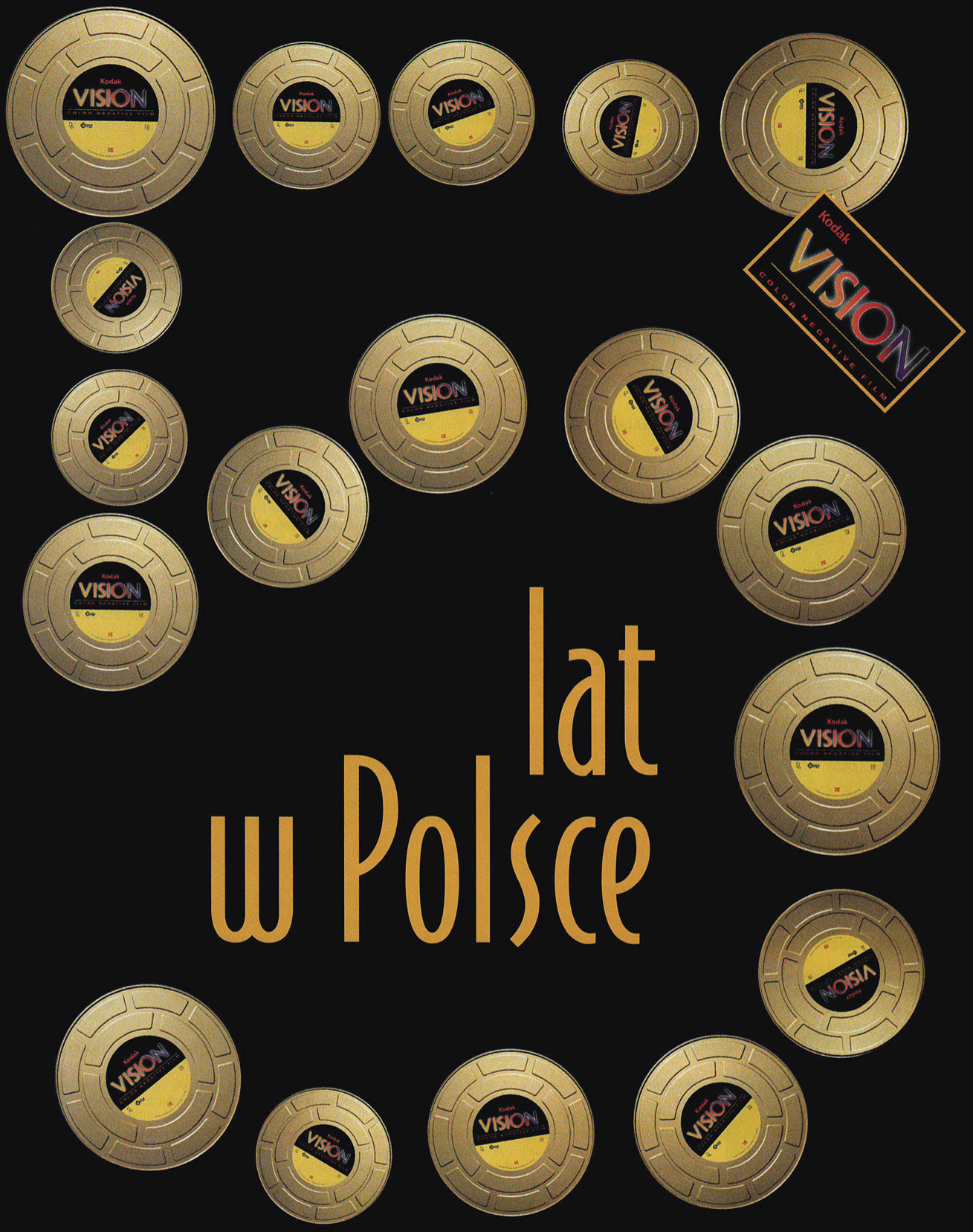

lat w Polsce

Kodak

Professional Motion Imaging

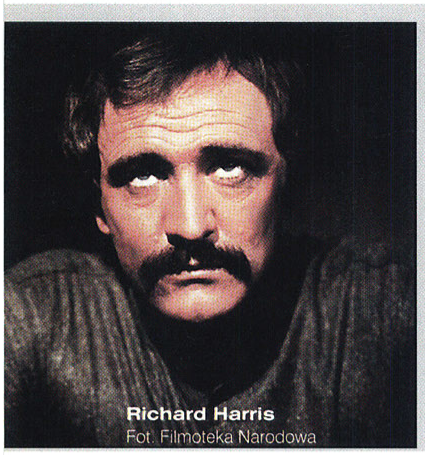
Richard Harris
Fot. Filmoteka Narodowa

MOLLY MAGUIRES
POLSAT
PIĄTEK, 12 VI, 23.45

W latach 70. ubiegłego wieku w Pensylwanii działała tajna organizacja irlandzkich górników Molly Maguires, tocząca krwawą wojnę z pracodawcami. W końcu po serii represji i procesów z wysokimi wyrokami Molly Maguires zlikwidowano. Fikcyjny epizod z tego starcia przedstawił w swym filmie Martin Ritt. Najczęstszym zarzutem, z jakim się spotykał, było "niezdecydowanie". Skutki działania Maguires ukazano bez pobłażania, choć motywy działań członków tej organizacji budzą w filmie Ritta zrozumienie. Ale postawa kapitana policji /Frank Finlay/ też jest zrozumiała – bez radykalnych środków nie zapobiegnie dalszym ofiarom.

To ważenie racji bierze się stąd, że głównym bohaterem filmu jest detektyw Pinkertona, McParlan /Richard Harris/, przenikający w szeregi organizacji, a potem chwilami identyfikujący się z nią. To głównie z jego perspektywy oglądamy i oceniamy wydarzenia.

Ritt miał zawsze skłonności do kręcenia filmów, w których rozważa się przeciwstawne racje, mówi się o niepewnych granicach dobra i zła. Miał przecież na swoim koncie "Dwa oblicza prawdy", amerykańską wersję "Rashomona" czy słynną ekranizację klasycznej szpiegowskiej powieści Johna Le Carré "Ze śmiertelnego zimna". Zwłaszcza przez brytyjskich krytyków był atakowany za pretensjonalność i ambicje, przekraczające twórcze możliwości.

Takie zarzuty powtarzały się i w przypadku "Molly Maguires". Chociaż akurat tu brak identyfikacji z którąkolwiek ze stron konfliktu wydaje się tu raczej zaletą, a nie wadą. Także dzięki precyzyjnemu aktorstwu Richarda Harrisa film staje się chwilami fascynującą, choć rzeczywiście nieco beznamiętną rozprawą o zdradzie. Na szczęście uniknięto zbędnej histerii i łatwych morałów. McParlane znajduje w sobie winę, ale nie ma zamiaru skończyć jak Judasz. Nie ma w tym filmie wygranych i przegranych, łajdaków i bohaterów. Jest sytuacja bez żadnego dobrego wyjścia, jak na film hollywoodzki przedstawiona lakonicznie i niesentymentalnie. **/rw/**

***The Molly Maguires.* USA, 1969, 124'. R: Martin Ritt. W: Richard Harris, Sean Connery, Samantha Eggar, Frank Finlay, Anthony Zerbe.**

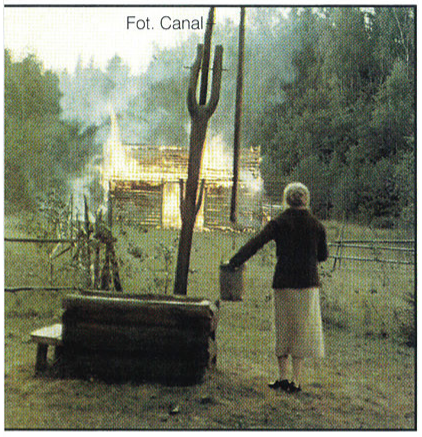
Fot. Canal+

ZWIERCIADŁO
CANAL+
PONIEDZIAŁEK, 15 VI, 22.00

Mogę mówić swobodnie – to symboliczne zdanie w prologu filmu wypowiada pacjent, któremu seans hipnozy przywrócił dar mowy. Otwiera ono najbardziej osobisty film Andrieja Tarkowskiego, zmarłego niespełna 12 lat temu, rosyjskiego mistrza kina artystycznego. To spowiedź, obrachunek z własnym życiem, historią i sztuką. Dla widzów obcujących na co dzień z filmami o zwartej dramaturgii i tradycyjnej narracji, "Zwierciadło" może się początkowo okazać ciągiem zagadek i deprymujących zaskoczeń. Pokonanie bariery przyzwyczajeń otworzy jednak drogę do kontaktu z filmem o wyjątkowej poetyckiej ekspresji. Odsłaniającym możliwości kina łączącego język obrazów i siłę słowa w podróżach w głąb świadomości. Bohater–narrator istniejący poza kadrem, przegląda się w zwierciadle prywatnych wspomnień i obrazów historii, która ukształtowała los jego pokolenia. Jako artysta spogląda w lustro swych przekonań, fascynacji, wątpliwości. Próbuje dotrzeć do prawdy o swym rodowodzie i tożsamości, szuka harmonii z samym sobą, rodziną, "rosyjską duszą".

Poszczególne motywy tworzą poetycką konstrukcję, która rządzi się logiką swobodnych skojarzeń. Strumień obrazów ma ogromną intensywność wizualną i emocjonalną, zadziwia dramatyzmem i inwencją. Najważniejsza jest postać matki–żony, która pozwala symbolicznie połączyć dramat osobisty i rodzinny z dramatem ojczyzny.

Jesteśmy coś winni tym, którzy dali nam życie, ofiarowali miłość, powinniśmy im wyznać naszą – mówił Tarkowski po premierze "Zwierciadła". W powrotach do dzieciństwa, w obrazach krzywd i upokorzeń doznanych przez matkę, w motywie losów żony, zawarte jest pragnienie odbudowania harmonii, której brak oznacza wewnętrzne okaleczenie. Tylko, że to pragnienie trudno zrealizować, bo prawa życia są bezlitosne. A z okaleczenia rodzi się czasem wielka sztuka. Oglądając "Zwierciadło" jesteśmy świadkami zwycięskiego dotarcia do "czasu subiektywnego". Narodzin – przez sublimację – głębokiej prawdy artystycznej. **/kd/**

***Zierkało.* ZSRR, 1975, 95'. R: Andriej Tarkowski. W: Margarita Tieriechowa, Ałła Demidowa, Igor Danilcew, Oleg Jankowski, Lidia Tarkowska.**

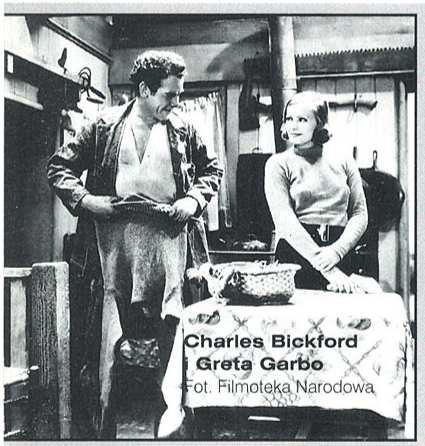
Charles Bickford i Greta Garbo
Fot. Filmoteka Narodowa

ANNA CHRISTIE
TVP 2
NIEDZIELA, 21 VI, 12.00

Powód napięcia, z jakim oczekiwano na premierę tego filmu był oczywisty: Ameryka miała po raz pierwszy usłyszeć z ekranu głos Grety Garbo i to w roli bardzo zaskakującej! W wytwórni Metro–Goldwyn –Meyer z różnych propozycji wybrany został projekt adaptacji sztuki Eugene'a O'Neilla "Anna Christie". Był to pomysł ryzykowny, bowiem sztuka ta nigdy nie zdobyła dużej popularności scenicznej. Ryzyko miało jednak swoje istotne uzasadnienie: postać bohaterki z jej skłonnością do whisky i cudzoziemskim pochodzeniem "dopasowana" została do akcentu i głosu Grety Garbo, którego brzmienie mogło być dla wielu widzów zaskakujące czy wręcz szokujące. Uznano, że "na początek" będzie to najlepsze, najbezpieczniejsze rozwiązanie.

Tytułowa postać sztuki i filmu to córka marynarza Chrisa Gustafsona. Dorastała w Minnesocie na farmie u krewnych, lecz dręczona i poniżana przez nich uznała, że wybawieniem będzie dla niej nawet... dom publiczny. Przychodzi moment, kiedy po latach Anna powraca do ojca mieszkającego na barce zacumowanej przy nabrzeżu.

Wbrew obawom, publiczność z entuzjazmem przyjęła "połączenie Grety Garbo z jej głosem", a później akceptowała jego oryginalne, pozornie mało kobiece brzmienie w zupełnie innych rolach zagadkowych istot pełnych chłodu.

Opowieść o kobiecie, która dostaje szansę na oczyszczenie przez miłość, lecz musi stawić czoło swej przeszłości – trudno uznać za artystyczny sukces. Sztuce O'Neilla brak surowej prawdy innych jego dzieł, a pozbawiona inwencji, statyczna reżyseria Clarence'a Browna postawiła aktorów w trudnej sytuacji.

Pod względem aktorskim Garbo jest tu nie oszlifowanym diamentem. Wyrazista i autentyczna, gdy gra kobietę, którą życie pozbawiło złudzeń i nauczyło cynizmu, w scenach sentymentalnych i patetycznych prezentuje aktorstwo "imitatorskie". Ale siła promieniowania jej osobowości jest ogromna. Czekamy na jej "wejścia", a później wpatrujemy się w nią zachłannie, nawet na przekór fałszom. **/kd/**

***Anna Christie.* USA, 1930, 89'. R: Clarence Brown. W: Greta Garbo, George Marion, Charles Bickford, Marie Dressler, Lee Phelps.**

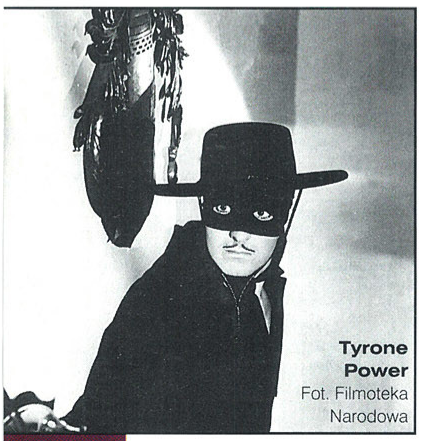
Tyrone Power
Fot. Filmoteka Narodowa

ZNAK ZORRO
TVN
NIEDZIELA, 21 VI, 15.30

Opowieść o Zorro, walczącym na początku, ubiegłego wieku ze skorumpowanymi zarządcami hiszpańskiej Kalifornii, podbiła najpierw czytelników codziennej prasy, gdzie powieść "Przekleństwo Capistrano" /1919/ Johnstona McCulleya zrobiła wielką furorę. Ale to, że Zorro stał się popularnym bohaterem kultury masowej, zawdzięczamy dwóm filmom – z 1920 i 1940 roku. Do dziś zresztą toczy się nie rozstrzygnięty spór zwolenników obu wersji widowiska. Entuzjaści niemego filmu Freda Niblo z Douglasem Fairbanksem zwracają uwagę na jej brawurowy humor i charyzmę gwiazdora, który sam siebie nie traktował zbyt serio.

Natomiast wersja Roubena Mamouliana z Tyronem Powerem, dość niespodziewany, sukces kasowy 1940 roku, była mniej żywiołowa i ludyczna, bardziej po hollywoodzku wymuskana, albo – jak kto woli – po prostu bardziej elegancka. Wiele miejsca zajmują tu wątki farsowo–romansowe rozegrane w konwencji komedii salonowej, połączone w zaskakująco zwartą całość z szermierczymi popisami. Tyrone Power równie swobodnie czuje się jako fircykowaty zniewieściały Diego de La Vega, i jako waleczny i zuchwały mściciel w masce. Młodszy, zręczniejszy szermierz od Fairbanksa /wtedy jeszcze wszystkiego nie załatwiali dublerzy/ był jednocześnie czarującym amantem i pełnym wdzięku tancerzem.

Mamoulian nadał spójność wszystkim elementom opowieści, tak poprzez dynamiczny montaż, jak i niezwykle konsekwentną scenografię i zdjęcia. Co rzadkie w ówczesnych hollywoodzkich filmach, sprzęty i wnętrza nie były wytworem fantazji twórców, lecz starannie skopiowano je z przekazów epoki. Natomiast styl ostro kontrastowej fotografii Arthura Millera, przypominał użyciem światłocienia ówczesne hiszpańskie malarstwo.

Do historii nie tylko gatunku "płaszcza i szpady" przeszła do dziś zachwycająca dziką dynamiką finałowa scena pojedynku pomiędzy don Diego a kapitanem Estebanem w smakowicie lakonicznej interpretacji Basila Rathbone'a, z jego słynnym szyderczym "ha!" **/tj/**

***The Mark of Zorro.* USA, 1940, 93'. R: Rouben Mamoulian. W: Tyrone Power, Linda Darnell, Basil Rathbone, Gale Sondergaard, Eugene Pallette.**

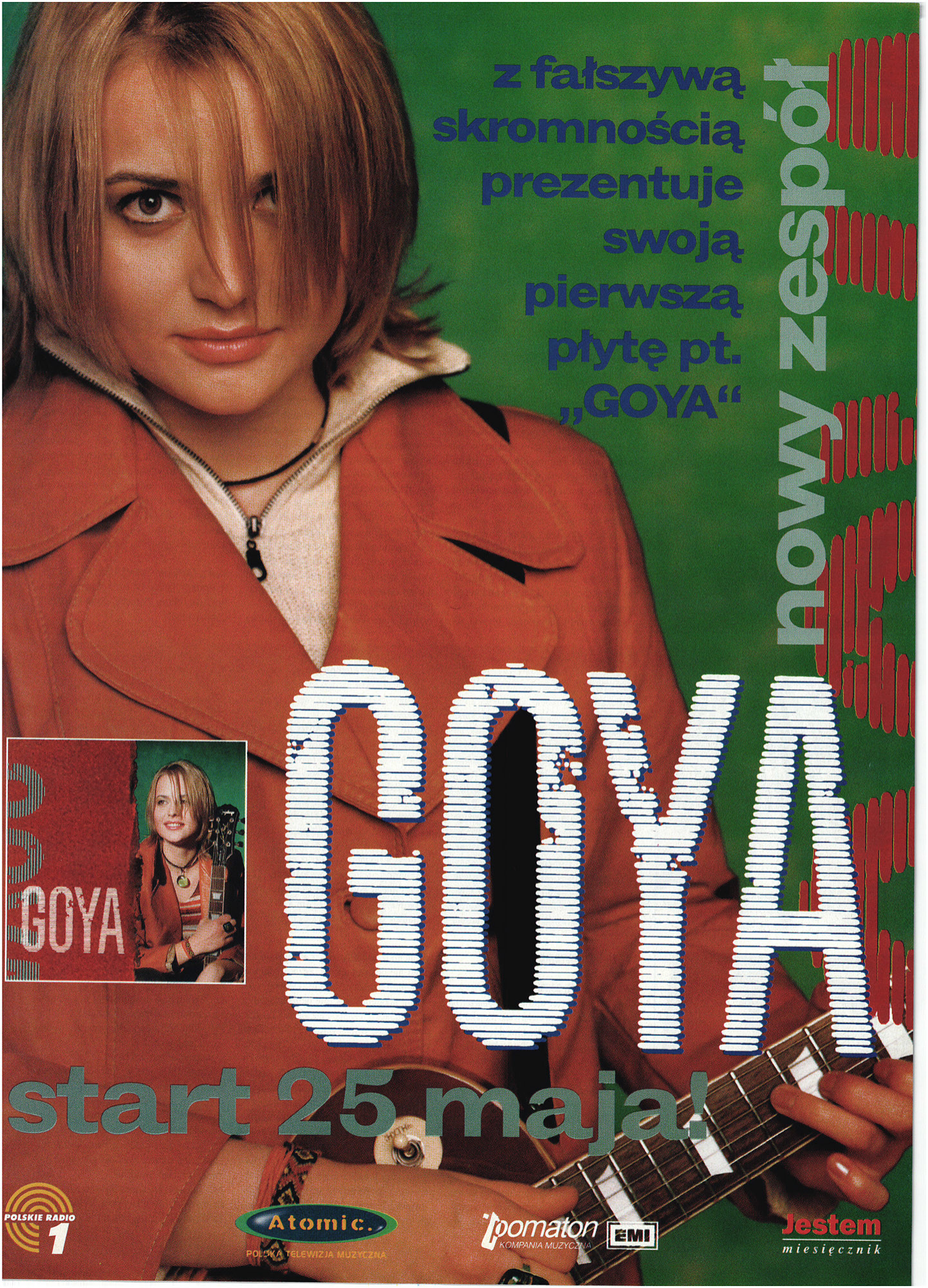
z fałszywą skromnością prezentuje swoją pierwszą płytę pt. „GOYA"
nowy zespół
GOYA
GOYA
start 25 maja!
POLSKIE RADIO 1
Atomic.
POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA
pomaton
KOMPANIA MUZYCZNA
EMI
Jestem
miesięcznik

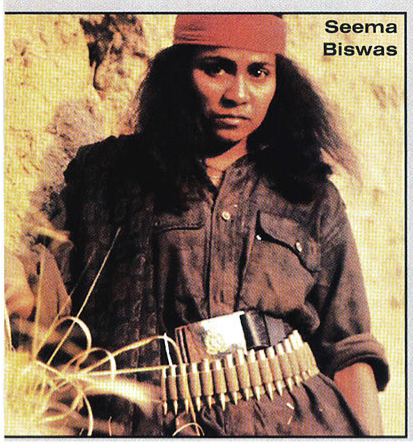
Seema Biswas

KRÓLOWA BANDYTÓW

TVP 1

NIEDZIELA, 21 VI, 23.15

Film Shekhara Kapura stoi w sprzeczności ze stereotypem kina indyjskiego, które kojarzy się z długimi melodramatami, pełnymi tańca i piosenek. "Królowa bandytów" jest dramatycznym obrazem jednostki ludzkiej upodlonej przez skostniały i anachroniczny system społeczny. Historia Phoolan Devi, królowej bandytów, to historia prawdziwa, która wydarzyła się w latach 70. Scenariusz filmu powstał na podstawie autobiografii bohaterki spisanej przez nią w więzieniu. Wywodząca się z niskiej klasy Phoolan zostaje wydana za mąż w wieku 11 lat za dojrzałego mężczyznę, który bije ją i gwałci. Dziewczynka ucieka do rodzinnej wsi, gdzie naraża się na jeszcze gorsze prześladowania przez krewnych naczelnika.

Zdesperowana Phoolan przystaje do grupy bandytów, której z czasem zaczyna przewodzić. Królowa bandytów, jako kobieta z niskiej kasty ma przeciwko sobie cały świat. Doświadczenia życiowe sprawiły, że pała żądzą odwetu na egoistycznych i bezmyślnie okrutnych mężczyznach. W rolę królowej bandytów wcieliła się debiutantka Seema Biswas, tworząc wyrazisty portret walczącej desperacko o swą dumę kobiety.

Czy Indie ukazane w filmie Kapura to Indie prawdziwe? Należy pamiętać, że życie w indyjskich miastach zdecydowanie różni się od życia na wsi. Kobiety są dużo bardziej niezależne, podziały kastowe mają mniejsze znaczenie i nikt nie wydaje za mąż małych dziewczynek. A jednak życie Indii to nadal życie wsi. O tym, że film porusza ciągle życiowe problemy świadczy również fakt, że padł on ofiarą indyjskiej cenzury, która nie dopuściła go do rozpowszechniania, jakoby z powodu naturalistycznego erotyzmu, a prawdopodobniej przez nieprawomyślne przedstawienie indyjskiej rzeczywistości. Prawdziwa Phoolan Devi spędziła w więzieniu 11 lat, a po wyjściu na wolność rozpoczęła karierę polityczną. Została również nominowana do Pokojowej Nagrody Nobla. Phoolan początkowo protestowała przeciw rozpowszechnianiu filmu, twierdząc, że jej poniżenie i wstyd nie są na sprzedaż, ale obecnie ma nadzieję, że "Królowa bandytów" trafi na indyjskie ekrany. /pz/

The Bandit Queen. **Indie–Wielka Brytania, 1994, 114'. R: Shekhar Kapur. W: Seema Biswas, Nirmal Pandey, Manoj Bajpa, Rajesh Vivek, Govind Namdeo.**

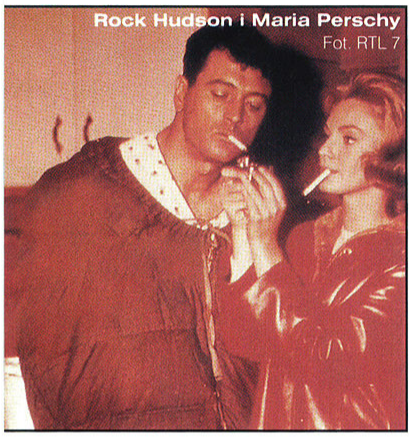
Rock Hudson i Maria Perschy
Fot. RTL 7

MAN'S FAVOURITE SPORT?

RTL 7

PONIEDZIAŁEK, 22 VI, 20.00

Mężczyzna już jakiś czas temu przestał być zwycięskim myśliwym i zdobywcą. Cóż mu pozostało z męskiego świata? Niewiele. Chociażby sport. Lekarstwo na bezbronność i zagubienie w miejskim świecie, który męskim światem już nie jest. Teraz kobiety są uwodzicielkami i tropicielkami. Czy jednak mężczyźni są całkiem bezbronni?

Howard Hawks, ten ostatni piewca męskich cnót w dawnym stylu i męskiej przygody, także w tej komedii powrócił do wyraźnie dręczących go kwestii. Filmowi zarzucono brak oszałamiającego tempa i tego lakonicznego sposobu opowiadania, spod którego nagle błyskał absurd – zalet wielu wcześniejszych prac Hawksa, jak choćby „Piętaszka" i Drapieżne maleństwo".

Bohater filmu, Roger Willoughby /Rock Hudson/, to doskonały sprzedawca sprzętu wędkarskiego i autor książkowego przeboju – poradnika wędkowania. To człowiek miękki i zagubiony, uległy wobec szefów i narzeczonej. Gdy okaże się, że ze względów reklamowych ma wziąć udział w zawodach wędkarskich, boi się przyznać, że łowił ryby tylko... teoretycznie. Nie chce stracić pracy. A więc tchórzliwy oportunista, któremu pozostał tylko wdzięk? Może jednak pozostało mu coś jeszcze? Ów swoisty męski stoicyzm, który sprawia, że nie ma rażącej nierównowagi ani przegranych w ukazanej tu walce płci.

Abigail Page /Paula Prentiss/, wygadana i raczej przerażająco samodzielna kobieta, w końcu przecież Rogerowi ulegnie. Chociaż będzie oczywiście sprawiać wrażenie, że to ona zdobywa faceta potrzebującego "mocnej ręki". My, mężczyźni, straciliśmy wprawdzie, może bezpowrotnie, instynkt walki – powiada Hawks – ale ciągle potrafimy być biernie heroiczni i to właśnie dzięki temu stały, tradycyjny porządek męsko–damskich relacji zostanie zachowany, ku zadowoleniu wszystkich. Wątpliwe, czy i dziś Hawks – gdyby żył – pozostałby w tym względzie "optymistą z zastrzeżeniami". /tj/

Man's Favourite Sport? **USA, 1963, 120'. R: Howard Hawks. W: Rock Madson, Paula Prentiss, Maria Perschy, John McGiver, Charlene Holt.**

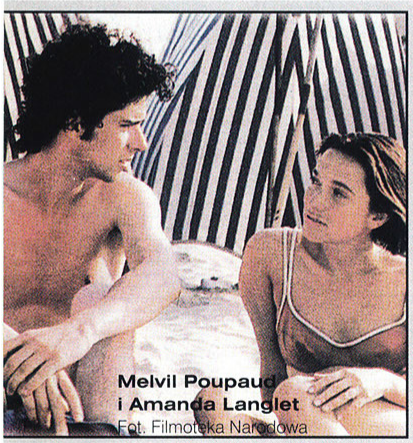
Melvil Poupaud i Amanda Langlet
Fot. Filmoteka Narodowa

OPOWIEŚĆ LETNIA

TVP 1

PONIEDZIAŁEK, 22 VI, 23.15

Po pokazanej w marcu "Opowieści zimowej", tym razem najnowsza z serii "Opowieści czterech pór roku" – "Opowieść letnia". Uznana zresztą za najlepszą z trzech dotychczas przez Erica Rohmera zrealizowanych. Wakacje, letni kurort, flirty na plaży i damsko–męski układ 3+1. Gaspard /Melvil Poupaud/, młody chłopak, trochę nadwrażliwy i niezdecydowany, przyjechawszy do Dinard zaczyna spotykać się na raz z trzema dziewczynami. I wobec każdej z nich realizuje inny model siebie jako mężczyzny. Czuły dla Margot /Amanda Langlet/, zmysłowy dla Solene / Gwenaëlle Simon/, okrutny dla Leny /Aurélia Nolin/, tak naprawdę uważa się za niespecjalnie ciekawego faceta. Każdej z przyjaciółek dedykuje skomponowaną przez siebie piosenkę marynarską, każdej z nich też proponuje podróż. No cóż, wpadnie w pułapkę bez wyjścia.

Po raz pierwszy od wielu lat bohaterem swego filmu czyni Rohmer mężczyznę, i jest to kolejny u tego reżysera typ mężczyzny "wiecznie niezdecydowanego". Nawiązuje więc do wątków pojawiających się w poprzednich jego filmach, głównie jednak do nakręconej trzynaście lat wcześniej "Pauliny na plaży". Także w tamtym filmie w letnim kurorcie miały miejsce miłosne mijanki, wywołane raczej nastrojem letniego rozluźnienia. Oba obrazy łączy również nazwisko aktorki odtwarzającej główną rolę kobiecą – Amandy Langlet, wcześniej tytułowej Pauliny, tutaj Margot, której kreację uznano za najlepszą w „Opowieści letniej".

Także w tym filmie dostrzec można mistrzowską precyzję Rohmera, naturalność dialogów i sytuacji ocierającą się niemal o dokument, jego fascynacje etnograficzne i "wariacje klimatyczne" w rejestrowaniu czasu i miejsca prezentowanych w filmie zdarzeń. Jak zwykle pogodny i spokojny w tonie, z długimi fragmentami pełnymi ciszy /m.in. pozbawiony dialogów prolog/, jest chyba pierwszym filmem Rohmera, w którego zakończeniu pobrzmiewa coś w rodzaju melancholii. /daw/

Conte d'ete. **Francja, 1996, 109'. R: Eric Rohmer. W: Melvil Poupaud, Amanda Langlet, Gwenaëlle Simon, Aurélia Nolin, Aime Lefevre.**

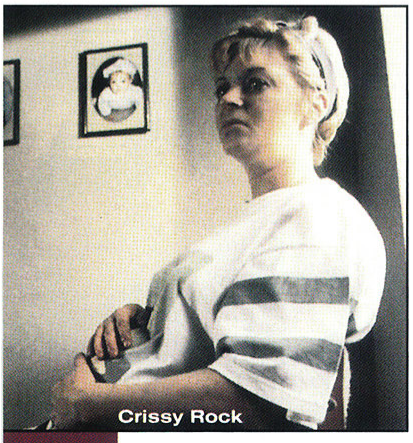
Crissy Rock

LADYBIRD, LADYBIRD

POLSTAT

ŚRODA, 24 VI, 23.30

Główne postaci tej opowieści /opartej na faktach/ budzą naszą ciekawość niejako odruchowo już na starcie, nim dowiemy się o nich czegoś ważnego. To zasługa talentu narracyjnego Loacha i jego mistrzostwa w doborze aktorów. Blondynka między 30 a 40 rokiem życia, ma przeciętną urodę i cień goryczy na twarzy, ale jej "występ" w pubie ujawnia nie tylko zamiłowanie do śpiewu, ale także fantazję, poczucie humoru i umiejętność cieszenia się drobnymi przyjemnościami. Nieco starszy od niej mężczyzna o latynoskiej urodzie stara się dopasować nastrojem do klubowej atmosfery, lecz w jego spojrzeniu widać niepewność słabo zadomowionego imigranta. Jorge, uchodźca polityczny z Paragwaju nie mógł nie dostrzec ciepła, bezpośredniości i spontaniczności Maggie. Ona odkryła w nim adoratora znacznie delikatniejszego od tych, których znała. Ze zwierzeń Maggie dowiemy się o jej życiowych komplikacjach. Nie zaznawszy szczęścia bohaterka wylądowała z czwórką dzieci z różnych związków, w ośrodku pomocy dla samotnych matek, a później wskutek fatalnego zbiegu okoliczności stanęła przed koniecznością uporczywej walki o prawa macierzyńskie. Ekspresyjnie opowiedziana historia Maggie /świetnie zagranej przez Crissy Rock/ odebrana zostanie przez część widzów jako konflikt między prawami jednostki, a bezdusznymi instytucjami państwowymi, stojącymi nie na straży dobra, ale tzw. norm. Z perspektywy tych norm, Maggie, kobieta o bujnym życiorysie i nigdy nie zamężna, nie budzi zaufania jako matka, mimo że jest – to prawda, że dość szczególnym – uosobieniem macierzyńskiej troski. Ale dramat bohaterki to wynik nie tylko niesprawiedliwości, ale i własnych błędów.

Oglądamy obraz życia, które jest konsekwencją dorastania w atmosferze pozbawionej miłości. Spragniona uczuć Maggie myliła się w wyborze partnerów życiowych, była zbyt ufna i wyrozumiała. Nie ma w tej opowieści happy endu – choć bohaterka znalazła miłość w związku z Jorge – ale jest pochwała życiowej siły, która pozwala pokonać zwątpienie. /kd/

Ladybird, Ladybird. **Wielka Brytania, 1994, 101'. R: Ken Loach. W: Crissy Rock, Vladimir Vega, Sandie Lavelle, Mauricio Venegas, Ray Winstone.**

ubezpieczenie
WARTA BUSINESS TRAVEL

NOWATORSKA FORMA UBEZPIECZENIA DLA FIRM, KTÓRE CZĘSTO DELEGUJĄ PRACOWNIKÓW ZA GRANICĘ.

PLASTIKOWĄ KARTĘ WARTA BUSINESS TRAVEL zawsze możesz mieć w biurku i wręczyć wyjeżdżającemu za granicę pracownikowi albo grupie pracowników zapewniając im:

- **ubezpieczenie kosztów leczenia**
- **ubezpieczenie assistance** /pomoc medyczna, pomoc prawna, pomoc w podróży/
- **ubezpieczenie następstw nieszczęśliwych wypadków**
- **ubezpieczenie bagażu podróżnego**
- **ubezpieczenie opóźnienia lotu**

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ I REASEKURACJI S.A.
WARTA
ROK ZAŁOŻENIA 1920

OD ŚWITU DO ŚWITU W DOBRYM TOWARZYSTWIE

Zapraszamy do naszych Oddziałów, Filii, Przedstawicielstw i Agentów na terenie całego kraju

Anty- i bohater

Zasłynął rolami pełnych wdzięku spryciarzy, którzy zawsze starają się postawić na swoim. Ci spryciarze to przede wszystkim bohaterowie dwóch przebojowych seriali – Bret Maverick i Jim Rockford. Właśnie te role uczyniły z Garnera gwiazdę telewizji. Obaj ci panowie nie traktują ani siebie, ani tym bardziej świata zbyt serio. Garner dał im nieco mylącą powierzchowność dorodnego, zadowolonego z siebie Amerykanina. Tym bardziej więc ich postępowanie widzowi mogło wydawać się zaskakujące. Odnosi się to zwłaszcza do westernowego Mavericka /serial "Maverick" 1957–62, kontynuacje – "The New Maverick" 1978 i "Bret Maverick" 1981–82/, pełnego osobistego uroku oszusta i karciarza.

Nie bez powodu Garnera porównywano w tej roli do Cary Granta. Tyle że Garner potrafił być znacznie bardziej naturalny. Grant często świadomie sprowadzał swoje role do umownej gry z widzem. Garner natomiast chce stworzyć iluzję, że Maverick istnieje naprawdę. To właśnie dodaje mocy jego najlepszym występom.

Jim Rockford, prywatny detektyw z serialu "The Rockford Files" /1974–80/, to z pozoru tylko zadowolony z siebie luzak z kryminalną przeszłością. Rozwiązuje jednak sprawy, przy których policja bezradnie rozkłada ręce. Prawda, że sprawiedliwość pojmuje w sposób nieurzędowy i przede wszystkim dba o własny interes, ale pod jego beztroską kryje się coś jeszcze. Przekonanie, że w tym pokręconym świecie trzeba być wiernym paru prostym zasadom. Choć wierność tę bezpieczniej i wygodniej ukryć pod maską cynizmu i złośliwego dowcipu.

James Garner /właśc. James Scott Baumgarner, ur. 7.04.1928 roku w Norman, w stanie Oklahoma/ nie miał zbyt radosnego dzieciństwa. Rodzice prowadzili skromny sklepik. Matka zmarła, gdy Jim miał 5 lat.

Sam Garner przyznaje, że brak poczucia rodzinnej stabilizacji miał negatywny wpływ na jego życie. Gdy jako 16–latka wyrzucono go ze szkoły średniej, zaczął służbę w marynarce handlowej. Potem zaciągnął się do Marines i w Korei został dwukrotnie ranny i odznaczony "Purpurowym Sercem". Po powrocie do Kalifornii imał się różnych zajęć i studiował. Wreszcie trochę "po znajomości" trafił do teatru. Najpierw przestawiał dekoracje w przedstawieniu "Bunt Na Caine" w reżyserii Charlesa Laughtona z Henry Fondą w roli głównej. Później, jak w bajkach, dostał rolę aktora, który wycofał się z dalszego grania – został zauważony przez łowców talentów i podpisał kontrakt ze Studiem Warnera.

Trzeba przyznać, że w pierwszym okresie swej kinowej kariery Garner nie wyróżniał się niczym specjalnym. Ot, jeszcze jeden przystojniaczek, swobodnie zachowujący się przed kamerą, ale bez wyrazistego ekranowego wizerunku. Sprawdzał się zarówno w widowiskach wojennych /"Wielka ucieczka" Johna Sturgesa, 1963/, jak i w ekranizacji psychologicznego dramatu Lillian Hellman /"Children's Hour" Williama Wylera, 1961/, a także w modnym gatunku "komedii małżeńskiej" – "Move Over, Darling", Michaela Gordona, 1963, z Doris Day.

Wyraźna zmiana przyszła dopiero po sukcesie "Mavericka". Aktorstwo Garnera nabrało mocy i pewności. Do profesjonalnej solidności dodał Garner jeszcze ożywczą dawkę autoironii oraz zaskakującą wszechstronność.

Powoli stawało się niemal regułą, że Garner przydawał klasy filmom, w których się pojawiał. Niezależnie od tego, czy grał opętanego żądzą zemsty tropiciela /"Pojedynek w Diablo" /1965/ Ralpha Nelsona/, czy znużonego zabijaniem Wyatta Earpa /"Godzina ognia" Johna Sturgesa, 1967/.

W wielu ekranowych postaciach Garnera walczą ze sobą i godzą się dwa wzorce: tradycyjnego hollywoodzkiego bohatera o jasnym kodeksie etycznym oraz rozgoryczonego buntownika, z trudem budującego swój indywidualny kodeks postępowania. Wcielając zasady owego kodeksu w życie, bohater Garnera wielokrotnie ośmiesza wszystko i wszystkich dookoła. Tak było chociażby w kasowych westernowych komediach Burta Kennedy'ego "Popierajcie swojego szeryfa" /1969/ i "Popierajcie swojego rewolwerowca" /1971/, demaskujących hipokryzję mitologii "mocnych ludzi".

Tak też było, tyle że w wersji bardziej serio, w rozczulająco naiwnym filmie "Czołg" /1984/ Marvina J. Chomskiego, gdzie Garner grał wojskowego weterana, buntującego się przeciw niesprawiedliwości w armii i korzystającego w swej prywatnej kampanii z pomocy gangu motocyklistów.

O skali aktorskich umiejętności Garnera świadczy jego rola w filmie "Marlowe" /1969/ Paula Bogarta, gdzie stworzył może najbardziej zbliżoną do literackiego oryginału postać Chandlerowskiego detektywa. Był to wyczyn nie lada! Bo przecież Garner musiał się tu zmierzyć z wielką Bogartowską tradycją. Wyszedł z tej próby z tarczą.

Garner choć cieszył się i nadal się cieszy dużą popularnością, wielkich laurów nie zdobył. Paradoksalnie, nominację do Oscara dostał za standardową rolę w poczciwym filmie Martina Ritta "Romans Murphy'ego" /1985/.

Jednak wciąż największe sukcesy odnosi Garner w prestiżowych produkcjach telewizyjnych, zbierając z reguły świetne recenzje. W "Barbarzyńcach u bram" /1992/ Neila Jordana zagrał zachłannego spekulanta giełdowego nadając tej postaci niepokojącą charyzmę. Z powodzeniem powracał też do westernu – w 1994 roku stworzył z Melem Gibsonem świetnie dopełniający się duet w kinowym "Mavericku" Richarda Donnera /Garner zagrał "papę" Mavericka/. Rok później wcielił się w kapitana McCalla w miniserialu "Ulice Laredo" Josepha Sargenta, kontynuacji słynnego "Na południe od Brazos". Wytrzymał dzielnie porównanie z Tommy Lee Jonesem z pierwszej części; pisano nawet o "pojedynku mistrzów".

TOMASZ JOPKIEWICZ

TVN pokaże w niedzielę, 7 czerwca, o godzinie 15.30 film "Popierajcie swojego szeryfa" /1969/, 14 czerwca także o 15.30 "Popierajcie swojego rewolwerowca" – oba w reżyserii Burta Kennedy'ego, 18 czerwca o 20.00 "Pojedynek w Diablo" /1965/ Ralpha Nelsona.

Program 2 TVP w dniach 14, 21 i 28 czerwca o godzinie 22.00, 22.30 i 22.00 zaprezentuje serial "Ulice Laredo" Josepha Sargenta.

We wszystkich filmach główne role zagrał James Garner.

"36 Hours": z Evą Marie Saint

James Garner nigdy nie stał się pierwszoplanową gwiazdą. Choć mógłby.

zatrzymaj najpiękniejsze chwile życia...

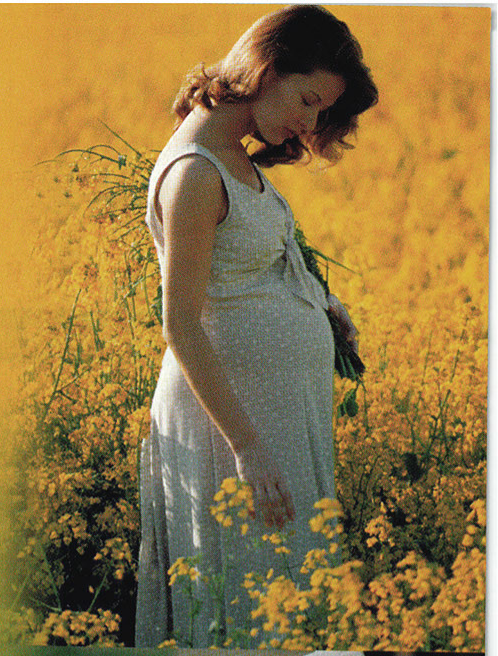

www.panasonic.com.pl

PRZEBOJE WYPOŻYCZALNI VIDEO /01.04. – 30.0.4/

Obecnie (Poprzednio)	Tytuł	Dystrybutor	Gatunek	Premiera	1	2	3
1. 15	Kiler	ITI	komedia /film akcji	10.03	51	72,7	21,8
2. –	Faceci w czerni	ITI	s–f/komedia	31.03	30	72	21,6
3. 4	Con Air:Lot skazańców	Imperial	film akcji	03.03	58	71	21,3
4. –	Misja specjalna	ITI	film akcji	24.03	37	70,3	21,1
5. –	Szczęśliwego Nowego Jorku	Vision	komedia/ film akcji	19.03	42	68,7	20,6
6. N	Zaginiony świat: Jurassic Park	ITI	przygodowy	06.04	24	84,2	20,2
7. 1	Ryzykanci	ITI	film akcji	23.02	66	66,3	19,9
8. 2	Władza absolutna	Vision	thriller	12.02	77	65	19,5
9. –	Hoodlum–Gangster	Warner	film akcji /obyczajowy	26.03	35	62,3	18,7
10. 7	Sztos	Best Film	film akcji /komedia	05.02	84	61	18,3
11. 8	Krzyk	Imperial	thriller	23.02	36	58	17,4
12. N	Piąty element	Vision	s–f	09.04	21	78,1	16,4
13. 9	Jaś Fasola–Nadciąga totalny kataklizm	ITI	komedia	03.02	86	52,7	15,8
14. 3	13 Posterunek cz. 3	Polmedia	komedia	1 2.02	77	50,7	15,2
15. –	City Hall – ludzie miasta	Vision	thriller	26.03	35	48,3	14,5

1– liczba dni na rynku
2 – współczynnik wypożyczalności /%/
3 – średnia wypożyczeń

Współczynnik wypożyczalności – stopień wykorzystania jednej kopii /kasety/ w danym miesiącu, czyli stosunek liczby wypożyczeń danej kasety do liczby dni, w czasie których była ona dostępna w wypożyczalniach.

Średnia wypożyczeń – średnia liczba wypożyczeń jednej kopii /kasety/ w danym miesiącu

VIDEO REPORTER

Kwiecień – plecień...

Na rynku video, tak jak w przyrodzie, kwiecień plecień... W tym przypadku jednak zamiast zimy i lata mamy komedię i akcję. Jeśli je połączyć w jedno – sukces murowany /najlepiej, gdy w charakterze spoiwa występuje na dodatek Cezary Pazura/. Ponad dwa miliony widzów w kinach oraz istny zalew pirackich wersji "Kilera" na kasetach nakazywał ostrożność podczas zakupów. Tymczasem właściciele wypożyczalni jakby tego nie dostrzegli i... mieli rację. Klienci bowiem najchętniej sięgali po ten właśnie tytuł, co, dzięki jeszcze paru innym pozycjom, pozwoliło ITI bezapelacyjnie zająć fotel lidera wśród najczęściej wypożyczanych dystrybutorów. Dość powiedzieć, że co trzecią oglądaną w kwietniu kasetę wydał właśnie ITI. To oczywiście nic nowego, zważywszy na równy handlowy i programowy rytm tej najstarszej na polskim rynku firmy. Natomiast swego rodzaju niespodzianką jest druga pozycja Vision. Ten największy wśród niezależnych /nie związanych na stałe z żadną wytwórnią/ dystrybutorów od kilku już miesięcy miał dobrą passę, ale jeszcze nigdy nie cieszył się takim uznaniem videomanów. Co więcej, wszystko wskazuje na to /patrz: sprzedaż w hurtowniach/, że to dopiero początek większej ofensywy. Znając wyjątkowe filmowe wyczucie szefów Vision, idziemy o zakład, że najlepsze dopiero przed nami.

Jak przystało na krótszy, a w dodatku świąteczny, miesiąc w kwietniu spadła nieco średnia wypożyczeń. Poprawiła się za to rentowność, przy czym – znowu! – głównie za sprawą tytułów wydanych przez ITI oraz Vision. No cóż, kwiecień – plecień.

DARIUSZ WOJTAS

Pierwszy element

Sensacja, rewelacja, dominacja! Po raz pierwszy od wielu lat najczęściej kupowane przez wypożyczalnie filmy wydał Vision. Prawie co trzecia kaseta nabyta przez videoteki w kwietniu sygnowana była znaczkiem tej firmy. Oczywiście przyczynił się do tego głównie "Piąty element" Luca Bessona, ale w czołowej dwudziestce znalazło się jeszcze kilka innych. Najwyżej, co można było przewidzieć, "Historie miłosne" opowiedziane przez Jerzego Stuhra. Handlowy sukces Vision jest tym godniejszy uwagi, że konkurenci wcale nie zamierzali oddać pola bez walki i na rynku pojawiło się sporo atrakcyjnych tytułów. Świadczy o tym zażarta walka o pozycję wicelidera, której jednak – też po raz pierwszy – nie udało się rozstrzygnąć, ponieważ ITI oraz Imperial "zjadły" taki sam /22,5 proc./ kawałek torcika sprzedaży.

Podobnie jak Vision wśród dystrybutorów, tak filmy akcji wśród gatunków zdominowały kwietniowe zakupy. Nieźle sprzedawały się także filmy SF, głównie za sprawą lidera przebojów handlowych. Tym samym "Piąty element" w kwietniu okazał się być de facto pierwszym elementem handlowej układanki video i mam dziwne przeczucie, by nie powiedzieć wizję, że kilka następnych wkrótce pojawi się na rynku.

D.W.

PRZEBOJE SPRZEDAŻY HURTOWEJ /RENTAL/ */ 01.04. - 30.04

1. Piąty element	Vision
2. The Peacemaker	ITI
3. Speed 2: Wyścig z czasem	Imperial
4. Zaginiony świat: Jurassic Park	ITI
5. Kontakt	Warner
6. Historie miłosne	Vision
7. Nic do stracenia	Imperial
8. Pułapka	Best Film
9. Belfer 2	Imperial
10. Więźniowie nieba	Vision
11. Duchy Mississippi	Vision
12. 13 Posterunek, cz. V	Polmedia
13. Lot nad kukułczym gniazdem	Warner
14. Czarny grom	NVC
15. Części intymne	ITI
16. Anna Karenina	IMP
17. Duch, klątwa ciemności	Warner
18. Bunt	NVC
19. Cień bestii	Imperial
20. W zagrożeniu	Vision

*Lista powstała na podstawie danych zebranych z hurtowni: AR–ED /Toruń/, Artica Video /Gdańsk/, Centrum Video /Katowice/, Jerry Video /Kraków/, Lubuska Hurtownia Kaset Video /Zielona Góra/, Mig Video /Warszawa/, Multi Video /Białystok/, Oscar /Katowice/, Oświata /Katowice/, Video Duet /Warszawa/, Video Fox /Łódź/, Video West Color /Opole/, Video Hit /Szczecin/, Videomoda /Koszalin/, Zemarko /Poznań/.

DOMOWA VIDEOTEKA

odjazd z Kilerem

CEZARY PAZURA

W KOMEDII JULIUSZA MACHULSKIEGO

Kup

+

lub

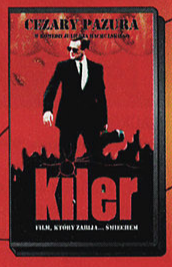

+

i wygraj samochód NISSAN ALMERA

Szczegóły na ulotce w kasecie.

kiler

FILM, KTÓRY ZABIJA... ŚMIECHEM

W TWOJEJ DOMOWEJ VIDEOTECE OD 19 CZERWCA '98

DROGA PRZEZ PIEKŁO

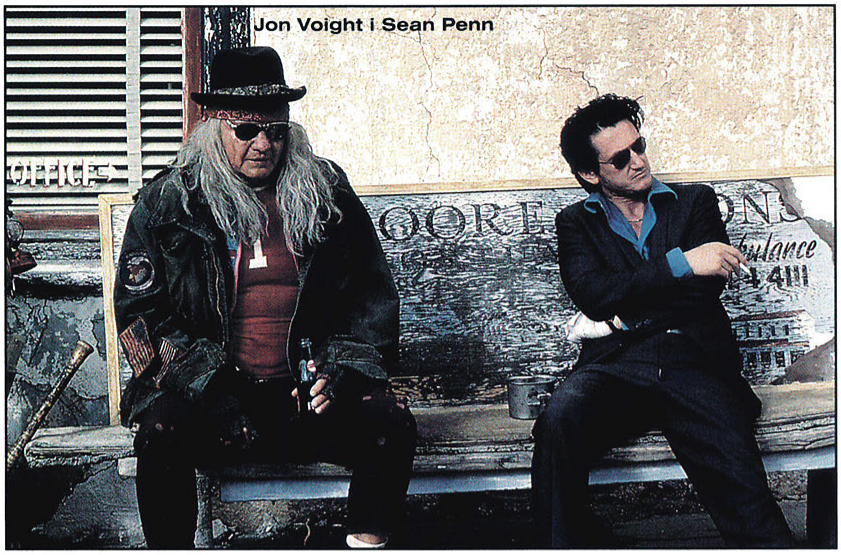

Jon Voight i Sean Penn

Wygląda na to, że Oliver Stone jest jednym z nielicznych współczesnych reżyserów, którzy głęboko wierzą w piekło. Nie w jakąś tandetną atrapę piekła, ale w miejsce dokąd blisko każdemu z nas, gdzie gromadzą się potępieni. Choćby się mocno tego wypierał, z filmu na film jest to coraz bardziej widoczne. Tyle że Stone, nie mogąc znieść myśli, że piekło jest w nas, obwinia z furią "innych", "świat". Jego bohaterowie – buntownicy, miotający się outsiderzy – są niejako przez ów "świat" do zła przymuszani.

"Droga do piekła" dotyka sprawy potępienia bardziej bezpośrednio, niż inne filmy Stone'a. Nawiązuje przecież do klasycznych powieści i filmów "czarnych". Łatwo wskazać inspiracje prozą Dostojewskiego, Jima Thom-psona, a zwłaszcza powieścią „Gorące miejsce" Charlesa Williamsa. Bohaterem jest tu zdemoralizowany i enigmatyczny włóczęga–desperat, który ulega uwodzicielskiej kobiecie i stopniowo odkrywa pokłady

HISTORIE MIŁOSNE

Obyczajowy, 87'

Film Stuhra odniósł sukces. A właściwie nie powinien... No bo wystarczy tylko wymienić jego główne "grzechy": oczywiste, wręcz banalne przesłanie, że miłość jest najważniejsza, nie można więc tego daru od świata /Boga?/ odrzucać bezkarnie, belferski ton, w jakim to przesłanie–pouczenie zostało wyrażone, no i czytankowa ilustracyjność poszczególnych historii-przypowieści... Sukces filmu Stuhra nie był wszakże "wirtualny", tylko rzeczywisty. I jak najbardziej zasłużony. Dlaczego? Ano dlatego, że "Historie miłosne" niejako wbrew swojemu tytułowi raz jeszcze potwierdzają, że w sztukach narracyjnych /he, he/ nie tyle /albo nie tylko/ ważna jest opowiadana historia, ile sposób jej opowiedzenia. Jak więc opowiada Stuhr? Ano w jednym filmie zawiera kilka opowieści, daje kilka anegdot, kilka kulminacji, a więc nie nudzi, tylko zabiega o widza i jego uwagę. Łączy obyczajowy konkret z poetycką przenośnią, dramat z komedią, typowość z niespodzianką, dobrą grę aktorską z niezłymi dialogami. A przede wszystkim opowiada bajkę. "Prawdziwą". /lk/

Historie miłosne. **Polska, 1997. R: Jerzy Stuhr. W: Jerzy Stuhr, Katarzyna Figura, Dominika Ostałowska, Karolina Ostrożna, Jerzy Nowak, Irina Alfiorowa. Vision.**

PIERWSZY KROK W KOSMOS

Obyczajowy, 193'

Niełatwo było sfilmować powieść Toma Wolfe'a, opisującą początki amerykańskiego "podboju" kosmosu. Jednak Philip Kaufman /reżyser i scenarzysta/ znalazł sposób. Zachował kronikarsko–anegdotyczny charakter książki, a jednocześnie odwołał się do tradycji hollywoodzkich westernów. Dziki Zachód został zastąpiony przez kosmos, ale idea pozostała nie zmieniona – grupa śmiałków wyrusza na podbój nieznanych, często wrogich obszarów, uzbrojona w determinację i wiarę w słuszność swojego postępowania. Siedmiu astronautów z filmu Kaufmana to spadkobiercy pionierskich tradycji. Są też oni uosobieniem "prawdziwych mężczyzn" – tych, których do podjęcia ryzyka pcha nie tyle chęć przeżycia przygody, co poczucie obowiązku. Chwilami Kaufman przesadza z patetycznymi nutami, ale nie sposób mu odmówić umiejętności robienia kina pełnego rozmachu i porywającego od pierwszej do ostatniej minuty.

/ec/

The Right Stuff. **USA, 1983. R: Philip Kaufman. W: Sam Shepard, Scott Glenn, Ed Harris, Dennis Quaid, Fred Ward. Warner Bros.**

SAMOCHODY, KTÓRE ZJADŁY PARYŻ

Dramat, 91'

Debiut kinowy Petera Weira nie ma jeszcze zniewalającej mocy "Pikniku pod Wiszącą Skałą" czy "Ostatniej fali". Więcej tu zabawy w kino, inteligentnego pastiszu, czasem parodii. Z pozoru jest to horror z popularnego podgatunku opowieści o izolowanych społecznościach pogrążających się w szaleństwie. Weir po mistrzowsku oscyluje pomiędzy "czarną komedią", nawiązaniami do teatru absurdu, a nawet kpiną z kina gatunków. Jednak najbardziej przejmujący efekt osiągnął Weir precyzyjnie opisując niby zwyczajną codzienność zagubionego na pustynnych terenach Australii miasteczka Paryż. Przewodnikiem po tym świecie jest – sam bardzo nim przerażony – Arthur, którego stan ducha wkrótce udziela się widowni. Tajemniczy klimat wciąż narastającej grozy nie jest jeszcze tak wszechwładny i irracjonalny jak w późniejszych mistrzowskich filmach Weira. Nie ma jednak żadnych wątpliwości, że w tym zastygłym krajobrazie pustych ulic jest jakaś potężna siła, której do końca nie da się rozszyfrować.

/tj/

The Cars That Ate Paris. **Australia, 1974. R: Peter Weir. W: Terry Camillieri, John Meillon, Mellissa Jaffa, Kevin Miles, Max Gillies. Tantra.**

TEORIA SPISKU

Sensacyjny, 135'

Ten film nie był najlepiej przyjęty przez recenzentów i kinową publiczność, czemu należy się trochę dziwić, bo dość udanie łączy on w sobie elementy kina sensacyjnego i melodramatu z... - co akurat w kinie rozrywkowym nie musi być wcale atutem - refleksją nad współczesnym światem. Tej historii o nowojorskim taksówkarzu /Mel Gibson/ z chorobliwym /paranoja?/ wręcz uporem wietrzącym wszędzie i we wszystkim spiski, w tym również i na własne życie, zarzucano przesadę w mnożeniu nieprawdopodobieństw, jeśli chodzi o fabułę, i kulminacji, jeśli chodzi o finał. To wszystko prawda, tyle że w filmie Richarda Donnera barokowa wręcz nierzeczywistość w jakiś sposób odwzorowuje naszą prawdziwą rzeczywistość końca wieku - świata, w którym wszystko jest nie tym, czym wydawało się być, świata niejako wirtualnego, bo zmanipulowanego przez polityków, uczonych i media. W takim świecie nie ma szans na weryfikację faktów, stąd w poszukiwaniu prawdy najważniejsza staje się intuicja i miłość. Rzecz tylko w tym, żeby dochować im wierności, wbrew wszystkiemu i wszystkim.

lk

Conspiracy Theory. **USA, 1997. R: Richard Donner. W: Mel Gibson, Julia Roberts, Patrick Stewart, Stephen Kahan, Jim Sterling. Warner.**

BLACKOUT

Dramat obyczajowy, 99'

Hollywoodzki gwiazdor – narkoman i alkoholik – rozstaje się z ukochaną, która nim gardzi. W napadzie szału morduje przygodnie poznaną kobietę, co rejestruje na video znajomy gwiazdora... itd. Streszczenie nie oddaje wszystkich słabości scenariusza. Oczywiście można byłoby doszukiwać się w "Blackout" ukrytego przesłania – potraktować ten film jako obraz degrengolady świata kina, bo ludzie go reprezentujący albo są degeneratami, albo dążąc ku samozagładzie niszczą także innych. Można też uznać, że jest to swoista spowiedź Ferrary, który podobnie jak jeden z bohaterów filmu, ma obsesyjne upodobanie do "podglądania" innych w sytuacjach intymnych lub ekstremalnych. Oba tropy są możliwe, ale Ferrara nie potrafił ich rozwinąć i nie wychodzi poza ogólniki. Natomiast na plus /a raczej gwiazdkę/ należy zaliczyć konsekwencję, z jaką Ferrara w swoich filmach kreśli wizję moralnego upadku świata.

/ec/

The Blackout. **USA, 1997. R: Abel Ferrara. W: Matthew Modine, Dennis Hopper, Beatrice Dalle, Claudia Schiffer, Sarah Lassez. Vision.**

★★★★★ – znakomity
★★★★ – bardzo dobry
★★★ – dobry
★★ – średni
★ – na własną odpowiedzialność

sensacyjny 123' ★★★★

zła w zagubionym gdzieś na pustkowiu miasteczku.

Film Stone'a, ekranizacja współczesnej powieści "Stray Dogs" Johna Ridley'a w warstwie czysto fabularnej jest powtórzeniem dość już wysłużonych wzorców.

Pierwsza istotna różnica: przesunięcie akcentów w rysunku postaci bohatera. Bobby Cooper w interpretacji Seana Penna budzi sympatię. Owszem, to outsider, którego pojawienie się w miasteczku Superior powoduje ponury w skutkach zamęt, ale też jest to jedyny z bohaterów, który broni się długo przed naporem zła. Nie nosi w sobie tak potężnego ładunku potencjalnego zła, jak choćby bohater powieści Williamsa. I znowu /jak to u Stone'a/ sugeruje się, że w dużej mierze winni są inni. Stone wciąga widzów w głęboki proces identyfikacji z Bobbym, który chce po prostu "jakoś w życiu się urządzić". No tak, ale kto dał diabłu palec, ten często musi oddać i głowę. Bobby nie będzie się już mógł zatrzymać w drodze na dno.

Druga istotna różnica: konsekwentne zacieranie granic obiektywności i subiektywności opowiadania. Bobby być może doznał porażenia słonecznego, być może jest pod wpływem leków i narkotyków. To ważny trop. Stone sugeruje: a może sami tworzycie piekło, patrzycie na to, co nas otacza tak jak odurzony Bobby i w końcu z racji własnej słabości wierzycie w swoją wypaczoną subiektywną wizję.

Po trzecie: Stone ucieka się także do całkowicie nierealistycznej, piekielnej stylizacji, co jest widoczne w rysunku postaci groteskowo–demonicznego mechanika w wykonaniu Billy Boba Thorntona.

Wszystkie te odrealniające zabiegi nie oznaczają jednak, że Stone ucieka przed osobistą oceną, zwłaszcza oceną moralną. Przeciwnie – "Droga przez piekło" korzystająca z gatunkowej formuły i polemiki z nią to film osobisty, ze swą ledwie maskowaną histerią – wręcz ekshibicjonistyczny, ale też chyba szczery. Stone zręcznie /co do tej pory rzadko mu się udawało/ łagodzi poczucie przesadnej szarży ironicznym humorem.

Najbardziej przejmujące i zaskakujące jest w "Drodze do piekła" to, że Stone każe nam boleśnie odczuwać wraz ze swym bohaterem winę oraz rozpacz z powodu jego upadku. Jego finałowy sarkastyczny okrzyk "Arizona!" nie jest tylko okrutnie ironicznym żartem. To krzyk z głębi otchłani, przekonanie, że koszmar "Arizony" może zdarzyć się wszędzie.

TOMASZ JOPKIEWICZ

***U Turn.* USA–Francja, 1997. Reżyseria: Oliver Stone. Wykonawcy: Sean Penn, Jennifer Lopez, Nick Nolte, Powers Boothe, Claire Danes. ITI.**

★★

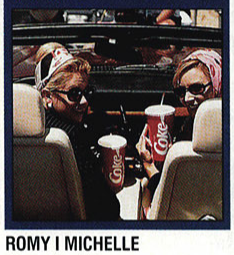

ROMY I MICHELLE
Komedia, 91'

Tytułowe bohaterki to dwie przyjaciółki z czasów liceum. Nie udało im się zrealizować swoich marzeń, ale nie zamierzają przyznać się do tego swoim szkolnym koleżankom. Na zjazd absolwentów przyjeżdżają więc z pompą – pożyczony samochód, odpowiednie stroje... "Romy i Michelle" to komedia, więc perypetie głównych bohaterek z założenia powinny śmieszyć. Jednak humor nie jest najmocniejszą stroną filmu Mirkina. Dowcipy sprawiają wrażenie zbyt usilnie odgrzewanych, a scenariusz nie wykorzystuje możliwości, jakie krył w sobie temat – obrazu przemian obyczajowych, konfrontacji marzeń z rzeczywistością. Zawiodły też odtwórczynie głównych ról /skądinąd dobre aktorki/, ale z tak topornym scenariuszem nie poradziłby chyba sobie nikt. Na ich tle lepiej wypadają postaci drugoplanowe, być może dlatego, że nie usiłują za wszelką cenę zdobyć sympatii widza. A z całego filmu najciekawsza jest ścieżka dźwiękowa z przebojami lat 80.

/ec/

Romy and Michelle's High School Reunion. **USA, 1997. R: David Mirkin. W: Mira Sorvino, Lisa Kudrow, Janeane Garofalo, Alan Cumming. Imperial.**

★★

PIĘKNA BORYS–BESTIA
Komedia, 105'

Fran Drescher zdobyła sławę jako pastiszowe wcielenie Mary Poppins – perfekcyjna niania o nieszablonowych metodach wychowawczych i równie nieszablonowym stylu bycia. Bezczelna, hałaśliwa, pozbawiona kompleksów i ogłady, dziwacznie ubrana, ale oczywiście także wrażliwa i mająca zdrowe podejście do świata. Taka jest właśnie Drescher w serialu "Pomoc domowa", taką samą postać gra też w "Pięknej". Jest tu królową piękności, która zamiast zrobić wymarzoną karierę w telewizji, utkwiła w salonie kosmetycznym. Nic dziwnego, że przyjmuje propozycję zajęcia się dziećmi tajemniczego bałkańskiego dyktatora. Dzieci są rozwydrzone, ale chyba nikt nie ma wątpliwości, że niańka z przypadku poskromi w końcu tę gromadkę. "Piękna" to dziwaczne połączenie "Dźwięków muzyki" Roberta Wise'a i serialu "Pomoc domowa". Komediowych pomysłów wystarczyło jednak tylko na pół filmu, a Drescher pokazała, że jej domeną są jednak krótsze formy filmowe.

/ec/

The Beautician and the Beast. **USA, 1997. R: Ken Kwapis. W: Fran Drescher, Timothy Dalton, Ian McNeice, Patrick Malahide, Lisa Jakub. ITI.**

★★

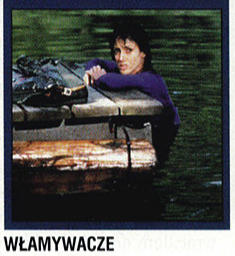

WŁAMYWACZE
Thriller, 94'

Czegóż tu nie ma! Młodociana włamywaczka z upodobaniem do luksusu i intrygującymi kłopotami rodzinnymi i emocjonalnymi, ponury facet o zastanawiająco martwym spojrzeniu, w dodatku hodujący węże, dzika namiętność łącząca tę parę, a wybuchająca raz po raz w najróżniejszych miejscach. Tajemnicze źródło tejże namiętności – czyżby Xinia poszukiwała zastępczego ojca? Ale te początkowo obiecujące wątki rwą się i prowadzą donikąd, a raczej do standardowego finału z ciągiem łatwo przewidywalnych niespodzianek. A była przecież szansa na film o wzajemnie nadużytym zaufaniu, o skutkach lekkomyślnego wejścia w strefę moralnego półmroku. Zabrakło jednak woli wyjścia poza schematy. Co gorsza, gwiazdorzy tego przedsięwzięcia czują się niepewnie. Dziwnie skrępowany wydaje się nawet stary wyjadacz Powers Boothe /"Tombstone", "Błękit nieba"/. Chyba nie bardzo potrafi się zdecydować, czy grać efektownie psychopatyczny "czarny charakter", czy raczej dojrzałego mężczyznę, który wpadł w pułapkę niespodziewanego uczucia.

/rw/

The Spree. **USA, 1996. R: Tommy Lee Wallace. W: Jennifer Beals, Powers Boothe, John Cassini, Gary Chalk, Rita Moreno. Warner Bros.**

★★

KULL – ZWYCIĘZCA
Fantasy, 95'

Jeśli ktoś lubi pełne przesadnej wrzawy, ocierające się o autoparodię filmowe komiksy fantasy, to się nie zawiedzie. Scenariusz zainspirowały utwory Roberta E. Howarda, twórcy postaci Conana. Tytułową rolę gra Kevin Sorbo, znany doskonale z raczej zgrywnego serialu "Herkules". Jednak w tym przypadku stara się być bardziej bohaterski i poważny, bo rzecz swym namaszczeniem przypomina raczej kinowe "Conany", niż rozczulającą tandetę "Herkulesa". Najciekawsza jest tu konstrukcja postaci głównego bohatera. Kull jest barbarzyńcą, co wielokrotnie się podkreśla. Sam zresztą czyni to z dumą w finale, mówiąc: "*Niepotrzebna mi korona, znakiem władzy będzie ten topór*". A więc Kull to fantazmat o "mocnym człowieku", niezłomnym wojowniku. Jego prostota zostaje przeciwstawiona skarykaturowanej, chełpiącej się swą wyższością dworsko–rycerskiej cywilizacji, gdzie triumfuje intryga i zdrada. Zakamuflowany portret rewolucjonisty? Nie, raczej zabawna i karkołomna próba pogodzenia marzenia o mocarzu bez wątpliwości z wielbicielem demokratycznych swobód.

/tj/

Kull – the Conqueror. **USA, 1997. R: John Nicolella. W: Kevin Sorbo, Tia Carrere, Thomas Ian Griffith, Karina Lombard. Litefoot. ITI.**

★★

ZABUJANI
Komedia romantyczna, 110'

Dwaj przyjaciele wybierają się na przyjęcie. Montel ze znudzeniem przygląda się toaletowo-konfekcyjnym zabiegom Clyde'a, które zapewnić mu mają skuteczność erotycznych łowów. Na to samo przyjęcie szykują się Adina i Brandy. Adina stroi się eksponując wszystkie swoje walory, Brandy zaś kwituje dążenie przyjaciółki do zdobycia faceta z dużą forsą głębokim westchnieniem. Cała czwórka spotyka się na bankiecie, a następnie kontynuuje znajomość w parach odpowiednio do temperamentów: para seksualno-interesowna w wykonaniu Adiny i Clyde'a oraz romantyczno-szlachetna jej wersja preferowana przez Brandy i Montela. Oba te związki muszą pokonać wiele przeszkód, by wreszcie wylądować - no, gdzie? - tak, tak, na ślubnym kobiercu! Ale w końcu można młodym autorom wiele wybaczyć /prócz banalnej fabuły komediowe gagi nie najwyższych lotów/, skoro przyświecała im idea zadeklarowana przez Montela /gra go sam reżyser/, by zrobić film bez gangsterów, krwi i zabijania.

/mch/

Sprung. **USA, 1997. R: Rusty Cundieff. W: Tisha Campbell, Rusty Cundieff, Paula Jai Parker, Joe Torry, John Witherspoon. ITI**

Mówi
John Travolta

Czuję się tak, jakbym w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat przeżył życie pięć razy

- W "Barwach kampanii" wyraźnie wzorował się pan na Billu Clintonie...

- Musiałem wyglądać i zachowywać się jak prezydent, żeby uwiarygodnić nasz film. By widz mógł zaakceptować to, co film pokazuje, musiał uwierzyć, że mój bohater naprawdę jest kandydatem na prezydenta. Ale wzorowałem się nie tylko na Clintonie, także na Jimmym Carterze i Johnie F. Kennedym.

- Emma Thompson mówiła, że starała się jak najmniej upodobnić się do Hillary Clinton. Pan natomiast bardzo przypomina Clintona.

- Scenariusz Elaine May dawał mi sporo swobody, ale wyznaczał też pewne granice, których nie mogłem przekroczyć. Mogłem tworzyć tylko wewnątrz nich, co bardzo mi odpowiadało. Taki mam sposób gry. Nie lubię pełnej niezależności, lubię czuć pewne ograniczenia. Z Emmą jest inaczej.

- Jak by pan scharakteryzował Jacka Stantona?

- To człowiek, który bardziej przejmuje się reakcjami innych na to, co robi, niż tym, co robi. Jest bardzo sprytny. Wie, jak obrócić sytuację na swoją korzyść.

- Jako Jack Stanton mówi pan z akcentem charakterystycznym dla amerykańskiego Południa. Czy ktoś panu pomagał w jego przyswojeniu?

- Trochę Billy Bob Thornton. Przyswajanie różnych akcentów przychodzi mi wyjątkowo łatwo. Mam do nich ucho, z czego jestem dumny. Przygotowując się do roli przede wszystkim słuchałem przemówień różnych polityków wywodzących się z Południa, w tym oczywiście Clintona.

- W "Barwach kampanii" różni bohaterowie reprezentują różny poziom idealizmu. A czy pan jest idealistą?

- Powiedzmy, że miałem kiedyś zbyt wyidealizowany obraz świata polityki. "Barwy kampanii" sprawiły, że na wiele spraw spojrzałem inaczej. A co do mojego bohatera... W filmie nie jest ważne, czy Jack Stanton przestał wierzyć w ideały. Problem leży gdzie indziej - tacy jak on i jego otoczenie nie zdążyli swoich ideałów zrealizować, bo nie pozwolił im na to istniejący system polityczny. Stantonowi nie zawsze podobają się decyzje, które musi podejmować, ale od kiedy zdecydował się kandydować na prezydenta, nie pozostawiono mu już wyboru. Żeby utrzymać się w wyścigu, musi postępować tak, jak narzucają mu to określone wydarzenia, a nie tak, jakby on sam chciał.

- Jakie były pana odczucia, kiedy wybuchł skandal związany z Monicą Levinsky?

- Zupełnie mnie ta sprawa nie obchodziła.

- W porządku, pana ten skandal nie interesuje, ale czy nie sądzi pan, że może on osłabić pozycję Clintona jako głowy państwa?

- Nie, ponieważ sondaże pokazują jednoznacznie, że dla większości Amerykanów sprawa Levinsky nie ma znaczenia. Bardziej interesuje ich stanowisko prezydenta w sprawie reformy szkolnictwa, ekonomii czy zbrojeń. I właśnie na tych kwestiach Clinton powinien się skoncentrować, a nie marnować czas na usprawiedliwianie się ze swojego życia prywatnego. Oczywiście zawsze będzie istniał pewien procent społeczeństwa - na szczęście niewielki - który będzie bardziej interesował się plotkami i skandalami niż tym, co naprawdę ważne. Ale nie przejmowałbym się nimi.

- Jak pan myśli, skąd biorą się takie skandale, jak "afera rozporkowa"?

- Stąd, że uwielbiamy stawiać ludzi na piedestale. A to absurd. Nie ma ludzi doskonałych. Problem w tym, że media nie są zainteresowane pokazywaniem, jaki kto jest naprawdę. Nikt też nie chce zrezygnować z możliwości osądzania innych.

- Jest pan scjentologiem. Jakiej rady udzieliłby pan Clintonowi, by podtrzymać go na duchu?

- Nie sądzę, żeby prezydent potrzebował moich rad. Nie zostałby prezydentem USA, gdyby nie potrafił rozróżnić drobiazgów niewartych uwagi od spraw istotnych.

- Nie myślał pan o karierze politycznej?

- Chyba każdy aktor ma zadatki na polityka. Uczymy się przecież, jak manipulować reakcjami innych. Gdyby inni dostrzegli we mnie kandydata na polityka, to być może mógłbym nim zostać, ale nie jestem pewien, czy interesowałby mnie polityczny wyścig. Jedno wiem na pewno, moja żona nie byłaby zachwycona, gdybym porzucił aktorstwo dla polityki. Więc raczej tego nie zrobię.

- A co pan sądzi o małżeństwie?

- Jako formalny związek jest przede wszystkim ważne dla dobra dziecka. Dziecko musi mieć oboje rodziców przy sobie, musi wiedzieć, że stanowią rodzinę, wspólnotę. Wspominam swoje dzieciństwo. Byłem szczęśliwy, bo moi rodzice zawsze byli przy mnie - kiedy budziłem się rano, kiedy wracałem do szkoły, kiedy wieczorem kładłem się spać. Razem spędzaliśmy weekendy i wakacje. To dla mnie wzór do naśladowania.

- Kiedy rozmawiałem z panem poprzednio, mówił pan, że chce trochę przystopować swoją karierę, by mieć więcej czasu dla rodziny. Czy udało się to panu osiągnąć?

- Niezupełnie. Ale mam nadzieję, że w przyszłym roku to się zmieni. Planujemy z Kelly powiększenie naszej rodziny. Chciałbym także napisać kolejną książkę dla dzieci, skoro udało mi się odnieść sukces pierwszą.

- "Grease" Randala Kleisera znowu trafiło do kin. Czy w związku z tym nie czuje się pan jak na zjeździe absolwentów?

- Nie, czuję się o dwadzieścia lat starszy. Czuję się tak, jakbym w ciągu tych ostatnich dwudziestu lat przeżył życie pięć razy. Tak wiele się wydarzyło. Pięć razy zaczynałem karierę aktorską, umarli moi rodzice, ożeniłem się, doczekałem się syna, zjeździłem cały świat. Czuję każdy rok z tych dwudziestu lat.

- Ale nadal lubi pan "Grease"?

- Uwielbiam. Jestem z tego filmu autentycznie dumny, bo wciąż przemawia do młodych ludzi na całym świecie.

- Ma pan posiadłość w Maine, drugą na Florydzie. W której z nich mieszka pan na stałe? I co z pana synkiem? Chyba chodzi już do szkoły?

- Mój syn ma prywatnych nauczycieli, w szkole bywa tylko raz na jakiś czas, głównie po to, by nie stracił kontaktu ze swoimi kolegami. Zawsze zabieram moją rodzinę na plan filmowy. Kiedy pracuję, mieszkamy w Los Angeles. Wakacje spędzamy na Florydzie lub w Maine.

- Lubi pan często podróżować?

- Uwielbiam. Mam naturę cygana.

Rozmawiał MAX B. MILLER

Fot. Diego Ochitel/East News Outline

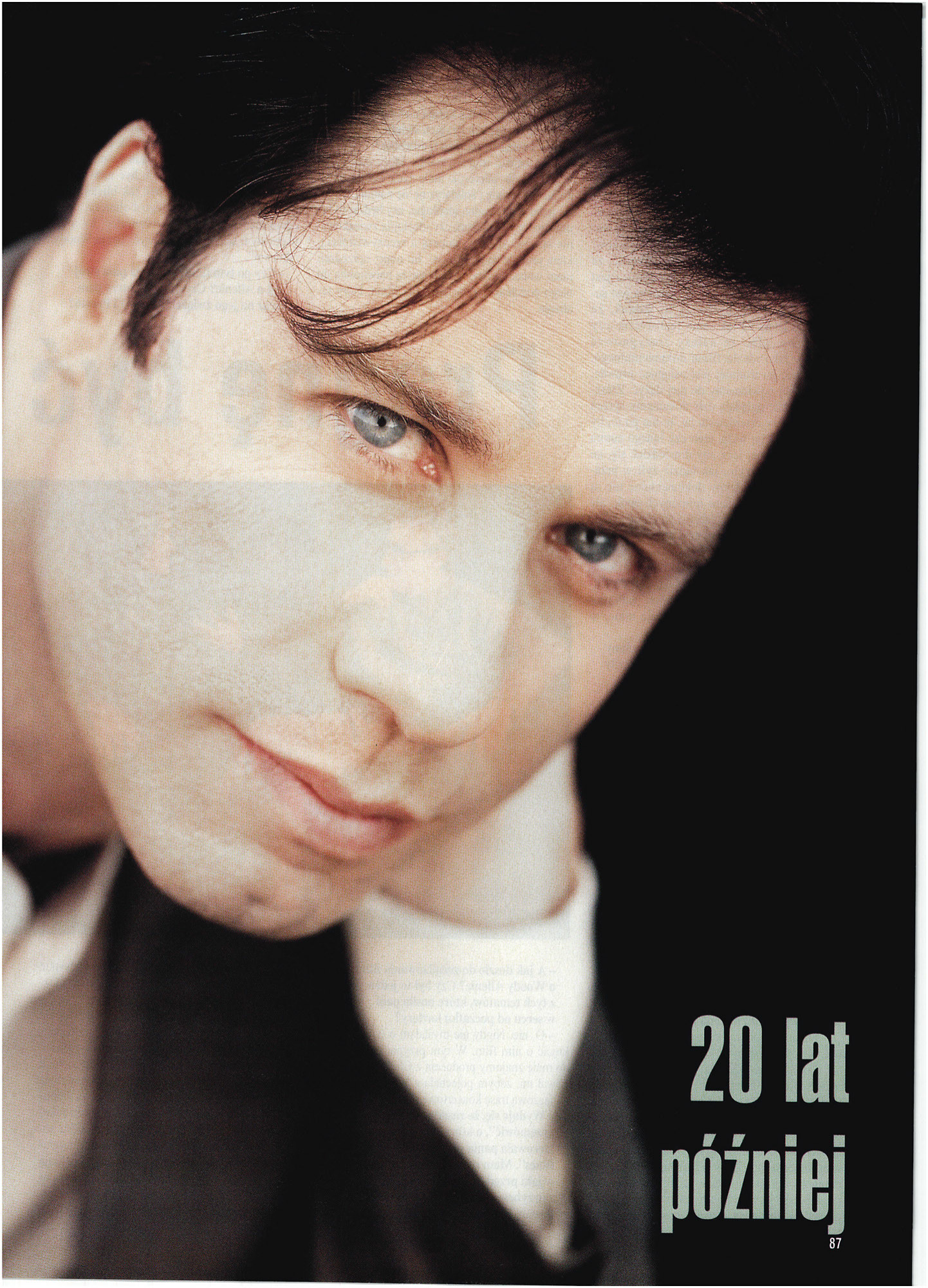

20 lat później

Mówi
Barbara Kopple

– Żyjemy w czasach, gdy granice między fikcją a dokumentem zacierają się, a "realizm" traktowany jest jak pusta nazwa. Jak w takiej sytuacji czuje się dokumentalista?

– Nie sądzę, by te czy inne opinie o znaczeniu realizmu w istotny sposób wpływały na moje filmy, czy na twórczość moich kolegów. Każdy z nas ma, oczywiście, świadomość, że obiektywne odtworzenie rzeczywistości jest niemożliwe, że każda wizja naznaczona jest subiektywizmem. Nie znaczy to jednak, że wszystkie filmy są tak samo realistyczne czy prawdziwe, albo że należy zrezygnować z prawdy jako ideału filmu dokumentalnego. Przeciwnie, im trudniej jest osiągnąć prawdę, tym bardziej powinniśmy do niej dążyć. Zresztą, jeśli ludzie oglądają dziś dokumenty sprzed trzydziestu czy czterdziestu lat, to nie po to, by debatować, na ile wizja tego czy innego autora była subiektywna, lecz aby dowiedzieć się, co się kiedyś wydarzyło, jak ludzie żyli w przeszłości. Być może filmy dokumentalne nie są idealnymi świadectwami minionych epok, ale lepszych dokumentów właściwie nie ma.

– Gdzie szuka pani tematów dla swych filmów?

– Czasem ludzie telefonują do mnie proponując, bym zrealizowała jakiś projekt, zwykle jednak sama znajduję temat. Jeśli mam jakiś problem, jeśli jakaś sprawa prześladuje mnie, to mam już temat na film.

– Wiele z pani filmów ukazuje przemiany społeczne i ekonomiczne, jakie zachodziły i zachodzą w powojennej Ameryce, na przykład filmy, które przyniosły pani Oscary, "Harlan County USA" i "American Dream" przedstawiają to, co marksiści określają terminem "walka klasowa". Widać w nich strajkujących górników, biedę, bezrobocie, opuszczone zakłady pracy. Czy "American Dream", film, którego tytuł przesycony jest ironią, miał być oskarżeniem rządu, czy całego amerykańskiego społeczeństwa?

– Nie. W tym przypadku chodziło mi po prostu o to, żeby zrozumieć, co się stało ze związkami zawodowymi, dlaczego kiedyś były one bardzo silne, miliony ludzi do nich wstępowało, tysiące Amerykanów chciało oddać za nie życie, a nagle, niemalże z dnia na dzień, znalazły się na granicy przetrwania.

– I udało się to pani?

– Myślę, że do pewnego stopnia tak. Nie do mnie jednak należy ocena rezultatu.

– Jaka jest pani metoda pracy?

– Staram się pozwolić rzeczywistości przemówić. Kiedy zabieram się do pracy, nie mam żadnej tezy do udowodnienia – filmowanie jest dla mnie sposobem zrozumienia świata. Nie pracuję według sztywnego scenariusza, nie wiem, ile czasu zajmie mi zebranie materiału i kręcenie, ile zużyję taśmy, ani nawet kto ostatecznie będzie bohaterem mojego filmu. Myślę, że tak jest uczciwiej wobec tych, o których realizuję film i wobec publiczności, która będzie go oglądać. Na tym także polega różnica między dokumentem a propagandą – dokument pozwala rzeczywistości się ujawnić, propaganda dowodzi, że świat jest taki, a nie inny.

– Inny częsty temat pani filmów to kobiety. "Women of the World", na przykład, przedstawia walkę kobiet o równouprawnienie w różnych krajach świata. Czy uważa się pani za feministkę?

– To bardzo trudne pytanie. Może odpowiem w ten sposób: interesuje mnie życie kobiet, czuję do nich sympatię i solidaryzuję się z nimi. Staram się jednak, aby żadna ideologia, czy będzie to feminizm, czy socjalizm, czy ideologia związkowa, nie stawały między kamerą a rzeczywistością, którą próbuję zarejestrować. Im mniej uprzedzeń mam wobec świata, z im większą naiwnością do niego podchodzę, tym lepiej dla filmu, który realizuję.

pani punkt widzenia samego Allena, a nie przeciętnego człowieka, który zna tę historię z gazet.

– Istotnie. Przeczytałam wspomnienia Mii Farrow i uznałam, że Woody Allen jest zboczeńcem, wręcz diabłem wcielonym. Przychodząc na plan, starałam się jednak nie rzutować mojej wiedzy, czy mojego sądu na to, co przyszło mi filmować, pragnęłam być niewidzialna. Równocześnie chciałam być tak blisko, jak to tylko jest możliwe, mojego bohatera, tak by i publiczność mogła go zrozumieć, by mogła w pewnym sensie doświadczyć "bycia Woodym Allenem".

– Czy po tym filmie zmieniła pani swój sąd o Allenie? Czy inaczej patrzy pani teraz na jego związek z Soon Yi Previn?

Pragnę być

Barbara Kopple z Woody Allenem
Fot. Gutek Film

– A jak doszło do zrealizowania filmu o Woody Allenie? Czy był to jeden z tych tematów, które nosiła pani w sercu od początku kariery?

– O, nie. Nigdy nie myślałam o tym, żeby nakręcić o nim film. W tym przypadku zadzwonił do mnie znajomy producent z Chicago i zaproponował mi, żebym pojechała z Woodym Allenem na jazzową trasę koncertową po Europie.

– Wydaje się, że zasada "dać rzeczywistości przemówić", o której pani wspomniała, kierowała panią przy realizacji "Wild Man Blues". Mam na myśli zwłaszcza sposób, w jaki przedstawia pani związek Allena z przybraną córką Mii Farrow, Soon Yi Previn. Portretując go, przyjmuje

– Do pewnego stopnia, tak. Przez te wszystkie dni przyglądałam się im w sytuacjach, które można określić jako intymne i muszę przyznać, że cały czas stanowili doskonałą parę. Wydawali się być blisko i fizycznie, i emocjonalnie, i intelektualnie. Co więcej, mimo ogromnej różnicy wieku, ani przez chwilę nie czuło się, że Allen traktuje Soon Yi protekcjonalnie. Przeciwnie, to ona była stale górą, to ona miała zawsze gotową odpowiedź, a on się jej tylko pokornie podporządkowywał. Gdyby mój film był rezultatem kilku godzin, spędzonych z Allenem i Soon Yi, mogłabym zakładać, że moi bohaterowie udają, że grają do kamery. Po kilkunastu dniach jednak nie sposób byłoby dłużej udawać, dlatego śmiem twierdzić, że pokazałam ich takimi, jacy są naprawdę.

Oczywiście, że gdyby ktoś chciał, mógłby przedstawić Allena w innym, gorszym świetle – wystarczyłoby sceny z Soon Yi zmontować z cytatami z książki Mii Farrow. Z mojego punktu widzenia takie postępowanie byłoby jednak nieuczciwe – nie tylko wobec Allena, ale także wobec publiczności, która sama powinna wyrobić sobie o nim zdanie.

– Najbardziej, jak sądzę, zapada w pamięci widzów moment, w którym Woody Allen spotyka się ze swoimi rodzicami. Dla mnie urok tej sceny polega przede wszystkim na wywołaniu wrażenia sceny jakby wyjętej z filmu Allena. Jest w niej ciepło, ironia, niemalże absurd – to wszystko, co stanowi znak firmowy tego reżysera.

– Myślę, że gdybym go o coś ważnego poprosiła, nie odmówiłby mi. Woody Allen nie jest jednak kimś, z kim łatwo zawiera się przyjaźń, czy raczej, z kim przekracza się poziom powierzchownej serdeczności i dyskutuje sprawy istotne, czy dzieli intymne doświadczenia. Nie jestem też pewna, czy w ogóle jest w jego życiu ktoś, z kim osiąga on ten głęboki poziom komunikacji. Być może jest to Soon Yi, być może – i w to raczej skłonna jestem wierzyć – takim kimś jest on sam. Zaryzykowałabym nawet tezę, że u źródła filmów Allena, z których wiele ma przecież charakter autobiograficzny, leży trudność w porozumiewaniu się z ludźmi w sposób bezpośredni, albo u źródła jego niechęci do dzielenia się z bliźnimi swym życiem jest świadomość, że film jest najdoskonalszym narzędziem komunikacji.

Nie narzekam jednak z tego powodu. Wszystkie krańcowe reakcje świadczą bowiem o tym, że to, co robię, jest dla kogoś ważne, wzbudza emocje, zmusza do zastanowienia się. Gdyby tak nie było, mogłabym pożegnać się z tym zawodem.

– Mimo tych skrajnych emocji, które wzbudzają pani produkcję, broni się pani przed przypisywaniem pani filmom funkcji propagandowej, przed etykietką "twórcy zaangażowanego", "politycznego". Czy zmiana świata nie jest celem pani filmów?

– Owszem jest, ale nie w sposób bezpośredni. Moje filmy nie mają zagrzewać do walki, a tylko pomagać ludziom zrozumieć otaczającą ich rzeczywistość i dać świadectwo prawdzie.

niewidzialna

W czasie mojej kariery strzelano do mnie, oblewano mnie kwasami, straszono nożami. Nie narzekam jednak z tego powodu. Wszystko to bowiem świadczy, że to co robię, jest dla kogoś ważne.

– Rzeczywiście, tak chyba jest. Ktoś powiedział mi jeszcze, że w tej scenie udało mi się przekazać, co to znaczy być amerykańskim Żydem. Dla mnie jednak wartość tej sceny polega przede wszystkim na tym, że pokazuje ona, iż bez względu na to, kim jesteśmy w życiu publicznym, jak wielkie są nasze osiągnięcia zawodowe, w domu zawsze jesteśmy dziećmi, że rodzice oceniają nas według własnego, niezmiennego standardu. Na przykład ktoś może być najlepszym reżyserem świata, a dla rodziców zawsze pozostanie materiałem na farmaceutę.

– Jak z perspektywy długiego czasu, spędzonego razem, określiłaby pani Allena? Czy zostali państwo przyjaciółmi?

– Czy dostrzega pani różnicę w reakcji Amerykanów i Europejczyków na ten film?

– W wielu krajach film czeka na swą premierę, więc trudno mi sprawę przesądzić. Z dotychczasowych doświadczeń wynika jednak, że Amerykanie nie są już chyba w stanie dostrzec w Allenie nikogo innego niż człowieka, który zdradził swą żonę z jej córką. Europejczycy są bardziej otwarci na różne wizje i poglądy, są bardziej samodzielni w swych sądach, nie dają się tak łatwo zmanipulować, jak Amerykanie.

– A jak odnosi się do "Wild Man Blues" jego bohater?

– Był zachwycony, co oczywiście niezmiernie mnie cieszy, bo jest świadectwem tego, że byłam uczciwa wobec tematu.

– Często usłyszeć można pogląd, że główna różnica między reżyserami filmów fabularnych i dokumentalnych polega na tym, że ci pierwsi między sobą konkurują, ci drudzy – współpracują. W jakim stopniu odnosi się to do współczesnych amerykańskich dokumentalistów?

– Jest dokładnie tak, jak pani powiedziała. Tworzymy jedną wielką rodzinę. Pomagamy sobie w dotarciu do źródeł, w zorganizowaniu dystrybucji, wymieniamy się poglądami i doświadczeniami. Każdy sukces moich kolegów jest moim sukcesem i wiem, że i oni cieszą się z moich osiągnięć. Bo choć filmy dokumentalne są dużo tańsze niż filmy fabularne, bardzo ciężko jest zdobyć pieniądze na ich produkcję, a wielcy dystrybutorzy nie chcą wyświetlać naszych filmów w kinach. Krótko mówiąc, dokumentaliści, aby trafić do masowej publiczności, muszą występować jako grupa.

– Nakręciła pani wiele kontrowersyjnych filmów. Czy łatwo było je zrealizować?

– Oczywiście, że trudno. W czasie mojej kariery strzelano do mnie z karabinu maszynowego, oblewano mnie kwasami, straszono nożami. O liczbie anonimów, które otrzymałam w ciągu ostatnich dwudziestu lat, nie będę nawet wspominać.

– Jest pani najbardziej utalentowanym amerykańskim dokumentalistą. Zdobyła pani dwa Oscary i szereg innych prestiżowych nagród. Jaki jest pani stosunek do nagród?

– Bardzo się z nich cieszę, nie tylko dlatego, że świadczą o tym, że ktoś docenia moje filmy i że pomagają mi w dalszej karierze, ale przede wszystkim, ponieważ pomagają ludziom, w imieniu których występuję. Gdyby nie było tych filmów, być może nikt by się nie dowiedział o życiu amerykańskich górników, czy kobiet z Bośni.

– Czy nie przeszkadza pani to, że nagrody przyznają często przedstawiciele tego samego establishmentu, przeciwko któremu występuje pani w swych filmach?

– Zawsze można powiedzieć, że gdyby ktoś inny przyznawał nagrody, otrzymałby je ktoś inny. Morał z tego taki, że nie należy zachłystywać się sukcesami, czy traktować je jak ukoronowanie twórczości, lecz jako środek do osiągnięcia nowego celu. Co zaś do establishmentu, to myślę, że jeśli przyznaje się nagrodę komuś, kto występuje przeciwko niemu, to jest to raczej problem establishmentu niż twórcy, który tę nagrodę otrzymuje.

Rozmawiała
EWA MAZIERSKA

51-letnia Barbara Kopple jest najbardziej utytułowanym amerykańskim dokumentalistą. Zdobyła dwa Oscary – w 1977 roku za film "Harlan County USA" i w 1991 roku za "American Dream" – oraz wiele innych prestiżowych nagród. Jej twórczość obejmuje filmy poświęcone przemianom społecznym w industrialnej Ameryce /"Harlan County USA", "American Dream", "Keeping on"/, amerykańskim idolom i obsesjom /"Fallen Champ: The Untold Story of Mike Tyson", "Beyond JFK: The Question of Conspiracy", "Winter Soldier"/, życiu i aspiracjom kobiet różnych generacji i narodowości /"Women of the World", "Century of Women"/, walce z kolonializmem /"Prisoners of Hope"/ oraz muzyce. Kopple nakręciła, między innymi, filmy o koncertach Bruce'a Springsteena, Carly Simon, Crosby, Stills and Nash /"No Nukes"/ oraz Petera Gabriela, Lou Reeda i Jacksona Browne'a /"Hurricane Irene"/.

Najnowszy film Kopple, "Wild Man Blues" jest rejestracją trasy koncertowej, którą odbył po Europie słynny reżyser filmowy, mniej znany jako jazzman, Woody Allen, wraz ze swym zespołem jazzu orleańskiego.

Ralph Fiennes /"Lista Schindlera", "Angielski pacjent"/ bierze obecnie udział w zdjęciach do filmu "Oniegin", którego reżyserem jest siostra aktora, Martha Fiennes.

Z Ralphem Fiennesem, filmowym Onieginem, spotkaliśmy się w londyńskim Studiu Shepperton.

Angielski romantyk

Mówi **Ralph Fiennes**

– Kiedy po raz pierwszy zetknął się pan z poematem "Eugeniusz Oniegin" Aleksandra Puszkina?

– Czytałem go bardzo dawno temu. Ale wtedy jeszcze nie myślałem, że jest to materiał na film. Dopiero trzy lata później przyszło olśnienie – tak, to przecież jest projekt na film! Mojej siostrze Marcie udzielił się mój entuzjazm. Nigdy dotąd nie byłem w takiej sytuacji – aktora i zarazem producenta /executive producer/. To niezwykła sytuacja.

– Co pana tak bardzo zainteresowało w tej XIX-wiecznej historii?

– Zafascynowała mnie osobowość tak Oniegina, jak i samego Puszkina. I cały świat poematu. Być może jestem romantykiem, ale zakochałem się w wizji świata, który Puszkin wykreował. Te opisy teatru, sal balowych, krajobrazu, zimy, rozpędzonych trojek... Poezja Puszkina jest bardzo filmowa.

W dodatku to rodzaj poezji bardzo inspirującej intelektualnie. Dlaczego właściwie Oniegin zabił swego przyjaciela, Leńskiego? Dlaczego Tatiana napisała w końcu ten swój słynny list? I ten humor, a tuż obok – wielki smutek i dramatyzm całej tej historii. Charaktery – Oniegina, Tatiany – niezwykłe bogactwo i skomplikowanie losów bohaterów oraz zaskakujące zakończenie. Język i to cudowne, ironiczne światło poezji!

Kiedy zaczęliśmy, w lutym tego roku, robić zdjęcia w Sankt Petersburgu, okazało się, że moje przeczucia były trafne. To jest bardzo filmowa historia!

– Czy oglądał pan jakieś filmy rosyjskie "z epoki" np. Nikity Michałkowa czy Andrieja Konczałowskiego, które mogłyby panu pomóc w lepszym zrozumieniu całego utworu?

– Oglądałem "Wojnę i pokój" Bondarczuka i film Tarkowskiego "Andriej Rublow", chyba najlepszy film, jaki kiedykolwiek powstał – rekonstruujący pewien okres historii Rosji. A także cudowny rosyjski film telewizyjny o śmierci Puszkina "Ostatnia droga". Najpierw Puszkin z przyjaciółmi, dyskusje, kłótnie, potem aranżowanie pojedynku i rozmowy o tym, jak poeta umiera.

– Opowiada pan o tym, jakby interesował się pan literaturą rosyjską w jakiś szczególny sposób...

– Prawdopodobnie tak jest. Literaturą rosyjską interesowałem się od zawsze, szczególnie wiekiem XX. Fascynuje mnie cała ta tajemnica Rosji, jej nieprawdopodobnie, krańcowo gwałtowna historia, niezwykłe postaci jej władców i rewolucjonistów, pisarzy i muzyków... W historii Rosji widzi się z jednej strony niezwykłe osiągnięcia, a z drugiej – wydarzenia najbardziej koszmarne. Biegunowość ludzkich zachowań, to esencja rosyjskiego charakteru i rosyjskiej literatury. Kiedy patrzy się na cudowne sztuki Czechowa, całe bogactwo kulturalne XIX wieku, a zaraz potem, niejako za rogiem, widzi się horror rosyjskiej rewolucji i wojny domowej...

A i sama osoba Puszkina jest fascynująca: niski, ciemny, atrakcyjny, bardzo żywy, dość dziki, lubiący dobre wino i kompanię, hazardzista i kobieciarz, który nagle, owładnięty jakąś pasją, zaczyna pisać. I jest w tym wielki. Potem popada w kłopoty i ginie. Prawdziwy poetycki duch! I ten poetycki duch przenika także "Eugeniusza Oniegina". Kocham poetyckie filmy. I nasz "Oniegin" będzie właśnie takim filmem.

– Pana siostra, Martha Fiennes, reżyserowała dotąd filmy reklamowe. Jak sobie, pana zdaniem, radzi przy fabule, w dodatku, jak pan twierdzi, poetyckiej?

– Widzę, jak jej pewność siebie rośnie dosłownie z dnia na dzień. To urodzony reżyser. Dla przykładu: przeżywaliśmy w St. Petersburgu ciężkie chwile. Mieliśmy tylko 5 dni, bardzo drogich dni, bo to miasto jest bardzo drogie, w dodatku zima i bardzo krótki dzień. Pamiętam pewną sytuację: bardzo zimno, -10^0 C, czwarta po południu, a tu okazuje się, że musimy wykonać jeszcze jedną dodatkową scenę uliczną. Martha spięła się, zakomenderowała i... nakręciliśmy świetny materiał. Zaimponowała mi wtedy.

– Z czym kojarzy się panu poezja w kinie? Jeśli to w ogóle można zdefiniować.

– Dla mnie poezja ma wiele wspólnego z procesem destylacji. Dlatego w poezji można opowiadać o ludzkim doświadczeniu w bardzo skrótowy, czasem symboliczny sposób. Nawet w kilku linijkach zawrzeć można doświadczenie całego ludzkiego życia, całego wszechświata.

– Do jakiego filmu odwołałby się pan, mówiąc o. filmach poetyckich?

– Na przykład do "Niebieskiego" Kieślowskiego. Opowiada o pewnej kobiecie, pogrążonej w żałobie po śmierci męża. Ale zarazem mówi o nas wszystkich, o życiu i o śmierci, o małżeństwie, dzieciństwie, o szczęściu i o utracie szczęścia. W tym sensie "Niebieski" wydaje mi się filmem prawie doskonałym.

– Widzowie kinowi całego świata dowiedzieli się o panu po roli w "Liście Schindlera" Spielberga. Wyobrażam sobie, że kręcenie tego filmu było dla pana niepowtarzalnym doświadczeniem.

– Bardzo polubiłem Kraków. Przypomina mi trochę Padwę. Działo się to wprawdzie dawno, pięć lat temu, ale wszystko pamiętam bardzo dokładnie, ze szczegółami, bo było to niezwykłe doświadczenie. Wspaniały i wzruszający film, zrobiony przez bardzo inspirującego reżysera, we współpracy ze świetnymi europejskimi aktorami, takimi jak Liam Neeson i Ben Kingsley.

– Rola nazistowskiego komendanta nie była łatwa...

– Przede wszystkim zniszczyłem sobie głos! Przecież Amon Gaeth cały czas jak nie krzyczy, to wrzeszczy. Cały czas na wysokich tonach. W dodatku to bardzo trudne używać swego głosu w taki właśnie sposób w kabinie dubbingowej, gdzie człowiek się właściwie nie porusza.

– Chyba można zaryzykować powiedzenie, że aktorstwo to zawód wyczerpujący...

– Bardzo wyczerpujący. Zwłaszcza kiedy gra się takie role jak w "Liście Schindlera" czy w "Angielskim pacjencie". Rzetelność w pracy wymaga od aktora maksymalnej koncentracji i wielkiego wysiłku. Zgłębiania wszystkich warstw psychologicznych, świadomości, podświadomości, masek, które nakładamy, i tego, co kryjemy pod spodem. "Angielski pacjent" był takim wyczerpującym filmem... Dlatego byłem bardzo szczęśliwy, kiedy po tej pracy, którą zresztą robiłem zaraz po teatralnym "Hamlecie", zaproponowano mi udział w "The Avengers" /"Rewolwer i melonik"/ Jeremiaha Chechika. Pełny relaks, zabawa. Powrót do dzieciństwa, kiedy to będąc małym chłopcem oglądałem ten serial z Dianą Rigg i Patrickiem McNee.

– Czy zamierza pan w przyszłości zajmować się produkcją? Wiem, że ma pan na swoim koncie jedno takie doświadczenie w "A Child In Time".

– Wątpię, czy jeszcze raz chciałbym cokolwiek produkować. Ale bardzo chciałbym reżyserować. Tutaj jestem wprawdzie executive producer, ale o ile mam duży wpływ na kształt artystyczny, to nie odpowiadam za budżet filmu. Chyba w sumie nie jestem osobą, która ma w tym kierunku uzdolnienia, czy która lubi to robić. Ale praca reżyserska to co innego – czuję, że mógłbym i chciałbym to kiedyś robić. Ale wtedy na pewno nie zagrałbym głównej roli, tylko jakąś skromną, poboczną.

– A czy wie pan już, jaka będzie pańska następna praca?

– Będę kręcił na Węgrzech film w reżyserii Istvána Szabó pt. "Sunshine". Historia trzech generacji żydowskiej rodziny, mieszkającej na Węgrzech, od początku wieku do czasów współczesnych. Ja gram Żyda, a właściwie trzech różnych Żydów, przedstawicieli trzech różnych pokoleń. Zapowiada się ciekawie.

Rozmawiała ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS

(patrz str. 120)

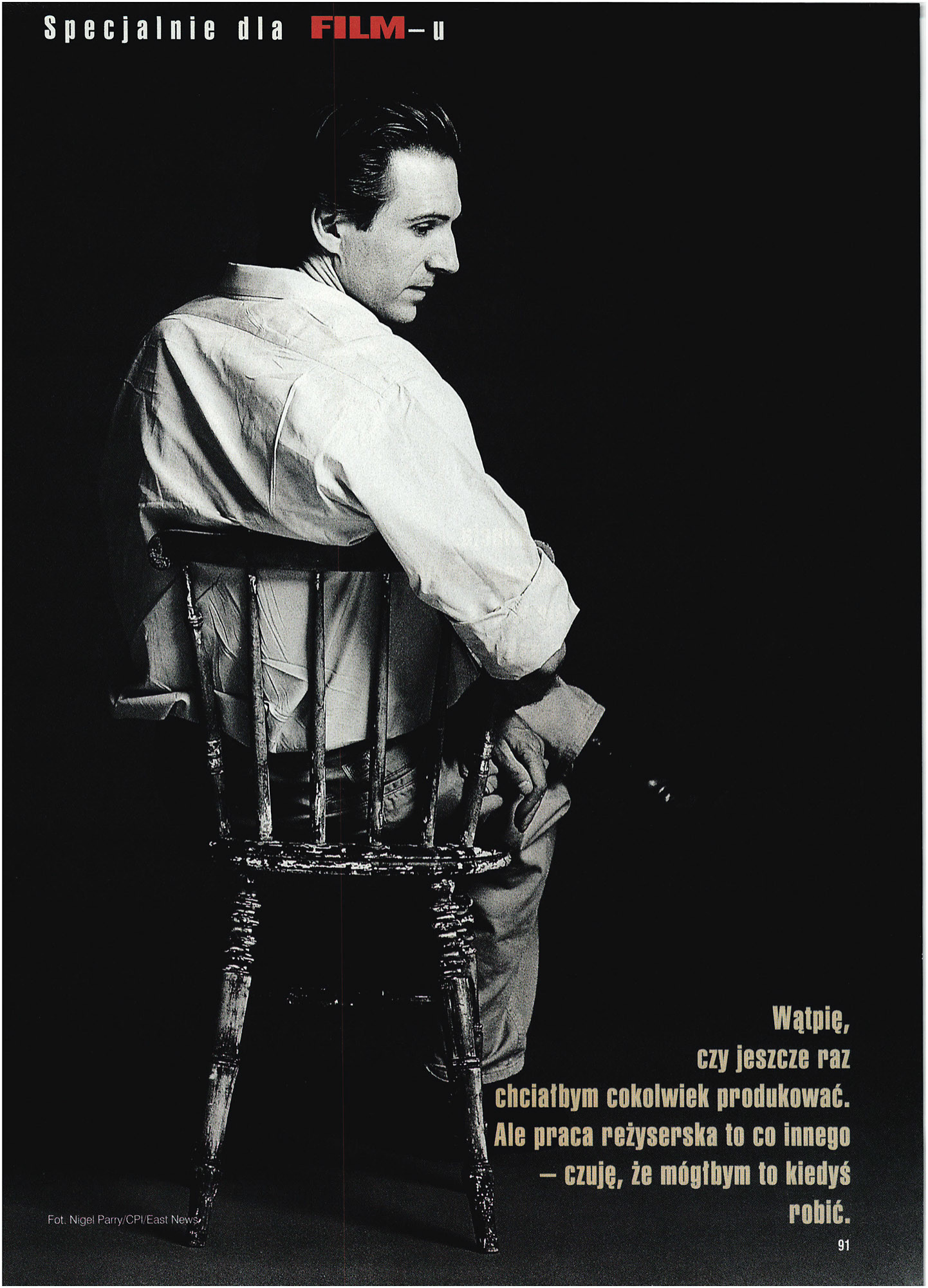

Wątpię, czy jeszcze raz chciałbym cokolwiek produkować. Ale praca reżyserska to co innego – czuję, że mógłbym to kiedyś robić.

Fot. Nigel Parry/CPI/East News

Mówi **Tadeusz Huk**

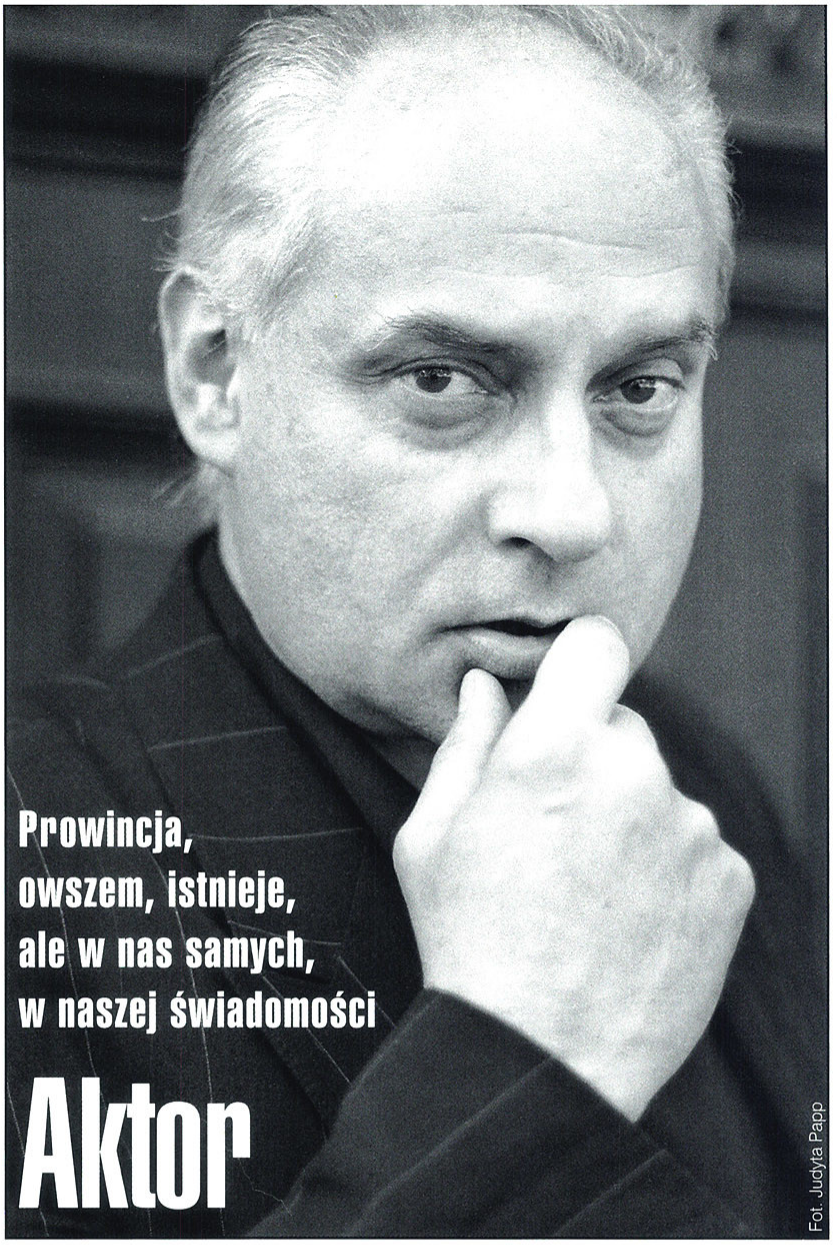

Fot. Judyta Papp

Prowincja, owszem, istnieje, ale w nas samych, w naszej świadomości

Aktor nieprowincjonalny

– Obsadzenie pana w roli majora Kusza w "Demonach wojny według Goi" to był podobno pomysł Pawła Edelmana?

– Chociaż z Władysławem Pasikowskim spotkałem się wcześniej na planie "Psów", w "Demonach" rzeczywiście zagrałem dzięki Pawłowi, który podsunął moją kandydaturę Pasikowskiemu, kompletującemu akurat obsadę do filmu. Przyjechałem, spotkaliśmy się prywatnie. Ciąg dalszy tej opowieści znany jest z kina...

– O Pasikowskim i Edelmanie w środowisku mówi się: "taka paka!". To komplement.

– Sam mówię o nich w ten sposób, bo tworzą razem bardzo zgrany zespół. Wie pan, ja niezbyt orientuję się w specyfice zwyczajów, panujących w tzw. branży filmowej, z którą ostatnio miałem do czynienia sporadycznie. Natomiast przypuszczam, że sytuacja, gdzie poszczególne piony produkcyjne rozumieją się na planie właściwie bez słów, należy do rzadkości.

– Zatem prawie sielanka...

– No nie... Nie w warunkach, w których kręciliśmy film. Mówiąc o zespołowości, nie miałem zresztą na myśli atmosfery ogólnego rozleniwienia, stagnacji, sielanki właśnie – z takiej postawy w kinie wychodzą najczęściej rzeczy najwyżej "letnie". U Pasikowskiego inaczej. On po prostu wie, jak się robi kino, jest do zawodu reżysera świetnie przygotowany. Kręcąc zdjęcia, pamięta o tym, jak potem poszczególne ujęcia zostaną wykorzystane, zmontowane. To wszystko jednak byłoby może na planie tylko irytujące, kojarzące się bardziej z techniką niż z działalnością, nazwijmy to, artystyczną – na szczęście zarówno Pasikowski, jak i Edelman są ludźmi szalenie lojalnymi wobec aktorów i wobec siebie. To piękna cecha.

– Lubi pan swojego bohatera?

– Czarno–białe bywa życie, w kinie utarte szablony średnio się sprawdzają. Chciałem, żeby ten mój Kusz nie był postacią jednowymiarową. Nie wszystkich stać na brawurę. Czasami, moim zdaniem, można okazać się służbistą, biurokratą i zachować w tym wszystkim godność. Z drugiej strony aktorsko Kusz pełni w filmie rolę służebną wobec roli Kellera–Lindy, uzupełnia ją. I ja, decydując się zagrać w "Demonach", doskonale o tym wiedziałem. W związku z tym pretensji o szkicowy charakter postaci z mojej strony pan nie usłyszy.

– Kino Pasikowskiego to nie jest chyba w ogóle materiał na wielkie aktorskie kreacje. Bardziej liczy się tutaj akcja, intryga. Ale mimo to pana postać się pamięta! Ostatnimi laty w kinie niewiele miał pan okazji, by takie postaci tworzyć.

– Kino o mnie zapomniało, to prawda. Propozycje, które otrzymywałem, wydawały mi się na tyle błahe, że – po namyśle – zawsze wybierałem teatr lub telewizję. Nie żałuję tych decyzji, z drugiej jednak strony w trakcie zdjęć do "Demonów wojny" uświadomiłem sobie, jak znowu, po latach, fantastycznie poczułem się na planie, jak się za nim stęskniłem. Żadnego, podkreślam, żadnego szoku tlenowego nie było. Apetyt na ciąg dalszy jest zatem ogromny.

– Apetyt na prawdziwe aktorstwo, prawdziwą sztukę, miał pana bohater z "Aktorów prowincjonalnych" Agnieszki Holland.

– Cieszę się, że wspomniał pan o "Aktorach prowincjonalnych". To była moja pierwsza główna i – jak dotąd – najważniejsza rola w filmie. Właściwie wszyscy zaczynaliśmy naszą przygodę z kinem tym obrazem – w "dużej" fabule debiutowała nim Agnieszka Holland, Jacek Petrycki, ja, większość zespołu. Byliśmy mniej więcej w jednym wieku i jako reprezentanci pokolenia chcieliśmy opowiedzieć o czymś istotnym, ważnym. To był dobry klimat do rozmów, dialogu, maksymalnego wysiłku. Holland już wtedy była osobą perfekcyjnie przygotowaną, inteligentną i świetnie prowadzącą aktora. Tylko w takich warunkach ta opowieść o naszej zawodowej bezradności, naszym upupieniu mogła powstać. Z perspektywy czasu mniej ważny, moim zdaniem, okazał się kontekst polityczny, historyczny. Obronił się za to świetnie, co zabrzmi pewnie bardzo banalnie, sam człowiek.

– W "Aktorach prowincjonalnych" sprzeciw, według mnie, może budzić jedynie zbyt jednoznaczna diagnoza środowiska. Wielokrotnie słyszałem opinie, że przecież w tym zawodzie nikt się nie marnuje, nie zatraca do tego stopnia, jak u Holland.

– Marnuje się, marnuje, niejeden! Jeszcze bardziej dzisiaj, niż kiedyś. Sam spotykałem się często z wrażliwymi, inteligentnymi ludźmi, którzy potem – z różnych przyczyn – rozmieniali swój talent, indywidualność na drobne. Tylko wśród moich studentów wiele młodych, świetnie zapowiadających się osób nie wykorzystało danej im na starcie szansy, i to zarówno w dużych, jak i małych teatrach. Bo nie chodzi przecież

o okrzyczane centra i tak zwaną prowincję! Prowincja, owszem, istnieje, ale w nas samych, w naszej świadomości. Sztuka, którą uprawiamy, jest prowincjonalna, jeśli jesteśmy ludźmi prowincjonalnymi i interesują nas wyłącznie prowincjonalne tematy.

– Zastanawiam się, dlaczego po sukcesie filmu Holland nikt już później nie powierzył panu równie ważnej roli w filmie?

– Teraz jakieś żale nie mają już chyba sensu. W kinie przez te lata istniałem, bywały role duże i epizody – choć żadna na miarę oczekiwań. Być może zaważyła etykietka aktora kina "niepokoju moralnego", ale przecież teatr czy telewizja wielokrotnie pokazywały mnie inaczej, na przykład jako brutala albo amanta.

– Może kino nie przepada specjalnie za "aktorami teatralnymi", nawet tymi znakomitymi i z "dorobkiem"?

– Mnie się wydaje, że nie grałem wiele w filmie nie dlatego, że jestem aktorem teatralnym czy telewizyjnym. Od kilku lat gram w teatrze naprawdę niewiele. Prawdopodobnie reżyserzy uznali po prostu, że nie są zainteresowani pracą ze mną. Kropka. Żadnej filozofii. A może ja już "byłem"? ...I w kinie, i w teatrze. Niebawem kończę pięćdziesiąt lat, czas chyba na zmianę warty. Przychodzą młodzi, niech oni przede wszystkim się wyszumią, wygrają, spróbują mierzyć się z tym piekielnie trudnym zawodem.

– No to pomówmy jeszcze o przeszłości. Pana filmografia nie jest wprawdzie bogata, ale nie brak w niej tytułów ważnych – "Gorączka", "Wodzirej", "Matka Królów", "Danton"...

– To rzeczywiście wspaniałe filmy, świetni reżyserzy – czyli jednak, mimo wszystko, kilka razy udało mi się tego wielkiego kina dotknąć. Każdy tytuł to dla mnie osobne wspomnienia. "Dantona" kręciliśmy we Francji w okresie stanu wojennego, w Polsce było wtedy niewiele optymizmu, kino jako instytucja działało w na pół amatorskich warunkach. I nagle okazało się, że można pracować inaczej: profesjonalnie, mądrze i za rozsądne pieniądze. Z "Matką Królów" wiążą się z kolei wspomnienia tragikomiczne. W grudniu 1982 roku, jadąc po spektaklu z kompozytorem muzyki do filmu, Stanisławem Radwanem, na zdjęcia, mieliśmy specjalne pozwolenie wojewody krakowskiego na poruszanie się taksówką po godzinie 23–ej. Niewiele to, jak się okazało, pomogło. Pewnego wieczoru, w ramach jakiejś kuriozalnej akcji drogowej, zostaliśmy w tej taksówce zaaresztowani, zdjęcia musiano przerwać, a ja spędziłem 24 godziny w czteroosobowej celi, w której było trzy razy więcej osób. W pewnym sensie było to jakieś nowe aktorskie doświadczenie.

– A jakim doświadczeniem jest prowadzenie "Maski", najbardziej popularnej kawiarni aktorskiej w centrum Krakowa?

– Dodajmy, drzwi w drzwi z Teatrem Starym, co nie jest bez znaczenia. Zamierzeniem było stworzenie w mieście lokalu środowisk twórczych z prawdziwego zdarzenia: żeby aktorzy po spektaklu mieli gdzie usiąść, wypić kawę, czy umówić się na wywiad. To się chyba udało. "Maska" ma swój klimat, swoją specyficzną, stałą klientelę.

– Swego czasu w wywiadach często wspominał pan o swoich pozaaktorskich pasjach – pisaniu, malowaniu.

– Teraz, kiedy piszą już właściwie wszyscy o wszystkim, epatowanie tak zwanej opinii publicznej faktem, że także samemu się tym kiedyś parało, nie robi na nikim chyba większego wrażenia. Malowanie to z kolei była dla mnie zawsze tylko – a może aż? – bardzo osobista potrzeba. Kiedyś chciałem zostać malarzem, poświęcić się tej pasji na poważnie, ale już dawno mi przeszło. Teraz maluję dla siebie od czasu do czasu, wynotowuję sobie także pewne spostrzeżenia, ale na razie nie zamierzam tego publikować. Zrobię to być może wtedy, gdy będzie pora na podsumowania, kiedy będę miał dużo wolnego czasu, żeby zadbać także o formę i jakość literacką tego materiału.

– Lektura kilku ostatnich aktorskich pamiętników wydała mi się niezbyt ciekawa...

– Ostatnio słyszałem, że Leonardo di Caprio zastanawia się nad napisaniem pamiętnika. Koniec świata. Pisząc wspomnienia, musi się mieć przecież pewną podstawę, zaplecze, doświadczenie związane z wiekiem, o zdolnościach literackich nie wspominając. A aktorstwo to w gruncie rzeczy zawód dosyć monotonny – 60 do 80 procent czasu wypełnia czekanie na propozycje, przygotowywanie się do ról, także trochę zwykłej ludzkiej podłości, o której pisać przecież nie ma sensu. Potem przychodzi wyczekiwana premiera i koło się zamyka. Są oczywiście chwile i wielkiej radości, i wielkiego szczęścia. I chociażby dla takich momentów warto być aktorem. Mimo wszystko.

Rozmawiał ŁUKASZ MACIEJEWSKI

Specjalnie dla Ciebie stworzyliśmy Dwie Kinowe Linie Telefoniczne. Oferujemy Ci najszybszą i niezawodną formę uzyskiwania pełnej informacji o tym co dzieje się w kinach oraz grę filmową, w której nagrodą jest dwuosobowe zaproszenie do kina.

INFOKiNO
0 700 17 100

Wykręć numer INFOKINA o każdej porze dnia i nocy a usłyszysz:

- informacje o repertuarze na najbliższe tygodnie w Twoim ulubionym kinie
- omówienie filmów
- zapowiedzi filmowe na najbliższy miesiąc
- informacje o specjalnych pokazach filmowych.

Koszt połączenia 1.70zł (cena z VAT). Serwis techniczny zapewnia firma INTE-NERKOM sp. z o.o.

WYGRAJ KiNO
0 700 67 100

Sprawdź swoją znajomość kina.

Zadzwoń, Odpowiedz, Wygraj podwójne Zaproszenie na dowolnie wybrany film do jednego z warszawskich kin: Muranów, Femina, Relax, lub kasetę z muzyką filmową.

Koszt połączenia 2,56zł (cena z VAT). Serwis techniczny zapewnia firma INTE-NERKOM sp. z o.o.

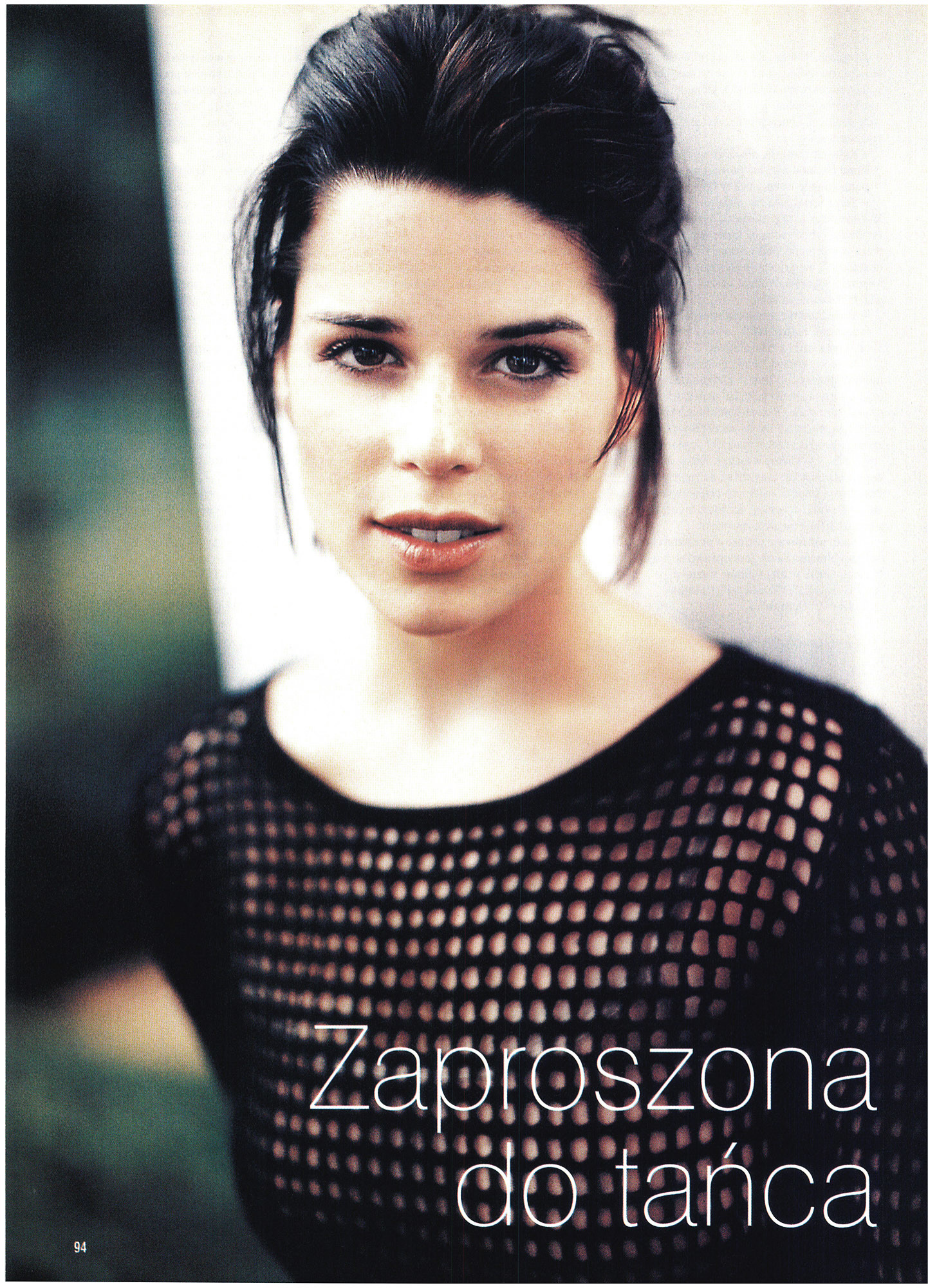

Zaproszona do tańca

Mówi
Neve Campbell

– Widzowie znają panią przede wszystkim z serialu "Ich pięcioro". W "Dzikich żądzach" gra pani postać zupełnie inną.

– Nie chcę być aktorką wyłącznie telewizyjną, nie chcę także grać tylko postaci charakterystycznych – kobiet niewinnych i ulegających wpływom. Chcę się rozwijać w swojej profesji, stawiać sobie nowe wyzwania. Nie lubię nudy i wiem, że jeśli ja nie będę znudzona, to publiczność też znudzeniu nie ulegnie.

– Czy to, że ćwiczyła pani taniec baletowy, pomaga pani w graniu?

– Oczywiście. Tańczę od momentu, gdy skończyłam sześć lat. Zajmuję się nie tylko baletem klasycznym, ale także tańcem nowoczesnym, hip hopem. Taniec to dyscyplina, która wymaga pracy nad emocjami i pomaga rozwinąć te cechy fizyczne, które są niezbędne w pracy aktora.

– Denise Richards czuła się bardzo niezręcznie podczas kręcenia sceny miłosnej w "Dzikich żądzach"...

– To normalne. Zagranie sceny miłosnej jest zawsze trochę krępujące. Niewiele jest zawodów, które wymagają od ciebie, żebyś całowała się albo uprawiała seks z zupełnie ci nie znanym mężczyzną lub znanym tylko z widzenia facetem i to w obecności sześćdziesięciu osób. Denise zdecydowała się na scenę rozbieraną, a ponieważ nie czuła się zbyt swobodnie, sporo czasu spędziliśmy na omawianiu z zespołem pewnych zasad i granic, do których możemy się posunąć, była też odrobina wina dla kurażu.

– Pani nie miała powodów, żeby czuć się zakłopotana... A może wersja filmu dla Europejczyków zawiera jakieś odważniejsze sceny?

– Nie. W kontrakcie zastrzegłam sobie prawo do odmówienia występowania w scenach "rozbieranych". Nie sądzę, żeby w jakikolwiek sposób wzbogaciły film i moją bohaterkę.

– W którmyś z wywiadów powiedziała pani jednak, że choć jest pani zdeterminowana, żeby nie rozbierać się przed kamerą, wystąpi pani nago w filmie, jeśli scenariusz będzie tego rzeczywiście wymagał.

– Raz pojawiłam się nago w filmie kanadyjskim. Postać grana przeze mnie była Metyską, akcja toczyła się w dziewiętnastym wieku, a scena, kiedy naga, chudziutka dziewczyna kąpie się w jeziorze z wilkiem, miała symbolizować jej wolność. Ten "nagi" akcent wydał mi się niezbędny, dlatego zgodziłam się na wszystko. Ale jeśli czuję kalkulację, że sceny rozbierane mają ściągnąć do kin publiczność, po prostu odmawiam.

– Jak to się stało, że pani, aktorka kanadyjska, znalazła się nagle w Hollywood?

– Sporo czasu pracowałam w Kanadzie. Przez lata tańczyłam w National Ballet School of Canada, kiedy miałam dziewięć lat, występowałam już w "Dziadku do orzechów", "Śpiącej królewnie", w wieku piętnastu lat dostałam rolę w balecie "Upiór w operze", potem była telewizja, film. Producenci doradzili mi, żebym wyjechała do Los Angeles, poznała ludzi z branży, pozawierała znajomości. No to przyjechałam. W Los Angeles nikt nie chciał ze mną rozmawiać – przed moim przybyciem miało miejsce trzęsienie ziemi. Wtedy właśnie spotkałam Arlene Forrester, która wysłała mnie na przesłuchanie do "Ich pięcioro", i po półtora tygodnia dostałam rolę. Moja historia nie jest chyba typowa. Miałam naprawdę szczęście, znalazłam się w odpowiednim czasie we właściwym miejscu.

Miałam naprawdę szczęście, znalazłam się w odpowiednim czasie we właściwym miejscu

– Staje się pani coraz bardziej popularna, coraz trudniej pewnie jest pani znaleźć czas na życie osobiste...

– W tej chwili jedyne, co jestem w stanie zrobić po pracy, to wypić kieliszek wina z moją mamą, pogadać z rodziną o życiu, miłości, dorastaniu /nigdy o sprawach związanych z interesami/. Często tańczę.

– Pani rodzice rozwiedli się, gdy była pani bardzo młoda, pani małżeństwo także rozpadło się po kilku latach. Czy to zmieniło pani podejście do związków uczuciowych? Czy to osobiste doświadczenie okazało się pomocne w pracy nad rolą kobiety, która staje na czele czegoś na kształt rodziny?

– Na pewno łatwiej jest zagrać coś, czego doświadczyło się na własnej skórze. Moi rodzice byli fantastyczni. Tak, to prawda, że rozwiedli się, kiedy byłam dzieckiem, i dlatego nawet nie wiem, jak to jest mieć normalny dom i rodzinę. A jeśli chodzi o związki – znajdujesz właściwą osobę i angażujesz się na tyle, na ile możesz, i na tak długo, na ile starcza miłości, ale ludzie się zmieniają, dorastają i trzeba być tego świadomym.

– Myśli pani, że pani małżeństwo nie udało się ze względu na pani karierę i brak czasu z nią związany?

– Nadal bardzo kocham Jeffa. Jest cudowną osobą, znaczył dla mnie naprawdę wiele i dużo nauczyłam się podczas naszego związku. Sprawy były jednak trochę bardziej skomplikowane – gdyby chodziło tylko o moją pracę, pewnie bylibyśmy teraz razem.

– W co pani wierzy?

– Musisz starać się korzystać z pozytywnej energii, która jest w tobie. Wypowiadasz pozytywne myśli, starasz się być dobra dla ludzi i oni odpłacają ci tym samym. W to właśnie wierzę. Urodziłam się w rodzinie rzymskokatolickiej, ale w kościele byłam ze dwa razy w życiu. Nie wyznaję konkretnej religii, ustaliłam sobie własne zasady i nawet jeśli jestem w błędzie, to i tak przecież byłam chyba dobrym człowiekiem przez całe swoje dotychczasowe życie.

– Jakiego rodzaju role i filmy w tej chwili by panią zainteresowały?

– Pracuję obecnie nad rolą baletnicy. Od dawna szukałam możliwości połączenia swoich umiejętności tancerki i aktorki i dlatego najprawdopodobniej w trakcie przerwy między kręceniem zdjęć do kolejnych odcinków serialu, będę robiła film o życiu tancerki baletu klasycznego.

– Czy jest pani dobrą tancerką?

– Chodziłam do szkoły baletowej, która zajmuje trzecie miejsce pośród szkół baletowych na świecie. Co roku egzaminują tam dwa tysiące dzieciaków i tylko troje z nich dostaje się na pierwszy rok. Liczba studentów wynosi sto dwadzieścia pięć osób, pod koniec każdego roku nauczyciele mówią ci, czy masz po co wracać po wakacjach. Tańczysz cztery godziny dziennie, oprócz tego masz przedmioty akademickie, twój dzień zaczyna się o ósmej rano, kończy o dwudziestej. Intensywna praca, silne współzawodnictwo, ale z tej szkoły wychodzą najlepsi na świecie tancerze.

– Czy teraz trzyma się pani tej codziennej dyscypliny?

– Jak tylko mogę. Jeśli znowu chcę tańczyć, muszę trzymać formę.

– Pani ojciec uczył aktorstwa, pani matka była instruktorką jogi. Czy miało to na panią jakiś wpływ?

– Ogromny. Mój tata nadal uczy gry aktorskiej – już od dwudziestu pięciu lat. Co roku reżyseruje musical w szkole aktorskiej, gdy byłam młodsza, często przesiadywałam z nim na próbach i obserwowałam, jak pracuje. Prowadzi także amatorską grupę teatralną w Toronto. Moja mama także była przez pewien czas aktorką. Poznali się na scenie, a ja właściwie wychowałam się w teatrze. Moi dziadkowie ze Szkocji występowali dla żołnierzy podczas wojny. Moi dziadkowie z Holandii prowadzili teatr w Amsterdamie. Jak pan widzi, po prostu nie miałam wyboru, musiałam zająć się aktorstwem.

Rozmawiał MAX B. MILLER

Fot. Mark Seliger/Outline/East News

Rozpaczliwie

O tej rodzinie mówi się w Hollywood, że aktorstwo jest dla niej tym samym, co smog dla Los Angeles - nie może bez niego istnieć. Rzeczywiście. Już trzecie pokolenie Arquette'ów związało swoje losy z kinem.

Protoplastą tej aktorskiej dynastii był **Cliff Arquette** (1905-1974), humorysta i komik. Bardziej znany jako **Charley Weaver**, sympatyczny żartowniś i głupek, który bawił Amerykanów w popularnych serialach telewizyjnych lat 50. i 60.: "The Tonight Show", "Do It Yourself" czy "Hollywood Squades".

Cliff doczekał się syna, **Lewisa** (ur. 14.12.1935), który także zamarzył o aktorskiej sławie. Początkowo Lewis związał się z "The Committee" - radykalną grupą satyryków (tak, takie połączenie jest możliwe). Karierę filmową rozpoczął stosunkowo późno. Najpierw była telewizja, m.in. serial "The Waltons" (1972) i "Historia Jayne Mansfield" Dicka Lowry'ego (1980). Od połowy lat 80. Lewis karierę telewizyjną łączy z występami na dużym ekranie.

W kinie grywa przeważnie role drugoplanowe, czy wręcz epizodyczne. Zdobył uznanie jako aktor charakterystyczny, głównie w komediach i filmach sensacyjnych ("Tango i Cash" Andrieja Konczałowskiego, "Dwoje, czyli troje" Rory'ego Kelly, "Krzyk 2" Wesa Cravena).

Prawdziwą sławę zdobyły jednak dopiero wnuki Cliffa. Lewis Arquette poślubił hipizującą poetkę, Mardi. Doczekał się pięciorga dzieci. Wszystkie wybrały aktorstwo.

Delikatna Rosanna

Jest najstarszą z dzieci Lewisa i Mardi. Na świat przyszła 10 sierpnia 1959 roku. Najmłodsze lata spędziła w hipisowskiej komunie, do której dołączyli jej rodzice. Styl życia dzieci–kwiatów nie pozostał bez wpływu na dorastającą Rosannę. Już jako uczennica szkoły podstawowej mogła robić, co chciała. Mając niespełna piętnaście lat, postanowiła więc rozpocząć życie na własny rachunek.

Porzuciła rodzinny dom i naukę. Autostopem objechała całe Stany Zjednoczone i Meksyk. Próbowała - z miernym skutkiem - swoich sił jako piosenkarka rockowa. Wreszcie zamieszkała w Nowym Jorku i rozpoczęła karierę aktorską.

Grała w telewizji i na dużym ekranie. Nie była wybredna, przyjmowała każdą rolę. Czasami trafiały się ciekawe propozycje, jak występ u boku sędziwej już wówczas Bette Davis w "The Dark Secret of Harvest Home" (1978), telewizyjnym horrorze wyreżyserowanym przez Leo Penna (ojca Seana i Chrisa). Jednak większość jej wczesnych ról nie stawiała przed nią aktorskich wyzwań - Rosanna była po prostu jedną z wielu ekranowych piękności. Jej oryginalna uroda przykuwała uwagę - pełne blasku oczy, smutny uśmiech dziecka.

Rosanna z córeczką, Zoe
Fot. D. Fineman/Sygma/Free

Rosanna pokornie znosiła konieczność grania "ładnych i głupich blondynek". Czekała cierpliwie na swoją szansę i tylko od czasu do czasu pozwalała sobie na sarkastyczne uwagi na temat swojej kariery: *Robię postępy. W "S.O.B" Blake'a Edwardsa jestem tą, która jako jedyna poza Julie Andrews pokazuje cycki do kamery.*

Zwrotem w karierze stał się dla Rosanny miniserial "Pieśń kata" Lawrence'a Schillera (1982). Scenariusz oparty był na bestsellerowej książce Normana Mailera, opisującej losy Gary'ego Gilmore'a. Skazany na śmierć za brutalne morderstwo, Gilmore rozpaczliwie pragnął uciec przed wyrokiem. Gilmore'a zagrał Tommy Lee Jones, stwarzając elektryzującą kreację i zdobywając nagrodę Emmy.

Rosannie przypadła rola Nicole Baker, ukochanej Gilmore'a. Zagrała ją rewelacyjnie. Jej Nicole to kobieta-dziecko, infantylna, chwilami irytująca,

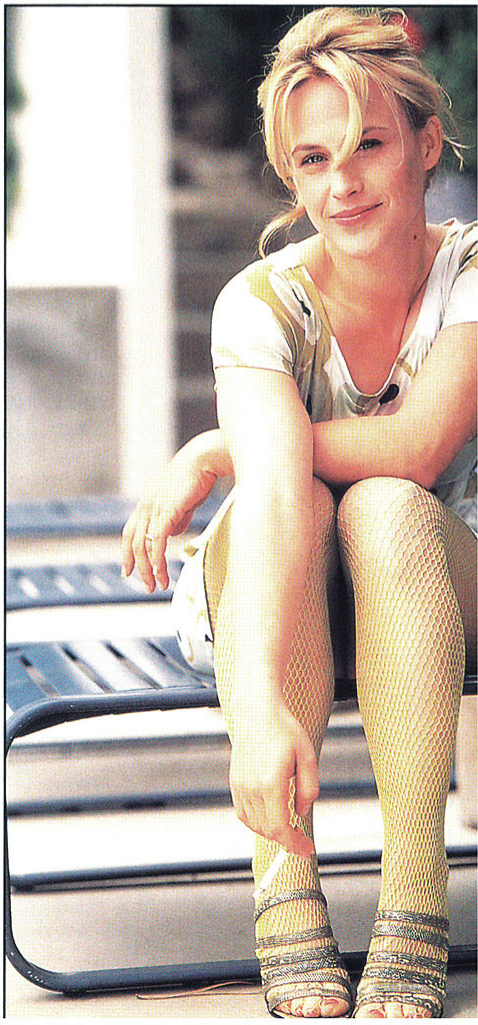

szukając siebie

ale jednocześnie krucha i zmysłowa. Jej związek z Gilmorem w równej mierze opiera się na miłości i fascynacji, co strachu, czy wręcz nienawiści. Rosanna potrafiła wszystkie te emocje pokazać w sposób realistyczny. Nic więc dziwnego, że "Pieśń kata" zwróciła na nią uwagę i przyniosła ciekawe propozycje.

Zagrała u boku Madonny w komedii sensacyjnej "Rozpaczliwie szukam Susan" Susan Seidelman (1985). Była znudzoną swoim życiem i mężem gospodynią domową. Potrzeba odmiany i pragnienie przeżycia przygody wplątują ją w sam środek afery kryminalnej i pozwalają znaleźć prawdziwą miłość. Choć niekwestionowaną gwiazdą "Rozpaczliwie szukam Susan" była Madonna, krytycy docenili talent komediowy Rosanny.

Równie ciepło przyjęto jej role w komedii romantycznej "Baby, to jesteś ty" Johna Saylesa (1983), grotesce "Po godzinach" Martina Scorsese (1985) i poetyckim "Wielkim błękicie" Luca Bessona (1988). Rosanna znalazła się w obsadzie wysoko ocenionego westernu "Silverado" Lawrence'a Kasdana (1985). Jej specjalnością stały się role kobiet delikatnych i wrażliwych, niekiedy neurotycznych, zazwyczaj nie rozumianych przez otoczenie.

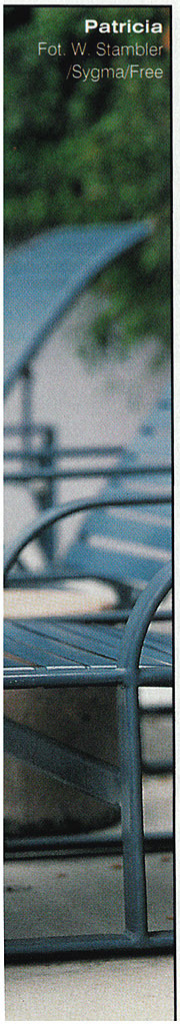

Patricia
Fot. W. Stambler /Sygma/Free

Kiedy jednak Rosanna poczuła się zmęczona tym repertuarem i zapragnęła odmiany, okazało się, że kino niewiele ma jej do zaoferowania. Trudno przecież uznać za osiągnięcie aktorskie udział w "Uciec, ale dokąd?" Roberta Harmona (1993), filmie akcji, którego gwiazdą był kopiący Jean-Claude Van Damme, czy wojenny pseudodramat psychologiczny "Lot Intrudera" Johna Miliusa (1991). Chcąc nie chcąc Rosanna powróciła więc do ról wrażliwych neurotyczek, czego przykładem jej udział w kontrowersyjnym "Crash" Davida Cronenberga (1996).

Zbuntowana Patricia

Patricii udało się to, czego nie zdołała osiągnąć jej starsza siostra - gra różnorodne role, wciąż zaskakując widzów i krytykę. Żelazna konsekwencja, z jaką buduje swoją karierę, nie przejmując się obowiązującymi trendami, budzi podziw.

Podobno już jako dziecko Patricia (ur. 8.04.1968) odznaczała się uporem i buntowniczą naturą. Zawsze stawiała na swoim. Jak i reszta jej rodzeństwa, wcześnie zakończyła swoją szkolną edukację. Wolała aktorską karierę.

Zadebiutowała jeszcze jako nastolatka. Występowała w telewizyjnych serialach "The Outsiders" i "Życie zaczyna się po 30-tce". Na dużym ekranie pierwszą większą rolę zagrała w trzeciej części "Koszmaru z ulicy Wiązów" Chucka Russella (1987). Była oczywiście jedną z ofiar straszliwego Freddy'ego Kruegera, pogromcy amerykańskich nastolatków.

Uwagę krytyków zwróciła rola Patricii w "Far North" reżyserskim debiucie Sama Sheparda (1988), opisującym losy farmerskiej rodziny z Minnesoty. Dramat ten nie doczekał się najlepszych recenzji, wychwalano natomiast jego obsadę, w tym i Patricię. Ciekawą, przewyższającą poziom filmu, rolę stworzyła w "Indiańskim biegaczu" Seana Penna (1991). A telewizyjny "Dziki kwiat" Diane Keaton (1991) przyniósł Patricii Cable Ace Award dla najlepszej aktorki.

Od początku aktorskiej kariery Patricia chadzała swoimi drogami. Nie interesują jej drogie produkcje, nie lubi kina czysto komercyjnego. Potrafi odrzucić rolę u głośnego reżysera, by zagrać w niskobudżetowym dramacie kameralnym. We wszystkich wywiadach podkreśla, że przede wszystkim szuka interesujących, skomplikowanych ról, które stanowią aktorskie wyzwanie. Sława i splendory jej nie interesują. Poza? Chyba raczej nie. Dowodzi tego filmografia Patricii.

Jej uroda kobiety-dziecka w połączeniu z dojrzałością gry dają nieodmiennie fascynujący efekt. Może właśnie dlatego Patricia tak sugestywnie wypada w rolach współczesnych kobiet fatalnych ("Prawdziwy romans" Tony'ego Scotta, 1993 czy "Zagubiona autostrada" Davida Lyncha, 1997). A o wszechstronności jej talentu świadczy fakt, że równie swobodnie czuje się w komedii ("Ed Wood" Tima Burtona, 1994) jak i w dramacie kostiumowym ("Ethan Frome" Johna Maddena, 1993, "Tajny agent" Christophera Hamptona, 1996). Każdy z tych filmowych gatunków wymaga przecież innego stylu gry, innej wrażliwości. Patricii przychodzi to bez trudu.

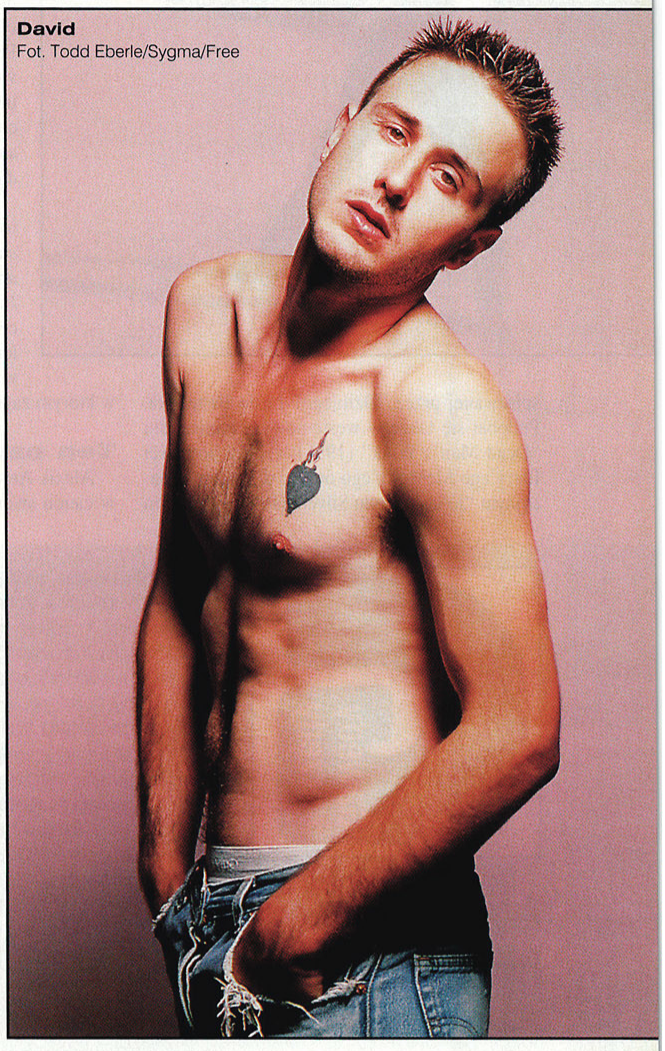

David
Fot. Todd Eberle/Sygma/Free

Żartowniś David

Został aktorem mając lat piętnaście. Czy mogło być inaczej? Zresztą państwo Arquette woleli, żeby ich nastoletni syn wyładowywał nadmiar energii na planie filmowym, niż kradł w sklepach farbę w sprayu i wymalowywał graffiti na ścianach budynków.

David (ur. 8.09.1972) zaczynał karierę od epizodycznych ról w telewizyjnych produkcjach. Potem były seriale "The Outsiders" (w którym grał razem z Patricią) i "Spokojnie, tatuśku".

W kinie zadebiutował w "Dokąd zabierze cię dzień" Marca Rocco (1992), dramacie społecznym ukazującym bezdomną młodzież w Los Angeles. Wystąpił w horrorze na wesoło "Buffy, postrach wampirów" Frana Rubela Kuzui (1992), u boku Roba Lowe i Billa Paxtona w westernie "Frank i Jesse" (1994) i muzycznych "Odlotowcach" Michaela Lehmanna (1994). Pozostawał jednak nie zauważony.

Czuł się z tego powodu sfrustrowany. W pewnym momencie sięgnął nawet po alkohol i narkotyki. Opamiętanie przyszło na szczęście szybko. Czekając na swoją szansę na sukces, David założył zespół rockowy "Ear 2000" (Ucho 2000).

W 1994 roku zdobył dobre recenzje za główną rolę w telewizyjnej komedii sensacyjnej "Roadracers" Roberta Rodrigueza (1994), luźno in-

Alexis
Fot. W Stambler/Sygma/Free

spirowanej przez "Dzikiego" Laslo Benedeka. Podobał się także w westernowym miniserialu "Dead Man's Walk" (1996) według powieści Larry'ego McMurty'ego oraz w dramacie sensacyjnym "Johns" Scotta Silvera (1996), w którym w sposób bardzo sugestywny wcielił się w cynicznego hazardzistę.

Sukces przyszedł za sprawą obu części "Krzyku" Wesa Cravena. Zagrany przez Davida Dewey Riley, zastępca małomiasteczkowego szeryfa, to postać komediowa. Sceny z jego udziałem, zwłaszcza w pierwszej części, służą rozładowaniu napięcia. Podkreślają także parodystyczną konwencję, w jakiej oba "Krzyki" są utrzymane. David podobno znakomicie bawił się, grając nieporadnego, ale sympatycznego Deweya:. *Komedię mam we krwi. Po dziadku.*

David nie zamierza być tylko aktorem. Mawia, że *granica między aktorstwem a szaleństwem jest bardzo cienka,* a on nie chce oszaleć. Już próbuje swoich sił jako producent ("Pół sen, pół ryba" Finna Taylora). Marzy mu się także reżyserowanie. Chciałby nakręcić film, w którym zagrałaby cała jego rodzina.

Ten czwarty...

Alexis Arquette (29 lat) jako aktor pozostaje w cieniu swojego sławnego rodzeństwa. Bywa, że jego filmowe postaci nie mają nawet imienia. W czołówce "Pulp Fiction" Quentina Tarantino (1994) Alexis figuruje jako "czwarty facet".

W swoim czasie amerykańska prasa, nie tylko bulwarowa, sporo miejsca poświęcała natomiast jego seksualnym preferencjom - Alexis nigdy nie ukrywał, że od kobiet woli mężczyzn. Życie prywatne zaciążyło nad jego karierą. Najpierw zagrał transwestytę w "Piekielnym Brooklynie" Uli Edela (1989). Potem został uznany za specjalistę od ról homoseksualistów i biseksualistów ("Grief", 1993, "Ich troje", 1994). Alexis czuje się już tym zmęczony. *Oczywiście cieszy mnie to, że nie muszę ukrywać swoich zwyczajów, ale jako aktor nie chciałbym bez przerwy być sobą.*

...i ten piąty

Jest jeszcze Richmond Arquette. Najmłodszy i najmniej znany. Grywa głównie w telewizyjnych produkcjach, m.in. "Girls in Prison" Johna McNaughtona (1994). Uważni kinomani mogli go wypatrzyć w "Siedem" Davida Finchera (1995), gdzie pojawił się jako posłaniec. Rodzina Arquette'ów stara się pomóc braciszkowi w karierze. David obsadził go w niewielkiej roli w "Pół sen, pół ryba". Dobrze przecież wie, że aktorstwo jest żywiołem całej rodziny.

ELŻBIETA CIAPARA

Gawędy z grzędy

Szemractwo i gra w Układy

Strasznie trudno opisać dzisiejszą rzeczywistość.

Wydaje mi się, iż widz w kinie odczuwa, że rzeczywistość filmu jest prawdziwa, że przystaje do tego, co sam o niej sądzi, kiedy jej obrazy są już ukształtowane, niejako gotowe. To znaczy tak – my, widzowie, szukamy tego co artystycznie, jak nam się wydaje, najbardziej odpowiada naszym wyobrażeniom o naszych czasach. Ostatecznie jednak są to pewne stereotypy. No bo popatrzmy na filmy opowiadające o drugiej wojnie światowej, o wojnie w Wietnamie czy wreszcie o czasach terroru stalinowskiego, czy nawet o niejasnym czasie tak zwanego "realnego socjalizmu". Złośliwy może z nich wynotować cały podręcznik niby stereotypowych sytuacji, zachowań, konfliktów.

Są to stereotypy i nie są. Bo kiedy już zapadły w naszą wyobraźnię, wedle nich po części kształtujemy nawet to, co jeszcze pamiętamy. Przy czym byliśmy. Tak na przykład będzie z okresem stalinizmu – wielu z nas pamięta fantastyczny obraz z filmu Skolimowskiego, kiedy to podnosi się w górę źle sklejony z "wcierek" obraz Wissarionowicza z czterema groźnie patrzącymi oczyma. Tak i obraz Wietnamu nawet we wspomnieniach świadków jest jakby ujęty podświadomie w metafory z filmu "Pluton". A nasz "realny socjalizm" w okresie rozbijania jego propagandowych mitów, podgryzania pewności siebie działaczy kojarzy się niewątpliwie z metaforami filmu "Barwy ochronne".

A teraz mamy świat jeszcze nie skodyfikowany. Filmowcy starają się pokazać jego obraz, kreując wizje mafii narkotykowych, postacie byłych członków służby bezpieczeństwa, egzotykę handlu bazarowego...

A rzeczywistość studencka?

Takie pytanie zadałem sobie, jadąc autobusem dalekobieżnym. Tuż za mną siedziały dwie młode działaczki, powracające z ogólnopolskiego forum parlamentu studentów. Rozognione opowiadały sobie jeszcze raz, jak było. Jak walczono na zebraniach. Jakich sposobów używano, aby zniszczyć oponentów.

Niestety, podsłuchiwałem. Bez trudu, bo urocze działaczki tak pewne były doskonałości swoich wywodów, że głosiły je z całą mocą młodych głosów. Były przecież przedstawicielkami młodej demokracji. Nowych wolnych struktur. Bojowniczkami najprawdziwszych, nie sterowanych przez nikogo narad i konferencji. Oraz działań zakulisowych.

I nagle, smutny z początku, że oto te wspaniałe czasy studenckiej demokracji mojemu pokoleniu zostały odjęte, usłyszałem jakby znajome nuty z zebrań. Takich najlepiej chyba opisanych w "Barwach ochronnych". Otóż słowem–kluczem tych wynurzeń młodych bojowniczek o demokrację było słowo "układ".

– Nie wiem, z jakiego układu został on wybrany. Ale zepsuł nasz układ. Teraz trzeba będzie przez rok macać, kto jest z kim i jakie tworzy układy, składać to wszystko i organizować nowy układ. Ale i tak nie udało się, jak chcieli. Bo wiesz, on wtedy zebrał nasz układ i zastosowaliśmy sposób przez głosowania. Z początku to myślałam, że aż do bólu, pewno do samego rana będziemy grać w głosowania, ale oni już chcieli wracać, bo im pociągi nie pasowały i na razie nasz układ został. Tylko kto wie, znowu przyjdzie jakieś szemractwo i zacznie destrukcję...

– Zawsze znajdzie się jakieś szemractwo ale zanim takie szemractwo zrobi układ, to my już z naszym układem jesteśmy do przodu i robimy układ z drugim układem i mamy demokratyczną przewagę w układach...

No pięknie, pomyślałem. Takich dialogów nawet "Barwy ochronne" nie miały. Tu jest siła i pewność układu, który w żaden sposób jeszcze nie jest nadgryziony moralnym niepokojem. Tam, w filmie Zanussiego, nawet zamordyści i gracze czuli, że grają w przegraną. Że system już upada i rzecz idzie o to, jak najdłużej go utrzymać, aby zyskać czas... Na różne drogi ucieczki.

Tam, Zapasiewicz grający rolę jednego z manipulatorów, na koniec filmu podnosił łeb do nieba. Niby w zgrozie nad samym sobą, niby w demonicznym umiłowaniu zła, które się miłuje wbrew prawdzie, bo zło jest celowe, daje efekty w działaniu. Jest prawdą życia...

Tu, jeszcze daleko do zwątpienia. Do poczucia, że coś jest nie tak, ale trzeba, koledzy, brnąć dalej, bo wyjścia innego nie ma. Sam termin "socjalizm realny" zakładał wzajemne rozumienie, że idea ideą, ale rzeczywistość rzeczywistością i nie czas dzielić włosa na czworo.

Tu jeszcze pewność wybrańtwa. Pewność całkowitej słuszności, rodzącej się nowej elity władzy, która przecież niewątpliwie pochodzi z wyboru, jest sprawna w grach i zabawach w demokrację. No i niech kto spróbuje jej pewność naruszyć.

Tam – dekadencja władzy, niepewność pretorianów i urzędników, bo już Szemracy pod bramami imperium. I kto wie, ale może mają rację? A co wtedy z nami?

Tu – siła bezrefleksyjnych czcicieli systemów gry w demokrację i układy. Twardość. Pewność wybrańców nienaruszona. Zresztą nie tylko w studenckim parlamencie.

I tak sobie pomyślałem: Kiedy przyjdzie czas i młody reżyser zobaczy te gry w układ i jak prawdziwy Wielki Szemrak zaszemrze szemraczo?. Kiedy stworzy obraz, który wyrwie niezorganizowane szemractwo z niejasnych podejrzeń? Kiedy da obraz, metaforę tej nowej groźnej elity?

Bo gangi, mafie i narkotyki, także bazary, prostytucja – to już niby w filmie mamy opracowane. Trochę jeszcze to kalka zagranicznych metafor, ale już już zaczyna przylegać to do naszej własnej bajki o nowej Polsce.

Ale z Graczami w Układy my, Szemractwo, jeszcze nie umiemy się zmierzyć. Jeszcze nie nazwaliśmy tego zjawiska artystycznie. I dopiero, kiedy ktoś nazwie je w jakimś filmie "nowego moralnego niepokoju" – pomoże nam sprawę zrozumieć.

I po to także jest sztuka, aby nazwać, złapać życie w sieć metafory.

ERNEST BRYLL

Jedna rola

Bogumił Niechcic

Twarz wyrażająca szlachetność i wewnętrzną siłę, spojrzenie człowieka uczciwego, żyjącego w zgodzie ze swym sumieniem. Spokojnego, ale zdolnego do porywów. Dzięki TVP mamy kolejne spotkanie z genialną kreacją Jerzego Bińczyckiego w "Nocach i dniach" Jerzego Antczaka. Upływ czasu bywa bezlitosny, ale tej roli nie odebrał magicznej siły. Bogumił Niechcic w interpretacji Jerzego Bińczyckiego "nie starzeje się". To my się starzejemy, rezygnujemy z zasad, gubimy nadzieję, więc dobrze od czasu do czasu spotkać się z bohaterem "Nocy i dni".

Niejeden z widzów pomyśli, że reżyser Jerzy Antczak był w komfortowej sytuacji, mając w osobie Bińczyckiego idealnego kandydata do roli Bogumiła. I że wystarczyło uzyskać zgodę znakomitego aktora, by marzyć o nieuchronnym sukcesie. Dziś trudno w to uwierzyć, ale wybór dokonany przez Antczaka był – śmiałym i ryzykownym pociągnięciem. Wcześniej bowiem Jerzy Bińczycki grywał w kinie głównie nieduże role... czarnych charakterów, ludzi brutalnych, zdobywających pozycję dzięki sile fizycznej i brakowi skrupułów. Życiorys teatralny Bińczyckiego był znacznie bogatszy i pełen sukcesów, ale występ w "Nocach i dniach" miał być jego filmową nobilitacją i nie brakowało ludzi, którzy odradzali reżyserowi tę "niebezpieczną" decyzję.

Zresztą początkowo sam Antczak nie brał Bińczyckiego pod uwagę. Aktor otrzymał zaproszenie do udziału w zdjęciach próbnych do roli... Katelby. Przekonany, że rola jest jego, wrócił do Krakowa i gdy niespodziewanie zatelefonował II reżyser, był już przygotowany na kurtuazyjną odmowną formułkę. Przyjął oczywiście ofertę zagrania Bogumiła, bo "takich propozycji się nie odrzuca", lecz wkrótce pojawiły się wątpliwości. Te pierwsze związane były z różnicą między własnym wyglądem, a powieściowym wizerunkiem bohatera. Bińczycki mówił o tym w jednym z wywiadów: *Sięgnąłem do powieści i jakież było moje zdziwienie, że... nie jestem – jak to wyraźnie określiła Maria Dąbrowska – szczupłym blondynem o niebieskich oczach i płowych włosach.*

Jeszcze większy niepokój wywołała w Bińczyckim poetycka charakterystyka Bogumiła: *Wszystko od stóp do głów było w nim sympatyczne. Patrząc na jego twarz, spoglądało się niby w czysty przestronny dziedziniec, wiodący do bezpiecznego domu. Wystarczyło go ujrzeć, aby być dobrze usposobionym, nie tylko do jego osoby, ale w ogóle do życia.*

Aż strach pomyśleć, co by się stało, gdyby rola przypadła aktorowi pozbawionemu intuicji i klasy Jerzego Bińczyckiego.

Wątpliwości potęgowały tremę – wspominał Bińczycki. – *Po pierwszym dniu chciałem zrezygnować, ale Jerzy Antczak i Jadwiga Barańska pomogli mi przełamać wahania. Ale trema pozostała aż do premiery.* Praca rozpoczęta w atmosferze niepewności przyniosła ogromny artystyczny sukces. Wbrew własnym obawom Bińczycki stworzył postać z krwi i kości. Jego Bogumił nie jest "pokazowym" bohaterem pozytywnym, nużącym wcieleniem dobra. Jasność i szlachetność Niechcica "nie razi", jest czymś głęboko naturalnym, organicznym i wpisanym w codzienne, nieefektowne życie. Oznacza potrzebę zachowania własnej tożsamości wśród niepowodzeń, niepokojów i zwątpień.

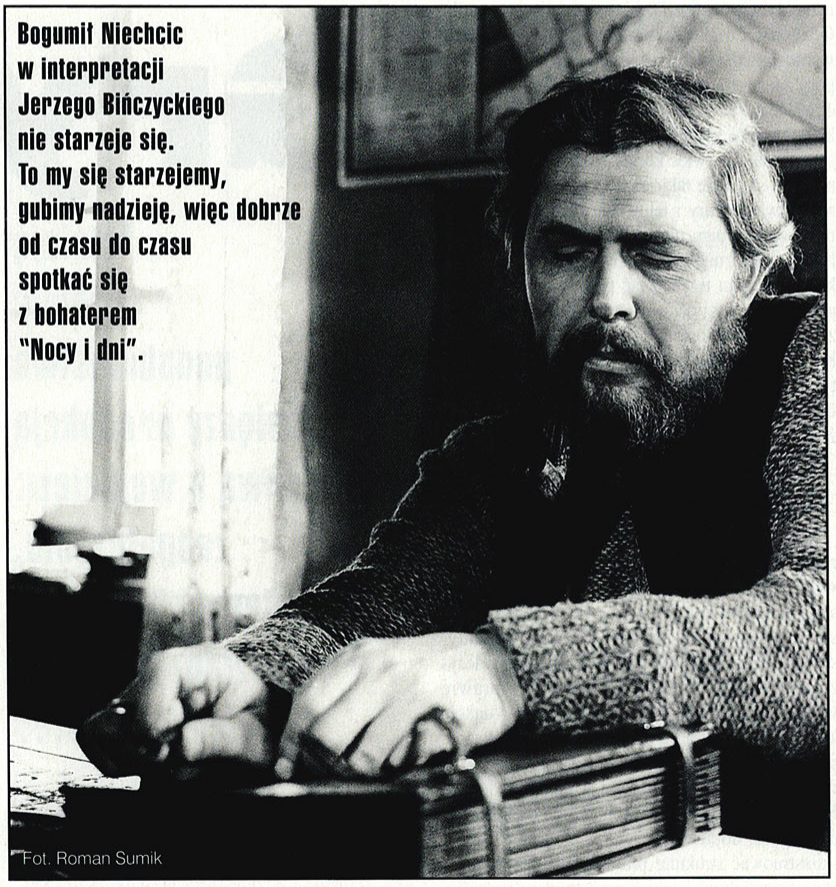

Bogumił Niechcic w interpretacji Jerzego Bińczyckiego nie starzeje się. To my się starzejemy, gubimy nadzieję, więc dobrze od czasu do czasu spotkać się z bohaterem "Nocy i dni".

Fot. Roman Sumik

Niebywały sukces kreacji Bińczyckiego miał swe źródło w tym, że zbudował on fascynującą, ponadczasową sylwetkę zwyczajnego człowieka. Delikatnie odsłonił psychiczne rany bohatera, pokazując jednocześnie jego wewnętrzne bogactwo. Osiągnął rzecz niezwykłą, biorąc pod uwagę nasz tradycyjny kult postaci romantycznych, uosabiających heroizm walki i cierpienia. Do wyobraźni widzów przemówiło ciche bohaterstwo Niechcica, który po klęsce Powstania Styczniowego "pogrążył się" w serbinowskim błocie, traktując rolnicze zajęcie także jako patriotyczną powinność. Trzeba wszakże dodać, że w portrecie Bogumiła praktyczność i zaradność idealnego gospodarza, łączyła się z duszą poety, budującego swój własny świat, związanego w sposób niemal metafizyczny z ziemią.

Jerzy Bińczycki zrealizował w "Nocach i dniach" pewien ideał aktorski. Grając dla wielomilionowej widowni, nawiązał kontakt z "pojedynczym widzem". Jego oszczędne, kameralne aktorstwo stworzyło zniewalający nastrój intymności, w którym zwłaszcza małżeńskie upokorzenia Bogumiła znalazły niebanalny wyraz. Subtelnie ukazał skryty dramat miłosnego niespełnienia Niechcica, który chciał i potrafił kochać namiętnie, lecz przez długie lata skazany był na lekceważenie ze strony Barbary, wspominającej swój młodzieńczy ideał.

Skupiona, precyzyjna gra Bińczyckiego pozwoliła głęboko ująć najważniejszy w historii Bogumiła motyw niewzruszonej godności i wiary w sens życia mimo doznanych krzywd, mimo kompromisów i ograniczeń. Powstał przenikliwy portret człowieka, któremu zarzucano nieraz minimalizm i brak szerszych horyzontów, lecz w wersji Jerzego Bińczyckiego bohater "Nocy i dni" okazał się "większy niż życie".

KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Mówi
Michał Szczerbic

- Kim jest kierownik produkcji w filmie? Czy bliżej mu do buchaltera, który musi dobrze liczyć, kontrolować wydatki z budżetu, do administratora organizującego pracę ludzi przy filmie, czy raczej do współtwórcy filmu, panującego od początku nad całością i wpływającego na końcowy efekt?

- Musiałbym tu dokonać podziału. Przy zagranicznych koprodukcjach, takich jak "Lista Schindlera" Spielberga czy "Król Olch" Schlöndorffa moja funkcja jest typowo wykonawcza. Przy czym muszę oczywiście spełnić dosyć wysokie kryteria, stawiane nam przez firmę zagraniczną, dotyczące jakości pracy, rzetelności i dyspozycyjności w szerokim znaczeniu. Natomiast w filmie polskim, tak to się już ustaliło w jego powojennej historii, kierownik produkcji ma o wiele większy zakres kompetencji, niż jego odpowiednik na Zachodzie. Pewne dziedziny, na przykład, w ogóle mu tam nie podlegają - sprawy związane z aktorami, ze scenografią, czy z dokumentacją obiektów. Jeśli więc mamy do czynienia z dużym, trudnym filmem, to polski kierownik produkcji przypomina raczej *line producera*, czy nawet producenta wykonawczego.

- Jak brzmi w takim razie ta właściwa angielska nazwa kierownika produkcji?

- W tym węższym zakresie obowiązków jest to *production manager*. Wracając do pani pierwszego pytania, kierownik produkcji w Polsce rzeczywiście może mieć wpływ na kształt filmu. Najciekawszy dla mnie jest okres przygotowawczy, kiedy od kierownika produkcji zależy najwięcej. Poprzez ścisłą współpracę z reżyserem, odpowiedni dobór obiektów zdjęciowych i właściwe rozłożenie środków finansowych oddziaływuje się w pewnym sensie również na efekt artystyczny. Doświadczenia w pracy z takimi reżyserami, jak Krzysztof Zanussi, Andrzej Wajda, Janusz Majewski, pozwalają mi bardzo optymistycznie myśleć o roli kierownika produkcji w polskiej kinematografii. Moje opinie, wychodzące oczywiście z realiów finansowych, produkcyjnych, są najczęściej brane pod uwagę. Jeśli przedstawiam reżyserowi trudności związane z realizacją jakiegoś pomysłu, szukamy wspólnie nowego rozwiązania.

- Co było dla pana największym wyzwaniem w pracy przy wielkich koprodukcjach? Było ich w pana filmografii wiele, oprócz dwóch wymienionych: "Les Milles", "Ostatni rozdział", niedawno "Jakub kłamca" z Robinem Williamsem.

- Wróciłbym do czasów dawniejszych, do pierwszej chyba tak wielkiej dla Polski koprodukcji, "Z dalekiego kraju" Zanussiego. Pracowaliśmy w bardzo trudnym okresie (rok 1981), dla włoskiego producenta. To było prawdziwie pionierskie przecieranie szlaków. Rodziła się Solidarność, panowała ostra cenzura i wzmożona uwaga ze strony służb bezpieczeństwa. Trzeba było lawirować, oszukiwać naszych nadzorców. Zdobywałem na przykład na lewo mundury milicyjne. Ponieważ w ekipie bez wątpienia mieliśmy wtyczki, robiono nam w magazynach rewizje i ogałacano je z "niepożądanych" rekwizytów. Trzeba się było od nowa głowić nad innymi rozwiązaniami do scen z tymi rekwizytami. Powrócę jeszcze do Solidarności, do której od początku należałem. Szukaliśmy wtedy nowych form współpracy, jawności, otwartości, wzajemnego zrozumienia; mówię "my", bo dotyczyło to z jednej strony pracodawców, a z drugiej - pracowników. Ale były też momenty drastyczne, różnych działań destrukcyjnych, wręcz anarchii. Była to więc niesamowita szkoła życia - szukania nowych rozwiązań i umiejętności zrozumienia innych, jak i całego procesu społecznego i kontekstu, w którym te zdarzenia przebiegały.

- Jak te zmiany, które dokonały się w Polsce po 1989 r., odcisnęły się na pańskiej działalności zawodowej?

- Zmieniło się bardzo dużo - na dobre. Niestety, ciągle znajdujemy się w kleszczach nie unormowanej sytuacji finansowo-prawnej. Zbyt długo oczekujemy na nową ustawę o kinematografii, która uregulowałaby sprawy rynku pracy, obrotu środkami finansowymi, ulg podatkowych, które wreszcie pomogłyby znaleźć sponsorów z prawdziwego zdarzenia. W tej chwili dużym problemem jest to, że koszty produkcji ciągle rosną, często w sposób nieuzasadniony. Na przykład niepomiernie zwiększają się stawki dość wąskiej grupy zawodowej cenionych i nielicznych w kinematografii specjalistów (grip, wózkarze, technicy kamery, oświetlacze). Działa tu zasada monopolu. Oczywiście nakręca to spiralę dalszych żądań wśród przedstawicieli innych zawodów. Do tej pory żaden z naszych bossów nie zadbał o to, by dogadać się ze związkami zawodowymi co do jakiegoś współczynnika regulującego kształtowanie się stawek. Tak więc koszty rosną, a źródła finansowania są ciągle takie same - małe dotacje z Ministerstwa Kultury i telewizji. Poza koprodukcjami pozostaje nam niestety realizacja filmów wyłącznie superniskonakładowych. A przecież za każdym razem trzeba brać pod uwagę konkretny projekt filmowy; często jest tak, że świetny temat zostaje "zamordowany" przez niedostateczne zabezpieczenie finansowe, przydzielone demokratycznie, a więc wszystkim "po równo", zaś producent nie jest w stanie zdobyć środków z innych źródeł lub też źródła te są niewłaściwe.

- Wielu kierowników produkcji przekształciło się w nowych czasach w producentów. Pan nie miał takich ambicji?

- Nie ma u nas, proszę pani, ustabilizowanego rynku producenckiego. Jedynym producentem w Polsce jest Lew Rywin. Ci, którzy przypisują sobie ten tytuł, żyją w świecie iluzji. Bo to, czym się zajmują, to jest akwizycja finansowa, antyszambrowanie po korytarzach i czekanie na decyzję takiego czy innego dyrektora w sprawie wsparcia finansowego. Producent spełnia funkcję kreatywną: ma wpływ na scenariusz, na obsadę, pozyskanie źródeł finansowania z zagranicy, zbudowanie filmu jako całości od początku do końca. Polega to na wypracowanych przez lata układach na świecie, dopiero opierając się na nich można skonstruować strukturę prawną, finansową i dystrybucyjną filmu. I takim producentem jest właśnie Rywin, z którym współpracuję, odkąd dogadaliśmy się, że ja będę robić to, co umiem najlepiej, a on będzie produkować filmy. A w Polsce obowiązuje taka nie najmądrzejsza zasada, że jak ktoś jest świetnym II reżyserem, to zaraz musi zostać reżyserem. Jak ktoś jest bardzo dobrym kierownikiem produkcji, to zamiast dalej doskonalić się w swoim zawodzie, zostaje ni stąd ni zowąd - producentem. Mówię to z własnych doświadczeń. Kilkakrotnie byłem tak zwanym producentem i zawsze miałem uczucie niedosytu; niezadowolenia przede wszystkim z efektów artystycznych. Oczywiście, są na polskim rynku firmy i studia z prawdziwego zdarzenia, są ludzie, którzy potrafią zobaczyć w powstającym filmie zarówno towar, jak i funkcję artystyczną, połączyć te cechy w odpowiednich proporcjach. Co z tego, skoro wzrastające koszty produkcji i rozproszenie środków finansowych nie pozwalają na wyprodukowanie dobrego jakościowo filmu.

- Jaka jest pańska największa satysfakcja zawodowa?

- Na pewno odczuwam dużą satysfakcję, kiedy ktoś w Stanach poleca mnie komuś innemu, od kogo zaraz potem dostaję kolejną ofertę. To znaczy, że moja praca znalazła uznanie, i to tam, gdzie poziom organizacji produkcji osiągnął absolutne mistrzostwo świata.

- Na czym to mistrzostwo świata polega?

- System amerykański, co obserwowałem przy realizacji "Listy Schindlera" jest całkowicie odmienny od europejskiego. Zaczyna się to na poziomie księgowości, inaczej projektuje się koszty, inna jest strategia, inne wykorzystanie czasu pracy. Na przykład, kiedy w ramach 13-godzinnego dnia pracy producenci zaczynali się orientować, że Spielberg skończy pracę o dwie godziny wcześniej, rozpętywano gwałtowną akcję, by zabudować ten czas scenami zaplanowanymi na inne dni zdjęciowe. Czas musi być maksymalnie zagospodarowany. Inaczej taki producent mógłby być posądzony o nieumiejętność optymalnego wykorzystania powierzonych mu pieniędzy. A przy tamtejszej konkurencyjności wylatuje się z pracy w ciągu jednej sekundy. Mnie na początku zdjęć omal nie wylali z "Listy Schindlera" dwukrotnie.

- Za co?

- Raz z bardzo ciekawego powodu. Przyjechała na plan jedna z ważnych szych z wytwórni. By-

Gry

Istnieją wielkie podobieństwa pomiędzy produkcją filmową a wojskiem: zaopatrzenie, kwatermistrzostwo, sztab, pierwsza linia frontu...

łem obecny przy omawianiu spraw produkcyjnych, ale milczałem, ponieważ miałem jakieś poważne wątpliwości. Kiedy mnie zapytano, dlaczego się nie odzywam, pozwoliłem sobie wyłuszczyć te wątpliwości i to mnie pogrążyło w ich oczach. Jeżeli pracownik nie wyraża entuzjazmu dla tego, co robi, to w ogóle nie powinien się tym zajmować, bo z góry skazuje się na przegraną. A im przecież zawsze chodzi o to, żeby wygrać. Z naszego punktu widzenia jest to przesadzone i całkowicie odhumanizowane, ale w pracy taka postawa daje oczywiście efekty. Oni doszli do takiej perfekcji, że przed zdjęciami robią specjalne szkolenia, coś w rodzaju gier wojennych. Ze stoperem ćwiczą przejazdy, jaką dać poprawkę na złą pogodę, na czyjąś chorobę. Wszystkie warianty mają opracowane. Z ludzi - bardzo dobrze opłacanych - wyciska się wszystkie soki.

- Czy przejął pan coś z tych amerykańskich metod?

- Bardzo wiele. Często odwołuję się choćby do tej analogii między produkcją filmową a armią. Można znaleźć podobieństwa dosłownie wszędzie: zaopatrzenie, kwatermistrzostwo, sztab, pierwsza linia frontu. Oczywiście nie da się do nas przenieść tych wzorców na zasadzie kalki. Ale, na przykład, amerykańskie sposoby robienia oszczędności przy naszych szczupłych budżetach bardzo się przydają, choć mentalnie nie jesteśmy na to przygotowani.

- Sama nazwa tego zawodu wskazuje na potrzebę kierowania zespołem ludzi. Czy wypracował pan sobie jakieś metody kierowania innymi?

- Tak, mam taką metodę. Można ją nazwać patriarchalną. Staram się być ojcem dla grupy ludzi, z którymi pracuję. Czuję się za nich odpowiedzialny, w miarę możliwości roztaczam nad nimi opiekę. W starych czasach, kiedy wypracowałem taki model współpracy oparty na silnych więziach wewnątrz grupy, był to właściwie jedyny sposób na osiągnięcie jakichś efektów. Przecież niczego wówczas od ludzi nie można było wymagać, skoro mieli konstytucyjnie zagwarantowaną pracę. Trzeba było sprawić, żeby człowiek zaczął mimo to identyfikować się z tym, co robi. Powstało więc coś na kształt rodziny, która przetrwała do dziś.

- A jak w pana przypadku wyglądają związki reżyser-kierownik produkcji? W polskich realiach tworzyły się takie tandemy, np. Wajda - Pec-Ślesicka. Dla pana takim reżyserem jest...

- ...Zanussi. Zrobiliśmy razem 8 filmów. Zanussi to typowy intelektualista, który przykłada własną, bardzo wysoką miarę do wszystkiego, co robi. Jego filmy nie są w gruncie rzeczy trudne pod względem produkcyjnym. Jest łatwy we współpracy, bo ma skłonność do oszczędnych rozwiązań i skromnych środków wyrazu. Z drugiej jednak strony jest to człowiek wymagający bardzo wiele, nie tylko od kierownika produkcji, ale od całego otoczenia: zachowywania pewnych norm postępowania, logicznego myślenia, inteligencji, zwykłego dobrego wychowania. Jeśli przestrzega się tych zasad, współpraca z nim przebiega bardzo płynnie.

Wielkim przeżyciem jest dla mnie również każdorazowo współpraca z Andrzejem Wajdą, człowiekiem tak ujmującym, że w sposób sobie tylko właściwy potrafi zobowiązywać człowieka, by dał z siebie wszystko. Los zresztą tak mną od początku kierował, że miałem przez cały czas do czynienia z wielkimi artystami. Debiutowałem jako samodzielny kierownik produkcji w Zespole "X" Wajdy z Agnieszką Holland, w okresie świetności tego zespołu, później trafiłem do "Toru". Miałem szczęście i dzięki temu ukształtowało się we mnie przekonanie, że kierownik produkcji to jednak nie tylko buchalter, podliczający słupki. To ktoś, kto musi wiedzieć, jak użyć pieniędzy, by zyskał na tym artystyczny wymiar filmu.

- Które z doświadczeń, jakie pan zdobył od czasu swojego debiutu, wydają się panu dziś najważniejsze?

- Zrozumienie potrzeb reżysera, tego, że niekoniecznie muszą być one fanabesriami oraz tej prawdy, że środki finansowe nie są po to, by je oszczędzać, tylko po to, by je umiejętnie wydawać. No i, najważniejsza być może umiejętność: kreatywne wpływanie na pracowników, odpowiedzialność za ich losy.

Rozmawiała MANANA CHYB

wojenne

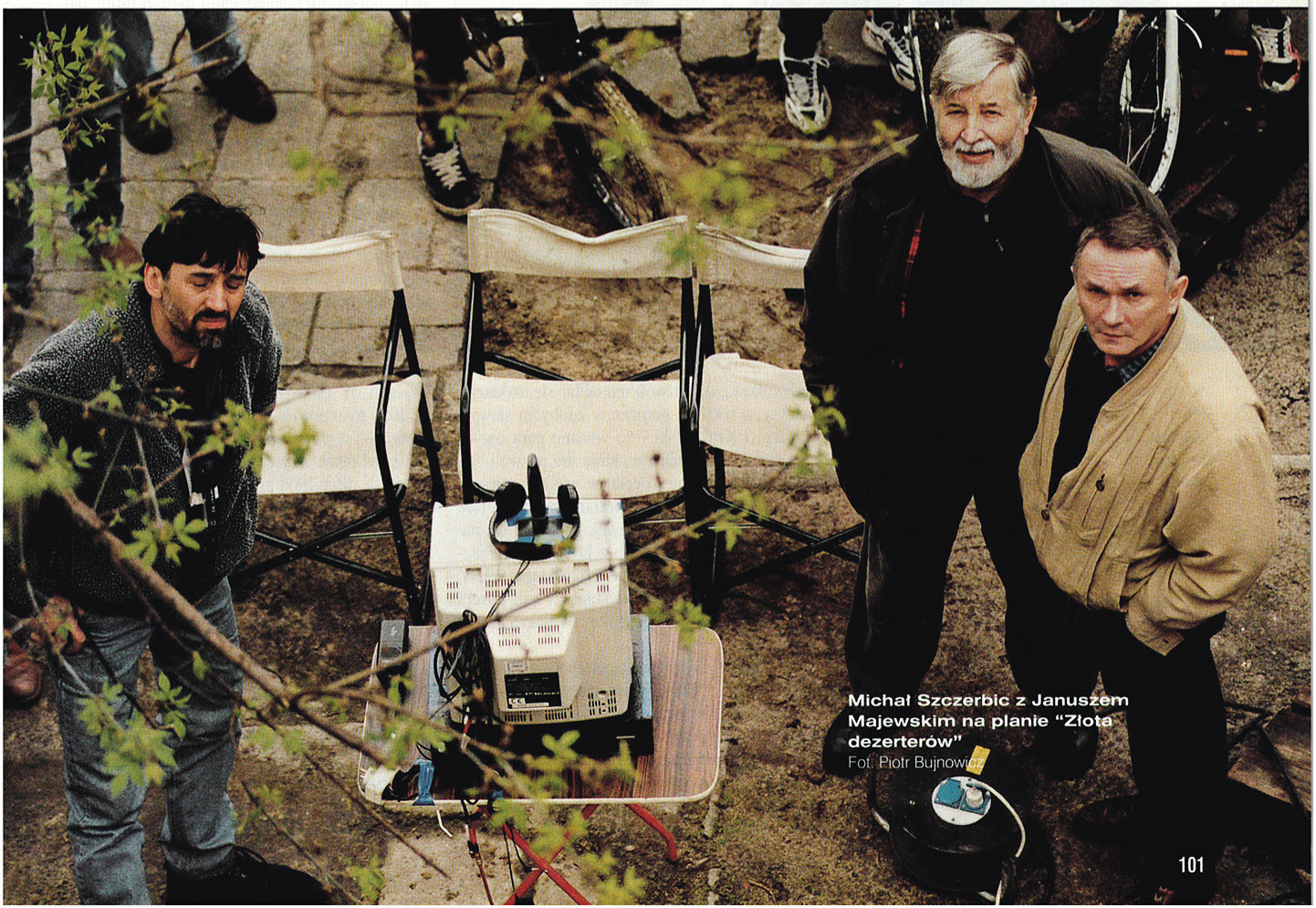

Michał Szczerbic z Januszem Majewskim na planie "Złota dezerterów"
Fot. Piotr Bujnowicz

Kazimierz Krukowski (Lopek)

Był jedną z najbardziej charakterystycznych postaci środowiska aktorskiego międzywojennej Warszawy, zwłaszcza warszawskich teatrów rewiowych i kabaretów; bez niego międzywojenna "warszawka" byłaby dużo mniej barwna, a przede wszystkim uboższa o dziesiątki anegdot. Kazimierz Krukowski /ur. 2.II.1901/, podobnie jak wielu jego aktorskich rówieśników, ukończył Wydział Dramatyczny Konserwatorium Muzycznego w Warszawie. Od 1923 roku regularnie występował we wszystkich najbardziej znanych stołecznych kabaretach, m.in. w "Qui Pro Quo", "Morskim Oku", "Bandzie", "Cyganerii", "Ali Babie". W filmie zadebiutował jeszcze w okresie kina niemego.

Gdy w drugiej połowie lat 20. zaczęto angażować do filmu popularnych aktorów kabaretowych, w epizodycznych rolach pojawili się na ekranie: Adolf Dymsza, Hanka Ordonówna, Alicja i Loda Halama, Eugeniusz Bodo, Władysław Walter, Mira Zimińska i właśnie Kazimierz Krukowski. Błyskotliwi, dynamiczni, wykorzystujący w swoich programach na co dzień piosenkę, taniec, dowcip sytuacyjny, nie bardzo mieli co grać w ponurych dramatach obyczajowych, ciężkich adaptacjach klasycznej literatury lub filmach patriotycznych. Najlepsze lata dla Dymszy, Bodo, Zimińskiej, sióstr Halama, a także Krukowskiego nadejdą dopiero wraz z przełomem dźwiękowym, gdy w kinie znajdzie się miejsce na piosenkę, skecz, dowcip, a przede wszystkim, gdy na początku lat 30., równolegle z kryzysem ekonomicznym, rozpocznie się "epoka polskiej komedii". Odtąd historia międzywojennego polskiego kina będzie bardzo silnie związana z teatrem rewiowym i kabaretem.

Kariera filmowa aktora kabaretowego, jakim był przede wszystkim Kazimierz Krukowski, jest pod tym względem bardzo symptomatyczna. Debiutował niewielką rolą agenta giełdowego w "Ziemi obiecanej" /1927/, rok później wystąpił jako rekrut Moryc w "Tajemnicy starego rodu" Zbigniewa Gniazdowskiego i Emila Chaberskiego oraz w serii jednoaktówek "Lopek" /1928–1929/. Na planie filmu "Janko Muzykant" /1930/ spotkał się po raz pierwszy z Adolfem Dymszą, z którym odtąd nie raz tworzyli doskonały duet. Co robili Dymsza z Krukowskim w adaptacji ponurej noweli Sienkiewicza? Filmowego "Janka Muzykanta", właściwie trudno nawet nazwać swobodną adaptacją, bowiem ekranowa wersja losów utalentowanego pastuszka miała swój ciąg dalszy. Janek za kradzież skrzypiec skazany zostaje na pobyt w poprawczaku, ucieka stamtąd i wspólnie z dwoma warszawskimi cwaniakami zakłada orkiestrę podwórkową, co pozwoli mu oddać się ukochanej muzyce, a wkrótce pomoże w zdobyciu sławy... Dymsza i Krukowski – to właśnie para owych warszawskich cwaniaków, która nie pozwoli zginąć utalentowanemu dziecku w wielkim mieście. "Janko Muzykant" wyświetlany był w Polsce w wersji niemej i dźwiękowej, podobnie jak następny film Krukowskiego z Dymszą "Niebezpieczny romans" Michała Waszyńskiego /1930/. Tym razem Krukowski wystąpił w roli pasera i zaśpiewał w filmie piosenkę "Wujek Sam ma kozią bródkę".

Po raz trzeci Dymsza i Lopek spotkali się w koszarowej farsie "Ułani, ułani, chłopcy malowani" Mieczysława Krawicza /1932/, która zapoczątkowała długą serię polskich komedii. *Dymsza /Felek/ i Krukowski /Lopek/* – anonsowano ten film w prasie – *jako ofermy ułańskie pod wodzą porucznika i wachmistrza udają ułanów i zalecają się do Helci, służącej burmistrzostwa, "królowej miasta Grajdołka". Helka przyczynia się do schwytania dwóch złodziejaszków, których przyprowadza do ula, mierząc w nich łokciową kiełbasą.* Wydawać by się mogło, że chyba nawet w Grajdołku spuszczano oczy z zażenowania nad głupotą scenariusza /firmowanego przez Ferdynanda Goetla i Bolesława Wieniawę Długoszowskiego!/, ale warszawska krytyka przyjęła ten film raczej przychylnie, uznając za "pomysłowy". Film wprowadzono na ekrany ponownie w 1938 roku, ale wkrótce został zdjęty przez cenzurę pod zarzutem ośmieszania polskiej armii.

Kazimierz Krukowski z Adolfem Dymszą w "ABC miłości"
Fot. Filmoteka Narodowa

Pierwszą większą i ciekawszą filmową rolą Krukowskiego była rola "Lopka – bywalca salonów" w filmie Juliusza Gardana "10% dla mnie" /1933/. Krukowski zagrał w nim rolę "bywalca" bez nadmiernej szarży, która cechowała jego dotychczasowe role. Na jej przykładzie widać wyraźnie, że specjalnością Krukowskiego, jego aktorskim emploi, w którym czuł się najlepiej, była karykatura. Potwierdziły to kolejne role: Ajzyka Rozkosznika w "Pałacu na kółkach" /1932/ Ryszarda Ordyńskiego, barona Lolo Karolescu w filmie "Co mój mąż robi w nocy" /1934/ Michała Waszyńskiego, aktora rewiowego w "ABC miłości" Michała Waszyńskiego /1935/, nauczyciela muzyki i kompozytora operetkowego w popularnym filmie Konrada Toma "Ada to nie wypada" /1936/, a także seria filmów krótkometrażowych "Przygody Lopka i kropka" /1932–1934/. Swoje umiejętności kabaretowe Krukowski zaprezentował w filmie Konrada Toma "Parada gwiazd Warszawy" /1937/, która była jego ostatnim przedwojennym występem zarejestrowanym na taśmie filmowej. Ostatnie lata przed wybuchem wojny Krukowski poświęcił całkowicie kabaretowi; był m.in. współzałożycielem teatru małych form "Ali Baba", gdzie wystawiono słynną antyhitlerowską rewię "Orzeł czy Rzeszka". Tutaj też Krukowski reżyserował, ostatni przed wybuchem wojny, /premiera 2 września 1939!/ ostry program satyryczny "Pakty i fakty".

Krukowski należał do tej grupy aktorów, wywodzących się z teatrów rewiowych i kabaretowych, którzy choć często stawali przed kamerą, nie zabiegali o popularność filmową. Jego żywiołem był teatr, kabaret. Choć w filmie nie grał głównych ról, jak inni tego typu aktorzy tworzył klimat filmu, koloryt, atmosferę.

W latach wojny Kazimierz Krukowski związał się z Teatrem Wojskowym przy II Korpusie Wojska Polskiego w ZSRR, z którym występował w Iraku, na Bliskim Wschodzie, w Wielkiej Brytanii. W 1948 roku wyjechał do Argentyny. W 1956 roku powrócił do Polski i na warszawską scenę. Występował głównie w teatrze "Syrena", gdzie był także reżyserem, a później dyrektorem. W latach 1963–1968 prowadził popularny kabaret "U Lopka". Współpracował także z telewizją, przede wszystkim jako scenarzysta, reżyser i aktor w programach rozrywkowych. Pozostawił po sobie trochę artykułów i tom wspomnień zatytułowany "Moja Warszawka" /Warszawa 1957/. Po wojnie wystąpił w dwóch filmach dokumentalnych: radzieckim "Siriena u nas" /1961/ i filmie poświęconym Adolfowi Dymszy "Pan Dodek" /1971/. W 1981 roku był konsultantem do spraw kabaretów warszawskich w filmie "Miłość ci wszystko wybaczy".

Zmarł w Wigilię Bożego Narodzenia w 1984 roku, mając 83 lata.

MAŁGORZATA HENDRYKOWSKA

Mistrzowie drugiego planu

Zdzisław Kozień

Ta profesja bywa okrutna przede wszystkim wówczas, gdy traktuje się ją jako sposób utrwalania miłości własnej. To zawsze prowadzi do ciężkich kryzysów. Ja, na szczęście, obdarzony zostałem łaską zdrowego dystansu do samego siebie. Aktorstwo jest dla mnie sposobem istnienia wśród ludzi, nawiązywania z nimi kontaktu. I nie boję się utraty wiary, pustki.

Słowa te wypowiedziane kiedyś przez zmarłego niedawno Zdzisława Kozienia znalazły pełne potwierdzenie w całej jego karierze. On sam na końcu poprzedniego zdania użyłby cudzysłowu. Bo też historia aktorska Zdzisława Kozienia jest niezwykła. Nie ma w niej starań i wysiłków prowadzących do wielkiego sukcesu i powszechnego uznania. Wręcz przeciwnie – sukces Kozienia, zwłaszcza ten filmowy, to jak powiedział jeden z reżyserów: wynik "interwencji Niebios" zaniepokojonych, że tak świetny aktor nie doznaje satysfakcji, na jakie zasłużył. Dla kina Zdzisław Kozień odkryty został dopiero, gdy przekroczył pięćdziesiątkę. Wprawdzie debiutował już w roku 1959 w "Ranchu Texas" Wadima Berestowskiego, ale niewielka rólka nie miała żadnego zawodowego znaczenia. Prawdziwą szansę po szesnastu latach od debiutu dał aktorowi Andrzej Trzos–Rastawiecki, kręcąc "Skazanego".

Występ Kozienia w roli nieuleczalnie chorego trenera bokserskiego, któremu brat pozwoli umrzeć, by skrócić jego męki, okazał się największą rewelacją aktorską sezonu. Mając za partnerów takie znakomitości jak Wojciech Pszoniak, Zbigniew Zapasiewicz, Zygmunt Hubner, Kozień zaskoczył wyjątkowym instynktownym wyczuciem prawdy, pozwalającym budować postać bardzo skromnymi środkami, bez ryzyka powierzchowności i banału. Efektem była nagroda aktorska na festiwalu w Gdyni, a później laur festiwalu w San Sebastian. Dyskretnie zagrany dramat człowieka u kresu życia, skrywającego swoje cierpienie ukazał publiczności kinowej aktora "znikąd". który zna tajemnice dostępne tylko wielkim mistrzom. Cicha charyzma połączona z aurą szczerości stała się znakiem jego aktorstwa filmowego, niezależnie od wielkości ról.

Oczywiście w 1975 roku Zdzisław Kozień miał już wysoko ceniony dorobek teatralny, lecz jako aktor "prowincjonalny" nie był wcześniej uwzględniany w hierarchiach ustalanych w stolicy na podstawie miejsca zamieszkania i zawodowego sprytu. Jeszcze jako zdolny amator zaproszony został do debiutu zawodowego w roli Zbyszka w "Moralności pani Dulskiej" na scenie rzeszowskiego Teatru im. Wandy Siemaszkowej. Po zdaniu egzaminu eksternistycznego w 1953 roku przez blisko dwadzieścia lat występował w Rzeszowie, gdzie stworzył wiele świetnych kreacji.

Mimo propozycji kierowanych do niego z Warszawy i innych miast, Zdzisław Kozień długo odmawiał, nie czując się chyba psychicznie gotowym do zmiany sceny i otoczenia. Przyjaciele twierdzili, że jego niechęć do panujących w tzw. wielkim świecie reguł walki o karierę była silniejsza od artystycznych pokus. W 1973 roku Kozień zdecydował się jednak na wyjazd do Wrocławia, jednego z najważniejszych wówczas ośrodków teatralnych, choć z perspektywy Warszawy to ciągle była prowincja. Występując w teatrach Współczesnym i Polskim stał się ku swemu zaskoczeniu – ulubieńcem wrocławskiej publiczności, która kilkakrotnie przyznała mu swoją nagrodę, "Złotą Iglicę". Widzowie teatralni, a później kinowi i telewizyjni, docenili jego aktorską szlachetność, a także prywatną wrażliwość.

Niejako kwintesencją wszystkich walorów aktorskich Zdzisława Kozienia była rola Bohatera w "Kartotece" Tadeusza Różewicza /w Teatrze Polskim, w reżyserii Tadeusza Minca/, którą wzbogacił tonem osobistego rozrachunku z życiem. Kreacja stworzona z wirtuozerią, w której dowcip i liryzm przenikał się z tragizmem przeszła do historii polskiego teatru.

Rola w "Skazanym" i wymienione osiągnięcia teatralne każą się zastanowić, czy można określić Zdzisława Kozienia jako mistrza, ale "zaledwie" drugiego planu. Ta etykietka to oczywiście uproszczenie uzasadnione tym, że w jego dorobku filmowym przeważają role "partnerujące". Wiele z nich jednak dzięki aktorstwu Kozienia zachwiało założoną w scenariuszu hierarchią postaci. Świetnym przykładem jest tu rola ojca Agnieszki w "Człowieku z marmuru" Andrzeja Wajdy. Wizyta przeżywającej załamanie bohaterki u ojca, skromnego kolejarza z małego miasteczka, to jedna z najważniejszych i najpiękniejszych sekwencji filmu. Spotkanie z rodzicem uświadamia Agnieszce głębszy sens zawodu, który wybrała, zwłaszcza to, że ludzkie życiorysy nie mogą być traktowane jedynie jako tworzywo artystyczne. Zdzisław Kozień zagrał rolę ojca z charakterystyczną dla siebie urzekającą prostotą, "niedostrzegalnie" operując techniką aktorską, dając postaci siłę swej osobowości. Andrzej Wajda, stwierdził wówczas: *To wielki aktor, buduje role nie z elementów zewnętrznych, czego każdy może się nauczyć, lecz z materiału, który tkwi w nim samym, z wewnętrznego bogactwa.*

Wydaje się, że wkracza w role prosto z życia, ale życiowe prawdy podnosi do rangi sztuki – powiedział o nim Aleksiej Arbuzow. Ta opinia może być skrótową charakterystyką ról zagranych przez Zdzisława Kozienia w "Popielcu" Ryszarda Bera, "Sezonie na bażanty" Wiesława Saniewskiego, "Trzech stopach nad ziemią" Jana Kidawy–Błońskiego, "Barytonie" Janusza Zaorskiego, "Gwieździe piołun" Henryka Kluby.

W latach 70. i 80. Zdzisław Kozień zagrał całą serię życzliwie przyjętych ról telewizyjnych. Kreując postacie z różnych epok, światów i środowisk nie tyle utożsamiał się z nimi, co podporządkowywał je własnej indywidualności. Tą najważniejszą rolą był Zygmunt Stary w serialu Janusza Majewskiego "Królowa Bona". Kozień z wdziękiem złamał tu stereotyp koturnowych wizerunków królewskich. Stworzył postać pełną majestatu a jednocześnie ciepła, nakreślił sylwetkę wielkiego, przenikliwego monarchy, który ma upodobanie do zwykłych życiowych przyjemności, choć często musi je skrywać.

Wspomniana cicha charyzma sprawiła, że nie istniała dla niego bariera warunków zewnętrznych. Równie dobrze czuł się grając króla lub księcia /w "Najdłuższej wojnie nowoczesnej Europy" Jerzego Sztwiertni/, jak w rolach postaci plebejskich. Dzięki swobodzie aktorskiej i poczuciu humoru potrafił obronić "zacofanie i prowincjonalizm" poczciwego porucznika Zubka w serialu "07 zgłoś się" Krzysztofa Szmagiera. Przyćmił główną, nieznośnie minoderyjną postać asa milicji, który okazał się personą z taniego komiksu, niezamierzoną karykaturą socjalistycznego stróża prawa z "europejskim sznytem".

Pytany o tajemnicę swego stylu aktorskiego opartego na szczerości i prostocie – aktor przypomniał radę swego mistrza Władysława Krzemińskiego: czuj się na scenie jak u siebie.

Nie ma wątpliwości, że Zdzisław Kozień zarówno na scenie, jak i przed kamerą był "u siebie".

KRZYSZTOF DEMIDOWICZ

Lauren Bacall

Jeśli czegoś ode mnie chcesz, wystarczy zagwizdać **– to zdanie, wypowiedziane wibrującym zmysłowym głosem i uzupełnione prowokującym spojrzeniem, otworzyło Lauren Bacall drogę do sławy.**

Ekranowy debiut 19–letniej Bacall jako partnerki Humphreya Bogarta w "Mieć i nie mieć" /1944/ Howarda Hawksa stał się sensacją. Nie bez powodu – rola Slim była rzeczywiście majstersztykiem. Ile w tym zasługi idealnego partnera, a ile reżysera? Trudno osądzić. Faktem jest jednak, że raczej ponury powieściowy pierwowzór pióra Ernesta Hemingwaya zmienił się na ekranie w pełną humoru awanturniczą opowieść z ulubionym przez Hawksa motywem – wojną pomiędzy mężczyzną a kobietą, wojną, w której nie ma jednak ofiar.

Nie bez powodu pisano, że prowokująca Slim jest bardziej cyniczna od bohatera Bogarta. To dziewczyna, która przeszła wiele, nie jest naiwna, ale pomimo wszystko zachowała wewnętrzną siłę i czystość. Dziewczyna–kumpel, a jednocześnie pewna swej uwodzicielskiej mocy kobieta. Nazwano Bacall "Panna Spojrzenie". Bardzo słusznie – właśnie to wyczekujące, taksujące i prowokujące spojrzenie rzucane spoza dymu palonego papierosa było jej znakiem firmowym.

Kariera Bacall rozpoczęła się dość gwałtownie. Bacall /właściwie Bette Joan Perske, ur. 16 września 1924 roku w Nowym Jorku/ pochodziła z rozbitej rodziny. Jej rodzice rozwiedli się, gdy miała 6 lat. Dziewczynkę wychowywała matka rumuńsko–niemieckiego pochodzenia, która marzyła o karierze baletowej dla córki. Dziewczyna przez 13 lat pobierała lekcje tańca. Bardziej pociągało ją jednak aktorstwo – w dzieciństwie oglądała z zachwytem filmy z Bette Davis, którą do dziś otacza wielkim podziwem. Na początku lat 40. zagrała kilka małych rólek na Broadwayu – bez większego sukcesu. Została za to uznaną modelką – właśnie na okładce "Harper's Bazaar" zauważyła ją żona Howarda Hawksa, gdy ten poszukiwał partnerki dla Bogarta w "Mieć i nie mieć".

Bacall oczarowała całą ekipę, a przede wszystkim Bogarta. Na planie "Mieć i nie mieć" zakochali się w sobie bez pamięci. Bacall towarzyszyła aktorowi do końca jego drogi, znosząc cierpliwie jego alkoholowe ekscesy, a potem pielęgnując go w chorobie. Po śmierci Bogarta – jak przyznała – przez wiele lat nie mogła się otrząsnąć.

W kolejnym klasycznym filmie Hawksa "Wielkim śnie" /1946/ według powieści Raymonda Chandlera znowu zagrała kobietę bez złudzeń, łagodząc jednak wizerunek *femme fatale* charakterystyczny dla "kina czarnego". Detektyw Marlowe Bogarta też zresztą nie był już tak tragicznie samotny. Zagadkowa kobieta początkowo uwodzi go, ale nie po to, by wykorzystać i porzucić. W decydującym momencie udzieli mu wsparcia. Tak będzie jeszcze w "Mrocznym przejściu" /1947/ Delmera Davesa i "Key Largo" /1948/ Johna Hustona.

Magia duetu Bacall–Bogart działa do dziś. Postaci grane przez Bacall pod maską chłodu kryją hart ducha, wierność i poświęcenie. Wyrachowanie i cynizm są przeznaczone dla świata – nigdy zaś dla wybranego mężczyzny.

Prawdą jest jednak, że kariera Bacall bez Bogarta już nie przebiegała w sposób równie satysfakcjonujący. Film "Confidential Agent" /1945/ Hermana Shumlina był niezbyt wierną adaptacją powieści Grahama Greene'a. W roli dziewczyny zaplątanej w szpiegowską intrygę i pomagającej agentowi republikańskiej Hiszpanii /Charles Boyer/ Bacall wypadła raczej blado. Szefowie Warnera szukali dla niej odpowiednich ról – chciano z niej uczynić gwiazdę melodramatów, uwodzicielkę, wreszcie aktorkę komediową. Bacall sprzeciwiała się jednak ich pomysłom – odrzuciła aż 12 scenariuszy, co w czasach, gdy aktorzy pracowali na kontraktach z wytwórniami, było nie do pomyślenia! W końcu nastąpiło całkowite zerwanie ze studiem.

Najlepiej wypadała Bacall w komediach, które pozwalały wykazać się jej elegancką ironią. W "Jak poślubić milionera" /1953/ Jeana Negulesco była doskonała jako pozbawiona skrupułów dziewczyna, poszukująca narzeczonego z wypchanym portfelem. Bacall dodawała filmowi wyrafinowania i zwycięsko dystansowała nawet Marilyn Monroe. W "Żonie modnej" /1957/ Vincente Minnellego stworzyła świetny duet z Gregory Peckiem. Bacall dała tu komediowy wariant swego poprzedniego aktorskiego wizerunku – oto projektantka mody, kobieta niezależna, która nieustannie walczy ze swym mężem – komentatorem sportowym. Ale przecież tak naprawdę poszłaby za nim na koniec świata. Choć oczywiście wcześniej podyktowałaby mu swoje warunki.

Zaskoczeniem był udział Bacall w filmie antykomunistycznym "Blood Alley" /1957/ Williama A. Wellmana z Johnem Waynem. Wayne bardzo rzadko wypowiadał się o swych filmowych partnerkach, jeszcze rzadziej pozytywnie. A o Bacall mówił w samych superlatywach: *To jedna z najbystrzejszych hollywoodzkich aktorek. Nigdy nie nadużywa swego wdzięku ani intelektu, ona nimi promienieje.*

Ta sympatia przetrwała przez lata i Wayne bardzo nalegał na udział Bacall w swym ostatnim filmie "Rewolwerowiec" /1976/ Dona Siegla. Bacall stworzyła zresztą w tym filmie jedną z najlepszych swoich późnych ról. Jako właścicielka domu, w którym zatrzymuje się tytułowy bohater, przechodzi znaczącą ewolucję: od osoby krytykującej wszelką przemoc do osoby rozumiejącej los mężczyzny nieodwołalnie związanego z brutalnym rzemiosłem. W "Ruchomym celu" /1966/ Jacka Smighta Bacall z lekką autoironią odwołała się do swych dawnych osiągnięć, grając enigmatyczną zleceniodawczynię prywatnego detektywa, którego zagrał Paul Newman.

W latach 80. i 90. aktorka większą wagę przywiązywała do występów teatralnych niż do filmu: *Mogłabym grać w trzech, czterech filmach rocznie. Ale to, co mi proponują, to zwykle kawałki, które zapomina się po miesiącu. Więc często odmawiam.* Na Broadwayu Bacall odniosła serię triumfów, z reguły w komediach /"Kwiat kaktusa", "Do widzenia, Charlie", "Woman of the Year"/. Ale najbardziej dumna była z musicalu "Applause", za który zdobyła nagrodę Tony. Zmierzyła się tu z legendarną kreacją Bette Davis – była to bowiem przeróbka słynnego filmu "Wszystko o Ewie".

Bacall często podkreśla swój dystans do "targowiska próżności", jakim jest Hollywood. Tym chętniej wzięła udział w filmach Roberta Altmana "H.E.A.L.T.H" /1979/ i "Prêt – à – porter" /1994/. Pojawia się też stale w wyrazistych rolach drugoplanowych granych zawsze z umiarem i elegancją, jak np. agentka literacka w "Misery" /1990/ Boba Reinera.

Dla kinomanów Lauren Bacall pozostanie jednak przede wszystkim tą dziewczyną, która jednym spojrzeniem potrafiła zdobyć Humphreya Bogarta.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Liev Schreiber

Jest bez wątpienia jednym z najciekawszych aktorów amerykańskich, jacy pojawili się w ciągu ostatnich kilku lat. Rozgłos przyniosło mu niskobudżetowe kino niezależne. Teraz przyszła kolej na drogie produkcje wielkich wytwórni. Ale Liev Schreiber żartuje sobie ze swojej kariery: *Tak naprawdę większość ról zawdzięczam swoim znajomościom – wielu moich przyjaciół jest reżyserami.*

Urodził się 27 października 1967 roku w San Francisco. Dorastał w Nowym Jorku. Jest synem aktora, Tella Schreibera. Imię Liev zawdzięcza fascynacji swojej matki, Heather, literaturą rosyjską, a zwłaszcza twórczością Lwa Tołstoja. *Wiem, że moje imię wywołuje u ludzi dysleksję, ale za nic w świecie nie zamieniłbym go na inne.*

Początkowo Liev marzył o sławie pisarza. Próbował także pisać sztuki teatralne i filmowe scenariusze. Jednak żadna z jego prób literackich nie znalazła uznania w oczach nauczycieli z uniwersytetu w Yale. Liev porzucił więc pisarstwo na rzecz aktorstwa.

Jego tajniki poznawał najpierw w Yale School of Drama, a w 1992 roku wyjechał do Londynu, gdzie przez rok był słuchaczem słynnej Royal Academy of Dramatic Arts. Po powrocie do Stanów Zjednoczonych zaczął występować na teatralnej scenie. Zagrał w "Burzy" Szekspira. Partnerował Blythe Danner i Jasonowi Robardsowi w "Moonlight" według Harolda Pintera, spektaklu wyreżyserowanym przez Karela Reisza. Ostatnio wziął zaś udział w inscenizacji Szekspirowskiego "Makbeta", w której główne role odtwarzali Alec Baldwin i Angela Bassett.

Na ekranie Liev zadebiutował w 1994 roku, w "Wariackich świętach" Nory Ephron. W tej nieudanej komedii o dziwacznym telefonie zaufania zagrał transwestytę. Potem były role w produkcjach telewizyjnych: "Janek: The Silent Betrayal" /1994/, "The Sunshine Boys" /1995/ i miniserialu "Buffalo Girls" /1995/, westernie według powieści Larry'ego McMurty'ego.

Niemal od początku swojej filmowej kariery Schreiber był związany z kinem niezależnym. Ciekawe role czekały na niego w filmach realizowanych przez kobiety. Dostał komediowy epizod w "Szalonej miłości" Antonii Bird /1995/, melodramacie rozegranym w konwencji kina drogi. Znalazł się w obsadzie "Party Girl" Daisy von Scherler /1995/, wysoko ocenionej przez krytyków komedii o przygodach młodej, przebojowej kobiety. Liev zagrał także w interesującej komedii obyczajowej "Rozmawiając, obmawiając" Nicole Holofcener /1996/. Pamiętacie? To on był amatorem sekstelefonów, przedkładając je nad normalne związki damsko–męskie.

Sekstelefonami pasjonował się także w "Tu mówi Denise" Hala Salwena /1995/, komediowym portrecie zbiorowym nowojorczyków. Ta zbieżność ekranowych zainteresowań prowokowała reporterów do dociekania, czy i w życiu prywatnym Liev korzysta z tego typu usług. Schreiber odpowiadał zażenowany: *Zadzwoniłem tylko jeden raz, ale przypomniałem sobie Jennifer Jason Leigh z "Na skróty" Altmana i od razu odechciało mi się rozmowy.*

Pierwszą wysokobudżetową produkcją, w której Liev wziął udział, był "Okup" Rona Howarda /1996/. Schreiber zagrał jednego z przestępców, którzy uprowadzają syna milionera. Rola nie była rozbudowana, ale Schreiber potrafił zaakcentować swoją obecność na ekranie. W widowisku science fiction, "Kula" Barry'ego Levinsona /1998/ był już równorzędnym partnerem takich gwiazd, jak Dustin Hoffman i Samuel L. Jackson. A jego bohater – genialny, nieco dziecinny astrofizyk bez trudu pozyskiwał sobie sympatię widza. Z kolei w dramacie "Twilight" Roberta Bentona /1998/ Schreiber miał szansę zagrania z Paulem Newmanem, aktorem, którego podziwia. *Wiele się od niego nauczyłem. Kiedyś np. powiedział mi: „Kiedy czuję, że się powtarzam w sposobie gry, natychmiast zaczynam scenę od nowa". Właśnie na tym polega wielkie aktorstwo – na umiejętności obmyślania reakcji i zachowań tak, by ciągle były inne, a jednocześnie swojskie dla publiczności.* Schreiber zagrał także duże role w "Phantoms" /1998/, ekranizacji powieści Deana Koontza oraz w dramacie wojennym "Jakob the Liar" Petera Kassovitza, do którego zdjęcia realizowane były m.in. w Polsce.

Dla filmowej kariery Schreibera ważnym okazał się udział w obu częściach "Krzyku" Wesa Cravena. W pierwszym "Krzyku" /1996/ jego rola – Cottona Weary, skazanego za morderstwo, którego nie popełnił – była epizodyczna. W "Krzyku 2" /1997/ Cotton stał się już postacią pierwszoplanową – wypuszczony z więzienia próbuje odzyskać dobre imię, a przy okazji zdobyć sławę. Nieporadny w swoich zabiegach, na przemian złowrogi i zabawny, Cotton jest najciekawszą postacią "Krzyku 2". Schreiber darzy go dużą sympatią: *Lubię grać takie role, bo przypominają one widzom jak wielkimi jesteśmy wszyscy błaznami. Choć ze wszystkich sił staramy się pozować na Romea to i tak bardziej przypominamy Bustera Keatona.*

KASIA NOEL

Fot. File/Angeli/BE&W

Co nas czeka w kinach w drugiej połowie roku

Apostoł

/Apostle/. USA, 1997. R: Robert Duvall. W: Robert Duvall, Farah Fawcett, Miranda Richardson. Solopan.

Nominowany do Oscara za rolę drugoplanową doskonały aktor charakterystyczny Robert Duvall wyreżyserował po wielu latach oczekiwań swój wymarzony projekt – opowieść o energicznym duchownym Kościoła zielonoświątkowców kryjącym mroczną tajemnicę. Opinie krytyki były rozbieżne, kreację Duvalla przyjęto jednogłośnie entuzjastycznie.

B. Monkey

Wielka Brytania, 1998. R: Michael Radford. W: Jared Harris, Asia Argento. Gutek Film.

Psychologiczny dramat o uczuciu nauczyciela /Harris/ i uzależnionej od narkotyków uczennicy /Asia Argento znana m.in. z filmów „Palombella Rosa", „Trauma", córka znanego reżysera horrorów Dario Argento/. Reżyserował twórca „Il Postino" Michael Radford.

The Big Hit

USA, 1998. R: Che-Kirk Wong. W: Mark Wahlberg, Lou Diamond Philips, Christina Applegate. Syrena.

Zawodowy zabójca /Wahlberg/ wraz z przyjacielem /Philips/ porywają córkę milionera /China Chow/, która okazuje się jednakże córką bossa podziemia. Niespodziewany przebój w USA, ugruntowujący sukces Wahlberga /"Boogie Nights"/, ponoć wreszcie udane połączenie kina akcji z Hongkongu, amerykańskiego thrillera i... komedii.

Armageddon

USA, 1998. R: Michael Bay. W: Bruce Willis, Ben Affleck, Liv Tyler. Syrena.

Kolejna próba ożywienia gatunku kina katastroficznego, tym razem w połączeniu z kosmicznym thrillerem. Ziemi grozi kolizja z gigantycznym meteorem, wybucha panika. Jednocześnie podejmowane są próby zniszczenia meteoru. W tym celu rusza wyprawa w kosmos pod wodzą Bruce'a Willisa. Reżyserował sprawdzony już w widowiskach akcji Michael Bay /"Bad Boys", „Twierdza"/.

City of Angels

USA, 1998. R: Brad Silberling. W: Meg Ryan, Nicolas Cage, Dennis Franz. Warner Bros.

Królowa komedii romantycznej, Meg Ryan, jako słodka pani chirurg, w której zakochuje się jej anioł stróż /grany przez Nicolasa Cage'a – a cóż to za pomysł?!/. Tym razem miłość musi pokonać nie tylko ziemskie przeszkody. „City of Angels" to hollywoodzka przeróbka „Nieba nad Berlinem" Wima Wendersa. Wielki sukces kasowy za Atlantykiem.

The Big Lebowski

USA, 1998. R: Joel Coen. W: Jeff Bridges, Steve Buscemi. ITI.

Czarna komedia braci Coen. Kiedy Jeff Lebowski zostaje omyłkowo wzięty za milionera, który nosi to samo nazwisko, przestaje panować nad swoim życiem. Daje się wplątać w aferę narkotykową i porwanie.

Chongquing Senlin /Chungking Express

Hongkong, 1994. R: Wong Kar-Wei. W: Brigitte Lin, Tony Leung, Faye Wang. Gutek Film.

Dwie luźno powiązane historie o policjantach, którzy związali się z nieodpowiednimi dla siebie kobietami. Porównywano ten film z najlepszymi dokonaniami Godarda podkreślając jednocześnie, że wiele więcej tu tempa, humoru i życzliwości dla ludzi.

Existenz

Kanada, 1998. R: David Cronenberg. W: Jennifer Jason Leigh, Jude Law, Willem Dafoe. IMP

Kolejna ponura fantazja Davida Cronenberga /"Crash", „Mucha"/. Tytuł oznacza wirtualny system, tworzący złudną wizję rzeczywistości, którym kieruje nieobliczalna „królowa gier" Allegra Geller, co powoduje straszliwe komplikacje. W rolach Jennifer Jason Leigh /"Dom przy placu Waszyngtona"/ i Jude Law /"Północ w ogrodzie dobra i zła"/.

Duoulo Tianshi/Fallen Angels

Hongkong, 1995. R: Wong Kar-Wei. W: Leon Lai, Michele Reis, Takeshi Kaneshiro. Gutek Film.

Melancholijna komedia jednego z najważniejszych twórców kina Honkgongu. Opowieść o płatnym mordercy /Lai/, chcącym przełamać swą samotność, o meandrach miłości i zdrady, nasycona specyficznym ironicznym humorem.

Gatunek 2

/Species 2/. USA, 1998. R: Peter Medak. W: Michael Madsen, Natasha Henstridge. ITI.

Jeżeli myśleliście, że seksowne kosmitki już nie zagrażają ludzkości, to byliście w błędzie. „Gatunek 2" w mniejszym stopniu nawiązuje do serii o Obcych i obu „Predatorów", bardziej przypomina „Terminatora 2", tyle że w kobiecym wydaniu.

Idiots

Dania-Francja, 1998. R: Lars von Trier. W: Bodil Jorgensen, Jens Albinus, Anne Louise Hassing. Gutek Film.

Próba sportretowania pokolenia współczesnych dwudziestolatków skrywających swe prawdziwe emocje pod maską błazeństw. Za kamerą Lars von Trier /"Przełamując fale"/. W Szwecji i w Norwegii Trier toczył kampanię z cenzurą ingerującą w ostre sceny erotyczne.

The Gingerbread Man

USA, 1998. R: Robert Altman. W: Kenneth Branagh, Robert Duvall, Robert Downey Jr. ITI.

Jednorazowa przygoda z klientką ma dla młodego prawnika nieprzyjemny ciąg dalszy. Autorem scenariusza jest John Grisham, specjalista od dramatów sądowniczych /"Firma", „Klient"/. Realizacja filmu przebiegała wśród zgrzytu zębami i awantur. Wytwórnia przemontowała film, Altman groził wycofaniem nazwiska.

Jackie Brown

USA, 1997. R: Quentin Tarantino. W: Pam Grier, Samuel L. Jackson, Robert De Niro. ITI.

Kolejna „pulp fiction" w wydaniu Quentina Tarantino. Ekranizacja powieści Elmore'a Leonarda. Stewardesa kontra handlarze narkotykami. Jak to u Tarantino bywa, przemocy w „Jackie Brown" jest tyle samo, co czarnego humoru i soczystych powiedzonek.

Juda's Kiss

USA, 1998. R: Sebastian Gutierrez. W: Emma Thompson, Til Schweiger. IMP

Psychologiczny thriller. Emma Thompson /"Carrington", „Barwy kampanii"/ po raz pierwszy w filmie stricte sensacyjnym. Gra agentkę FBI usiłującą wytropić sprawców brutalnego porwania. Ma na to tylko 24 godziny.

Kundun

USA, 1997. R: Martin Scorsese. W: Tenzin Thuthob Tsarong, Gyurme Tethong, Tulku Jamyang, Kunga Tenzin. Vision.

Zwrot Martina Scorsese ku /Dalekiemu/ Wschodowi. Na tybetańskiej prowincji prosta rodzina odkrywa, że ich syn jest reinkarnacją Dalaj Lamy. Chłopiec zostaje oddany na wychowanie buddyjskim mnichom. Jako nastolatek jest świadkiem zajęcia Tybetu przez Chińczyków.

Nowhere

USA, 1997. R: Gregg Araki. W: James Duval, Rachel True, Christina Applegate. Prestige.

Ponura i groteskowa zarazem wizja „pokolenia pozbawionego wartości" znanego kontestatora – skandalisty Arakiego /"Doom Generation–Stracone pokolenie"/, film uważany za najkonsekwentniejszy w jego dorobku.

Lolita

USA, 1997. R: Adrian Lyne. W: Jeremy Irons, Melanie Griffith, Dominique Swain. Vision.

Ekranizacja skandalizującej /niegdyś/ powieści Vladimira Nabokova o fascynacji dojrzałego mężczyzny kilkunastolatką. „Lolita" Lyne'a miała problemy z cenzurą i w niewielu krajach doczekała się kinowej premiery.

Meet Joe Black

USA, 1998. R: Martin Brest. W: Brad Pitt, Anthony Hopkins, Claire Forlani. ITI.

Komedia, remake filmu z 1934 roku. Śmierć /Brad Pitt/ musi spędzić nieco czasu z pewnym biznesmenem i... zakochuje się w jego córce. Reżyserował Martin Brest, autor „Ucieczki o północy" i „Zapachu kobiety" z Alem Pacino.

Object of My Affection

USA, 1998. R: Nicholas Hytner. W: Jennifer Aniston, Paul Rudd, John Pankow. Syrena.

Nina /Aniston/ zachodzi w ciążę z Vincem /Pankow/. Ale zrywa z nim i chce, by jej dziecko wychowywał nowy chłopak, George /Rudd/. Ale George zakochuje się w Paulu /Amo Gullinelli/. Chwalona za brak przesłodzonego tonu nieco melancholijna komedia romantyczna w reżyserii Nicholasa Hytnera /"Szaleństwo króla Jerzego"/.

Mercury Rising

USA, 1998. R: Harold Becker. W: Bruce Willis, Alec Baldwin, Mike Hughes. ITI.

Kino sensacyjne. Nastolatek, cierpiący na autyzm, łamie kody Pentagonu. Różne tajne służby próbują go aresztować. Jedynym sojusznikiem chłopca jest agent FBI, czyli Bruce Willis w swoim firmowym repertuarze – jako twardziel o wrażliwym sercu.

Lost in Space

USA-Wielka Brytania, 1998. R: Stephen Hopkins. W: William Hurt, Mimi Rogers, Gary Odlman. Vision.

Kinowa wersja popularnego serialu telewizyjnego z lat 60. Widowisko science fiction. Rodzina Robinsonów zamierza osiedlić się na planecie Alpha Prime, ale najpierw musi pokonać liczne niebezpieczeństwa i złowrogiego dr. Zachary'ego Smitha /Gary Oldman raz jeszcze jako kosmiczny czarny charakter/. Efekty specjalne są dziełem Creature Workshop, firmy założonej przez Jima Hensona.

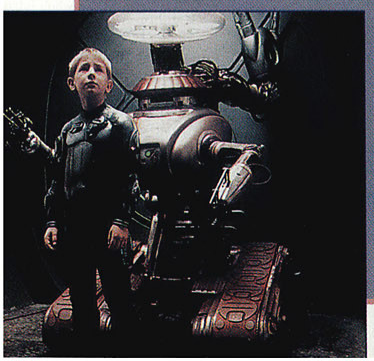

The Lost Son

Francja-USA, 1998. R: Chris Menges. W: Daniel Auteuil, Nastassja Kinski, Catherine Cartlidge. IMP

Psychologiczny dramat kryminalny. Francuski prywatny detektyw /Auteuil/ poszukuje zaginionego syna pewnej rodziny w Stanach. Trafia w świat korupcji i płatnego seksu. Reżyserował słynny operator i reżyser /"Osobny świat"/ Chris Menges. W głównej roli jeden z największych gwiazdorów kina francuskiego Daniel Auteuil /"Na ostrzu szpady", „Serce jak lód"/.

A Perfect Murder

USA, 1998. R: Andrew Davis. W: Gwyneth Paltrow, Michael Douglas, Viggo Mortensen. Warner Bros.

Thriller. Chcąc pozbyć się niewiernej żony, milioner wynajmuje płatnego zabójcę. Nie wie, że ten jest kochankiem niewiernej. Reżyserował Andrew Davis, twórca „Ściganego" i „Liberatora".

Out of Sight

USA, 1998. R: Steven Soderbergh. W: George Clooney, Jennifer Lopez, Ving Rhames. ITI.

Jeszcze jedna powieść Elmore'a Leonarda przeniesiona na ekran. Podczas ucieczki z więzienia trójka przestępców bierze jako zakładniczkę agentkę FBI. Po uwolnieniu kobieta staje na czele pościgu za uciekinierami. Jednego z przestępców gra George Clooney, agentkę – Jennifer Lopez. Romans oczywiście wisi w powietrzu.

Payback

USA, 1998. R: Brian Helgeland. W: Mel Gibson, Deborah Kara Unger, Gregg Henry. Warner Bros.

Przeróbka „Zbiega z Alcatraz", na motywach powieści Donalda E. Westlake'a. Zdradzony i pozostawiony na pewną śmierć, drobny rzezimieszek postanawia się zemścić. Lee Marvina w roli mściciela zastąpił Mel Gibson. Reżyserował Brian Helgeland, scenarzysta „Tajemnic Los Angeles" i „Teorii spisku".

The Spanish Prisoner

USA, 1998. R: David Mamet. W: Campbell Scott, Rebecca Pidgeon, Steve Martin. Gutek Film.

Opowieść o trójce wzajemnie oszukujących się oszustów przyjęta z entuzjazmem w USA, porównywana do klasyczngo już filmu Mameta „Dom gry".

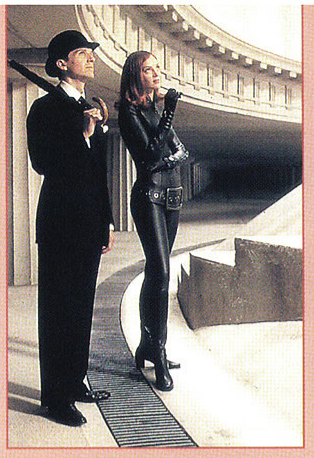

Rewolwer i melonik

/The Avengers/. USA, 1998. R: Jeremiah Chechik. W: Ralph Fiennes, Uma Thurman, Sean Connery. Warner Bros.

Jeszcze jeden popularny serial telewizyjny, który doczekał się kinowej adaptacji. W telewizyjnym „Rewolwerze i meloniku" /pamiętacie odcinek o roślinie pożerającej ludzi?/ główne role grali seksowna Diana Rigg i Patrick MacNee. W kinie zastąpili ich Uma Thurman i Ralph Fiennes. Czarnym charakterem został Sean Connery. Zwiastuny zapowiadają kino w stylu Jamesa Bonda, ale czy Jeremiah Chechik był właściwym reżyserem na właściwym miejscu?

Saving Private Ryan

USA, 1998. R: Steven Spielberg. W: Tom Hanks, Tom Sizemore, Matt Damon. ITI.

„Parszywa dwunastka" w wykonaniu Stevena Spielberga. II wojna światowa, alianci lądują w Normandii. Siedmioosobowy oddział pod dowództwem Toma Hanksa musi przedrzeć się przez linie wroga, by uratować amerykańskiego spadochroniarza. Nie rezygnując z wartkiej akcji, Spielberg podobno postawił na ostry realizm.

Twilight

USA, 1998. R: Robert Benton. W: Paul Newman, Susan Sarandon, Gene Hackman. ITI.

Paul Newman jako zmęczony życiem prywatny detektyw, który wyświadczając przyjacielowi przysługę, pakuje się w ogromne tarapaty. Seks, szantaż i trójkąt miłosny.

The Truman Show

USA, 1998. R: Peter Weir. W: Jim Carrey, Ed Harris, Laura Linney. ITI.

Jim Carrey w swojej pierwszej poważnej roli – jako Truman Burbank, człowiek, którego każdy krok jest rejestrowany przez telewizyjne kamery. Z powodu „różnicy zdań" z obsady odszedł Dennis Hopper, zastąpił go w roli demonicznego szefa telewizji Ed Harris. „The Truman Show" to powrót do kina reżysera Petera Weira /Stowarzyszenie Umarłych Poetów/.

Very Bad Things

USA, 1998. R: Peter Berg. W: Christian Slater, Cameron Diaz, Jeanne Tripplehorn. IMP.

Ironiczna „czarna komedia", w której wątek romansowy zmienia się w swoje – delikatnie mówiąc – przeciwieństwo. W rolach głównych Christian Slater /"Tajna broń"/ i Cameron Diaz /"Mój chłopak się żeni"/.

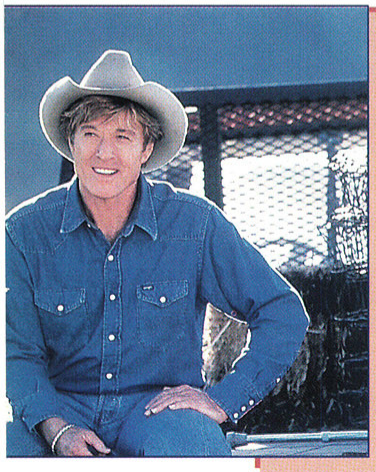

Zaklinacz koni

/The Horse Whisperer/. USA, 1998. R: Robert Redford. W: Robert Redford, Kristin Scott Thomas, Dianne Wiest. Syrena.

Ekranizacja znanego w Polsce wielkiego bestsellera Richarda Evansa. Redaktorka znanego magazynu /Thomas/, której córka została ranna w wypadku zwraca się do otoczonego dobrą sławą mężczyzny /Redford/, który podobno potrafi rozmawiać z końmi i leczyć ludzi.

Zorro

USA, 1998. R: Martin Campbell. W: Antonio Banderas, Anthony Hopkins, Salma Hayek. Syrena

Przygody jednego z najsłynniejszych szermierzy w historii kina w wersji komediowo–pastiszowej. W roli głównej czaruje Antonio Banderas /"Desperado"/. Ojca don Diego gra Anthony Hopkins /"Amistad", „Lekcja przetrwania"/. Za kamerą Martin Campbell /"GoldenEye"/.

Życie i śmierć na Long Island

/Love and Death in Long Island/. Wielka Brytania–Kanada, 1997. R: Richard Kwietniowski. W: John Hurt, Jason Priestley, Fiona Loewi. Prestige.

Adaptacja powieści Gilberta Adaira. Londyński literat Giles De'ath /Hurt/ zostaje nagle opętany fascynacją młodym Amerykaninem, gwiazdorem filmowym Ronnie Bostockiem /Priestley/. Zabawny pastisz „Śmierci w Wenecji" jest także ironiczną opowieścią o fascynacji „kultury wysokiej" światem pop–kultury.

Transformer – Portrait Of Lars von Trier

Szwecja–Dania, 1997. R: Stig Björkman. Gutek Film.

Nakręcony przez znanego skandynawskiego filmowca pełnometrażowy dokument na temat życia, twórczych inspiracji i technik pracy duńskiego reżysera Larsa von Triera, twórcy m.in. „Przełamując fale", „Europy", „Królestwa" i „Elementu zbrodni".

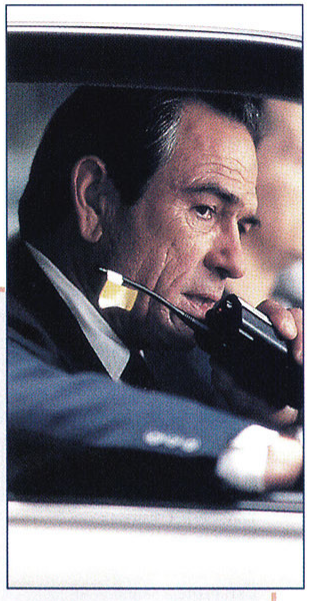

US Marshals – wydział pościgowy

/US Marshals/. USA, 1998. R: Stuart Baird. W: Tommy Lee Jones, Wesley Snipes, Robert Downey Jr. Warner Bros.

Tommy Lee Jones raz jeszcze jako zacięty egzekutor sądowy – w roli, która w 1994 roku przyniosła mu Oscara. Tym razem ściganym jest Wesley Snipes, a film otwiera katastrofa samolotu transportującego więźniów. Producent Arnold Kopelson zarzeka się jednak, że scenariusz „US Marshals" powstał przed „Lotem skazańców".

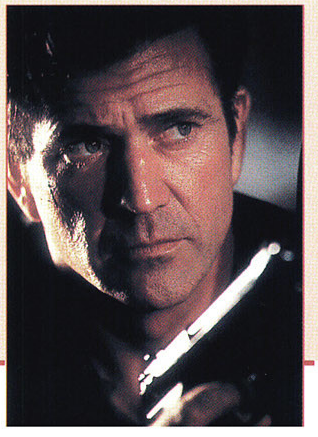

Zabójcza broń 4

/Lethal Weapon 4/. USA, 1998. R: Richard Donner. W: Mel Gibson, Danny Glover, Rene Russo. Warner Bros.

Co prawda Danny Glover zarzekał się, że jest już „na to za stary", a Gibson zapewniał, że na trzeciej części poprzestanie, ale obaj ostatecznie zmienili zdanie. Tym razem „Zabójcza broń" została skrzyżowana z „Rokiem smoka" – Riggs i Murtaugh walczą z chińską mafią.

alfabet kina

Gatunki filmowe (16) Film katastroficzny

Odmiana gatunkowa filmu grozy, której główny temat stanowi zagrożenie jednostek i grup ludzkich, a ośrodkiem kompozycyjnym całości jest spektakularna katastrofa, będąca wynikiem niszczycielskiego działania żywiołu natury, pożarów, wypadków komunikacyjnych itp. Greckie słowo "katastrofa" /"katastrophe", czyli przewrót/ oznacza nagłe, nieoczekiwane wydarzenie, niosące za sobą tragiczny koniec. Może to być, jak w tragedii greckiej, nieszczęście, klęska i śmierć pojedynczego człowieka, bohatera sztuki. Ale bywa również masowa zagłada, hekatomba, kataklizm, pociągający za sobą zniszczenie otaczającego nas świata i śmierć tysięcy ludzi. Tegoroczny oszałamiający sukces kasowy "Titanica" przypomniał nam, że filmy z gatunku katastroficznych zawsze mogą liczyć na wielką widownię.

Kino uwielbia katastrofy. Przede wszystkim ze względu na ich widowiskowość. Widowiskowość staje się w filmach tego gatunku wartością samą w sobie, wychodząc niejako naprzeciw hipnotycznej ciekawości widza. Film katastroficzny, podobnie jak horror czy thriller psychologiczny, należy bowiem do – tyleż mrocznej, co nieodparcie pociągającej – sfery "kina lęku", w którym człowiek symbolicznie przezwycięża to wszystko, czego się podświadomie obawia.

Film katastroficzny jest gatunkiem nie tylko dawnym, ale i bardzo popularnym, uprawianym z powodzeniem już w kinie przełomu stuleci. W roku 1898 Georges Méliès zainscenizował z użyciem miniaturowych modeli "Eksplozję i zatonięcie krążownika "Maine", w 1901 – "Wypadek aeronauty", w 1902 – "Wybuch wulkanu Mont Pelee na Martynice" i "Katastrofę balonu "Pax", w 1907 – "Tunel pod kanałem La Manche, albo koszmar francusko–angielski". W tym samym 1907 roku po całym świecie krążyło kilka wersji pamiętnego trzęsienia ziemi i pożaru, do jakiego doszło w 1906 w San Francisco. Wielkim przebojem kin roku 1908 stały się "Ostatnie dni Pompei" /reż. Luigi Maggi/ wyprodukowane przez włoską wytwórnię "Ambrosio". Widowiskowe katastrofy wprowadzali również w następnych latach do swoich filmów między innymi: Enrico Guazzoni /sceny pożaru Rzymu w ekranizacji "Quo vadis", 1913/, David Wark Griffith /upadek Babilonu w "Nietolerancji", 1916/ i Cecil B. DeMille /zatopienie jazdy egipskiej w "Dziesięciorgu przykazań", 1923/. Jak żartobliwie komentowali hollywoodzcy dziejopisowie, nie było żadnej dokumentacji na rozstąpienie się Morza Czerwonego, a mimo to DeMille i inż. Roy Pomeroy /twórca efektów specjalnych/ powtórzyli ten cud, osiągając zdumiewająco realistyczny rezultat ekranowy, łącznie z zatopieniem grupy jeźdźców na koniach w odmętach morskiej toni. Równie sugestywny efekt osiągnął trzy lata później Henry King, inscenizując obraz gigantycznej klęski żywiołowej w finale "Rozpętanych żywiołów" /1926/, kiedy to czarny charakter ponosi zasłużoną klęskę w nurtach rozszalałej rzeki Kolorado po przerwaniu tamy, której budowy wcześniej nie dopilnował.

Amerykanie nazywają film katastroficzny *spectacular disaster*, co z jednej strony oddaje istotę oczekiwań masowego widza, z drugiej zaś wydobywa nieodłączny od tego rodzaju przedstawień element widowiskowości. Kino zawsze lubiło ten gatunek, ponieważ mogło w nim i dzięki niemu zademonstrować stale doskonaloną moc inscenizacji i wszechstronne panowanie nad materialnymi środkami filmowego wyrazu. Film katastroficzny był zawsze przede wszystkim popisem profesjonalnej sprawności realizacyjnej zarówno producenta, reżysera, operatora i twórców efektów specjalnych, jak i całej ekipy. Rozpętanie żywiołów tak czy inaczej polegało tu zawsze na ich filmowym ujarzmianiu. W latach 30. zadziwiał taką umiejętnością Willard S. Van Dyke, reżyserując pamiętne trzęsienie ziemi z 1906 roku w filmie "San Francisco" /1936/, po nim Henry King, inscenizując wielki pożar miasta w filmie "Chicago" /1937/, oraz Clarence Brown jako reżyser straszliwej powodzi w Indiach ukazanej w filmie "The Rains Came" /1939/.

Podczas wojny dokumentalne obrazy zniszczenia wyparły z ekranów film katastroficzny, choć dla celów propagandowych kinematografia hitlerowska wyprodukowała np. antybrytyjski film o katastrofie "Titanica" /1943, w reż. Herberta Selpina, dokończony przez Warnera Klinglera/. Po wojnie doszedł do tego nowy motyw kataklizmu, wywołanego zbrodniczym działaniem człowieka. Czeski reżyser Otakar Vavra przeniósł na ekran katastroficzną powieść Karela Čapka "Krakatit" /1948, ten sam reżyser nakręcił również *remake* własnego filmu zatytułowany "Ciemne słońce", 1980/. Stanley Kramer zrealizował w roku 1959 pamiętny "Ostatni brzeg". Japończycy, szukając własnej formuły, skrzyżowali film katastroficzny z filmem o potworach /początek temu dała "Godzilla" Inoshiro Hondy, 1954/. Wspomniana historia "Titanica" przed Jamesem Cameronem powróciła jeszcze na ekrany dwukrotnie w filmach: "Titanic" /reż. Jean Negulesco, 1953/ oraz "S.O.S. "Titanic" /reż. Roy Ward Baker, 1958/.

Właściwy renesans filmu katastroficznego dokonał się jednak na początku lat 70., kiedy gatunek ten został odkryty ponownie przez kino hollywoodzkie poszukujące nowych skutecznych sposobów dotarcia do masowej widowni. Pierwszym zwiastunem przełomu stał się kasowy "Port lotniczy" George'a Seatona /1969/. Po nim pojawiły się kolejno: "Tragedia Posejdona" Ronalda Neame /1972/, wyprodukowana przez Japończyków "Zagłada Japonii" Shiro Moritaniego /1973/, wibrujący efektami systemu Sensurround pamiętny hit wytwórni Universal z 1974 roku "Trzęsienie ziemi" Marka Robsona, "Płonący wieżowiec" Johna Guillermina /1974/, nieudany "Hindenburg" Roberta Wise'a /1975/, "Lawina" Coreya Allena /1978/, "Rój" Irwina Allena /1978/, "Meteor" Ronalda Neame /1979/ i inne. Do kasowego sukcesu tamtych produkcji na próżno próbowały w dekadzie lat 90. nawiązać "Twister" Jana De Bonta /1996/ i "Wulkan" Micka Jacksona /1997/. Ta sztuka udała się dopiero "Titanicowi".

MAREK HENDRYKOWSKI

"Trzęsienie ziemi"

"Tragedia Posejdona"

Dziewczyny do zdjęcia

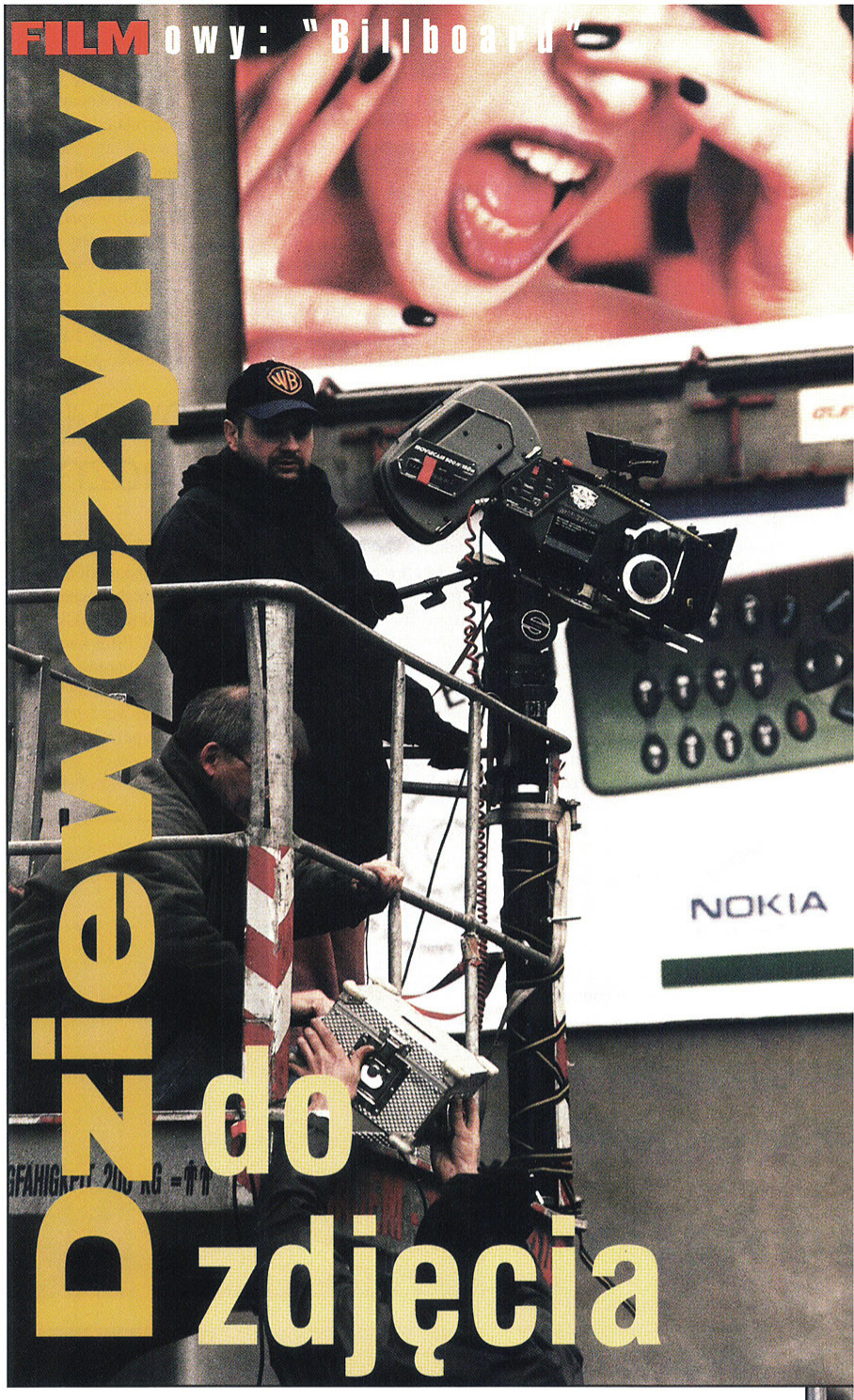

Mówi Łukasz Zadrzyński:

- Czy łatwo jest zadebiutować w polskiej kinematografii ?

- Mnie było trudno. Największą przeszkodą była... życzliwość ludzi. Urzędnicy dysponujący państwowymi pieniędzmi twierdzili, że chcą, bym zrobił film, ale nie podobał im się scenariusz "Billboardu''. Namawiali mnie do realizacji innych pomysłów, szczęśliwie wszystkie odrzuciłem. To sprawa gustu. Dziwne jest tylko to, że producenci prywatni, których odpowiedzialność finansowa jest o wiele większa, wykazywali entuzjazm dla "Billboardu''. Bez nich ten film by nie powstał.

- Dlaczego tak się pan upierał przy "Billboardzie''?

- To sprawa charakteru. Wojciech Jerzy Has, będąc kiedyś w podobnej sytuacji, powiedział jednemu z urzędników: *Pana wyrzucą za dwa lata, a ja będę robił filmy do końca życia.* Była to najważniejsza rzecz, jakiej nauczyłem się w szkole filmowej. Mnie, oczywiście, jest łatwiej, to nie są lata siedemdziesiąte, a ja pracuję w reklamie i mam z czego żyć. Mogłem sobie pozwolić na odrzucenie projektów, których wstydziłbym się przez całe życie. Poza tym, gdybym teraz nie zrobił "Billboardu'' nigdy bym już do niego nie wrócił. Ten film mógł powstać tylko jako debiut. Jest lekko skandalizujący, trochę anarchistyczny (z wyjątkiem dramaturgii - tego autor scenariusza, Janusz Głowacki, by nie zniósł), o czym świadczy choćby obsada: Andrzej Seweryn - członek Comedie Française, kultowi aktorzy dwóch pokoleń, Fronczewski i Linda; Gąsowski, dziko utalentowany aktor, i Mikołaj Grabowski, należący do czołówki reżyserów teatralnych. W głównych rolach wystąpili: student warszawskiej Akademii Teatralnej, Rafał Maćkowiak, i wschodząca gwiazda rosyjska, Katia Gusjewa. Duże role grają Justyna Steczkowska i Paweł Kukiz, a także moje odkrycie aktorskie - legenda ekip filmowych - wózkarz Henryk Redosz.

- Liczy pan na to, że zatrudnione - niekoniecznie aktorskie - sławy przyciągną do kina swoich wielbicieli?

- Na pewno nie zaszkodzą "Billboardowi''. Chciałem pracować z ludźmi, których cenię i lubię i z którymi już kiedyś dobrze mi się współpracowało. Z Lindą robiłem Burger Kinga, ze Steczkowską reklamę szamponu, z Heniem Redoszem siedem reklam Pepsi, a z Gąsowskim - Autotak. Pojawi się też pani Jadzia z reklamy Statoil. Cenię osoby, które potrafią przenieść na ekran swoją osobowość i dla dobra filmu nikogo nie pytam o skończone studia aktorskie. Dzięki temu na planie działy się rzeczy zaskakujące, np. Linda zagrał człowieka, który naoglądał się filmów z Lindą i chce być taki jak on, tylko nijak mu to nie wychodzi. Bardzo przyjemnie było widzieć, z jakim entuzjazmem popularny aktor bawi się własnym wizerunkiem.

- Mówiąc o "Billboardzie'' często wspominał pan o zabawie, ale film jest o reklamie, a to już chyba poważna sprawa?

- Film jest i śmieszny, i straszny. Jak reklama, której wszechobecność jest tak wielka, że najwyższy czas zacząć się zastanawiać nad jej wpływem na ludzi. W reklamie pojawiają się pomysły wyzywające i odkrywcze, ale w większości ...niemądre. Gdy widzę wyniki badań rynku, ogarnia mnie przerażenie - ta głupota działa! A ja wierzę, że człowiek głupi jest większym zagrożeniem, niż człowiek zły. I trochę o tym jest "Billboard". W moim filmie reklama jest symbolem stanu ludzkiej świadomości pod koniec wieku.

- Czy jako człowiek reklamy zrobił pan swój film w konwencji reklamówki ?

- Nie wiem, co to jest konwencja reklamówki. Ale jeśli mówimy o zwięzłości, to tak, starałem się, żeby mój film był taki. Jeśli mówimy o uproszczeniach, to na pewno nie. I ja, i operator, Łukasz Kośmicki, pracujemy w reklamie, co skutecznie wyleczyło nas z wszelkich kompleksów, zwłaszcza warsztatowych. Nie czujemy potrzeby popisywania się tym, że potrafimy zrobić coś efektownie i odczuwamy wręcz perwersyjną przyjemność, filmując miejsca banalne i brzydkie. Kośmicki, który zna całe mnóstwo filmowych sztuczek, potrafił sprawić, że miejsca te wyglądają na ekranie naprawdę przerażająco. Było to bardzo potrzebne w historii, w której bohater z jasnego i aż do bólu uśmiechniętego świata reklamy wpada w labirynt mrocznych ludzkich spraw. Przez szacunek dla cytowanego wyżej profesora Hasa nawet nie wspomnę, że jest w tej opowieści coś z Jungowskiej podróży w głąb siebie. Zwłaszcza że oba światy: jasny i ciemny, okazują się zaskakująco podobne. Może na tym poprzestańmy, bo zaczyna mi się wydawać, że opowiadam jakiś film Lyncha.

Rozmawiała MAŁGORZATA SADOWSKA

Produkcja: TVP, HBO, VILM Production.

Jekaterina Gusjewa

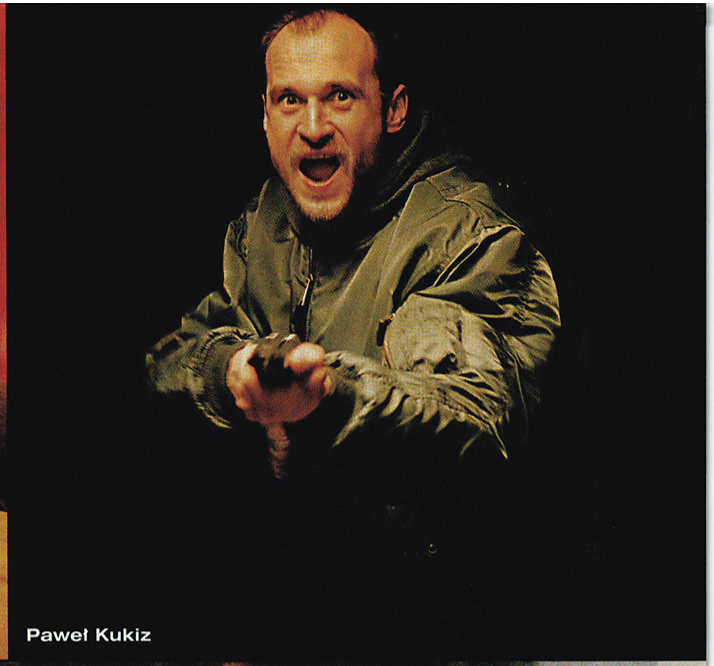

Paweł Kukiz

Bogusław Linda

Jekaterina Gusjewa
i Rafał Maćkowiak

Kuba (Rafał Maćkowiak) pracuje w agencji "łowców głów", jego szef (Andrzej Seweryn) zleca mu odnalezienie pięknej modelki, prezentującej swe wdzięki na jednym z ulicznych billboardów.
Kuba z zapałem wypełnia polecenie szefa, nie zdając sobie sprawy, że pakuje się w mroczną intrygę kryminalną i ...miłosną - tak mniej więcej zaczyna się akcja debiutanckiego filmu Łukasza Zadrzyńskiego "Billboard".

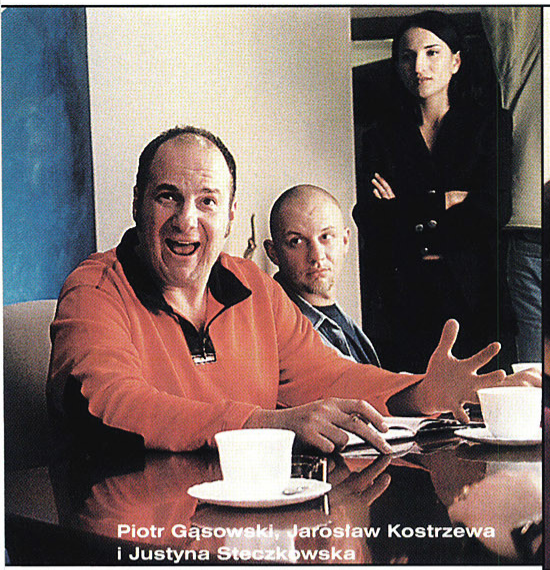
Piotr Gąsowski, Jarosław Kostrzewa i Justyna Steczkowska

Piotr Fronczewski i Janusz Głowacki

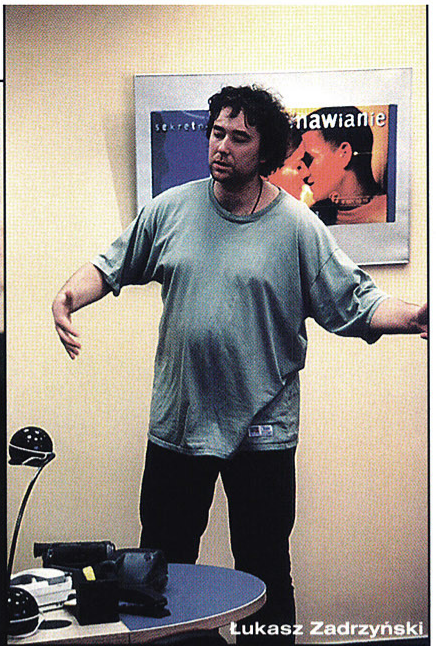
Łukasz Zadrzyński

Mówi

Rafał Maćkowiak

Rafał Maćkowiak

Chyba właśnie tego potrzebuję. I bata, i marchewki.

– Co czułeś na festiwalu w Gdyni, kiedy "Gniew" Marcina Ziębińskiego, twój ekranowy debiut, był miażdżony przez filmową krytykę?

– Na festiwalu w Gdyni siedziałem wbity w fotel i w ogóle nie chciałem o niczym gadać. Nie było o czym gadać! Było po fakcie. Myślałem tylko, żeby wszystko już się skończyło, i żebym mógł iść na piwo.

– Czy byłeś przygotowany na tego rodzaju próbę charakteru?

– Takie doświadczenia, takie kopniaki człowiekowi w życiu czasem pomagają. Człowiek staje się przez to odporniejszy. I chyba właśnie tego potrzebuję. I bata, i marchewki.

– Nie przesadzaj. Co prawda film Marcina Ziębińskiego nie miał dobrych recenzji, ale ciebie wszyscy jednak chwalili.

– Jedno jest pewne: takiego filmu w polskim kinie jeszcze nie było. Myślę, że to jest bardzo ważne. Inna sprawa, że miałem najciekawszą rolę. A tak się zazwyczaj składa, że najciekawsze role to role postaci negatywnych.

– Zagrałeś główną rolę w "Gniewie", teraz grasz główną w "Billboardzie", a jesteś na III roku PWST. Jak na to patrzą w szkole?

– Oficjalnie ze strony szkoły nie ma żadnych problemów, jestem zwolniony z zajęć. Gorzej z niektórymi profesorami, muszę sporo zaliczać i nadrabiać.

– Aktorskie autorytety?

– To się zmienia, ale zawsze będzie to Jack Nicholson i Jan Nowicki. Ostatnio jestem zafascynowany Nicolasem Cagem i Robertem De Niro.

– Zawód aktora był tym wymarzonym od dziecka?

– Nigdy nie chciałem być aktorem.

– W jaki sposób zatem znalazłeś się w szkole aktorskiej?

– Przez przypadek. W klasie maturalnej rodzice wysłali mnie do USA, gdzie miałem podszkolić swój angielski. Tam w szkole cztery przedmioty miałem obowiązkowe, a dwa mogłem sobie wybrać. Ponieważ nie bardzo chciałem się przemęczać, wybrałem sport /piłkę nożną/ i dramat. Mówiono, że na tych zajęciach nie trzeba nic robić.

Dostawaliśmy jakieś teksty do przygotowania i potem improwizowaliśmy. Strasznie mi się to spodobało, mimo to po powrocie z Kalifornii złożyłem papiery do Nauczycielskiego Kolegium Języków Obcych w Opolu i przez rok studiowałem, męcząc się strasznie.

– Co męczyło najbardziej?

– Siedzenie w ławce. Wtedy pomyślałem, że sposobem na znalezienie swego miejsca będzie nauka w szkole, która nie będzie wymagała ślęczenia po nocach i siedzenia w ławce. I tak padło na szkołę teatralną. Spróbowałem, dostałem się i nie żałuję.

– Co reżyserom udało się wyciągnąć z ciebie, o czym sam nie wiedziałeś, że masz?

– Energię. Mam bardzo dużo energii w życiu, ale na przykład w szkole teatralnej czasem mi jej brakuje. Tymczasem na planie potrafię z siebie taką energię wykrzesać, chyba dlatego, że granie sprawia mi szaloną przyjemność.

– Na ile, wcielając się w postać bohatera, odkrywasz siebie?

– Każda filmowa postać do pewnego stopnia jest do mnie podobna. Nie potrafię jeszcze zagrać postaci całkowicie ode mnie odmiennej.

– Chcesz być aktorem na zawsze czy na trochę?

– Na pewno nie przez całe życie. Tak mi się wydaje. Podobają mi się żywoty ludzi skomplikowanych. Coś fajnego jest w ludziach, którzy robili wiele rzeczy, którzy nie uprawiali jednego zawodu przez cały czas. Zabrzmi to może strasznie banalnie, ale marzę o podróżach, może zaciągnę się na jakiś statek?

Na pewno nie mam w planach osiadłego trybu życia, zarabiania pieniędzy, dorabiania się mieszkania, telewizora, żony, dzieci, i tak już do końca.

Rozmawiała
EWA SOBIECKA-AWDZIEJCZYK

Zdjęcia: Vilm Production

deMaskujemy (konkurs)

Polacy nie gęsi, też swoje maski mają – żelazne i inne. Kto zgadnie, z jakiego filmu pochodzą zamieszczone zdjęcia, weźmie udział w losowaniu trzech 2-kilogramowych pudełek lizaków Chupa Chups i 10 kaset video. Wystarczy tylko podać właściwe literki.

Rozwiązania konkursu na kartach pocztowych prosimy nadsyłać pod adresem redakcji do końca czerwca.

Przyjemnej lustracji...

1.
a) Popioły
b) Ich dzień powszedni
c) Szabla od komendanta

2.
a) Siekierezada
b) Krzyżacy
c) Kierunek Berlin

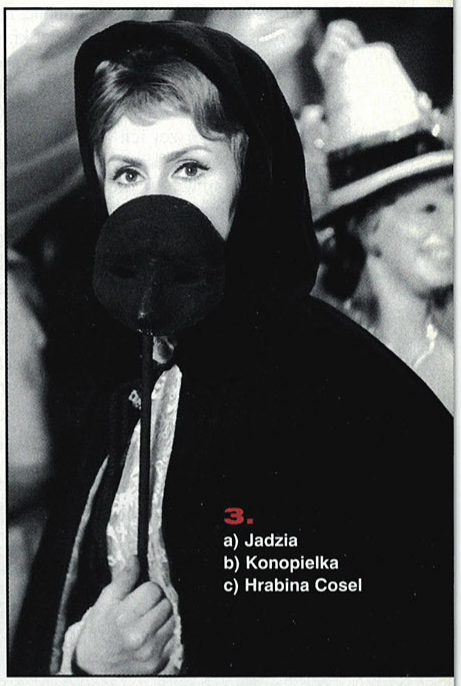

3.
a) Jadzia
b) Konopielka
c) Hrabina Cosel

4.
a) Kung-fu
b) Giuseppe w Warszawie
c) Rycerz

5.
a) Kawalerskie życie na obczyźnie
b) Sanatorium pod Klepsydrą
c) Sezon na bażanty

6.
a) Szaleństwa Panny Ewy
b) Grzeszny żywot Franciszka Buły
c) Rękopis znaleziony w Saragossie

7.
a) Klątwa Doliny Węży
b) Jańcio Wodnik
c) Och, Karol

8.
a) Wojna światów
b) Seksmisja
c) Pan Kleks w kosmosie

Czego brak współczesnym filmom spod znaku "płaszcza i szpady" – widowiskowości, wdzięku i finezji, a może wyrazistego rysunku bohatera, którego dzisiejsza widownia mogłaby zaakceptować, a nawet pokochać?

Rycerz i plebejusz

Jak większość filmowych gatunków, także "płaszcz i szpada" ma granice trudne do precyzyjnego zakreślenia. Częste są nawet opinie, negujące możliwość uchwycenia jego specyfiki. Gatunek ma przecież bogate i dość zróżnicowane literackie tradycje. Jego korzeni należy więc z jednej strony szukać już w średniowiecznych "chansons de geste" i późniejszej ich kontynuacji, czyli w romansach rycerskich, z drugiej zaś – w ukształtowanym w XVI wieku hiszpańskim romansie łotrzykowskim.

Elementy obu tych rodzajów literatury łączyły się i przeplatały w popularnych widowiskach dramatycznych, a często i komicznych, granych z upodobaniem zwłaszcza w Anglii i Hiszpanii. A więc powaga, a nawet patos mieszały się w nich z żywiołem ludowej zabawy. Bohaterowie byli obrońcami honoru, czerpiącymi z rycerskich tradycji, ale często też rezygnowali z arystokratycznej wyniosłości na rzecz plebejskiego sprytu, przebiegłości i niekoniecznie honorowych sposobów walki i zwyciężania.

Pewien wpływ na opowieści o mistrzowsko władających mieczem herosach wywarła także tradycja arturiańska z jej celtyckimi początkami, fantastyką i uduchowieniem.

Jeden element był w tych wszystkich historiach jednak względnie stały: status bohatera, przyjmującego wymiar niemal mityczny, dokonującego czynów ponad ludzką miarę bez względu na to, czy heros ów pochodził z "górnych" czy też "dolnych" warstw społecznych.

W wieku XIX wraz z wielkim rozkwitem powieści owe dawne wątki uzyskały rozwinięcie i swoistą dojrzałość. I to właśnie bezpośrednio z tej powieściowej tradycji czerpało przez lata kino. Z jednej strony filmowców inspirował Walter Scott z jego próbami solennego przedstawienia historycznego tła wydarzeń. Z drugiej – jego niesforny i utalentowany uczeń, Alexander Dumas, z gwałtownie prowadzonym opowiadaniem, jaskrawymi efektami i wyczuwalną ironią.

Liczni naśladowcy twórcy "Hrabiego Monte Christo" spowodowali, że tak bardzo istotna stała się fabuła, pełna nieraz zupełnie nieprawdopodobnych niespodzianek. Stała się ona ważna do tego stopnia, że często to sposób jej ukształtowania nie zaś konwencjonalny rysunek bohatera uważa się za wyróżnik gatunku.

Dumny indywidualizm i swoisty /niekoniecznie chodziło o "szlachetną krew"/ arystokratyzm były charakterystycznym rysem wielu literackich bohaterów. Jak chociażby słynnego kapitana Blooda z klasycznej powieści Ernesto Sabatiniego, obdarowującego przeciwników "sardonicznym uśmiechem i śmiechem". Tego bohatera dręcząca podłość świata już nie dziwi. Dlatego zamiast wadzić się ze światem, czy nawet z Bogiem, bohater powieści awanturniczej przystępuje do działania, by wziąć pod opiekę słabszych.

„Znak Zorro" z lewej Douglas Fairbanks
Fot. Filmoteka Narodowa

Z drugiej strony w literaturze triumfy święcili także herosi zupełnie pozbawieni tego rodzaju rozterek – "z ludu" albo "prawie z ludu", jak ubogi saksoński szlachcic d'Artagnan czy dobry leśny duch, Robin Hood. Tak czy inaczej, przeciwstawienie blichtrowi dworskiego świata i jego zakłamaniu oraz cynizmowi bohaterów, którzy swej wartości dowodzili głównie szpadą – było "chwytem" dość powszechnym.

Cięty... język

Nieme filmy "płaszcza i szpady" początkowo zachwycały widzów przede wszystkim wystawnością realizacji, porywającym rytmem bójek, pościgów, ucieczek i choreografią pojedynków. Filmowe inscenizacje pozostawały jednak przez długi czas pod wyraźnym wpływem teatru, stąd często brakowało w nich oddechu przestrzeni, rozmachu. Z reguły też zbyt wiele miejsca zajmowały w nich przejęte z literackich oryginałów napisy z dialogami, hamujące rozwój akcji. Aktorstwo także trąciło teatralną manierą.

Sytuacja zmieniła się jednak radykalnie z chwilą, gdy pierwszym wielkim gwiazdorem gatunku został Douglas Fairbanks, który ze swego ciała uczynił zadziwiająco giętki instrument ekranowej ekspresji. Ale przecież nie chodziło tylko o akrobatyczne zdolności aktora. Ważniejszy był pewien istotny rys nadawany przez Fairbanksa jego bohaterom.

Doszedł on już do głosu w "Znaku Zorro" /1920/ Freda Niblo, a jeszcze mocniej w "Trzech muszkieterach" /1921/ tego samego reżysera. Otóż w wykonaniu Fairbanksa zarówno don Diego, jak i d'Artagnan to oczywiście pełni łobuzerskiego wdzięku mistrzowie szpady, ale daleko im do doskonałości! D'Artagnan jest czasem wręcz zawstydzająco niezręczny, jeśli chodzi o dworskie ceremoniały, tyle że swoje przewinienia i gafy obraca bez skrupułów w żart. Jego pomysłowość i energia są niespożyte. Fairbanks w tych filmach to pełen inicjatywy plebejusz, ze zdobywczego ducha czysto "amerykański", pozbawiony kompleksów oraz zbytniego respektu dla zwierzchności. To ktoś, kto wdziera się na salony, wnosząc ze sobą powiew entuzjazmu i świeżości. Kto wierzy nie tylko w swoją szpadę, ale i w swój cięty język. Celnymi ripostami potrafi pognębić nawet kardynała Richelieu. Oto człowiek, który tworzy sam siebie i własny los. Plebejusz, który czerpie z arystokratycznego kodeksu honorowego po to, by stworzyć kodeks własny – jeszcze lepszy, bo bliższy życia. To właśnie taki bohater marzący o tym, by należeć niejako jednocześnie do owych dwóch światów, być lwem i lisem, wzniosłym bohaterem i zarazem uroczym błaznem, i w obydwu rolach wypadać równie świetnie – przez długi czas stanowił o wielkiej sile filmowego gatunku "płaszcza i szpady".

Już w kinie niemym pojawiały się zwiastuny tego, co z gatunkiem miało się dziać później. Drogę dalszej ewolucji wskazał na przykład błyskotliwą parodystyczną burleską z 1920 roku "The Three Must Get There" słynny komik, Max Linder. Jego film to nie tylko parodia, ale też pokaz nieskrępowanej inwencji i triumfującej fantazji, zabawy z postaciami i konwencjami traktowanymi jako coś umownego, choć przecież bardzo widzom bliskiego. Ta opowieść o muszkieterach, pędzących po słynne zapinki królowej, przepełniona jest kapitalnie użytymi anachronizmami. Richelieu ma np. w gabinecie popiersie... Napoleona i stale przybiera napoleońskie pozy, ze swymi podwładnymi konsultuje się przez telefon, a gwardia kardynała, mnożąc nieskuteczne zasadzki, posługuje się motocyklami, pionierskimi wozami i gęsto strzelającymi winchesterami.

Koniec świata

Dlaczego podejmowane ostatnio w kinie próby przywrócenia świetności tak popularnemu niegdyś gatunkowi "płaszcza i szpady" na ogół zawodzą?

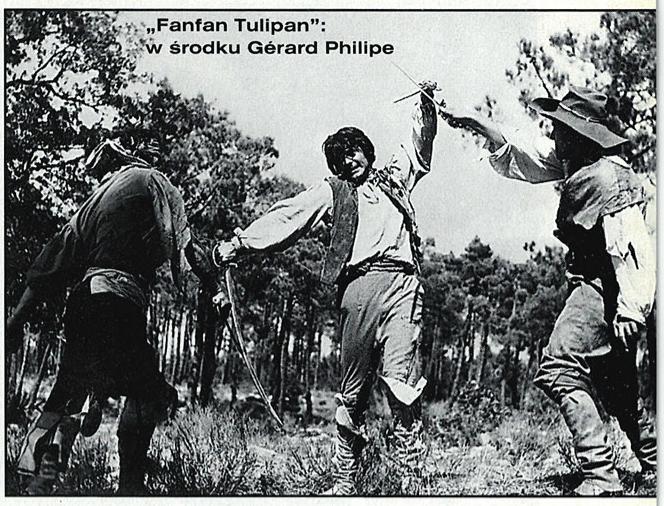
„Fanfan Tulipan": w środku Gérard Philipe

„Serce i szpada" Jean Marais

Oczywiście pojęta tradycyjnie identyfikacja jest tu niemożliwa. Widz zostaje wciągnięty w wir absurdalnej i inteligentnej zabawy. Ten ton po latach powróci z nową siłą...

Mistrz szpady... ucieka

Wyjąwszy przypadek Fairbanksa, trzeba jednak przyznać, że Amerykanie wykazywali często irytującą sztywność, kręcąc widowiska przygodowe omawianego tu typu. Dlaczego? Z pewnością chodziło o inne, dominujące za Oceanem pojęcie honoru – nie arystokratyczne, ale raczej nasycone protestanckim z ducha poczuciem obowiązku i odpowiedzialności za innych. W tym sensie bohaterom kina amerykańskiego bliżej było do tradycyjnego rycerskiego etosu /co widać wyraźnie w westernach/, niż do poetyki "płaszcza i szpady", gdzie sprawy te bywają traktowane z pewnym dystansem, a nawet z niejaką nonszalancją. Zresztą świat Dumasowski z jego romantycznym sztafażem, wizją nieustannych intryg i spisków oraz wyraźnie podkreśloną erotyką pozostał specyficznie francuski, a w każdym razie europejski.

Oczywiście amerykańskie filmy awanturnicze i przygodowe miały swoich wielkich gwiazdorów, jak Tyrone Power, czy Erroll Flynn. Obaj byli uczniami Fairbanksa – to nie ulega wątpliwości. Lecz obaj byli także zbyt gładcy, brakowało im owej szczypty koniecznej zuchwałości, zbyt często przypominali sekcklivych amantów lub wręcz sztywno upozowane muzealne figury.

W latach 30. i 40. pełne wigoru filmy z gatunku "płaszcza i szpady" realizował zwłaszcza Michael Curtiz. Lecz w następnych dekadach zajmowali się tym przeważnie drugorzędni reżyserzy i pozbawieni charyzmy aktorzy.

Natomiast w latach 50. i 60. gatunek rozkwitał w Europie, szczególnie we Francji. A jego "królem" był, jak powszechnie wiadomo, Jean Marais. Postaci, które najczęściej grywał, są w gruncie rzeczy wariantami d'Artagnana. Zubożali, choć noszący się z pańska szlachcice, awanturnicy, uciekający się, gdy trzeba, do podstępu, z pewnymi oporami, ale jednak służący sprawom Francji. Posągowy wygląd Maraisa, staranne ubranie i dobre maniery nadawały specyficzny charakter granym przez niego postaciom. W "Kawalerze Króla Jegomości" /1958/ Georgesa Lampina, "Sercu i szpadzie" /1960/ André Hunnebelle'a czy "Kapitanie Fracasse" /1961/ Pierre Gasparda–Huita, za każdym razem, gdy Marais się pojawia, z ekranu bije aura królewskiej godności. Zgoda, mój ród może i podupadł – daje do zrozumienia swym zachowaniem jego bohater – ale moje miejsce było i jest "na górze". I w miarę rozwoju akcji bohater z reguły to miejsce odzyskuje. Identyfikacja widza z tego typu postaciami działa tym razem niejako w drugą stronę. Chodzi tu bowiem o arystokratę, a w każdym razie o wiernego wyznawcę tradycyjnego kodeksu rycerskiego, który z racji okoliczności znalazł się niżej, niż mu się to należy. Nie wywyższa się jednak, czym budzi sympatię widowni. Do spraw dworu i w ogóle Francji zachowuje większy dystans niż do pięknych kobiet. Natomiast z wielką troską traktuje osoby słabsze, wymagające pomocy, a także własnych służących. Choć faktem też jest, że wobec wszystkich zachowuje jednak lekki chłód. Ale ten chłód wzmacniał tylko fascynację widzów obcowaniem z kolejnymi wcieleniami Maraisa.

Przeciwstawny model bohatera zaprezentował Gérard Philipe w "Fanfanie Tulipanie" /1951/ Christiana–Jacque'a, filmie nie bez powodów uważanym za jedno z wielkich osiągnięć gatunku. To jeden z najlepszych dowodów, że właśnie charakter bohatera /oczywiście obok niezbędnej dynamiki fabuły/ jest kluczem do sukcesu w tego rodzaju filmach, Fanfan to plebejusz – by tak rzec – pełną gębą. Nie gardzący dworskim blichtrem, ale i kpiący z niego, ile wlezie. Bez większego namysłu, radośnie pakujący się w każdą kolejną awanturę. Jego żywiołowość, instynktowna miłość życia i lekceważenie wszelakich zasad są podniecające. To mistrz szpady, ale w jeszcze większym stopniu – mistrz ucieczki i fortelu. Z opisywanych powyżej bohaterów jest najbardziej "na dole". Ale jednocześnie bez trudu może wspiąć się w górę, by potem zresztą spaść na łeb, na szyję. Fanfan wierzy w swą szpadę i swoje szczęście. Wierzy, że tylko dzięki nim może odmienić swój los.

muszkieterów

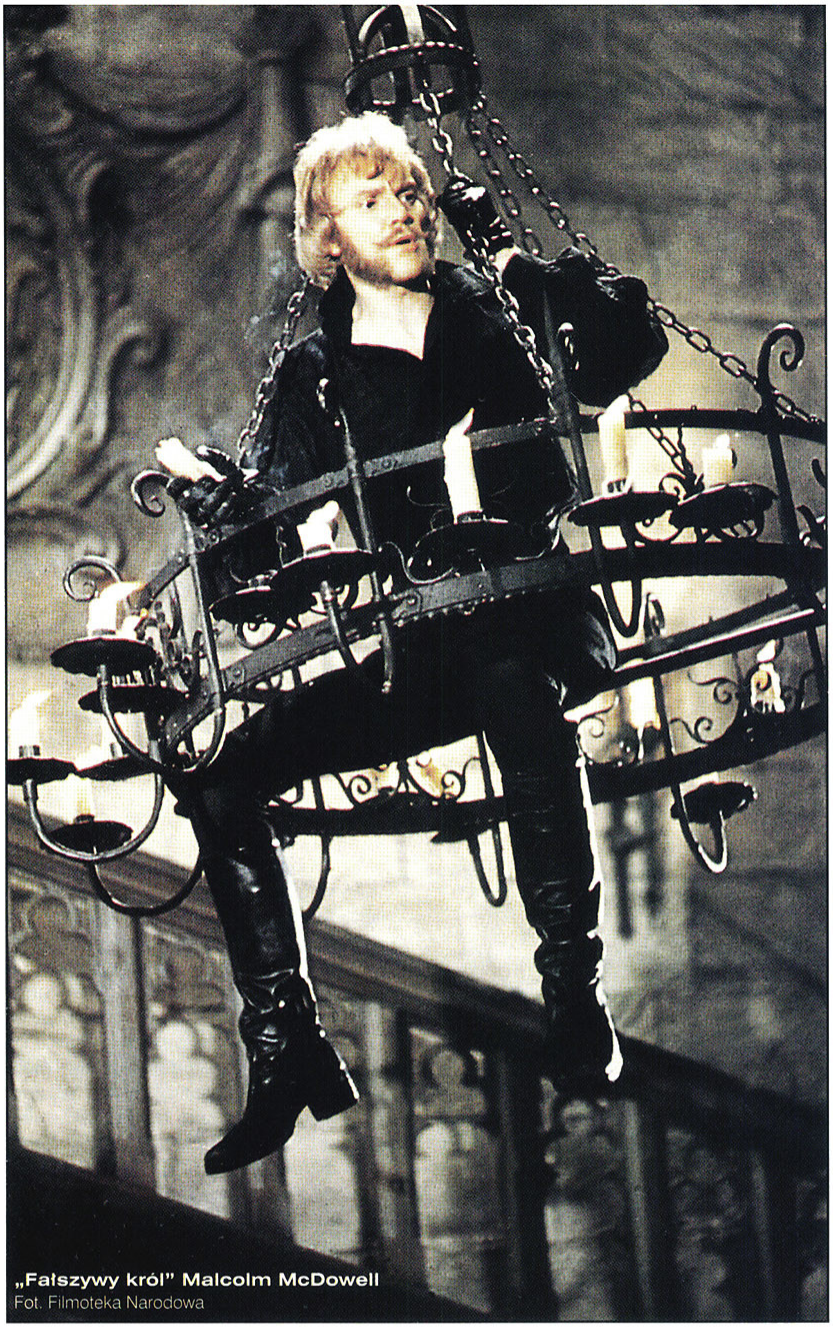

„Fałszywy król" Malcolm McDowell
Fot. Filmoteka Narodowa

Król karnawału

Lata 60. z eksplozją "nowej fali", gwałtownymi zmianami mentalności widowni, były dla wielu wypróbowanych gatunków filmowych czasem wielkich przeobrażeń, a często także kryzysu i zmierzchu. Wtedy, podobnie jak i westerny, filmy awanturnicze zaczęli w zastraszających ilościach produkować Włosi i Hiszpanie. Z reguły prymitywnie i według bardzo zbliżonej recepty. Bohaterem stawał się błazeński, a jeszcze częściej agresywny plebejusz–superman. On już nie rozważał, jakim kodeksem się kierować. Kodeks się upraszczał. Brzmiał: bierz, co się da, i załatw przeciwnika.

We Francji wielką popularność zdobył wtedy cykl o przygodach markizy Angeliki w reżyserii Bernarda Borderie z Michele Mercier i Robertem Hosseinem w rolach głównych. Główną bronią Angeliki nie jest oczywiście szpada. Angelika często wręcz nie ma szans na obronę – najpierw więc jest poniewierana, gwałcona i wykorzystywana na różne sposoby, a potem sama szuka zemsty. Zamiast kodeksu honorowego mamy tu do czynienia z wyraźnie sado–masochistycznymi fantazjami w sentymentalno–przygodowej otoczce.

W 1961 roku Philippe de Broca nakręcił "Cartouche'a–zbójcę" z Jean–Paulem Belmondo i Claudią Cardinale. Film uznano za wydarzenie, nie tylko w dziejach gatunku. De Broca deklarował, iż uważa, że *filmy tego rodzaju stały się zbyt serio*. Dużą część scen de Broca improwizował. Rezultat jest rzeczywiście dość niezwykły. De Broca, nie dążąc do parodii, podkreśla wyraźnie umowność całego widowiska. Aktorzy grają w większości tak, jakby mieli do czynienia z filmem współczesnym. Dotyczy to zwłaszcza odtwarzającego postać osiemnastowiecznego rozbójnika Jean–Paula Belmondo. Ale balladowy ton filmu, ta zabawa w kino "płaszcza i szpady" zostaje nagle zakłócona nadspodziewanie brutalnymi akcentami. W finale Cartouche z nieśmiertelnego herosa przeradza się w świadomie dążącego do śmierci desperata. To zupełnie odmienny rysunek bohatera. On nie jest ani "na górze", ani "na dole". Nie pracuje nad własnym kodeksem. Ten bohater jest na marginesie.

Tego typu oryginalność była z jednej strony ożywcza, z drugiej zaś dla gatunku – zabójcza. Bohater–plebejusz nie chce już walczyć o "miejsce na górze", nie pragnie też wkładać wysiłku w to, żeby nie tracić kontaktu ani z jednym, ani z drugim światem. Wybiera przekonanie, że życie jest kiepską grą, która zawsze kończy się tak samo – bólem.

Stąd już niedaleko do wizerunku mistrzów szpady, zabijających dla zasady, bądź też stosujących samowolne "prawo szpady" dla stłumienia dojmującej pustki. W tym okresie rozwoju gatunku zbytnia komplikacja psychologiczna filmowych postaci utrudnia widzowi identyfikację z nimi albo powoduje, że pojawiają się nowe warianty tradycyjnego bohatera – raczej dość niemiłe.

Przypadek filmu de Broki pokazywał, że istniało przecież z tego impasu jeszcze inne wyjście, które tu reżyser tylko częściowo wykorzystał, choć zrobił co mógł, by uczynić "Cartouche'a" nie dającym odpoczynku zmysłom widowiskiem. To wyjście odkrył Richard Lester, kręcąc "Trzech..." /1973/ i "Czterech muszkieterów" /1974/ oraz "Fałszywego króla" /1975/. Lester nasycił swoje filmy niezwykle intensywnym duchem anarchizującej, karnawałowej zabawy, czerpiąc pełnymi garściami z najróżniejszych tradycji komediowych. Max Linder by się go nie powstydził. Jednocześnie, jak dotąd mało kto, dbał o tło historyczne. Lester wymyślił po prostu nowy sposób identyfikacji widza z bohaterami, który współcześni widzowie przyjęli z entuzjazmem. U niego świat "płaszcza i szpady" to świat nieustającej zabawy niepohamowanych wojaków. Ich hasło: niczego nie traktuj zbyt serio. To ludzie żądni ciągle nowych, najlepiej mocnych wrażeń. Okazuje się jednak, że każda z tych postaci ma jakąś bolesną tajemnicę, że kodeks oparty na wzajemnej lojalności i pomocy obowiązuje. Lester w finale funduje wszakże widzom i bohaterom bolesne przebudzenie – karnawał nie trwa wiecznie, bo prawdziwe życie niesie też klęski. Film Lestera okazuje się opowieścią o gorzkim zdobywaniu dojrzałości. Tak, to znowu złamanie konwencji, ale widz "pozostaje" z bohaterami. Więź z ich swoistym "kodeksem zabawy" jest na tyle silna, że nie zostaje zniszczona.

Inaczej postąpił Lester /pomimo oczywistych stylistycznych podobieństw/ w "Fałszywym królu", czyniąc bohaterem tchórzliwego mitomana, któremu jednak sekundujemy w jego niebezpiecznych perypetiach. Zabawa znowu jest przednia. Tym razem jednak identyfikujemy się raczej z "duchem zabawy" niż z bohaterem. Film jest bowiem błyskotliwym pastiszem, a kapitan Flashman /Malcolm McDowell/ jest częścią świata zabawy, do którego w całości jest założony dobrotliwy dystans.

Okazało się jednak, że nikt po Lesterze owego "ducha zabawy" nie umiał tak naprawdę na dłużej ożywić.

Ostatni bohater akcji

Tropem Lestera nie idą, niestety, współczesne próby reanimowania gatunku. Z jednej strony obowiązuje namaszczona powaga i ambicja przywrócenia gatunkowi dawnej świetności. Z drugiej

„Trzej muszkieterowie" Richarda Lestera: Richard Chamberlain
Fot. Filmoteka Narodowa

„Człowiek w żelaznej masce"

– panoszą się sztubackie, irytujące dowcipy. I to najczęściej w tym samym filmie.

Błędem wszystkich niemal filmów z lat 90. jest to, że ich twórcy wierzą w magiczną siłę konwencji, a nie w siłę bohaterów. W swoich katastrofalnych wręcz "Trzech muszkieterach" /1993/ Stephen Herek wymyślił sobie na przykład, że aby jego muszkieterowie stali się bliscy widowni, muszą przypominać bohaterów współczesnego kina akcji, być "równymi chłopakami". W rezultacie cały film przekształcił się w tandetne widowisko akcji.

Natomiast Bertrand Tavernier w "Córce d'Artagnana" /1994/ i Randall Wallace w "Człowieku w żalaznej masce" /1997/ popełnili kardynalny błąd, podkreślając wiek bohaterów. W obu filmach nie dostaje ich fizycznych działań, zastępują je opowieści o dawnych dobrych czasach. Zwłaszcza w filmie Wallace'a "wszystko schodzi na psy". Ale tak natrętnie podkreślana nostalgia połączona z brakiem dramatycznego wykorzystania faktu starzenia się bohaterów pobudza widzów nie do identyfikacji, ale raczej do irytacji.

W najlepszych filmach "płaszcza i szpady" o kodeksie honorowym się nie rozmawiało, kodeks się po prostu czynem realizowało. W nowych filmach, zwłaszcza w "Człowieku..." jest odwrotnie.

Jedynym filmem, który zachował wigor jest "Na ostrzu szpady" /1997/ Philippe'a de Broki, nowa wersja klasycznego "Garbusa". Kawaler Lagardere /Daniel Auteuil/ jest tu tradycyjnym bohaterem gatunku, zachowującym się tak, jakby przez ostatnie 30 czy 40 lat nic się w kinie nie zdarzyło. To znowu zawadiaka lekceważący wszystko, ale i skrycie zachwycający się arystokratycznym światem i ideą honoru. Swoje dobre imię zdobywa i potwierdza szpadą. De Broca mówił uczciwie, że chce robić filmy "jakie oglądał w dzieciństwie". To mu się udało. Ale ten względny sukces chyba ogłuszającego szczęku szpad na ekranach nie wywoła.

TOMASZ JOPKIEWICZ

Goran Bregović

Najlepsze utwory z filmów

Arizona Dream

Królowa Margot, Underground i innych...

Ederlezi

Nowa płyta już w sklepach!

PolyGram Polska

PolyGram Polska: www.polygram.com.pl, e-mail: polygram@wonet.com.pl

czytanie przy ekranie

KINO KULTU

"Film kultowy", "kino kultowe" to określenia, które dotarły do Polski nie tak dawno, a teraz robią karierę zarówno wśród krytyków, recenzentów, jak i u specjalistów od marketingu. A także w języku potocznym.

Celem książki Andrzeja Pitrusa jest dokładne określenie specyfiki tego zjawiska i zawężenie go. Bo, jak autor słusznie zauważa: "W kinie lat dziewięćdziesiątych trudno mówić już o kinie kultowym, bardziej adekwatnym terminem jest "odbiór kultowy". Sposób uczestnictwa w spektaklu kinematograficznym zaproponowany przez niezależnych twórców, współtworzących fenomen kina kultowego może być dziś przeniesiony na jakikolwiek tekst". Pitrus zakreśla precyzyjne – na ile to możliwe – historyczne granice tego zjawiska, jego źródeł upatrując w amerykańskim kinie lat 40. i 50. Analizuje jednak głównie filmy z okresu rozkwitu kina kultowego – lat 70. Tak różne jak horrory George'a A. Romero, filmy erotyczne Russa Meyera, specyficzne utwory s-f np. "Repo Man" Alexa Coxa, a także wyrastające z konwencji musicalu filmy Johna Watersa oraz jeden z najgłośniejszych filmów "kultowych" – "Rocky Horror Picture Show" /1977/ Jima Sharmana.

Specyfiki i oryginalności kina kultowego Pitrus dowodzi, przekonywająco zestawiając je właśnie z dominującym w amerykańskiej produkcji "kinem gatunków". Utwory kultowe igrały bowiem z ich konwencjami, skłaniając widzów do aktywnego odbioru. W ten sposób spełniło się – choć oczywiście w innym kształcie – marzenie wielu awangardystów o "aktywnym widzu".

Pitrus raczej unika wyraźnego estetycznego wartościowania, choć od niego nie ucieka. Z wielu analiz można wyciągnąć wniosek, iż kino kultowe było jednak głównie siłą destrukcyjną – obnażało umowność gatunkowych konwencji, czasem w sposób błyskotliwy i zabawny, niewiele jednak proponując w zamian. Byli jednak twórcy, którzy zdecydowanie przekroczyli te ograniczenia, potrafili je przezwyciężyć i stworzyć kino, którego bogactwo estetyczne rozsadza wszelkie kwalifikacje – to zwłaszcza John Waters i bracia Coenowie.

Lektura "kina kultu", zwłaszcza dla czytelnika bez uniwersyteckiego przygotowania, może nie być łatwa. Pitrus wyczerpująco określa metodologiczne pomysły, którymi posługuje się w swych analizach. Owe analizy przeprowadzone są jednak z reguły wyraziście i konsekwentnie. A także bez ukrytych pretensji do nieomylności, częstych w tego typu pracach. A taki ton doskonale ośmiela czytelnika do własnych przemyśleń. /tj/

Andrzej Pitrus, Kino kultu, Rabid, Kraków, 1998, s.92.

KOBIETA Z KAMERĄ

"Klasyczne kino przedstawiało kobietę w postaci tego, czym jest ona dla mężczyzny: Kobieta nie przedstawia siebie, lecz – poprzez przeniesienie – męski fallus". To zdanie nie jest typowe dla książki "Kobieta z kamerą" pod redakcją Grażyny Stachówny. Problemowi kina stricte feministycznego, stawiającego sobie za zadanie dekonstrukcję kodów języka filmowego, wypracowanego przez lata w obrębie tzw. kina patriarchalnego, poświęcony jest właściwie jeden tekst, z którego ten cytat pochodzi, napisany zresztą przez mężczyznę, Krzysztofa Loskę /Ullrika Ottinger i inne – w poszukiwaniu ecriture feminine/. Pozostałe 13 tekstów, to monograficzne analizy twórczości kobiet–reżyserek pióra krytyków płci obojga, mających bardzo różne preferencje metodologiczne.

Nie wszyscy autorzy mają ambicję, by doprowadzić swoje tezy do konkluzji, wykazującej specyficzne, "kobiece" spojrzenie twórczyni, której filmy analizują. Bardzo ciekawa analiza Marioli Jankun–Dopartowej twórczości Agnieszki Holland całkowicie np. ten problem ignoruje, z kolei poświęcony Jane Campion tekst Elżbiety Ostrowskiej prześwietla filmy nowozelandzkiej reżyserki właśnie pod kątem jej odmiennego, kobieco–autorskiego spojrzenia. Nietrudno jednak zauważyć, że do wyjątków należą kobiety–reżyserki, które stanęły za kamerą, by uprawiać zawód–rzemiosło. Filmowe medium służy im w znakomitej większości do wypowiadania własnej prawdy o świecie. Nawet jeśli posługują się kinem gatunków, tak jak Kathryn Bigelow, to po to, by w jego obrębie "namieszać", podważyć jego ustalone przez mężczyzn konwencje. Dzięki temu książka "Kobieta z kamerą" opowiada wyłącznie o reżyserskich osobowościach, o autorskim kreowaniu filmowego świata, niezależnie od tego, czy jest ono w mniejszym, czy większym stopniu naznaczone owym *ecriture feminine*.

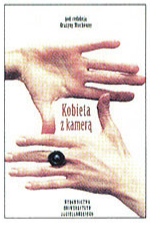

M.Ch.

Kobieta z kamerą, pod redakcją Grażyny Stachówny. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków, 1998, s. 221.

5. Kino urojone

Zachwycił mnie ostatnio pomysł młodego krytyka literackiego z Warszawy, Pawła Dunin–Wąsowicza. Owocem tego pomysłu jest gruba, bardzo starannie wydrukowana książka "Widmowa biblioteka", a rzecz czyta się znakomicie. Trudno powiedzieć, czy jest to proza narracyjna czy dzieło krytyczne, czy może rodzaj leksykonu. Na pierwszy rzut oka wygląda na leksykon właśnie, na spis książek według nazwisk autorów uszeregowany alfabetycznie. Z tym, że darmo tych autorów szukać w bibliotecznych katalogach – wszyscy są zmyśleni. Książka nie jest jednak mistyfikacją ani primaaprilisowym żartem, Paweł Dunin–Wąsowicz nie zmyślił sobie ani pisarzy, ani ich dzieł. To wszystko istnieje, tyle że istnieje w sposób odmienny.

Autor "Widmowej biblioteki" nie musiał nic zmyślać – on przyłapał innych na zmyśleniu. Z drobiazgową uwagą, a także z niejaką pomocą uczonych przyjaciół Dunin–Wąsowicz przeczesał wielki obszar literatury powszechnej, jeszcze uważniej wynicował literaturę rodzimą i odnalazł setki nie istniejących książek wzmiankowanych, opisywanych, odnajdywanych, niszczonych i tworzonych przez postaci literackie. Jego książka wprowadza czytelnika w dziwny obszar, metaliteratury, nadfabularności, czy jak to zjawisko zwać.

"Leksykon książek urojonych" nie nadaje się raczej do adaptacji na scenariusz filmowy, ale może być impulsem do twórczego myślenia o sprawach ekranu. Nie tylko literatura musi pisać o książkach nie istniejących, stwarzać mity fikcyjnych pisarzy i ich dzieł. Kino coraz częściej bywa autotematyczne, opowiada o przygodach reżyserów i aktorów podczas kręcenia filmów, opowiada o perypetiach scenarzystów i scenariuszy, o ich bojach z producentami, z cenzurą, z zawiścią konkurentów. Kino prowadzi również swoich bohaterów do kina lub na sale przeglądowe wytwórni, pokazuje to, co się dzieje na ekranach TV w domach czy barach. Czasami migają tam strzępy rozpoznawalnych filmów, czasami idą "kawałki" specjalnie nakręcone i wstawione.

Jak naprawdę wyglądałby film, który chciał nakręcić bohater "Osiem i pół" Felliniego? Jaki scenariusz był osią filmu o scenarzyście Roberta Altmana? Jak wyglądały filmy producenta, który był bohaterem "Końca przemocy" Wima Wendersa? A ten film z "Ucieczki z kina Wolność"? Takich pytań można by postawić parę stron. A co mogłoby być odpowiedzią? Czy ilustrowana książka napisana wedle Duninowskich zasad przez krytyka filmowego? A może film w poetyce "Imienia róży", opowiadający odyseję podróży do archiwów kina urojonego, przez archipelag zaniechanych wizji?

Zostawmy te pomysły, może ktoś z nich zrobi użytek. Na razie zauważę, że przez te możliwe interpretacje niebytu filmowego zbliżamy się znowu do pól bitewnych, na których teoretycy filmu ponoszą tradycyjnie spektakularne klęski. Te pola to przestrzeń rozważań o realności świata stwarzanego przez film, o prawdziwości wyobrażeń, biegnących przez ekrany. Można tu wchodzić od strony psychologii Freuda, teorii archetypów Junga, nawet marksowskiej filozofii o tendencyjnym, uwarunkowanym klasowo przedstawianiu świata. Można spróbować zbroić się w oręż semantyki, lingwistyki czy etnologii, zawsze i tak powstaną teorie, które trudno obronić, a łatwo obalić. Nie wiemy nawet, w jakim stopniu widz filmowy chce być informowany, w jakim wychowywany, w jakim zabawiany, za co tak naprawdę płaci w okienku kasy kinowej. Wiemy ledwie tyle: widz chce wierzyć w rzeczywistość ekranową, ale nigdy nie przyzna jej statusu równorzędnego z prawdą życia, widz traktuje bohaterów kina jak osoby, ale wie, że to są aktorzy, widz chce rozpoznać sprawy swojego świata na filmie, ale nie łudzi się, że rozwiązanie problemów w narracji filmowej może być jednoznacznym wzorcem dla sytuacji życiowych. I jeszcze jedno – widz chce brać udział w grze, to pokazał już za czasów braci Lumière, kiedy płaski, niemy, czarno–biały ruchomy obraz uznał za równie godny uwagi, jak prawdę świata.

PIOTR WOJCIECHOWSKI

porady nasercowe

Historia jednej butelki

Ciekawa rzecz – w całym polskim kinie przedwojennym wypito mniej więcej tyle wódki, ile po wojnie wypijali bohaterowie jednego zupełnie średniego filmu. To jest w porządku. Przed wojną wypijaliśmy jedną piątą tego co dziś, niestety. Ktoś po prostu nie dbał o to, byśmy wypijali więcej. I dlatego ludzie przedwojenni byli pokrzywdzeni przez los. W "Dziejach grzechu" Henryka Szaro, kiedy bohaterka stacza się na nizinę społeczną, to spotyka tam człowieka odbijającego flaszkę ręką. Pijaństwo było oczywistą oznaką upadku bohatera. Tak było na przykład w dramacie "Jego wielka miłość" Stanisławy Perzanowskiej i Mieczysława Krawicza.

W komediach akcje pijaków stały jeszcze niżej. W komediach ludzie na rauszu to były postaci z trzeciego, czwartego planu, figury pocieszne, zachowujące się jak dzieci. Takie było kino przedwojenne – infantylne, naśladowcze, nieawangardowe i wtórne. Każde dziecko wie, że nie mieliśmy wówczas ani Eisensteina, ani Pudowkina, ani Chaplina. Takie są nagie fakty. /Po wojnie zresztą też ich nie mieliśmy, ale to zupełnie inna rzecz/.

Po wojnie kino nam spoważniało. Bohaterowie zaczęli ostro dawać w szyję. Używali do tego wyłącznie wódki czystej. Dziś już wiadomo, bo uczeni dietetycy ustalili – jesteśmy tym co jemy i pijemy. Człowiek pijący wódkę staje się taki jak ona – czysty, mocny, szlachetny i smaczny. Po prostu przeobraża się w diament. Oczywiście najlepsi z najlepszych, prawdziwi Wybrańcy Bogów pili w filmach czysty spirytus. Radykałowie zakąszali szkłem.

Bohater peerelowskiego filmu wcale nie musiał pić. Wystarczyło, że był milicjantem albo ubekiem, albo innym wywiadowcą. Kloss praktycznie nie pił, często natomiast symulował picie. 07 Zgłoś Się raz chciał pójść na wódkę, ale potem się rozmyślił. Kapitan Sowa notorycznie rzucał palenie, kieliszka nigdy nie wziął do ręki. Nawet stojąc przy barze w knajpie, Sowa pije kawę po turecku. Co innego dziennikarze – bohaterowie filmów lat 70. Dziennikarze i artyści to zawołane moczymordy. Przy czym jedni i drudzy mieli licencję na picie wina i trunków kolorowych, w tym zagranicznych. Tu trzeba wyjaśnić, że picie drogich, zagranicznych alkoholi zarezerwowane było przedtem w peerelowskim kinie dla szumowin takich jak lekarze, naukowcy, prawnicy, restauratorzy. W czasach kina moralnego niepokoju bohaterowie pozytywni wreszcie uzyskali prawo do picia alkoholi kolorowych. To był wielki, historyczny przełom, który przyśpieszył upadek imperium zła.

Z drugiej strony, również członkowie komunistycznej elity – technokraci i menedżerowie – uzyskali prawo do kieliszka koniaku. Był to zazwyczaj koniak gruziński, armeński albo jeszcze jakiś inny. W każdym razie ten koniak miał prawo stać w barku, w dyrektorskim gabinecie, między takimi świętościami jak telewizor i sztandar pracy. Sztandar zresztą nie stał, tylko wisiał. W filmie "Czterdziestolatek", w genialnej scenie Kobieta Pracująca udzieliła nowej polskiej inteligencji lekcji poglądowej, czym jest koniak i jak należy go pić. To też był przełom, ale mniejszy.

Tak właśnie przez koniak dokonało się historyczne pojednanie bohaterów kina kontestującego i filmów afirmujących dysydentów i konformistów. To właśnie zwycięstwo w kinie polskim zachodniej koalicji – koniaku, ginu i whisky nad ruskim obyczajem chlania wódy doprowadziło nas do porzucenia paktu warszawskiego i do wejścia do NATO. Rozumie to nawet Pan Pasikowski. Kiedyś błądził, a teraz ewoluuje we właściwym kierunku. W pierwszych "Psach" ubecy piją czystą /bo chcą być jak ona – czyści i mocni/. W drugich "Psach" Franz kupuje dziewczynę za skrzynkę whisky. Tak się odciska prawda czasu, prawda ekranu.

WOJCIECH TOMCZYK

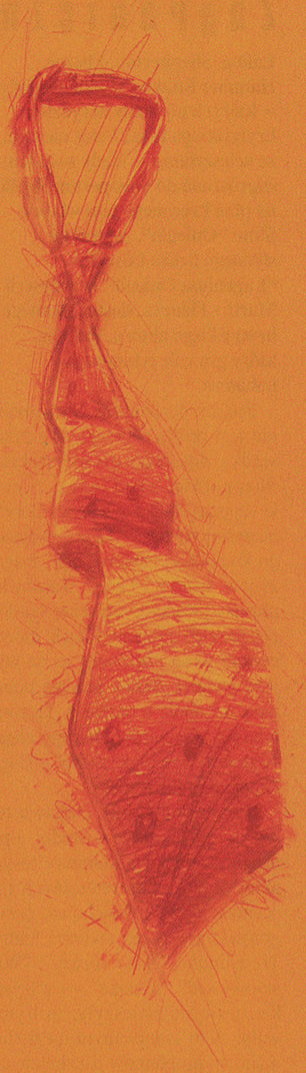

KONIEC

obowiązków...

Mister Oniegin

Ealing, Shepperton, Elstree, Hammer Studios, studia–legendy, w których powstały arcydzieła brytyjskiego kina. Toteż nie taję, że ucieszyłam się, kiedy zostałam zaproszona do Shepperton Studio na plan kręconego tam właśnie filmu "Oniegin". Adaptacji słynnego dzieła Puszkina "Eugeniusz Oniegin" w reżyserii Marthy Fiennes, siostry słynnego brytyjskiego aktora, Ralpha, który gra rolę tytułowego bohatera.

Podróż do studiów Shepperton nie jest prosta. Pociągiem z przesiadką dotarłam do miasteczka Shepperton, skąd wraz z make–upistką /Polka z Jeleniej Góry!/, udałyśmy się taksówką do ogromnego kompleksu studiów, biur, magazynów, kantyn i barów. Taksówka musiała przedrzeć się przez kordon paparazzich na motocyklach, którzy czekali to na przybycie, to na wyjazd gwiazd. Studia pracują pełną parą, tuż obok, w studiu A, kręcono właśnie zdjęcia do dalszego ciągu "Czterech wesel i pogrzebu" z Hugh Grantem i Julią Roberts.

Byłam podwójnie ciekawa tej wizyty: po pierwsze – Studia, a po drugie – adaptacja literatury rosyjskiej. Znam kilka teatralnych inscenizacji sztuk Czechowa, przygotowanych przez świetne teatry West Endu – "Trzy siostry", "Wiśniowy sad", "Czajka" – i wszystkie, jeśli nie śmieszyły, to irytowały. A to kompletnym niezrozumieniem problemów psychicznych bohaterów, interpretacją "duszy słowiańskiej nieokiełznanej", albo też dekoracjami i kostiumami "z księżyca". I wcale nie uspokajało mnie to, że scenariusz został napisany przez Michaela Ignatieffa i Petera Ettedgui, a kostiumy zaprojektowała specjalistka od kostiumów historycznych Chloe Obolensky, pewnie także z rosyjskim rodowodem.

Trudno powiedzieć, jaki będzie film, ale scenografia wnętrza salonu Łarinych, weranda i fragment parku z brzozowym zagajnikiem, zaskoczyła urodą i rozmachem. Brytyjscy scenografowie słyną ze swego znakomitego rzemiosła, a ponieważ dysponują sporym, jak na polskie warunki, budżetem i wspaniałymi materiałami, potrafią wyczarować cuda. Podobnie jest i tutaj: starannie odtworzone wnętrze wiejskiego dworku, zagubionego gdzieś na głuchej rosyjskiej prowincji, słynna weranda, gdzie latem pijano poranną kawę, a po południu spożywano podwieczorki, gdzie prowadzono nieskończone "duszeszczipatielnyje" rozmowy.

W scenie tej uczestniczy rodzina Łarinych: Tatiana, jej siostra Olga, ich matka madame Łarina i adorator Olgi, Leński. Tatianę gra śliczna amerykańska aktorka Liv Tyler, która z takim rozmachem wkroczyła na scenę światowego kina rolą młodej Amerykanki w "Ukrytych pragnieniach" Bertolucciego. Olga – wschodząca gwiazdka angielskiego kina Lena Headey, którą pamiętam ze wspaniałej komedii "Suknie w szafie" z Jeanne Moreau, z "Face" Antonii Bird i, ostatnio, z roli w "Pani Dalloway" według Virginii Woolf. Zaś ich matka, to Harriet Walter, pamiętna zła żona brata Eleonor i Marianny z "Rozważnej i romantycznej".

Trwają przygotowania do następnego ujęcia. Po planie kręcą się tłumy ludzi. Make–upistka pudruje nos Leńskiemu, wzywa się na plan Lenę Headey, Harriet Walter najspokojniej czyta sobie książkę po rosyjsku! Olga i Leński zasiadają przy partii szachów, Tatiana – na krześle przy oknie.

– *Ladies and gentlemen, prosimy o ciszę!* /Rozlega się dzwonek/. *Camera! Action!*

– *Powinniśmy zaprosić oficerów z naszego garnizonu* – rozpoczyna rozmowę Olga.

– *Dlaczego?* – pyta zdumiony Leński.

– *Bo Tatiana marzy, żeby poślubić żołnierza* – żartuje Olga.

– *Tak? A ty?* – podchwytuje żart Leński.

– *Owszem, żołnierza, który podbije moje serce.*

– *Powinniśmy zaprosić Oniegina. Choćby ze względu na jego koneksje.*

Znowu dzwonek, koniec ujęcia. *Happy?* – pytają wszyscy panią reżyser. – *Yehhh* – odpowiada Martha Fiennes. – *Ale zróbmy jeszcze jeden dubel, na wszelki wypadek.* Tak mówi angielska reżyser, kiedy nie jest zadowolona z ujęcia. I już podchodzi do Olgi i mówi: *Spróbuj być bardziej zaczepna, prowokacyjna.* Po nakręceniu następnego dubla zaczyna się krzątanina nad kolejną sceną i Martha Fiennes ma 10 minut, żeby odpowiedzieć na moje pytania.

– Czy jest pani zadowolona z dotychczas nakręconego materiału?

– Jak dotąd, bardzo. Właśnie mija piąty dzień zdjęć.

– Trudna bywa adaptacja współczesnej prozy, a co dopiero mówić o XIX–wiecznej poezji!

– Tak, przenoszenie historii z jednego medium, poezji do innego – kina, to trudny proces. Ludzie mówią, zwłaszcza Rosjanie, że nigdy, przenigdy nie zaakceptują tego filmu, *bo Puszkin był geniuszem, jego poemat jest genialny i nie do przełożenia na ekran.* I to

Martha Fiennes i Ralph
Fot. David Appelby/Oniegin Productions

jest naprawdę trudne. Na przykład charakter Tatiany. Przecież nie mogę jej opisać słowami, używając głosu z offu, że ona jest taka i taka, muszę pokazać to w inny sposób, w działaniu.

– A dialogi – przecież to XIX-wieczna poezja!

– Również dialogi muszą być przykrojone do gustów współczesnej publiczności. Ale zarazem trzeba zachować ich stylowość. Ciekawe, że kiedy zastanawiamy się, jak rozwiązać jakąś scenę, poprowadzić dialog, często wracamy do tekstu, żeby się przekonać, co mówi o tym Puszkin. I zawsze znajdujemy odpowiedź!

– Czy współpraca z bratem nie wydaje się pani niezwykła?

– Jest to pierwsze pytanie, które zadają dziennikarze. Więc powtarzam, że to nie jest dziwne. Pracowałam już z moimi braćmi i siostrą przy robieniu reklam. Siostra jest przecież producentem, pisze także scenariusze reklamowe. Jeden z braci jest kompozytorem i zwykle pisze muzykę do prac, które reżyseruję. Więc, jak widać, współpraca z rodzeństwem nie jest mi obca. A moje relacje z Ralphem na planie są bardzo dobre. W końcu znamy się tak dobrze, że rozumiemy się bez słów. Oczywiście, zdarza się nam mieć różne zdania, wtedy zawzięcie dyskutujemy. Otwarta, uczciwa, spontaniczna, czasem burzliwa konfrontacja.

– Wspaniałe dekoracje. Chyba o to jedno może być pani spokojna...

– Kręciliśmy 5 dni w zimowym St. Petersburgu nad Newą. To potężna sceneria. Ale chciałabym utrzymać odpowiednie proporcje: architektura i otwarte przestrzenie oraz studio, gdzie powstają piękne dekoracje, zaprojektowane przez samego Jimmy Claya. Ta dekoracja, to także jego dzieło. Jego interpretacja wielu wnętrz, które oglądaliśmy w St. Petersburgu.

Ale oto następna scena gotowa i kierownik planu odwołuje Marthę Fiennes na plan. Tempo musi być zachowane. Na planie filmowym widać dokładnie, co znaczy powiedzenie "czas to pieniądz". Tu, w Shepperton Studios, są to duże pieniądze. Chociaż podobno dziś kręcenie filmu w St. Petersburgu jest jeszcze droższe. Rosja wciąż niesie kolejne niespodzianki, które w jakiś dziwny, zawikłany sposób mogą wpływać na realizację angielskich filmów w Wielkiej Brytanii.

ELŻBIETA KRÓLIKOWSKA-AVIS
/Londyn, kwiecień/

Jak chodzić do kina, by uniknąć ciężkich schorzeń umysłowych?

Ale konkretnie...?

Pisząc o filmie, trzeba czasem sprawdzić jakiś fakt, datę czy choćby pisownię nazwiska. Korzystam w tym celu z wydanego w Anglii podręcznego słownika, który od ponad 30 lat jest przewodnikiem kinomanów w świecie anglosaskim. Ostatnie, dziesiąte wydanie przytacza przedmowę Alfreda Hitchcocka z wydania pierwszego. Stary mistrz cieszy się, że "Halliwell's Filmgoer's and Video Viewer's Companion" wypełnia lukę między kolorowymi magazynami a fachowym piśmiennictwem, kierując się do rozsądnego kinomana zainteresowanego rzemiosłem filmowym, który jednak nie chce robić z tego reglii.

Można więc przypuszczać, że publikacja odbija pożądany stan świadomości kulturalnego widza europejskiego. Sprawdźmy zatem, co pisze się o mistrzach z okresu największej dojrzałości kina.

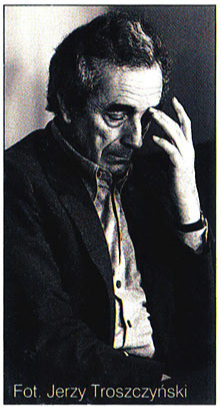
Fot. Jerzy Troszczyński

Antonioni Michelangelo: *włoski reżyser, którego sława została rozdmuchana w latach 50. przez gorliwe poparcie elitarnych magazynów filmowych. Współscenarzysta własnych filmów, które w wielkim stopniu odrzucają narrację na rzecz mglistych wypadków i niezmordowanego studiowania postaci.*

Hm, Antonioni może za wytworny, ale Bergman?

Bergman Ingmar: *szwedzki scenarzysta i reżyser dzielący czas między scenę i film. Pod koniec lat 50. jego filmy zyskały ogólnoświatowy rozgłos z powodu na poły mistycznych i niejasnych tematów oraz brawurowej pracy znakomitych aktorów i operatorów. Ostatnio jego prace stały się zdystansowane i surowe.*

Tyle o mistrzu. Może potrzeba więcej uśmiechu? Sprawdźmy Felliniego.

Fot. Fabian/Sygma/Free

Fellini Federico: *modny i wpływowy włoski reżyser, poprzednio rysownik. Aktor filmowy i scenarzysta od 1941 roku.*

Czy sardoniczny poeta języka filmowego naprawdę nie jest wart dłuższej wzmianki? Może autor nie lubi obcych języków? Sprawdźmy więc reżysera amerykańskiego, najbardziej dziś szanowanego przez myślącą publiczność za oceanem.

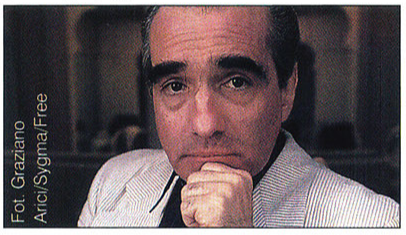
Fot. Graziano Arici/Sygma/Free

Scorsese Martin: *reżyser amerykański.*

I tyle. Piętnaście razy więcej słów jest na temat Schwarzeneggera. A Spielberg?

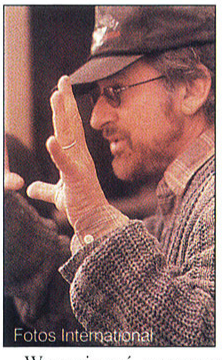
Fotos International

Spielberg Steven: *amerykański reżyser, którego gwiazda była wysoko na niebie na przełomie lat 70. i 80. głównie z powodu na poły dorosłego potraktowania czegoś, co kiedyś byłoby uważane za materiał komiksu dla dzieci.*

Wreszcie coś, z czym można się zgodzić. Zobaczmy więc, co pisze się o Allenie.

Fotos International

Allen Woody /Allen Stewart Konigsberg/: *amerykański komik kabaretowy w okularach i lekki dramatopisarz, który pojawił się w wielu rolach jako rozgorączkowany, hipochondryczny nieudacznik, ale międzynarodowa publiczność nabrała na niego smaku.*

To mi się podoba. Autor słownika ma cięty język i nie jest głupcem. Patrzy po prostu na kino z własnej perspektywy. Spośród reżyserów najwięcej miejsca poświęca Orsonowi Wellesowi, chociaż cierpko scharakteryzował go własnymi i krytyków słowami – jako geniusza nieodpowiedzialnego i próżnego. Prawdziwy pean pojawia się natomiast na temat Johna Forda.

Ford John: *znakomity irlandzko–amerykański reżyser, który od 1917 roku zrobił ponad 125 filmów fabularnych, wiele spośród nich to nieme westerny. W latach 30. zdobył się na garść nieporównanych dramatów ludzkich; w latach 40. zwrócił się w stronę awanturniczych i dobrodusznych plenerowych filmów włóczęgowskich, wykorzystując zespół swych ulubionych aktorów. Jego najlepsze filmy są kamieniami milowymi, choć on sam wypierał się jakichkolwiek zamiarów artystycznych.*

W końcu wiadomo, o co autorowi słownika chodzi. Ceni dobrze zbudowane opowieści, które ujawniają charakter postaci w działaniu o niepewnym wyniku. To jest prawdziwa moneta kina, na której znają się "wprowadzacze". Znajduje się tu więc dociekliwe hasło: przeróbki w przebraniu. Studia Hollywood były sławne z wyciskania każdej kropli wartości z własności literackiej, nawet jeśli znaczyło to zmianę miejsca, płci i ogólne tumanienie publiczności, która nie powinna mieć wrażenia już-to-przedtem-gdzieś-było, zanim nie znajdzie się w pół drogi do domu. Po czym następuje przykładowa lista 146 filmów, wykorzystujących pomysły już wykorzystane.

Przewodnik Halliwella jest zakorzeniony w kulturze anglosaskiej, która nie znosi patosu i mglistych niedomówień, jest natomiast konkretna i realistyczna. Ceni się tutaj życiowe doświadczenie, jeśli pozwala lepiej orientować się w świecie i zrobić coś pożytecznego: rozwiązać problem, czy chociażby uniknąć porażki, już nie mówiąc o katastrofie. Delektowanie się klęską uchodzi tu za ciężkie schorzenie umysłowe. Chciałoby się powiedzieć, że jest to postawa, która pomaga budować fundamenty cywilizacji. A przecież chodzi o tak zwykłą rzecz, jak rada Anglosasów, na co warto chodzić do kina.

KRZYSZTOF KŁOPOTOWSKI

Jeżeli lubisz odrobinę szaleństwa, żyjesz pełnią życia i kochasz jego urodę - wszystko wokół Ciebie musi być wyjątkowe, zwłaszcza Twój samochód. Oto

Fiat Palio Weekend to jedyny samochód, zdolny bez trudu zaspokoić jednocześnie wszystkie Twoje potrzeby i marzenia. To wyjątkowa

FIAT PALIO WEEKEND. KOMBI*nacja*

samochód z charakterem, stworzony właśnie dla Ciebie i Twojej rodziny. Wystarczająco przestronny

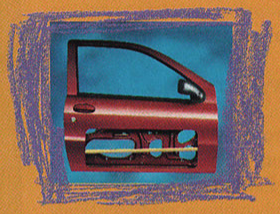

i nowoczesny, aby zapewnić Wam niezbędny komfort i w pełni uzasadnione poczucie bezpieczeństwa.

dla wyjątkowych ludzi. Już przy pierwszym spotkaniu oczaruje Cię niezrównanym połączeniem piękna i funkcjonalności. Wystarczy chwila, aby przekonać się, że tej kombinacji nie sposób się oprzeć.

Palio Weekend 1.6 HL cena **34 900** zł
Palio Weekend 1.4 EL cena **31 700** zł
ceny podane wg cennika z dnia 05.05.1998 r.

TWÓJ FIAT - TWOJE PRAWA

FIAT JASNY UKŁAD · FIAT JASNY UKŁAD SERVICE · 24h ASSISTANCE · TOP ASSISTANCE · Fiat Auto Poland Certified ISO 9001

TWORZYMY Z PASJĄ. FIAT

SELFIVIA

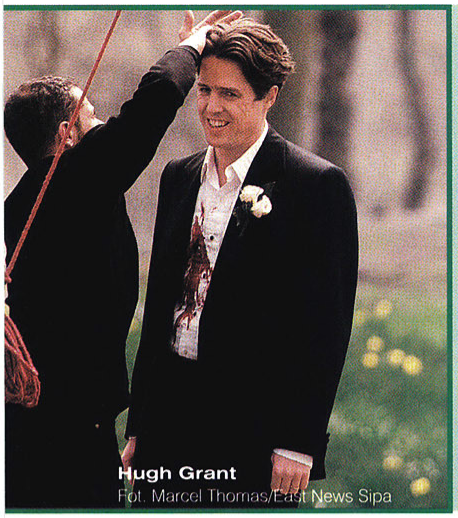
Hugh Grant
Fot. Marcel Thomas/East News Sipa

Sam w Nowym Jorku

Spokojnie! Hugh Grant nie został napadnięty przez stróżów moralności, ani nie padł ofiarą wygłodzonego wampira. Zdjęcie zakrwawionego Hugh pochodzi z planu "Mickey Blue Eyes", filmu, w którym Grant gra główną rolę, a który realizowany jest w Nowym Jorku. Hugh czuje się podobno nieszczęśliwy i samotny, bo Elizabeth Hurley nie przyjechała razem z nim do USA. Została w Londynie, by pomóc swojemu dobremu znajomemu, Henry'emu Dent-Brocklehurstowi w przygotowaniach do ślubu.

W kręgu przyjaciół

Poplotkujmy o aktorach z serialu "Przyjaciele". David Schwimmer jest podobno szaleńczo zakochany w Israeli Mili Avital (25 l.), którą poznał podczas zdjęć do "Kissing A Fool". Ślub jak najbardziej wchodzi w grę. Nie wiadomo natomiast, jakie plany na przyszłość mają Courteney Cox i David Arquette. Od kilkunastu miesięcy są niczym papużki-nierozłączki, ale David zarzeka się, że łączy ich tylko przyjaźń. *Jestem dla niej zbyt szalony. Courteney zasługuje na kogoś bardziej odpowiedzialnego,* miał ze smutkiem wyznać David. Tymczasem Jennifer Aniston rozstała się z Tatem Donovanem. Powód? Tate nie chciał słyszeć o ślubie.

Robert De Niro i Grace Hightower
Fot. Erik Pendzich/East News Rex

Robert De Niro został ojcem. Jego żona, Grace Hightower urodziła syna. To już piąte dziecko Roberta.

Książę i aktoreczka

Rudowłosa Angie Everhart lepiej jest znana ze swoich miłosnych podbojów niż z filmowych ról (grała m.in. w "Jade" Friedkina). Spotykała się z Kevinem Costnerem i Sylvestrem Stallone, była żoną Ashleya Hamiltona. Ostatnio lista jej wielbicieli poszerzyła się o koronowane głowy - w Angie zakochał się książę Albert z Monako, który dotychczas gustował wyłącznie w blondynkach. No cóż, gusta się zmieniają. Angie podbiła Alberta swoim temperamentem (wiadomo, rudowłosa) i zamiłowaniem do koszykówki.

Rekordzistka Bette

Bette Midler pobiła rekord - stała się najlepiej zarabiającą aktorką telewizyjną. Za czterdzieści cztery odcinki serialu komediowego, którego realizacja ma trwać dwa lata, Midler dostanie 27 mln funtów. *Jakbym mogła odrzucić takie honorarium,* zapytała (czysto retorycznie) Midler, podpisując kontrakt.

George Clooney zmienił uczesanie i kolor włosów. Stał się platynowym blondynem, a jego nowa fryzura sprawia wrażenie dzieła szalonego fryzjera. Bez obaw! Już niedługo George powróci do swojego poprzedniego - zabójczego - wyglądu. Blond fryzura potrzebna mu jest wyłącznie do nowej roli.

Fot. r. Galella/Sygma/Free

Alain Delon (62 l.) ogłosił, że definitywnie zrywa z aktorstwem. *Uważam, że zagrałem i powiedziałem w kinie już wszystko, co chciałem. Najwyższy czas przejść na emeryturę.*

♥

Molly Wayne Munoz, wnuczka Johna Wayne'a, wyszła za mąż. Ślub został zawarty w kościele w Newport Beach w Kalifornii. W tym samym kościele sześćdziesiąt pięć lat temu John Wayne ożenił się po raz pierwszy - z Josephine Saenz, babcią Molly.

Stara miłość...

Paula Abdul rozwodzi się z Bradem Beckermanem. Ich małżeństwo trwało niespełna siedemnaście miesięcy. Paula nie mogła podobno znieść chorobliwej zazdrości Brada. Jednak jak na zazdrośnika Brad niezbyt przejął się rozwodem. Miał wręcz powiedzieć: *Cieszę się, że Paula już komu innemu zawraca głowę.* Tym "kimś innym" jest pierwszy mąż Pauli, Emilio Estevez.

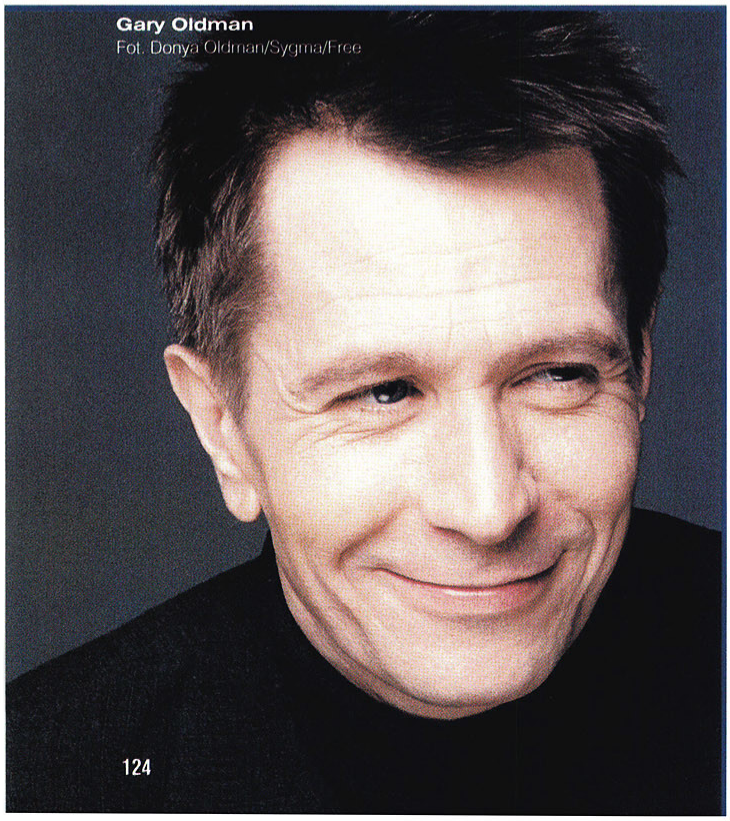
Gary Oldman
Fot. Donya Oldman/Sygma/Free

Portret męża

To portretowe zdjęcie Gary'ego Oldmana jest dziełem jego żony, Doni Fiorentino. Okazją do jego zrobienia była pierwsza rocznica ślubu, którą państwo Oldman niedawno świętowali. Oldman zapewnia, że dopiero przy Doni (która jest jego trzecią żoną) zaznał prawdziwego szczęścia rodzinnego. Każdą wolną chwilę stara się poświęcać swojemu niespełna rocznemu synkowi, Gulliverowi. Pytany, dlaczego wybrał dla chłopca takie właśnie imię, Oldman odpowiada z przewrotnym uśmiechem: *Zainspirowały mnie "Podróże Guliwera", ulubiona książka Doni, ale tak naprawdę chciałem dać mu na imię Romeo. Wyświadczyłbym mu w ten sposób ogromną przysługę na przyszłość - żadna kobieta nie oprze się facetowi, który ma na imię Romeo!*

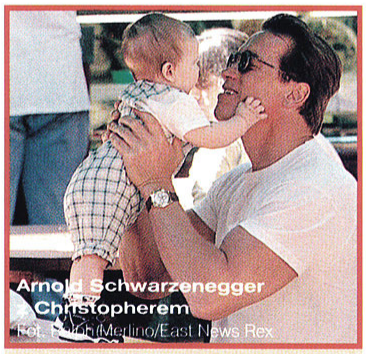
Arnold Schwarzenegger z Christopherem
Fot. [illegible]/Merlino/East News Rex

Arnold Schwarzenegger supertwardzielem jest tylko na ekranie. W gronie swoich dzieci (a ma ich czworo) staje się łagodny jak baranek, pozwalając im na wszystko. A już wprost przepada za swoim najmłodszym synkiem i podobno znakomicie sprawdza się w roli niańki (co zresztą na zdjęciu widać).

♥

Ślady Waltera

Sędziwy, ale wciąż w dobrej formie Walter Matthau odcisnął ślady swoich stóp i dłoni przed Mann's Chinese Theater w Hollywood. Matthau jest 213 znakomitością, którą w ten sposób wyróżniono.

Ostatnie poty Brooke

Zauważono, że figura Brooke Shields nieco się zaokrągliła. Czyżby była w ciąży? Nie, po prostu lubi jeść. Podobno jedzenie ją relaksuje. Relaks relaksem, ale w Hollywood obowiązuje nienaganna figura. Brooke narzuciła więc sobie ostry trening na siłowni. *Brooke ćwiczy tak, jakby zamierzała wystartować w triathlonie. Ćwiczy na steperze i z ciężarami, robi pompki, biega. Wyciska z siebie ostatnie poty, co chyba sprawia jej przyjemność,* ujawnił właściciel klubu, w którym Brooke trenuje.

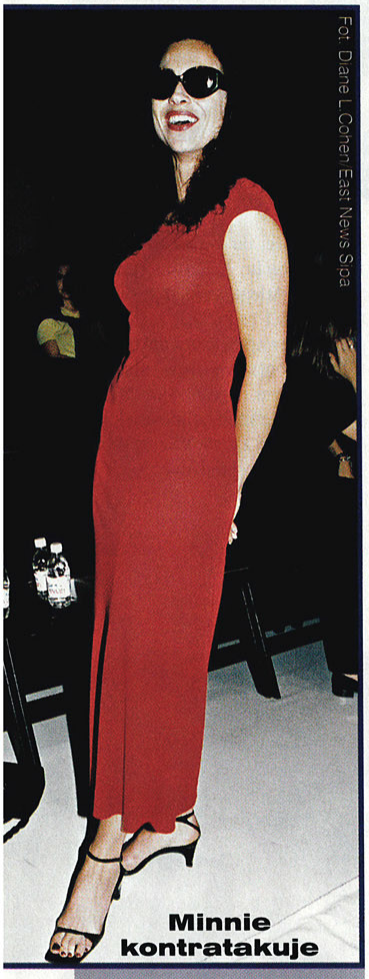

Fot. Diane L Cohen East News Spa

Minnie kontratakuje

Minnie Driver nie potrafiła ukryć swojego rozczarowania, kiedy przegrała z Kim Basinger rywalizację o Oscara. Rozgoryczenie przerodziło się w chęć odmiany dotychczasowej kariery. Razem ze swoją starszą siostrą, Kate, Minnie założyła firmę "Two Drivers", która ma zająć się produkcją jej filmów. Minnie zamierza także spróbować sił jako reżyser. Na pytanie (złośliwe, przyznajemy), czy obsadzi w którejś ze swoich produkcji Matta Damona (byli kiedyś parą), Minnie miała odpowiedzieć: *Kogo?! Nie znam nikogo takiego.*

Nowe dynastie

Dan Aykroyd i Donna Dixon doczekali się trzeciej córeczki. Dziewczynka otrzymała imiona Stella Irene Augustus.

♥

Dziecka spodziewa się **Greta Scacchi**. Jego ojcem jest kuzyn Grety, Carlo Mantegazza.

♥

W lipcu ma przyjść na świat dziecko **Lindy Kozlowski** i **Paula Hogana**. Będzie to pierwsze dziecko Lindy (39 l.). 56-letni Paul ma córkę i czterech synów ze swojego pierwszego małżeństwa. Doczekał się też już ośmiu wnucząt. W czerwcu Linda i Paul obchodzą ósmą rocznicę swojego ślubu. Poznali się podczas zdjęć do "Krokodyla Dundee" Petera Faimana.

Nagrody znad Tamizy

Już po raz pięćdziesiąty BAFTA, czyli British Academy of Film and Television Arts przyznała swoje nagrody. Tegorocznym triumfatorem było "Goło i wesoło" Petera Cattaneo wyróżnione jako najlepszy film. Zdobyło także nagrodę dla najpopularniejszego filmu, dla najlepszego aktora (Robert Carlyle) i dla najlepszego aktora drugoplanowego (Tom Wilkinson). Najlepszą aktorką została Judi Dench za "Jej Wysokość panią Brown", a za najlepszą aktorkę w roli drugoplanowej uznano Sigourney Weaver w "The Ice Storm". Gary Oldman dostał nagrodę za najlepszy scenariusz oraz nagrodę im. Alexandra Kordy za swój reżyserski debiut "Nic doustnie". Ubrany w kilt Sean Connery odebrał z rąk Billy'ego Connolly'ego wyróżnienie za swój wkład w rozwój sztuki filmowej. Walcząc ze wzruszeniem, Connery wyznał: *Powiadają, że lepiej jest dawać niż brać, ale dziś wieczór nie jestem przekonany, czy to prawda.*

Romeo-Leo

Najpierw gruchnęła plotka, że Leonardo DiCaprio spotyka się z Naomi Campbell. Szybko jednak okazało się, że pogłoski o ich związku służą jako zasłona dymna dla prawdziwego romansu, jaki Leo ma z chudą jak patyk Kate Moss. Leonardo i Kate zaczęli spotykać się podczas pobytu na Kubie, gdzie on spędzał wakacje z rodziną, a ona była gościem Fidela Castro. Po powrocie z Kuby Leo wprowadził się do nowojorskiego mieszkania Kate. Przelotny romans czy coś poważniejszego? – zastanawiają się zrozpaczone wielbicielki DiCaprio. My stawiamy na to pierwsze.

Urodziny Webbera

Kompozytor Andrew Lloyd Webber skończył pięćdziesiąt lat. Z tej okazji w Royal Albert Hall w Londynie odbył się galowy koncert, na którym zaśpiewali m.in. Elaine Page, Sarah Brightman, Glenn Close i Antonio Banderas. Dla Banderasa był to pierwszy publiczny występ. Podobno zżerała go ogromna trema, z którą jednak sobie poradził. Antonio odśpiewał po jednej piosence z "Evity" i "Phantom of the Opera", wzbudzając gorący aplauz widowni. Przy okazji Andrew Lloyd Webber potwierdził pogłoski, że w przygotowywanej ekranizacji "Phantoma" wystąpi właśnie Banderas, a nie John Travolta, który już od kilku lat stara się o tę rolę.

Ślub tuż, tuż

Uma i Ethan pobiorą się lada dzień. Nie mogę zdradzić dokładnej daty i miejsca, bo zobowiązałem się do milczenia, wyznał ostatnio brat Umy Thurman, Deshen. Dziecko Umy i Ethana Hawke'a ma przyjść na świat w lipcu. Nie jest tajemnicą, że Ethan chciałby do tego czasu zalegalizować swój związek z Umą.

♥

Po dziesięciu sezonach realizacja serialu "Murphy Brown" została zakończona. Candice Bergen ma nadzieję, że dzięki temu będzie mogła poświęcać więcej czasu swojej córce, Chloe. Chce też adoptować jedno dziecko. Podobno już zaczęła urządzanie pokoju dziecięcego.

Lisa Marie Presley wystawiła na sprzedaż swój dom na Florydzie. Cena wywoławcza: dwa i pół miliona dolarów. Lisa przeprowadziła się do Los Angeles. Stąd łatwiej jest jej zarządzać dwustumilionową fortuną, którą odziedziczyła po ojcu, a której formalną właścicielką stała się dopiero po ukończeniu trzydziestu lat, 1 lutego tego roku.

Nowy dom

Nicolas Cage kupił od Toma Jonesa piękną posiadłość w Bel Air. Kosztowała go ona sześć i pół miliona dolarów. Dom należał wcześniej do Deana Martina. To już czwarty adres Cage'a, który ma mieszkanie w Los Angeles oraz domy w Los Felix i Malibu. Cage szuka teraz jeszcze jednego domu w Bel Air - tym razem dla Patricii Arquette. Choć Nicolas i Patricia są małżeństwem już od trzech lat, nadal wolą mieszkać oddzielnie.

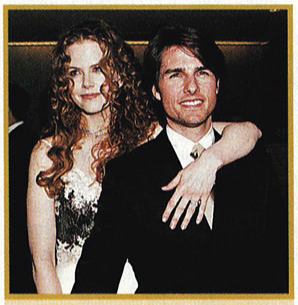

Tom Cruise i Nicole Kidman
Fot. Brendan Beirne/East News Rex

Nagroda dla Toma

Tom Cruise ma jeszcze jedną nagrodę do postawienia na półce nad kominkiem. Został wyróżniony nagrodą im. Johna Hustona, przyznawaną przez Artists Rights Foundation za walkę o nienaruszalność praw autorskich. Wyróżnienie wręczono podczas bankietu w Beverly Hilton Hotel, a wśród przybyłych gości byli m.in. Steven Spielberg i Kate Capshaw, Jodie Foster, Anjelica Huston i Dustin Hoffman. Przyszedł też Brad Pitt, który zdawał się być w jak najlepszej komitywie z Cruisem - czyżby ciężkie chwile na planie "Wywiadu z wampirem" Jordana poszły już w niepamięć?

Fot. East News Spa

Kontrowersyjna premiera

Premiera "Mercury Rising" Harolda Beckera, dreszczowca z Brucem Willisem w roli głównej, wywołała w Stanach Zjednoczonych falę protestów. Jednym z bohaterów jest bowiem dziecko chore na autyzm. Niektórym Amerykanom nie spodobał się sposób, w jaki choroba ta została pokazana na ekranie. Pod kinami wyświetlającymi film Harolda Beckera odbywają się pikiety. Willisowi to zamieszanie wokół "Mercury Rising" nie przeszkadza - uważa bowiem, że każda forma reklamy jest dobra.

w tonacji filmu

Dobre imię muzyki

Kilka miesięcy temu pisałem o oskaryzacji wielu gal filmowo–telewizyjnych. Wszystkie tego typu spotkania mają bardzo podobną dramaturgię – oprawę muzyczną i tempo. No i okazało się, że można inaczej. Przekonali nas o tym Francuzi, którzy przygotowali galę otwarcia 51. Festiwalu Filmowego w Cannes w zupełnie innym stylu. Luz, kultura, swoiste tempo połączone jednak z lekkością. To nieprawda, że aby zainteresować widza, trzeba do niego mówić nie dłużej niż trzydzieści sekund, w tym zawrzeć co najmniej jeden dowcip, i że oprawę muzyczną wszelkich gal mogą stworzyć jedynie słynni piosenkarze w swym zgranym do suchej nitki repertuarze. O tym mieliśmy okazję przekonać się, oglądając otwarcie Cannes – długie, mądre wypowiedzi, słowo od szefa ONZ Kofi Anana, wreszcie była i muzyka: przepiękne długie solo saksofonowe w wykonaniu Joshuyi Redmana, który w swą muzykę wplótł kilka tematów z kina przewodniczącego jury tegorocznego festiwalu Martina Scorsese.

A oto kilka płyt, na które warto zwrócić uwagę. Zaczynam od banalnego filmu z interesującą muzyką. "Money Talks" – wyświetlany u nas jako "KasaMowa", zawiera kilka wyjątkowej urody piosenek. Słucha się ich z ogromną przyjemnością. W powodzi nijakich utworów, którymi bombardowani jesteśmy w kinie, na płytach i w radiu, ścieżka dźwiękowa **"KasaMowy"** wydaje się dopracowana do ostatniej nuty. Jest nowoczesna, sięga po współczesne tendencje amerykańskiej muzyki rozrywkowej, a jednak nie nuży jednostronnością. Jest tu sporo zwykłych, ładnych piosenek. Jest wpleciony w nie, lekko tylko zaznaczony wszechobecny rap i wreszcie kilka świetnych melodyjnych utworów, których może nie nucimy po wyjściu z kina, ale które wpisują się w naszą pamięć. Szkoda tylko, że sam film jest marny, dobrze, że przynajmniej piosenki mają klasę.

Jest to zresztą kolejny film, w którym główna muzyczna rola przypadła w udziale Barry'emu White'owi – niegdyś – wielkiej amerykańskiej legendzie ułatwionego soulu, dziś umiejętnie łączącemu kulturę rapu z miłosną piosenką słodkich lat 70.

Pozostając przy inteligentnych płytach, polecam wybór muzyczny dokonany przez Clinta Eastwooda w jego najnowszym filmie zatytułowanym **"Północ w ogrodzie dobra i zła"**. Wyrafinowany smak, wielka kultura muzyczna, zainteresowanie jazzem Clinta Eastwooda są dobrze znane. Właściwie każdą płytę z jego filmów można kupić w ciemno, na pewno znajdzie się tam kilka pereł. To zamiłowanie do szlachetnych dźwięków datuje się jeszcze od czasów współpracy z Ennio Morricone przy włoskich westernach. Często Eastwood w swych filmach przypomina o wielkiej tradycji amerykańskiej muzyki rozrywkowej, przybliżając dziś już trochę zapomniane głosy, piosenki, cytując czasem stare nagrania. Podobnie jest i w jego najnowszej produkcji. Kilka zwykłych nut, prostych piosenek, mądrych interpretacji. Film dedykowany jest pamięci Harolda Arlena – giganta amerykańskiej piosenki, autora należącego po części do świata Broadwayu i Hollywoodu. Kilka interpretacji piosenek Arlena zaskakuje swą aktualnością. I to już jest zasługa samego Eastwooda, który dokonał nie tylko wyboru utworów, ale i był producentem nagrań. Sam zresztą poddając się urodzie piosenek, zaśpiewał jedną z nich, kolejną proponując najbliższej rodzinie.

Następnym dopracowanym do ostatniego taktu albumem filmowym jest **"Great Expectations"**. Współczesna wersja "Wielkich nadziei" Dickensa. Majowy "Film" poświęca sporo uwagi ekranizacjom Dickensa, zauważając, że często jego twórczość była, zupełnie niepotrzebnie umuzyczniana. Dziś, w dobie teledysku, mało który reżyser decyduje się na musical, co nie oznacza, iż wątek muzyczny staje się mało ważny. Bardzo bogatą muzyczną oprawę otrzymała nowa wersja "Wielkich nadziei". I to właśnie pośrednio dzięki Dickensowi otrzymaliśmy cudowny album, zawierający piosenki Tori Amos, Iggy Popa, Grateful Dead i Cesarii Evory. Ta ostatnia śpiewa piosenkę starą jak świat, banalne "Besame Mucho", ale śpiewa tak, że wszystkie poprzednie 100 wersji tej piosenki przestają się liczyć.

Wysyp bardzo dobrych płyt z muzyką filmową trwa. Jedną z nich jest ilustracja naszego rodaka mieszkającego w Australii – Cezarego Skubiszewskiego. Do moich rąk trafiła jeszcze nie cała ilustracja, ale tylko jej kilkunastominutowa zapowiedź. Sam film zatytułowany jest **"The Sound Of One Hand Clapping"**, pokazywany był w tym roku na festiwalu w Berlinie. Opowiada o losach emigrantów, którzy znaleźli swą nową ojczyznę w niedostępnej Tasmanii. Muzyka przypomina trochę to, co możemy usłyszeć w filmie "Tamta strona ciszy" czy u Bregovicia. Elementy bałkańskie, folklor cygański, muzyka żydowska otrzymują tu nową jakość. Nostalgia, żal, tęsknota – w tych trzech słowach zawarty jest cały muzyczny klimat filmu. Usłyszeć tu można zupełnie zapomniane instrumentarium: cymbały, klarnet, dudy – rewelacja.

Tak zachwycam się tymi płytami filmowymi, gdyż upatruję w nich pewną szansę na ratowanie dobrego imienia MUZYKI, która dziś w dobie MTV zaczyna dryfować donikąd. Twórcy wreszcie muszą się opamiętać i zacząć komponować to, co w duszy im gra, a nie tylko to, co podobno odpowiada mitycznemu rynkowi.

Ale wracajmy do kolejnych filmowych mądrych płyt. Należy do nich również **"Welcome to Sarajevo"– "Aleja snajperów"**. Jeśli pod poprzednimi płytami podpisuję się obiema rękami, to tu muszę podejść z pewną rezerwą. Nie wszystko mi się podoba, a jednak jest jeden utwór, który w sposób bardzo piękny łączy muzyczno–filmową tradycję Sarajewa wykreowaną przez Kusturicę i Bregovicia z zupełnie nowym spojrzeniem na tę kulturę Adriana Johnstona.

Ostrzejsze brzmienie obowiązuje natomiast na płycie **"Scream 2"** /Krzyk 2/. Mocna sprawa, ale jeszcze nie muzyczny horror – ten obowiązuje na ekranie.

Przypominam również o muzyce do **"Chinese Box"**, gdzie dalekowschodnie disco polo – czytaj chinese polo – jest wyraźnie śmieszniejsze od siermiężnego naszego – może tylko dlatego, że nie rozumiemy słów. I przypominając o śmiesznych prostych piosenkach, które stały się udziałem nie tylko naszych czasów, warto wspomnieć o ścieżce dźwiękowej filmu **"Boogie Nights"**. To dziś największy przebój Ameryki – a więc znów słodkie proste piosenki dyskotekowych szaleństw lat 70.

Muzyczna perspektywa mniej więcej tego samego okresu zawarta jest w ścieżce dźwiękowej filmu **"Polowanie na grube ryby"**. Obok piosenek znanych jak świat i niestety zgranych, pojawia się również na płycie motyw przewodni filmu, którego autorem jest Stanisław Syrewicz. Szkoda, że tak mało jest tej muzyki na wydanej płycie – jakby producenci nie wierzyli, iż oryginalna muzyka może kogoś zainteresować. Muszę więc państwa tym razem namówić nie do kupowania samej płyty, ale do wybrania się do kina, gdzie muzyki Stanisława Syrewicza jest o wiele więcej.

PAWEŁ SZTOMPKE

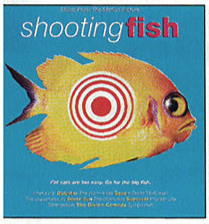

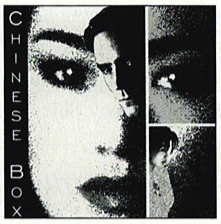

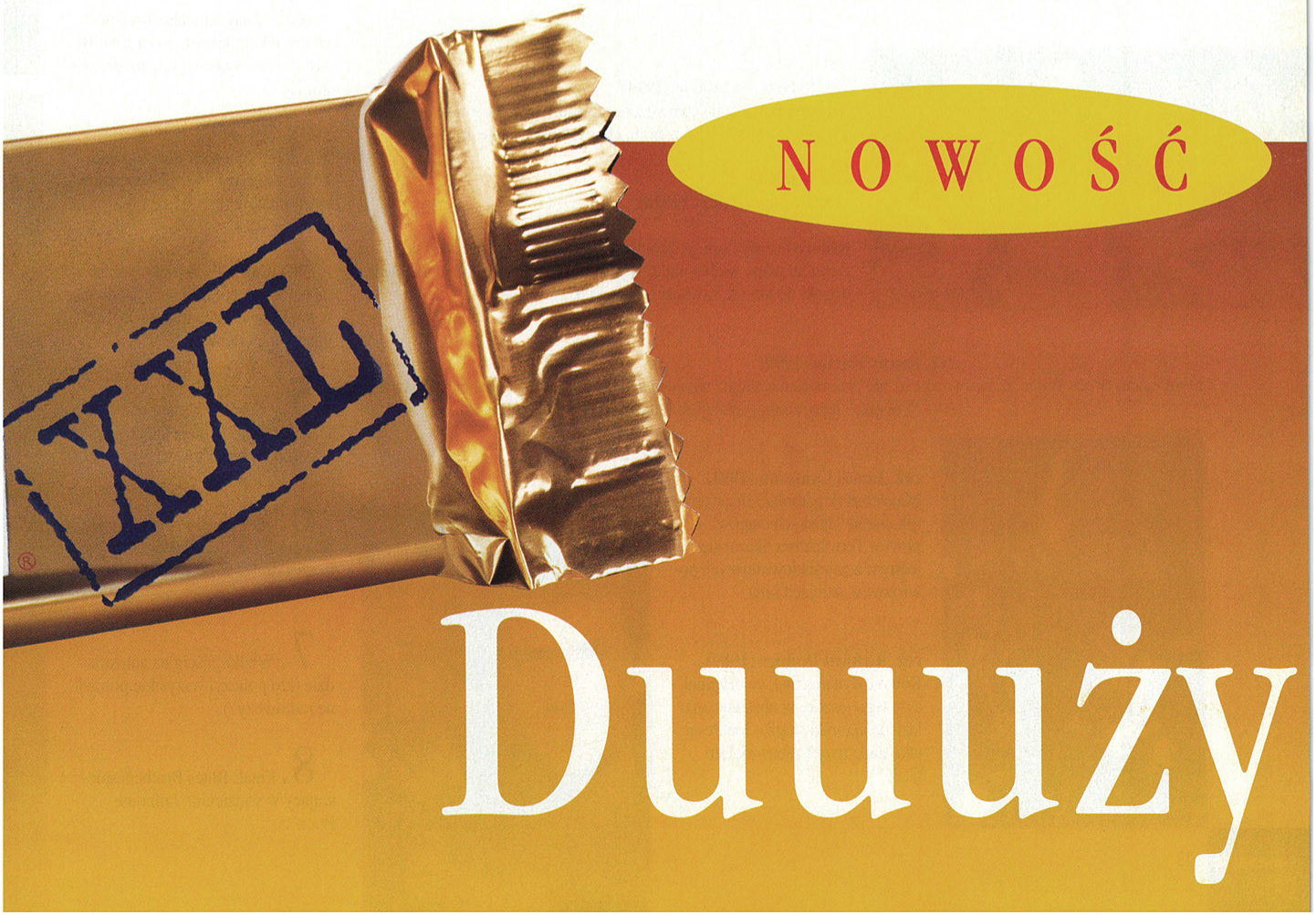

Ciąg dalszy nastąpił

W Hollywood też znają powiedzenie: kuj żelazo, póki gorące (w wolnym, hollywoodzkim tłumaczeniu: naciągaj widza na bilet, póki chce oglądać to samo). Sequels, czyli filmowe kontynuacje, to specjalność kina amerykańskiego. Przypominając niektóre z nich, oczywiście je oceniamy (interesowały nas wyłącznie tytuły z dwójką).

"Krzyk 2"

Krzyk 2
reż. Wes Craven (1997)
Całość podporządkowana żelaznej zasadzie horrorów- dalszych ciągów: więcej ofiar, więcej krwi. Jako zabawa w kino grozy, "Krzyk 2" przewyższył jedynkę.

Koszmar z ulicy Wiązów 2
reż. Jack Sholder (1985)
Krwawy powrót Freddy'ego Kruegera, który zamiast palców ma noże (jak on je?!) - makabryczne efekty zdominowały niepotrzebnie cały film.

Mad Max 2 **reż. George Miller (1981)**
Bardziej brutalny od pierwowzoru, ale też i bardziej dopracowany. Sugestywna wizja pustynnego świata przyszłości, w którym przetrwać mogą tylko tacy szaleńcy, jak Mel G.

Ojciec chrzestny 2 **reż. Francis Ford Coppola (1974)**
Jeden z rzadkich przypadków, kiedy sequel nie tylko dorównał oryginałowi, ale nawet go przewyższył - "Ojciec chrzestny 2" zdobył sześć Oscarów, pierwszy "Ojciec" musiał zadowolić się tylko trzema.

Piątek 13-ego, cz. II **reż. Steve Miner (1981)**
Znowu więcej trupów i więcej krwi, ale całość dadzą radę strawić wyłącznie zagorzali wielbiciele pierwowzoru.

Powrót do przyszłości 2 **reż. Robert Zemeckis (1989)**
Nie pomogły efekty specjalne, druga część okazała się zaledwie cieniem oryginału - zabrakło humoru i prawdziwej przygody.

Rambo 2 **reż. George P. Cosmatos (1985)**
O ile pierwsza część nie pozbawiona była ambicji, o tyle kontynuacja przygód dziarskiego Rambo nastawiona była wyłącznie na dwa cele: maksimum akcji i maksimum głupoty.

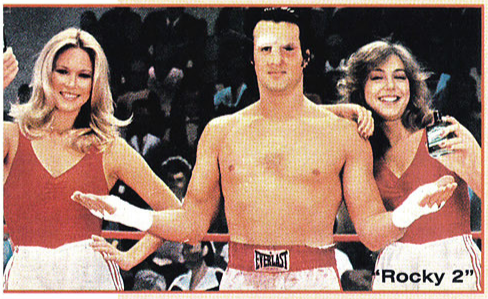

"Rocky 2"

Rocky 2
reż. Sylvester Stallone (1979)
Sztywne powielanie sprawdzonej formuły ma czasami sens, "Rocky' ego 2" ogląda się bez bólu, choć też i bez napięcia.

Szczęki 2
reż. Jeannot Szwarc (1978)

Rekin dwoi się i troi, pożera łódki i kable elektryczne, ale i tak z ekranu wieje wielką nudą. Wydawało się, że gorzej być nie może dopóki do kin nie zawitały "Szczęki 3"!

Szklana pułapka 2 **reż. Renny Harlin (1990)**
I tym razem Bruce Willis to zabawny gość, ale przeniesienie akcji z wieżowca na lotnisko i jego okolice pozbawiło "Pułapkę" tego, co najważniejsze - klaustrofobicznego klimatu.

" Terminator 2"

Terminator 2. Ostateczna rozgrywka
reż. James Cameron (1991)
Majstersztyk gatunku i majstersztyk wśród "dalszych ciągów" - powrót Terminatora okazał się jednym z najefektowniejszych powrotów w dziejach kina.

Zabójcza broń 2
reż. Richard Donner (1989)
Równie dynamiczna, co oryginał, a do tego jeszcze w obsadzie znalazł się aktorski skarb - Joe Pesci jako gadatliwy i zabawny Leo Getz.

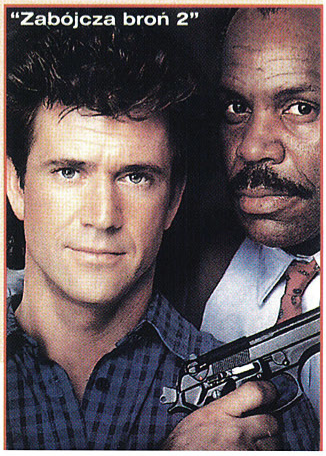
"Zabójcza broń 2"

Pierwsi Brothers

Przy sequelach pozostając... "Blues Brothers 2000" już grasują w Polsce, warto więc wrócić do początków. Przypominamy: "Blues Brothers", reżyseria John Landis, rok premiery w USA: 1980 (w Polsce w 1983), główne role grali John Belushi i Dan Aykroyd. Gościnnie wystąpili m.in. Aretha Franklin, James Brown i Ray Charles. Przypominamy też osiem powodów, dla których warto "Blues Brothers" obejrzeć raz jeszcze:

1. Moda: to nie Quentin Tarantino pierwszy odkrył, że najlepszym strojem dla mężczyzny jest czarny garnitur, biała koszula i słoneczne okulary (koniecznie Ray Ban).

2. Rajd samochodowy po centrum handlowym, czyli John Belushi i Dan Aykroyd ścigani przez policję.

3. Temat z serialu "Rawhide" odśpiewany w barze dla kowbojów--melomanów.

4. Carrie Fisher jako porzucona narzeczona, która posłuży się nawet miniwyrzutnią rakietową, by ukarać niewiernego.

5. Scena w restauracji, kiedy Dan A. i John B. sieją zgorszenie wśród nobliwego towarzystwa.

6. "Everybody Needs Somebody to Love", czyli Blues Brothers w szczytowej formie wokalno-tanecznej.

7. Wielki pościg na autostradzie (kto policzył wszystkie policyjne radiowozy?).

8. Finał: Blues Brothers śpiewający w więzieniu "Jailhouse Rock".

Zakochani są wśród nas

Specjalnie dla panów krótki filmowy poradnik "Czego na randce robić nie należy".

"The Peacemaker"

✖ Nigdy nie wkładaj pierścionka zaręczynowego do deseru - ukochana na pewno go nie zauważy i połknie, a zamiast romantycznego wieczoru czeka was ostry dyżur (patrz: "Wszyscy mówią: kocham cię" Woody'ego Allena, "Ta cholerna miłość" Carla Reinera);

✝ Nie umawiaj się w kawiarnianym ogródku na uczęszczanym deptaku - na pewno wjedzie tam samochód uczestniczący w jakimś szalonym pościgu (patrz: "The Peacemaker" Mimi Leder);

"Z archiwum X"

✚ Nie idźcie do kawiarni, w której można popisywać się talentami wokalnymi - na pewno okaże się, że twoja ukochana okropnie fałszuje, co wystawi twoją miłość na naprawdę ciężką próbę (patrz: "Mój chłopak się żeni" P.J. Hogana);

✠ Nie wybierajcie się w egzotyczny rejs - na pewno wasz statek zostanie uprowadzony przez szalonego geniusza komputerowego i nici z romantycznego sam na sam (patrz: "Speed 2. Wyścig z czasem" Jana De Bonta);

✢ Nie idźcie na spacer do lasu - na pewno spotkacie nie tylko złego wilka i Czerwonego Kapturka, ale także ufoludki-porywaczy i tajnych agentów, którzy zacierają ślady kolejnego rządowego spisku (patrz: prawie każdy odcinek "Z archiwum X").

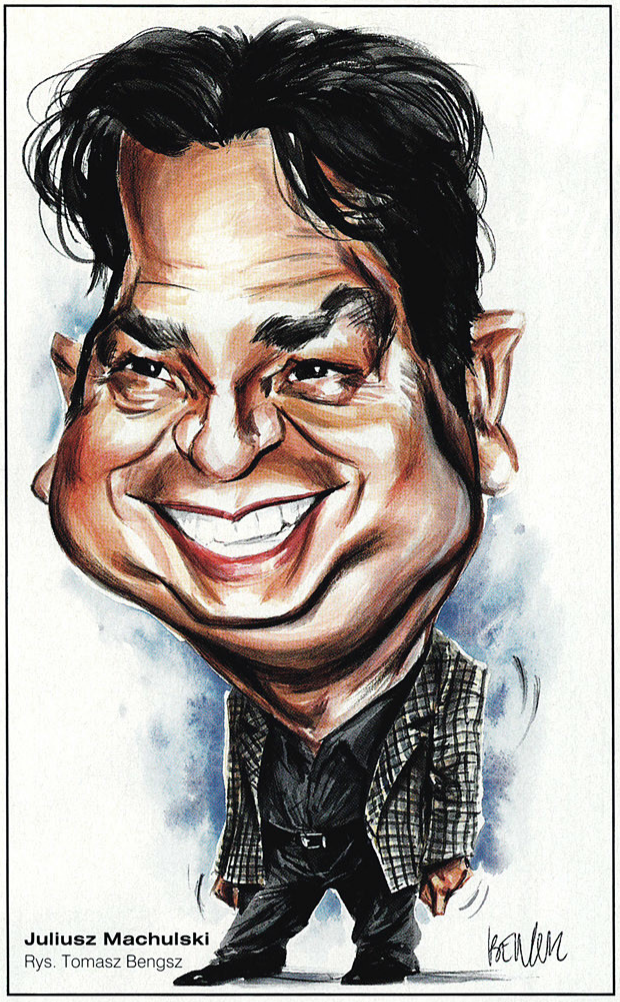
Juliusz Machulski
Rys. Tomasz Bengsz

"Dyrdymały" też mają recenzenckie ambicje. Zamiast jednak pisać mądre analizy, wolą swoje spostrzeżenia przedstawiać w bardziej skróconej formie. Na początek nasza ocena "Kuli" Barry'ego Levinsona.

Na wykresie

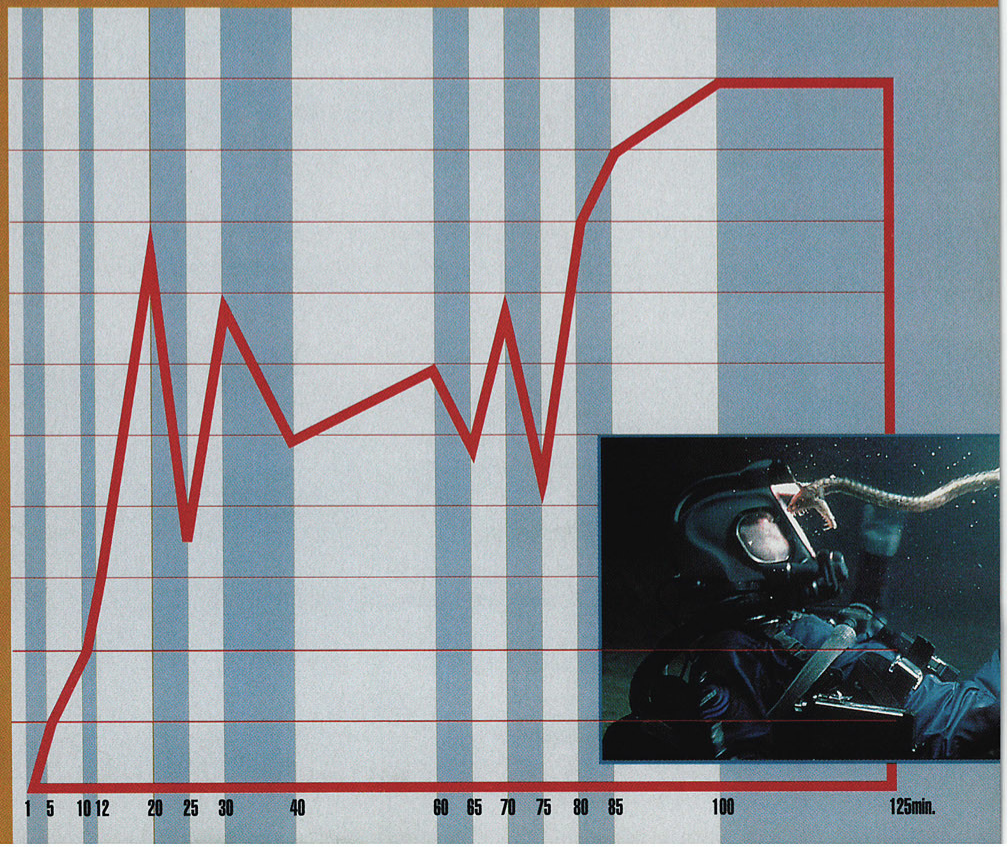

filmowy list gończy

Imiona: **Quentin Jerome**

Nazwisko: **Tarantino**

Urodzony: 27. 03. 1963 r.

Miejsce urodzenia: Knoxville, stan Tennessee, USA

Wzrost: **193** cm

Rodzice: Tony Tarantino, Connie McHugh

Stan cywilny: **kawaler niedawno rozstał się z Mirą Sorvino**

Wykształcenie filmowe: **pięć lat za kontuarem wypożyczalni kaset video "Video Archives"**, kurs aktorski w James Best Theater Company

Debiut: **"Wściekłe psy"** (jako aktor i reżyser)

Najważniejsze filmy: **"Wściekłe psy"** (od razu zwrócił na siebie uwagę), **"Pulp Fiction"** (stał się hollywoodzkim enfant terrible)

Rola, której powinien się wstydzić: **w "Czterech pokojach" - był strasznie poważny**

Największy sukces kasowy: **"Pulp Fiction"**

Największa klapa: **"Cztery pokoje"**

Hobby: zapamiętuje, a potem wykorzystuje w swoich filmach i scenariuszach każde zasłyszane słowo

Znaki szczególne: głośny, zaraźliwy śmiech, szybki sposób mówienia, niebezpieczna (dla otoczenia) gestykulacja

Nagrody: Złota Palma'94 za "Pulp Fiction", Oscar'94, Złoty Glob'94 i nagroda stowarzyszenia krytyków amerykańskich za scenariusz "Pulp Fiction"

Ulubiony reżyser: Brian De Palma (ceni zwłaszcza "Wybuch"), Joe Dante, John Milius

Inni o nim: *Ma zadatki na Orsona Wellesa swojej generacji.* (Allen Garfield, uczył Tarantino aktorstwa)

Filmografia: (jako reżyser): Wściekłe psy (1992), Pulp Fiction (1994), Cztery pokoje (1995, ostatnia nowela), Ostry dyżur (1995, odc. Motherhood), Jackie Brown (1997); (jako aktor) The Golden Girls (1988, odc. Sophia's Wedding), Wściekłe psy (1992), Eddie Presley (1993), Somebody to Love (1994), Dwoje, czyli troje (1994), The Coriolis Effect (1994, dub.), Pulp Fiction (1994), Cztery pokoje (1994), Destiny Turns on the Radio (1995), All-American Girl (1995, odc. Pulp Sitcom), Desperado (1995), The Typewriter, the Rifle and the Movie Camera (1996), Steven Spielberg's Director's Chair (1996), Od zmierzchu do świtu (1996), Dziewczyna nr. 6 (1996), God Said, Ha! (1997), Full Tilt Boogie (1997), Jackie Brown (1997).

Adres do korespondencji: c/o William Morris Agency, 151 El Camino Drive, Beverly Hills, CA

Fot. Max B. Miller/Fotos International

NOS

Co słychać?

Co słychać? Obciach. Pan Redaktor nazwał mnie "felietonistą". Zadzwonił kumpel: - *Czytałem twój felieton w "Filmie"*... Jezu, a ja całe życie nie cierpiałem felietonistów. Cholera, umowa była zupełnie inna: miałem pisać ot takie sobie notatki osobiste scenarzysty. A tu - "f e l i e t o n i s t a". Zrobiło mi się ciemno pod powiekami. Już oczami sfrustrowanej wyobraźni zobaczyłem uśmieszki kolegów: *Ale nisko upadł! No, teraz będzie nas oceniał, krytykował, kąsał, szczypał, pluł i stepował na naszych umęczonych kościach.* Nic z tego. Oświadczam: kocham wszystkich. Podpisane - "Życzliwy". Co będzie? To co miało być. Notatnik Osobisty Scenarzysty.

Zaraz, zaraz... A może to jest temat na jakąś historyjkę. Na przykład: ***Niecierpiący felietonistów scenarzysta zostaje przez przypadek "felietonistą". Toczył zaciekłą wojnę z krytyką. Niechcący stanął po przeciwnej stronie barykady. Teraz przyjaciele odwracają się, a świat idzie w drzazgi...***

Może to nie jest jeszcze temat na milion widzów w kinach, ale to już jest jakaś historyjka. Prawda? Co ją sprowokowało? Pytanie - *Co słychać?*

Otóż, Drogi Adepcie, nie lekceważ takich pytań. Ty, jako zawodowy opowiadacz historyjek, masz obowiązek być czujnym na to "co słychać", bo, być może, słychać coś niesamowitego. Nie każda odpowiedź na to pytanie od razu przyniesie Ci kontrakt z TVP albo z Paramount Pictures. Ale może wśród milionów odpowiedzi na "co słychać" znajdziesz tę jedną, która rozwali kopniakiem drzwi producentów. Z jednym wszakże zastrzeżeniem: żeby wiedzieć co słychać, musisz przede wszystkim s ł u c h a ć. I, co piekielnie trudne, musisz słuchać innych. Mniej siebie, bardziej drugich. Cierpliwie, pokornie, uprzejmie wsłuchiwać się w ludzi. Oni w rzeczy samej mogą opowiedzieć ciekawsze historie niż te, które Ty sam wymyślisz. No, chyba że jesteś Dostojewskim. Ale i on filtrował swój kosmos przez cudze historie. Czytał pilnie gazety, rozmawiał z zesłańcami i - o zgrozo - ślęczał nad kronikami kryminalnymi w brukowcach. Tak powstała "Zbrodnia i kara". Oczywiście, że koszula i slipki są najbliższe ciału (patrz wyżej na historyjkę o scenarzyście-felietoniście). Ale zaręczam Ci, że gdyby ten pomysł ciekawie rozwinąć, to owe parę zdań trzeba by rozbudować o perypetie, które bynajmniej nie byłyby opisem mojego życia, bo ono jest nudne. A my mamy opowiadać ciekawe historie. Jak? Otóż to jest właśnie sztuka scenopisarstwa. Różni się ona nieco od literatury, choć jest z nią najbliżej spokrewniona. W czym ta różnica? Przede wszystkim, Stary, opowiadasz historię, która idzie bezpośrednim sygnałem z ekranu do widza. Komunikat trwa tyle, ile trwa na ekranie. Nie jest zastygły w nieskończoność na papierze. Widz nie ma możliwości zatrzymania się, przerzucenia paru kartek do tyłu i czytania jakiegoś fragmentu - teoretycznie - nawet do śmierci. Widz inaczej percypuje treść, fabułę, którą mu opowiadasz, niż czytelnik.

Przyswojenie tych tajników narracji, to umiejętność rzemieślnicza. Trudna, ale do opanowania. Natomiast nikt Cię, Kochany, nie nauczy łowienia historii. Tu musisz wykazać się talentem - czyli umiejętnością chwytania z rzeczywistości takich elementów, które są f i l m o w e. Trzeba zatem mieć nosa oprócz N.O.S.-a.

Dobra, dosyć trucia. Jak szukać historii, które są filmowe? Pierwszą podstawową zasadą jest c z ł o w i e k. Brzmi to dumnie i banalnie, ale, niestety, prawdziwie. Nie opowiadasz o rzeczach, bo są martwe, ani o ideach, bo są papierowe. Opowiadasz o ludziach, bo są żywi. Zaraz, zaraz - powiesz - a taki film jak "Gorączka" Agnieszki Holland? Właśnie opowiada historię o przedmiocie! O bombie. I o ideach: socjalizm, anarchizm, walka o niepodległość etc... Genialny przykład. Co prawda scenariusz do tego rewelacyjnego filmu jest adaptacją powieści Struga "Dzieje jednego pocisku", ale gdzieś u początku całej historii był fabularny pomysł. Ten koncept idealnie zawiera się w tytule powieści: **Dzieje jednego pocisku**. Patrz, Stary - niby przedmiot. Ale co mamy obok? - "dzieje". Czyli co? Losy. Perypetie. Dramaty. Tragedie. Bomba, to przedmiot. Ale jaki to "filmowy" przedmiot! Ile zawiera w sobie potencjalnego nomen omen rozdarcia, zagrożenia, niebezpieczeństwa, suspensu... Dobra, to jeszcze za mało. Da się coś o samej bombie napisać? Jasne. Instrukcję obsługi. Kicha - mało filmowe. To może da się bombę sfotografować? A jakże. Wystrzałowa martwa natura. Da się nawet sfilmować. Jeśli starczy taśmy, to i na dwugodzinny seans. Nudny. Ale czy da się opowiedzieć o tragedii drzemiącej w bombie bez ludzi? Nawet jeśli to wybuchnie, nie będziesz wiedział, kogo rani ani kto odbezpiecza zapalnik. Czyli, żeby poznać prawdziwy d r a m a t, tkwiący w tym martwym przedmiocie, musimy wiedzieć, kto komu tą bombą robi kuku. "Kto komu", czyli człowiek - człowiekowi. To są jacyś konkretni ludzie. Żywi, czyli mają jakieś swoje życie. Coś ze sobą niosą, mają jakieś marzenia, w coś wierzą, wyznają jakieś idee... Patrz: "idee" nie występują same z siebie. Da się je opisać, ale nie da się ich, cholera jasna, sfilmować. Czujesz sprawę? Tu między innymi przebiega granica między literaturą a filmem.

W historii opowiedzianej na ekranie przez Agnieszkę Holland dramat ukryty w bombie był dramatem kolejnych ludzi, ideowców, którzy ów śmiercionośny rekwizyt przejmowali z rąk do rąk. Na tym polegał pomysł "dziejów jednego pocisku". A niby o przedmiocie i ideach, co?

Drogi Adepcie, nie da się w kinie nic opowiedzieć, jeśli nie opowiadamy o człowieku. Więc słuchaj uważnie ludzi. Nawet jeśli są sfrustrowanymi scenarzystami-felietonistami. Cześć, koniec i bomba, kto nie słuchał, ten trąba.

CEZARY HARASIMOWICZ

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .

*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 4,50 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 13,50 zł
6-miesięcznej – 27 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .

*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 4,50 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 13,50 zł
6-miesięcznej – 27 zł

FILM

Zamawiam prenumeratę na okres:

❑ 3 miesięcy*
❑ 6 miesięcy*
od numeru . . . . . .

*Prosimy o zakreślenie tylko jednego kwadratu

Cena 1 egzemplarza w prenumeracie 4,50 zł
Cena prenumeraty
3-miesięcznej – 13,50 zł
6-miesięcznej – 27 zł

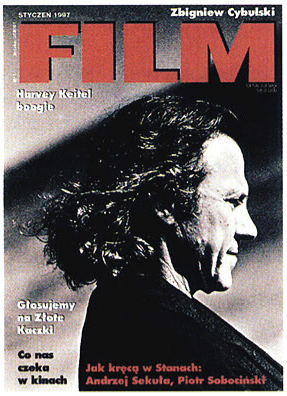

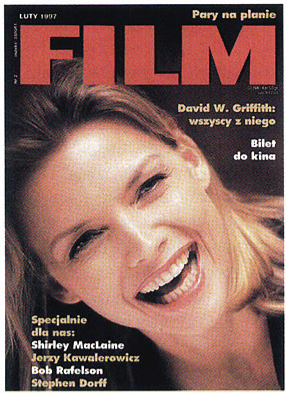

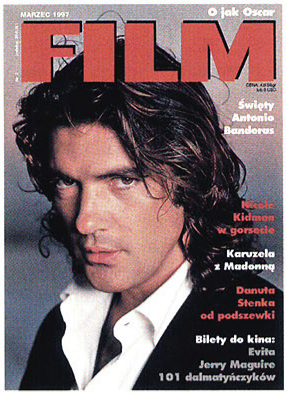

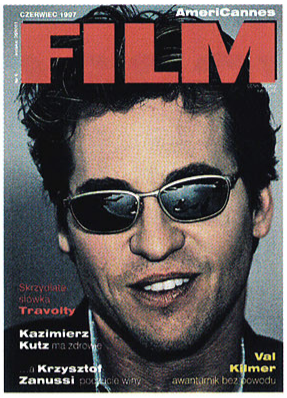

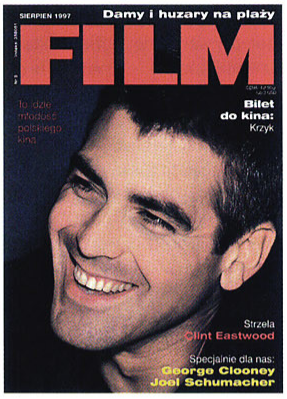

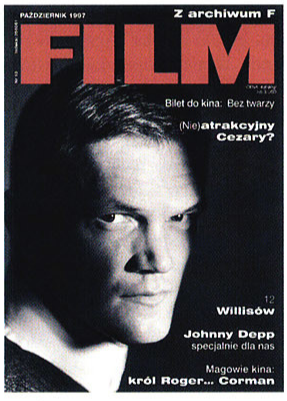

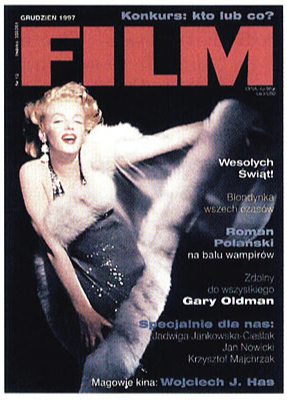

Z NAMI TEŻ TE NUMERY /ubiegłoroczne/

Tych z Państwa, którzy byliby zainteresowani kupnem numerów "Filmu" z roku 1997 /1996/ i 1995 też, ale ten ostatni rocznik bez numerów ze stycznia, lutego i marca/, informujemy, że są one do nabycia w naszej redakcji. Cena jednego egzemplarza – 3 zł.

Wpłat można też dokonywać drogą pocztową. Prosimy tylko o dokładne zaznaczenie na przekazie, o jakie numery "Filmu" chodzi. Prześlemy je wtedy pocztą.

W redakcji do nabycia też plakat (A-2) z okładką czerwcowego numeru (cena: 10 zł)

Odcinek dla wpłacającego

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **FILM S.A.**

nazwa banku PBK VIII Oddział Warszawa

Warszawa, ul. Jasna 1

Nr r-ku 11101037-811273-2700-1-81

Datownik

..... podpis przyjmującego

Pobrano opłatę. ..... zł

Odcinek dla posiadacza rachunku

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **FILM S.A.**

nazwa banku PBK VIII Oddział Warszawa

Warszawa, ul. Jasna 1

Nr r-ku 11101037-811273-2700-1-81

Datownik

..... podpis przyjmującego

Pobrano opłatę. ..... zł

Potwierdzenie dla poczty

zł .....

słownie złotych

wpłacający .....

Dokładny adres .....

.....

na r-k **FILM S.A.**

nazwa banku PBK VIII Oddział Warszawa

Warszawa, ul. Jasna 1

Nr r-ku 11101037-811273-2700-1-81

Datownik

..... podpis przyjmującego

Pobrano opłatę. ..... zł

Krzyżówka–filmówka nr 15

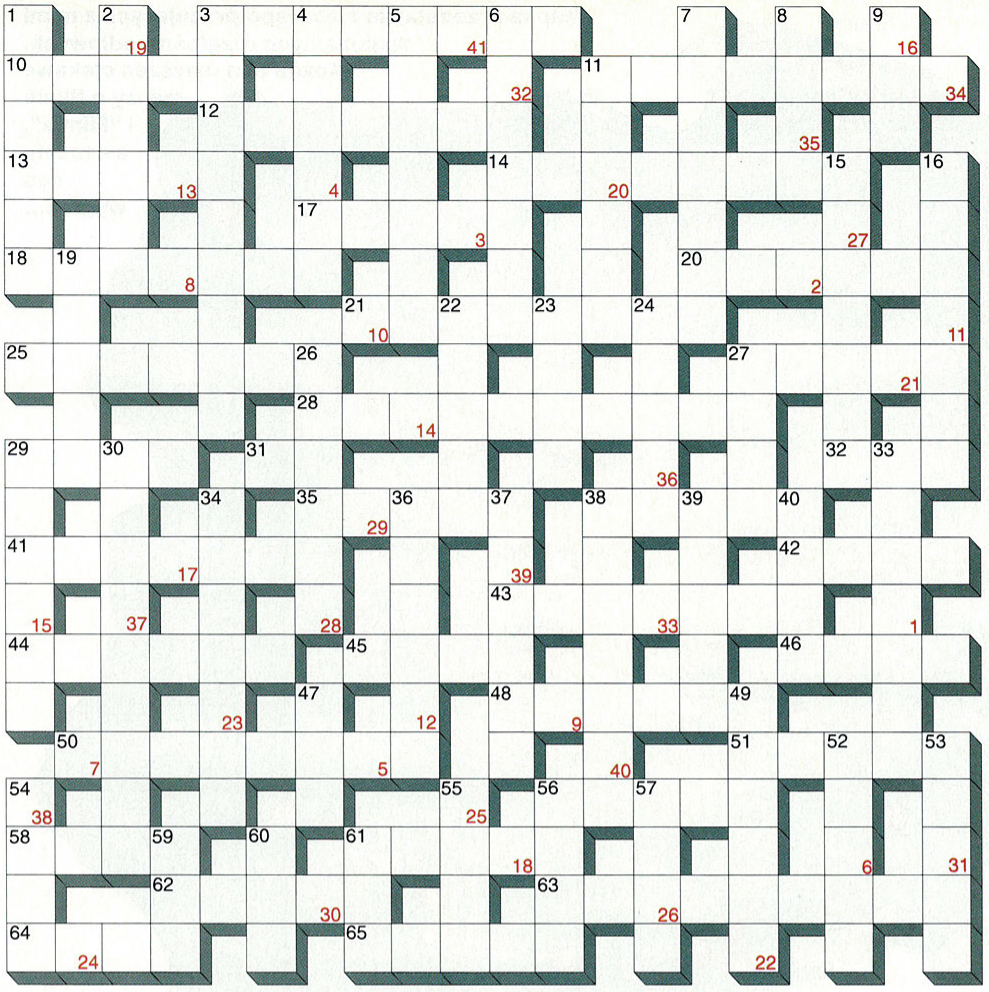

Pionowo:

1. Częsty element filmów akcji

2. Zamachowiec z filmu Olivera Stone'a "JFK", którego gra Gary Oldman

3. Reżyser filmu "Po tamtej stronie chmur"

4. Mebel w tytule filmu Chantal Akerman

5. Tytuł filmu Henry'ego Hathawaya z Marilyn Monroe i Josephem Cottenem w rolach głównych

6. Sprawiedliwy w tytule filmu Waltera Hilla lub Mohikanin w tytule filmu Michaela Manna

7. Przedwojenny aktor polski, grał w filmach "Jaśnie pan szofer", "Zapomniana melodia", "Ada to nie wypada"

8. Imię partnerki Orsona Wellesa z filmu "Dama z Szanghaju"

9. Uliczne w tytule filmu Krzysztofa Krauzego

11. Był pełen forsy w filmie Josepha Rubena lub jeden z filmów Jerzego Kawalerowicza

15. Twórca cyklu filmowego pod wspólnym tytułem "Opowieści weekendowe"

16. Reżyser filmów "Zły porucznik", "The Funeral/Pogrzeb"

19. Jeden z filmów Miloša Formana

22. Tytuł filmu Waldemara Szarka

23. W siłach pokojowych tej organizacji służyli żołnierze w filmie "Demony wojny wg Goyi"

24. Gra Larsa, jednego z bohaterów filmu Gore'a Verbinskiego "Polowanie na mysz"

26. Reżyser filmu "KasaMowa"

27. Obywatel z filmu Orsona Wellesa

29. Bohater filmu "Klatka dla ptaków", którego gra Nathan Lane lub imię autora powieści "Dżuma"

30. Imię reżyserki filmów "Olivier, Olivier", "Gorzkie żniwa"

33. Film Miloša Formana nakręcony na podstawie powieści E.L. Doctorowa

34. Nazwisko bohatera filmu Sydneya Pollacka "Firma", którego gra Tom Cruise

36. Aktor znany z filmów "Dzień Świstaka", "Pięć ton i on"

37. Aleksander z tytułu filmu Siergieja Eisensteina

38. Tytuł filmu Seana Penna z Jackiem Nicholsonem w roli głównej

39. Na przykład Kwiatkowska

40. Aktor amerykański, grał w filmach Williama Dieterle "Pasteur" /1936/, "Życie Emila Zoli" /1937/, "Juarez" /1939/ oraz Howarda Hawksa "Człowiek z blizną" /1932/

47. Sizemore, Berenger lub Cruise

49. Partner Johna Wayne'a, Deana Martina i Angie Dickinson z filmu Howarda Hawksa "Rio Bravo"

52. Partnerka Keanu Reevesa z filmu "Reakcja łańcuchowa"

53. Reżyser filmów "Nixon", "JFK"

54. Laureatka Oscara'96 za kostiumy do filmu "Angielski pacjent"

55. Awanturnik z filmu George'a Lucasa "Gwiezdne wojny", którego zagrał Harrison Ford

56. Ze strachem w tytule filmu Henri–Georgesa Clouzot

57. Autorka powieści i scenariusza do filmu "Wywiad z wampirem"

59. Serial telewizyjny w reżyserii Jana Łomnickiego

60. Producent filmowy z filmu "Koniec przemocy" lub detektyw z filmu "Czysta gra", którego gra William Baldwin

61. C. lub B. z filmu "Spiceworld" lub imię Gibsona

Poziomo:

3. W filmie Mela Smitha gra Jasia Fasolę

10. Imię reżysera filmów "Dama z Szanghaju" i "Obywatel Kane"

11. Pierwszy, zazwyczaj uroczysty, pokaz filmu

12. Reżyser komedii "Polubić czy poślubić" i "Czy to ty... czy to ja"

13. Drżące w tytule Pedro Almodóvara

14. W tym więzieniu odsiadywał wyrok skazany w filmie Marca Rocca "Morderstwo pierwszego stopnia"

17. Autor zdjęć do filmu Kennetha Branagha "Frankenstein"

18. Jedna z 48 w tytule filmu Waltera Hilla z Nickiem Nolte w roli głównej

20. Imię rozważnej z filmu "Rozważna i romantyczna", którą gra Emma Thompson

21. Laureatka Oscara'97 za rolę drugoplanową w filmie "Tajemnice Los Angeles"

25. Żona głównego bohatera filmu Alana Parkera "Droga do Wellville", którą gra Bridget Fonda

27. Major, który ma zastąpić bohatera filmu Władysława Pasikowskiego "Demony wojny wg Goyi"

28. Zagubiona w tytule filmu Davida Lyncha

29. Tytuł filmu wojennego Roberta Aldricha z Jackiem Palance i Lee Marvinem w rolach głównych

31. Jeden z filmów Stevena Spielberga

32. W tej organizacji działał McGuire /Brad Pitt/, bohater filmu Alana J. Pakuli "Zdrada"

35. Autor muzyki do filmów "Fortepian" i "Król Olch"

38. Z połową w tytule filmu Federico Felliniego

41. Aktorka znana z ról w filmach "Kanapa w Nowym Jorku", "Wichrowe wzgórza", "Angielski pacjent"

42. Jeden z filmów Nikity Michałkowa

43. Jeden z gatunków filmowych

44. W filmie Taylora Hackforda zagrał "Adwokata diabła"

45. Imię aktora i piosenkarza, znanego z filmów "Pat Garett i Billy Kid", "Konwój", "Na granicy"

46. Współpracownica Nero z filmu Kathryn Bigelow "Dziwne dni", którą gra Brigitte Bako

48. Reżyser filmu "Kocham cię na zabój"

50. Jeden z kolorów Krzysztofa Kieślowskiego

51. Aktor znany z filmów "Robin Hood – faceci w rajtuzach", "Księga Dżungli", "Twister"

56. Imię żony bohatera filmu Rogera Donaldsona "Ucieczka gangstera", którą gra Kim Basinger

58. Jeden z gigantycznych najeźdźców z filmu Paula Verhoevena "Żołnierze kosmosu"

61. Zagrała główną rolę w filmie Ridleya Scotta "G.I. Jane"

62. Gra Eve w filmie Pata O'Connora "W kręgu przyjaciół"

63. Laureat Oscara'97 dla najlepszego aktora za rolę w filmie "Lepiej być nie może"

64. Wystąpił w głównej roli w filmie Atoma Egoyana "Słodkie jutro"

65. Reżyser filmów "Anakonda", "Specjalista", "Snajper"

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym narożniku utworzą hasło. W rozwiązaniu krzyżówki należy podać wyłącznie to hasło. Kartki pocztowe z rozwiązaniem należy nadesłać pod adresem redakcji do końca czerwca.
Nagrody: kasety video z niezłymi filmami i płyty kompaktowe z muzyką filmową. Też niezłą. Oraz 2-kilogramowe pudełko z lizakami Chupa Chups

Mapka przedstawia sieć współpracujących z nami regionalnych rozgłośni radiowych. Można tam usłyszeć ciekawe rzeczy o filmie i "Filmie", a czasem coś wygrać...

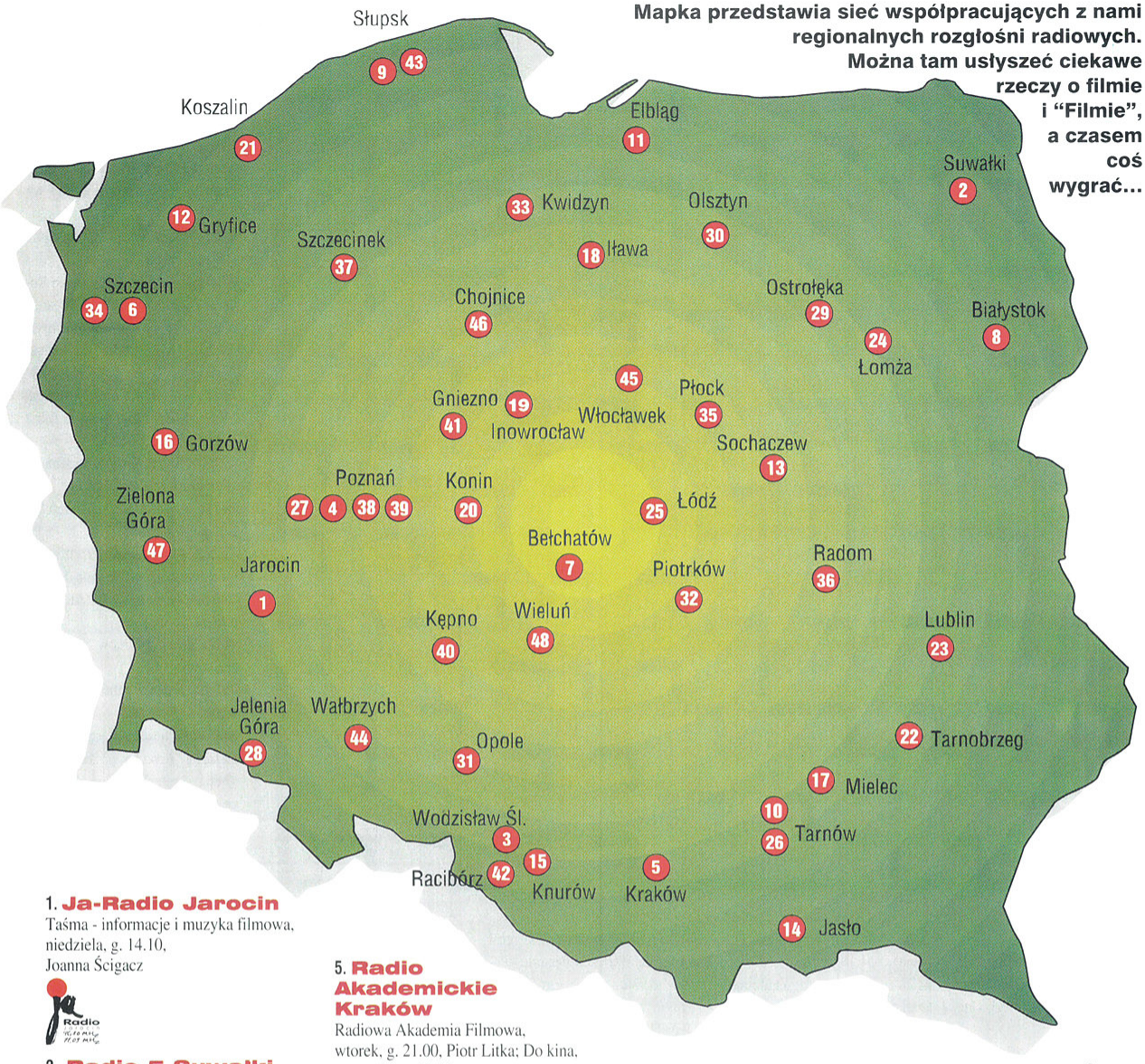

Opracował:
DARIUSZ BEREZA

1. Ja-Radio Jarocin
Taśma - informacje i muzyka filmowa, niedziela, g. 14.10,
Joanna Ścigacz

2. Radio 5 Suwałki
Kaliber 35 mm, poniedziałek, g. 19.10,
Renata Siepka,
Igor Żytka

3. Radio 90 FM Wodzisław Śląski
Się kręci, sobota, g. 13.00,
Małgorzata Kmieciak

4. Radio AFERA Poznań
Jaskinia filmowego hazardu, środa, g. 21.05; Pół żartem, pół serio - magazyn filmowy AFERY, niedziela, g. 14.00,
Magda Szydłowska; Klaps - nowości w kinie, konkurs filmowy, poniedziałek, g. 21.05,
Robert Dorna i Piotr Wiśniewski

5. Radio Akademickie Kraków
Radiowa Akademia Filmowa, wtorek, g. 21.00, Piotr Litka; Do kina, czwartek, g. 19.00,
Aneta Juśkiewicz

6. Radio As Szczecin
As filmowy, poniedziałek, g. 20.00,
Małgorzata Spór

7. Radio Bełchatów
Filmowa pigułka, piątek, g. 18.10,
Kaja Grajnert

8. Radio Białystok
Ale kino, czwartek, g. 13.10,
Dorota Sawicka,
Piotr Łęgowski

9. Radio City Słupsk
Kinol - filmowy magazyn Radia City, poniedziałek, g. 18.00, Piotr Merecki

10. Radio Dobra Nowina Tarnów
Klub filmowy - Przy muzyce o filmie, czwartek, g. 14.00,
Katarzyna Adamczyk

11. Radio EL Elbląg
W samo południe - magazyn filmowy Radia EL, poniedziałek -piątek, g. 12.30,
Marcin Borchardt

12. Radio Fala Gryfice
Przewodnik kinomana, poniedziałek, g. 16.20,
Izabela Szydlik

13. Radio Fama Sochaczew
Seans bez biletu, środa, g. 18.10,
Grażyna Gajda

14. Radio Fan Jasło
Filmowe FANaberie, sobota, g. 11.00,
Elżbieta Śliż

FAN RADIO 66,50 FM

15. Radio Fan Knurów
Klaps, czwartek, g. 17.00,
Joanna Lenczowska,
Piotr Kaletka

16. Radio Go Gorzów
Co jest grane, poniedziałek-piątek, g. 10.30, Aleksandra Cichoń; Ludzie mroku, poniedziałek, g. 20.50, Aleksandra Cichoń, Wojtek Hańczuk

17. Radio Hit FM Mielec
Kinomania, środa, g. 19.00; Video graffiti, sobota, g. 17.30,
Rafał Gruszka

18. Radio Iława
Filmowe popołudnie, piątek, g. 14.00,
Marek Dmochewicz

19. Radio Inowrocław
Ten film Ci się nie urwie-konkurs w pierwszy wtorek miesiąca,g. 19.30; Różowa Pantera, wtorek, g. 17.00, Do kina w sobotę, g. 12.30,
Leszek Bogdanowicz;
Magazyn Video, piątek, g. 17.00, powt. niedziela, g. 15.00,
Wojciech Deluga

20. Radio Konin
Powrót (S) kina, wtorek, g. 21.00; Między dniem a snem, niedziela, g. 22.05,
Robert Brzęcki

21. Radio Koszalin
Magazyn filmowy - Klaps, pierwsza niedziela miesiąca, g. 19.05; Konkurs filmowy, piątek, g. 12.10,
Ewa Wiertel, Janusz Lendzion

22. Radio Leliwa Tarnobrzeg
Audycja filmowa, niedziela, g. 8.00,
Tadeusz Krawczyk

23. Radio Lublin S.A.
Informator kulturalny, poniedziałek-piątek, g. 9.15 i 16.30; Pół żartem, pół serio, czyli o filmie prawie wszystko, co drugi piątek, g. 11.05,
Grażyna Ruszewska,
Monika Januszek

24. Radio Łomża
Filmowy zawrót głowy, środa, g. 11.15,
Julek Jakimowicz

25. Radio Łódź
Przedpremierowe wydanie magazynu OFF, czwartek, g. 12.10; Magazyn filmowy OFF, piątek, g. 19.05; Filmosfera, niedziela, g. 18.05;
Blok filmowy, niedziela, g. 14.00; Zagadka filmowa, codziennie, g. 12.10,
Dagmara Barua, Marcin Tercjak

26. Radio Maks Tarnów
Kino-Maks, piątek, g. 19.00;
Świat filmu, sobota (co druga), g. 14.00; Filmowe propozycje nie do odrzucenia, piątek, g. 11.30;
Łukasz Maciejewski

27. Radio Merkury Poznań
Konkurs filmowy, czwartek, g. 18.05; Magazyn filmowy Merkurego, piątek, g. 18.05,
Wojciech Bernard

28. Radio Mr Jelenia Góra
Magazyn filmowy, poniedziałek, g. 20.30,
Aleksander Pawlikowski

29. Radio Oko Ostrołęka
Magazyn filmowy - Action, poniedziałek, g. 18.20, Piotr Marciniak

30. Radio Olsztyn
Kino za rogiem, piątek, g. 13.00; Konkursy filmowe, sobota, g. 9.40 i 23.00, Jacek Hopfer, Krzysztof Kaszubski, Wojciech Ogrodziński

31. Radio Opole
Z niebezpieczną filmową szybkością, środa, g. 18.30 Donat Przybylski, Kamera - magazyn filmowy Mariusza Majerana, piątek, g. 13.10

32. Radio Piotrków
Ekran, czwartek, g. 20.05, Monika Cieślik, Tomasz Konopka

33. Radio PM Kwidzyn
Spotkanie z filmem, środa, g. 17.15,
Beata Brodzik-Łoś

34. Radio PSR Szczecin
Był taki film..., wtorek, g. 18.00,
Elżbieta Świgut

35. Radio Puls Płock
Poranny flirt z gwiazdami i filmem, sobota, g. 9.00, Bożena Cichocka

36. Radio Radom
Na ekranie, sobota, g. 16.10,
Tomasz Kądziela

37. Radio Reja Szczecinek
Magiczny świat filmu, wtorek, g. 21.05,
Maciej Gasiul

38. Radio RMI
Celuloidowy hazard, sobota, g. 16.15; Filmowa sałatka, piątek, g. 17.15,
Artur Brzęczkowski

39. Radio S Poznań
Konik, środa, g. 18.20, Maciej Narożny

40. Radio Sud Kępno
Miesiąc w filmie, czyli radiowy magazyn filmowy, piątek, g. 18.10,
Beata Spychalska

41. Radio św. Wojciech Gniezno
Magazyn filmowych nowości, piątek, g. 20.20, Joanna Amrozińska

42. Radio Vanessa Racibórz
Rycerze X Muzy, sobota, g. 16.15
Piotr Bogacz, Mariusz Kaleta

43. Radio Vigor Słupsk
Magazyn nowości filmowych, piątek, g. 15.30, Piotr Kozłowski, Mariusz Smoliński

44. Radio Wałbrzych
Magazyn i konkurs filmowy, środa, g. 16.00, Roman Zaleski, Co jest grane, codziennie, g. 17.00, Łukasz Basta

45. Radio W Włocławek
Świat filmu, czwartek, g. 20.00; Nowości video, wtorek, g. 18.20; Premiery kinowe, wtorek, g. 16.15,
Małgorzata Mielczarska

46. Radio Weekend Chojnice
Popołudnie filmowe, sobota, g. 17.25, powt. środa, g. 17.25,
Piotr Czapiewski, Kazimierz Rink

47. Radio Zachód S.A.
Radość tworzenia - Film, piątek, g. 18..10,
Katarzyna Jachimowicz,
Konrad Stanglewicz

48. Radio Ziemi Wieluńskiej
Moje kino, poniedziałek, g. 22.00 Alina Frejusz, Video informator, sobota, g. 11.15,
Alina Frejusz, Cezary Sztendel

TANTRA dmpc Ltd.

Ⓕ

Deklaracja Nieformalnej Grupy Koneserów

to jest kino!

Proszę o wpisanie mnie w poczet uczestników GRUPY, a także proszę o informowanie mnie o kolejnych tytułach wychodzących w serii to jest kino! Już jako Koneser Zrzeszony pragnę nabyć za zaliczeniem pocztowym po przysługującej mi cenie preferencyjnej **30,00 zł + VAT** (36,60 zł) filmy, oraz zobowiązuję się do pokrycia opłat pocztowych przy otrzymaniu przesyłki.

DEKLARACJA MOŻE BYĆ ZASTĄPIONA ZWYKŁĄ KARTKĄ, NA KTÓREJ WYPISZĄ PAŃSTWO SWOJE DANE WEDŁUG PODANEGO PONIŻEJ WZORU

IMIĘ ..... NAZWISKO ..... KOD .....

MIEJSCOWOŚĆ .....ULICA i NR DOMU .....

TELEFON ..... WIEK .....PODPIS .....

☐ 001 Piknik pod Wiszącą Skałą reż. Peter Weir ☐ 004 Total Batalajka Show reż. Aki Kaurismäki ☐ 005 Nieustające Wakacje reż. Jim Jarmusch ☐ 012 Inaczej niż w Raju reż. Jim Jarmusch ☐ 013 Poza Prawem reż. Jim Jarmusch ☐ 014 Noc na Ziemi reż. Jim Jarmusch ☐ 015 Mystery Train reż. Jim Jarmusch ☐ 016 Aguirre, Gniew Boży, Portret reż. Werner Herzog ☐ 017 Dzieciątko z Macon reż. Peter Greenaway ☐ 018 Szklane Serce reż. Werner Herzog ☐ 022 Leningrad Cowboys spotykają Mojżesza reż. Aki Kaurismäki ☐ 023 Wysokie Obcasy reż. Pedro Almodovar ☐ 024 Stroszek reż. Werner Herzog ☐ 025 Bagdad Cafe reż. Percy Adlon ☐ 026 Cobra Verde reż. Werner Herzog ☐ 027 Rozalka idzie na Zakupy reż. Percy Adlon ☐ 028 Fitzcarraldo reż. Werner Herzog ☐ 029 Cukiereczek reż. Percy Adlon ☐ 030 Zagadka Kaspara Hausera reż. Werner Herzog ☐ 031 Alicja w Miastach reż. Wim Wenders ☐ 032 Z Biegiem Czasu reż. Wim Wenders ☐ 033 Amerykański Przyjaciel reż. Wim Wenders ☐ 034 Ostatnia Fala reż. Peter Weir ☐ 035 Wstręt reż. Roman Polański ☐ 036 Zawód: Reporter reż. Michelangello Antonioni ☐ 037 Blaszany Bębenek reż. Volker Schlöndorff ☐ 038 Niebo nad Berlinem reż. Wim Wenders ☐ 039 Paryż, Texas reż. Wim Wenders ☐ 040 Matnia reż. Roman Polański ☐ 041 Samochody Które Zjadły Paryż reż. Peter Weir

00-655 Warszawa, ul. Waryńskiego 9/48b, telefon / fax (22) 622 43 83

ZAMÓWIENIA NA FILMY MOŻNA PRZYSYŁAĆ RÓWNIEŻ NA NASZ ADRES INTERNETOWY:

E-mail: tantra@tantra.com.pl www.tantra.com.pl

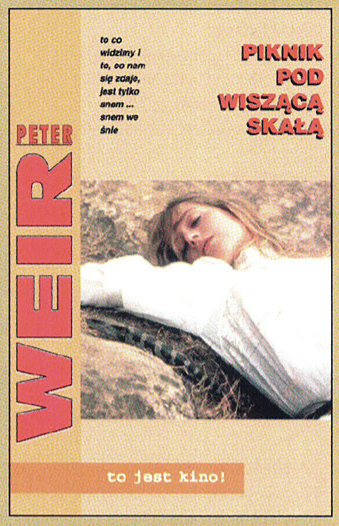

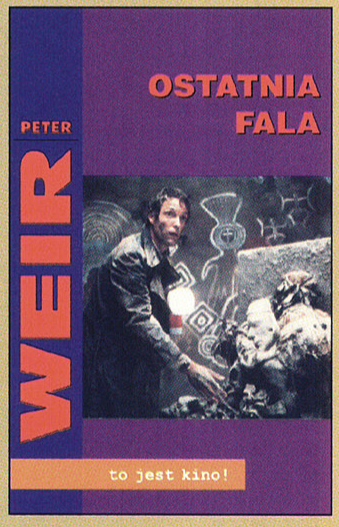

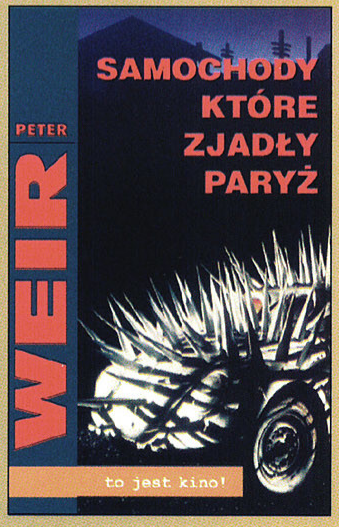

FILM KINO

Słuchajcie audycji Świat Filmu RMF FM

wasza 137 kolumna

Na tej kolumnie możecie osobiście wypowiedzieć się na tematy dotyczące filmu i "Filmu". Autorom wydrukowanych listów wysyłamy po kasecie video z filmem z serii: to jest kino!

Siedem lat w Tybecie

Właściwie piszę pod wpływem chwili, gdyż przed sekundą obejrzałam w telewizji "Stopklatkę" i bardzo poruszyła mnie krytyka Janusza Wróblewskiego i Hanny Smoktunowicz, dotycząca filmu Jeana–Jacquesa Annaud "Siedem lat w Tybecie". Film ten został przez oboje skrytykowany i uznany za płytki, za niedostatecznie wiernie oddający istotę buddyzmu. Oczywiście, nie śmiem podważać ocen prowadzących "Stopklatkę", gdyż w przeciwieństwie do nich żaden ze mnie krytyk filmowy i nie mam najmniejszego pojęcia o buddyzmie. Jednak film ten bardzo mi się podobał, głównie ze względu na piękne zdjęcia i ogólny klimat filmu, jaki udało się stworzyć reżyserowi.

Ale właściwie nie chciałam pisać o filmie, gdyż o jego zaletach mogłabym pisać długo.

Nie ujmując nic wspomnianemu programowi telewizyjnemu i jego prowadzącym, pragnę jedynie podzielić się moim odczuciem, że krytyka niejednokrotnie może wyrządzić nam ogromną szkodę: może pozbawić nas naprawdę pięknych doznań estetycznych. Przecież gdybym ten program w telewizji obejrzała przed pójściem do kina na "Siedem lat w Tybecie", nigdy bym się nie wybrała na ten film, tym bardziej że Janusz Wróblewski jest jednym z moich ulubionych krytyków filmowych.

W tym miejscu pragnę przestrzec wszystkich czytelników wszelkich gazet telewizyjnych i filmowych, przed ślepym poddawaniem się krytyce. Oczywiście, warto zapoznać się z recenzjami filmów. To może czasem zaoszczędzić nam czasu i pieniędzy. Nie należy jednak ograniczać się wyłącznie do sprawdzania liczby gwiazdek pod recenzją – czasem warto zaryzykować i mimo niepochlebnej recenzji wybrać się do kina /.../.

Emilia Groblewska, Kuczbork

x

"Siedem lat w Tybecie" ma dobre i złe recenzje, jak każdy, no może prawie każdy film. Rzeczywiście, chyba kicz przemieszał się w nim z niezłymi walorami estetycznymi. Chwilami powierzchownie i efekciarsko uchwycony i temat, i problem, przeplatają plastyczne obrazy: surowy, a zarazem bajkowy pejzaż, obfitość barw i dźwięków, bogactwo obrzędu i tradycji egzotycznej. Szkoda, że daje się odczuć, iż film realizowany był przez "obywateli zachodniej cywilizacji", bo miałby swoisty klimat, a tak ma tylko klimacik.

Brad Pitt zdecydowanie lepiej czuje się w roli pyszałka–egoisty niż zaznającego gorzkiej dojrzałości mężczyzny, stąd jest bardziej przekonujący w pierwszej części filmu, a w drugiej to już tylko Pitt, udający Harrera. Mimo to film warto zobaczyć. Dlaczego? Bo cieszy oko i uspokaja duszę, a o to coraz trudniej i w życiu, i w kinie. Jest antidotum na szarzyznę, na asflat i spaliny, ale i na chamstwo, kult szmalu i pseudowiarę.

Ponadto twórcy, nie wiem, czy w sposób zamierzony, czy nie, uświadamiają widzom, że: 1/ zakodowane w Europejczykach przeświadczenie, iż Europa to centrum świata, jest godne pożałowania, 2/ że człowiek nigdy do końca nie jest wolny, choćby znalazł się w najcichszym zakątku naszego globu, 3/ że pędzenie nierefleksyjnego żywota to jak szybki zjazd po ślizgawce.

Najpiękniejsza scena w filmie? Skośne oczy Dalaj Lamy zachwycają się złotymi włosami Harrera. Znowu kicz? Wolę kicz niż subkulturę w wydaniu Tarantino.

Elżbieta Ratke, Puck

Butnownik z wyboru

Już dawno doszłam do wniosku, że wszelkie recenzje tylko zniechęcają potencjalnego widza do danego filmu, bo recenzenci jakby uparcie i na siłę do tego dążą, doszukując się w scenariuszach czy w grze aktorów nieścisłości, nieprawdziwości, błędów itp.

Na przykład pan Jan Olszewski uznał "Buntownika z wyboru" za film przeciętny. Zauważył sporo niekonsekwencji, np. to, że nie było pokazane, kiedy Will przeczytał te wszystkie książki. A może on potrzebował tylko 3 godzin snu /jak Napoleon/ i w nocy czytał? Zresztą, wg mnie, to jest najmniej ważne. Dalej, panu Olszewskiemu nie spodobało się przesłanie filmu, czyli "Słuchaj swego serca", bo to było w jakiejś bajce. Ale uważa, że motyw z geniuszem to przesada, że wystarczyłby "wielki człowiek". Przecież motyw wielkiego człowieka to obok miłości stały temat filmowy. Czyżby nieścisłość...?

A tak w ogóle to pan recenzent tak zaatakował tego biednego Willa, że na nic innego nie było już miejsca. Nie zwrócił w ogóle uwagi na nagrodzonego Oscarem Robina Williamsa, czyli filmowego Seana. A przecież to on ukształtował ostatecznie Willa, uczył go, uświadomiał mu, jak niewiele wie przy całej swojej teoretycznej wiedzy. Sean to duch Willa.

Scena, kiedy terapeuta rozmawia, a raczej mówi do 20–letniego geniusza w parku na ławce, poruszyła mnie tak, że opisać się tego nie da. Dlaczego? Bo to było autentyczne! To było tak prawdziwe, pełne uczucia i mądrości życiowej, że po tej scenie uznałam, iż to nie Sean, nie Will, ale Robin Williams jest genialny. Zagrał prawdę.

Inna scena, której nie zapomnę – Will kilkakrotnie natrętnie pyta, dlaczego Sean się powtórnie nie ożeni, a ten spokojnie, też kilkakrotnie odpowiada: "Moja żona nie żyje". Dopiero po jakimś czasie Will zaczyna rozumieć. Ja też zaczynam rozumieć. Sean wyznaje inne wartości niż otaczający go ludzie. Prawdziwsze? Piękniejsze? On się nad tym nie zastanawia.

Jak widać, całkiem inne rzeczy przyciągnęły moją uwagę w tym filmie niż pana Olszewskiego. Pan Olszewski ocenił film na 3, ja go oceniłam na 6.

Czasami ludzie chcą wiedzieć, czy film jest wart obejrzenia i czytają najpierw recenzje. Niestety, tutaj obiektywnej oceny nie znajdą. Wynika to stąd, że odbiór każdego rodzaju sztuki to sprawa czysto indywidualna.

Ilona Paciorek, Toruń

x

Wam wszystkim, którzy tak jak ja przy wyborze filmu, na który chcecie pójść, kierujecie się przede wszystkim Oscarem, i innym odradzam wybranie się do kina na "Buntownika z wyboru" Gusa van Santa. Na film ten wybrałem się dzięki "Filmowi", a ściślej dzięki "biletom do kina". Poszedłem na niego z moim kolegą – również wiernym czytelnikiem waszego wspaniałego pisma. Kino było pełne. Seans zaczął się punktualnie o 20.00. Od początku "Buntownik..." nie wróżył niczego dobrego. Przekonawszy się o tym, że Matt Damon jest dość przeciętnym aktorem, oczekiwałem pojawienia się Robina Williamsa /Oscar/ i zachwycałem się aktorstwem Stellana Skarsgårda /"Wiatr", "Przełamując fale"/, który był tu naprawdę rewelacyjny. Mimo że Robin Williams był bardzo dobry, to jednak Skarsgårdowi dałbym Oscara.

Scenariusz autorstwa Matta Damona i Bena Afflecka nie podobał mi się. Moim zdaniem był bardzo naiwny. Wyjątkiem był fragment monologu Robina Williamsa w rozmowie z Damonem, kiedy siedzieli w parku na ławce. Oscarem za scenariusz chętniej nagrodziłbym autorów "Lepiej być nie może".

Wojtek Drąg, Wrocław

Wielkie nadzieje

Korzystając z /Film/owej wejściówki, która pojawiła się w najbardziej odpowiednim momencie /znajdowałam się bowiem na kompletnym "bezkasiu", co zresztą z racji mojego fanatycznego wręcz chodzenia do kina nie powinno nikogo dziwić, zobaczyłam "Wielkie nadzieje" Alfonso Cuarona. Film poetycki. Urzekła mnie bajkowa sceneria starej posiadłości, intrygująca muzyka, wzruszały losy Estelli, Nory, Finna... a zaskoczył naturalizm w ukazaniu aktorów /gdzie się podziały tony pudru, szminek i podkładów?/. Miło jest spojrzeć w czystą twarz Ethana i Gwyneth.

Okazuje się, że w kinie jak w życiu – naprawdę liczą się tylko uczucia, a w szczególności to jedno... Głodu duszy nie są w stanie zaspokoić żadne bogactwa.

Cóż, jestem tylko sentymentalnym szarym widzem. Skosztowałam wielkich nadziei. Smakowały słodko.

Anna Gulczyńska, Bydgoszcz

Krzyk 2

Nie mam zbyt wiele czasu, a obowiązków dużo, nie będę się więc jakoś dramatycznie rozpisywał. Coś jednak napisać chciałbym, gdyż obawiam się, że recenzje "Krzyku 2", które przyjdzie mi wkrótce czytać, będą w większości negatywne; pragnę je ubiec i zwrócić uwagę na dwie rzeczy bardzo istotne w nowym filmie Cravena.

Sprawa pierwsza: twórcy drugiej części "Krzyku" wykorzystali fakt tworzenia sequela, pozornie niekorzystny, czy wręcz zgubny, w sposób – ach, nie bójmy się tego słowa – genialny. Mamy więc w drugim "Krzyku" dyskusję bohaterów nad kontynuacjami filmów, które odniosły sukces – wynika z niej jasno, że mała jest szansa na dorównanie oryginałowi. Znajduje się w końcu jeden wyjątek, no ale... Podobnych chwytów odnoszących się do "sequelowości", filmu w filmie o filmie itd., są tu całe stosy, ale nie mnie je omawiać /brak czasu/; dość, że uważam, iż nikomu wcześniej nie udało się tak świetnie wykorzystać owej cechy kontynuacyjności filmu jak Cravenowi /tutaj nawet "Ojciec chrzestny Zwei" zostaje w tyle.../

Rzecz druga: Craven potrafi tworzyć napięcie jak niewielu/nikt /jedynie możliwe opcje/; weźmy scenę, gdy bohaterki muszą wydostać się z samochodu, przechodząc chwilowo zemdlonemu mordercy po kolanach... Szkoda, że nie mam czasu, żeby napisać coś więcej.

Te dwa punkty dają "Krzykowi 2" przewagę nad częścią pierwszą. Za to końcówka to punkt dla części pierwszej – puenta "2" może i zaskakuje, ale jednocześnie może rozczarować. Wychodzi, że są mniej więcej równie dobre. A raczej równie bardzo dobre. To dobrze.

Bartek Paszylk, Jastrzębie

poczta

Na początek wiadomość dla wszystkich wielbicieli "Titanica" Jamesa Camerona. Tak, to prawda, że planowana jest realizacja dalszego ciągu. Nie ma jednak jeszcze gotowego scenariusza. Pomysły są na razie luźne - będzie to albo historia życia Rose, albo opowieść o mężczyznach uratowanych z tonącego "Titanica". Nie wiadomo też, kto miałby drugą część wyreżyserować. James Cameron nie jest podobno zainteresowany. Nam, szczerze mówiąc, pomysł z dalszym ciągiem wydaje się nie najlepszy. Na sukces i wyjątkowość "Titanica" Camerona złożyło się tak wiele różnych czynników, że nie wyobrażamy sobie, by fenomen ten można było powtórzyć. No, ale Hollywood rządzi się swoimi, nie zawsze mądrymi, prawami.

Czas na "pomagamy sobie". Aleksandra Sadowska (ul. Saneczkowa 4, 92-008 Łódź) poszukuje numerów "Filmu" z 1996 (3-9, 11-12) i 1997 (5-9). Na wymianę ma numery z 1994 (4-11) i 1995 (5-7, 12). Służy także informacjami na temat studiów filmoznawczych na Uniwersytecie Łódzkim. Agnieszka Janus (ul. M. Reja 4a/4, 82-100 Nowy Dwór Gdański) poszukuje wszelkich materiałów o serialu "Przystanek Alaska" i o jego aktorach. Ewelina Wieczorek (ul. Buczka 27/235, 43-300 Bielsko-Biała) poszukuje wszelkich informacji na temat Ethana Hawke'a. W zamian proponuje materiały na temat Leonarda DiCaprio. Małgorzata Ząskowska (ul. Wańkowicza 140, 37-466 Stalowa Wola) poszukuje pełnych roczników "Kultury Filmowej", "Filmu na świecie" i "Kina" oraz pojedynczych numerów "Kwartalnika Filmowego" i "Easy Ridera". Adam Staszczak (ul. Kościuszki 9/24, 21-040 Świdnik, woj. lubelskie) poszukuje plakatów z Pulp Fiction, Psy 2, Od zmierzchu do świtu, Nagi instynkt, Fargo, Urodzeni mordercy.

KATARZYNA G. z Sochaczewa. Gwyneth Paltrow gościła w "Portrecie na życzenie" w nrze 12 z 1996 roku. Dziś więc tylko jej filmografia: Krzyk/Shout (1991), Hook (1991), Okrutne wątpliwości/Cruel Doubt (1993, tv), Malice (1993), Krew z krwi, kość z kości/Flesh and Bone (1993), Zbrodnie z miłości/Deadly Relations (1993, tv), Pani Parker i krąg jej przyjaciół/Mrs. Parker and the Vicious Circle (1994), Siedem/Seven (1995), The Walking Dead (1995), Księżyc i Valentino/Moonlight and Valentino (1995), Jefferson w Paryżu/Jefferson in Paris (1995), Żałobnik/The Pallbearer (1996), Ryzykant/Hard Eight (1996), Emma (1996), Hush (1997), Wielkie nadzieje/Great Expectations (1997), Sliding Doors (1998).

JADWIGA A. z Warszawy. Diane Venora urodziła się 10 sierpnia 1952 w Hartford w stanie Connecticut. Ukończyła Boston Conservatory of Music i wydział aktorski w The Juilliard School. Zwróciła na siebie uwagę w 1983 rolą Hamleta na New York Shakespeare Festival. Na ekranie zadebiutowała w Cały ten zgiełk/All That Jazz (1979). Jej filmografia: Wolfen (1981), A Midsummer Night's Dream (1982, tv), Cook and Peary: The Race to the Pole (1982, tv), Cotton Club (1984), A.D. (1985, tv), Terminal Choice (1985), FX (1986), Chwasty/Ironweed (1987), Bird (1988, nom. do Złotego Globa), Hamlet (1990, tv), Thunder Alley (1994, serial), Szpital Nadziei/Chicago Hope (1994-1995, serial), Gość z chmur/ Three Wishes (1995), Gorączka/Heat (1995), Przeżyć z Picasso/Surviving Picasso (1996), Belfer/The Substitute (1996), Romeo i Julia/William Shakespeare's Romeo and Juliet (1996), Special Report: Journey to Mars (1996, tv), Szakal/The Jackal (1997), True Crime (1998), The 13th Warrior (1998), Looking for an Echo (1998).

JULIA z Krakowa. Ethan Hawke urodził się 6 listopada 1970 w Austin w Teksasie. Imię Ethan wybrała dla niego matka, marząc, że jej syn zostanie pisarzem. Rodzice Ethana rozwiedli się, kiedy miał on trzy lata. Zadebiutował jako 14-latek. Potem przez cztery lata w ogóle nie grał, by triumfalnie wrócić na ekrany w "Stowarzyszeniu Umarłych Poetów" Petera Weira. Kilka lat temu, przy finansowym wsparciu Danny'ego De Vito i Robina Williamsa, założył teatr Malaparte, którego jest głównym reżyserem, aktorem i producentem. Lubi piosenki The Beatles i Boba Dylana. Jest zaręczony z Umą Thurman. Podobno wkrótce zostanie ojcem. Oto filmografia Ethana: Badacze kosmosu/Explorers (1985), Stowarzyszenie Umarłych Poetów/Dead Poets Society (1989), Tata/Dad (1989), Biały Kieł/White Fang (1991), Niezwykła randka/Mystery Date (1991), Nocny rozejm/A Midnight Clear (1991), Kraina Wód/Waterland (1992), W kręgu miłości/ Rich in Love (1992), Alive. Dramat w Andach/Alive (1993), Straight to One (1993, reż.), Biały Kieł 2: Legenda o białym wilku/ White Fang II: Myth of the White Wolf (1994, epizod), Orbitowanie bez cukru/Reality Bites (1994), Quiz Show (1994, epizod), Floundering (1994), Ktoś tu kręci/ Search and Destroy (1995), Przed wschodem słońca/Before Sunrise (1995), Gattaca (1997), Wielkie nadzieje/Great Expectations (1997), The Newton Boys (1998).

VINCENT VEGA. "Władca pierścieni" Tolkiena doczekał się jak na razie adaptacji animowanej. "The Lord of the Rings" (1978) wyreżyserował Ralph Bakshi, a w dubbingu swoich głosów użyczyli m.in. Christopher Guard, William Squire i John Hurt. Film obejmuje wydarzenia jedynie z połowy trylogii. Pozdrowienia od pana Marcellusa.

WOJCIECH D. z Wrocławia. Oto tegoroczne nominacje do Złotego Globa. Najlepszy dramat: Amistad, Bokser, Buntownik z wyboru, Tajemnice Los Angeles, Titanic; najlepsza komedia lub musical: Faceci w czerni, Fakty i akty, Goło i wesoło, Lepiej być nie może, Mój chłopak się żeni; najlepsza aktorka w dramacie: Helena Bonham-Carter (The Wings of the Dove), Judi Dench (Jej Wysokość pani Brown), Jodie Foster (Kontakt), Jessica Lange (A Thousand Acres), Kate Winslet (Titanic); najlepszy aktor w dramacie: Matt Damon (Buntownik z wyboru), Daniel Day-Lewis (Bokser), Leonardo DiCaprio (Titanic), Peter Fonda (Ulee's Gold), Djimon Hounsou (Amistad); najlepsza aktorka w komedii: Joey Lauren Adams (W pogoni za Amy), Pam Grier (Jackie Brown), Helen Hunt (Lepiej być nie może), Jennifer Lopez (Selena), Julia Roberts (Mój chłopak się żeni); najlepszy aktor w komedii: Jim Carrey (Kłamca, kłamca), Dustin Hoffman (Fakty i akty), Samuel L. Jackson (Jackie Brown), Kevin Kline (Przodem do tyłu), Jack Nicholson (Lepiej być nie może); najlepsza aktorka drugoplanowa: Kim Basinger (Tajemnice Los Angeles), Joan Cusack (Przodem do tyłu), Julianne Moore (Boogie Nights), Gloria Stuart (Titanic), Sigourney Weaver (The Ice Storm); najlepszy aktor drugoplanowy: Rupert Everett (Mój chłopak się żeni), Anthony Hopkins (Amistad), Burt Reynolds (Boogie Nights), Jon Voight (The Rainmaker), Robin Williams (Buntownik z wyboru). Pozostałe nominacje wkrótce.

MICHAŁ z Piotrkowa Tryb. Według listy laureaci Oscara w kat. najlepsza muzyka: za rok 1965 - Maurice Jarre (Doktor Żywago), 1967 - Elmer Bernstein (Na wskroś współczesna Millie), 1969 - Burt Bacharach (Butch Cassidy i Sundance Kid), 1970 - Francis Lay (Love Story), 1971 - Michel Legrand (Summer'42); najlepsza muzyka adaptowana: za 1962 - Ray Heindorf (The Music Man), 1965 - Irwin Kostal (Dźwięki muzyki), 1967 - Alfred Newman, Ken Darby (Camelot), 1969 - Lennie Hayton, Lionel Newman (Hello, Dolly), 1970 - The Beatles (Let It Be), 1971 - John Williams (Skrzypek na dachu); najlepsze efekty specjalne za 1966 - Fantastyczna podróż, 1971 - Bedknobs and Broomsticks; najlepsza scenografia w filmie czarno-białym za 1963 - America, America, 1965 - Statek głupców; najlepszy dźwięk za 1969 - Hello, Dolly; najlepsze kostiumy za 1969 - Anna 1000 dni; najlepszy scenariusz oryginalny za 1964 - Father Goose; najlepszy aktor drugoplanowy za 1968 - Jack Albertson (The Subject Was Roses). Pozostałych laureatów już podawaliśmy w "poczcie", m. in. w nrze 5 z tego roku.

AGATA C. Ze Zduńskiej Woli. Oto filmografia Juliana Wadhama: Lord Mountbatten: The Last Viceroy (1986, tv), Maurice (1987), Szaleństwo króla Jerzego/The Madness of King George (1994), Middlemarch (1994, tv), Pod nieboskłonem/ Frankie Starlight (1995), Tajny agent/The Secret Agent (1996), Angielski pacjent/The English Patient (1996), The Wingless Bird (1997, tv), Keep the Aspidistra Flying (1997), Preaching to the Perverted (1997). Wadham wystąpił także w serialach Hot Metal (odc. Casting the Runes, 1986), Inspektor Bergerac (odc. A True Detective, 1990), Medics (odc. 2-3, 1993), Between Lines (1993), Pie in the Sky (odc. Pork Pies, 1997).

ZIÓŁKO z Piotrkowa. ŁUKASZ SZ. z Zielonej Góry. Oto filmografia Goldie Hawn: The One and Only, Genuine, Original Family Band (1968), Kwiat kaktusa/Cactus Flower (1969, Oscar), There's a Girl in My Soup (1970), Dolary/ Dollars (1971), Motyle są wolne/ Butterflies Are Free (1972), Dziewczyna z Pietrowki/The Girl From Petrovka (1974), Sugarland Express/The Sugarland Express (1974), Szampon/Shampoo (1975), The Dutchess and the Dirtwater Fox (1976), Foul Play (1978), The One and Only (1978), Lovers and Liars (1979), Szeregowa Benjamin/Private Benjamin (1980, nom.), Jak za dawnych dobrych czasów/ Seems Like Old Times (1980), Najlepsi przyjaciele/Best Friends (1982), Protokół/Protocol (1984), Swing Shift (1984), Dzikie koty/Wild Cats (1986), Za burtą/Overboard (1987), Ptaszek na uwięzi/Bird On a Wire (1990), Oszukana/Deceived (1991), Przeciwności/ Criss Cross (1992), Ze śmiercią jej do twarzy/Death Becomes Her (1992), Dzika lokatorka/ Housesitter (1992), Zmowa pierwszych żon/First Wives Club (1996), Wszyscy mówią: kocham cię/Everyone Says I Love You (1997). Goldie Hawn jest związana z Kurtem Russellem. Mają syna, Wyatta.

TADEK z Rdziostowa. Filmografia Barbary Stanwyck? Proszę bardzo: Broadway Nights (1927), The Locked Door (1929), Mexicali Rose (1929), Ladies of Leisure (1930), Illicit (1931), Cudotwórczyni/The Miracle Woman (1931), Night Nurse (1931), Ten Cents a Dance (1931), Zakazany owoc/Forbidden (1932), The Purchase Price (1932), Shopworn (1932), So Big (1932), Baby Face (1933), Gorzka herbata generała Yen/The Bitter Tea of General Yen (1933), Ever in My Heart (1933), Ladies They Talk About (1933), Gambling Lady (1934), A Lost Lady (1934), Annie Oakley (1935), Red Salute (1935), The Secret Bride (1935), Woman in Red (1935), Banjo on My Knee (1936), His Brother's Wife (1936), A Message to Garcia (1936), The Plough and the Stars (1936), Breakfast for Two (1937), Internes Can't Take Money (1937), Stella Dallas (1937), Always Goodbye (1938), The Mad Miss Manton (1938), Złoty chłopak/ Golden Boy (1939), Union Pacific (1939), Remember the Night (1940), Ognista kula/Ball of Fire (1941), Lady Eve/The Lady Eve (1941), Obywatel John Doe/Meet John Doe (1941), You Belong to Me (1941), The Gay Sisters 1942), The Great Man's Lady (1942), Flesh and Fantasy (1943), Lady of Burlesque (1943), Podwójne ubezpieczenie/Double Indemnity (1944), Hollywood Canteen (1944), Christmas in Connecticut (1945), The Bride Wore Boots (1946), California (1946), My Reputation (1946), Dziwna miłość Marthy Ivers/The Strange Love of Martha Ivers (1946), Cry Wolf (1947), The Other Love (1947), The Two Mrs. Carrolls (1947), Dziewczyna z rewii/Variety Girl (1947), B.F.'s Daughter (1948), Pomyłka, proszę się rozłączyć/Sorry, Wrong Number (1948), East Side, West Side (1949), The File on Thelma Jordon (1949), The Lady Gambles (1949), The Furies (1950), No Man of Her Own (1950), To Please a Lady (1950), The Man With a Cloak (1951), Nocne starcie/Clash by Night (1952), All I Desire (1953), Blowing Wild (1953), Jeopardy (1953), The Moonlighter (1953), Titanic (1953), Cattle Queen of Montana (1954), Rada Nadzorcza/ Executive Suite (1954), Witness to Murder (1954), Escape to Burma (1955), The Violent Men (1955), The Maverick Queen (1956), There's Always Tomorrow (1956), These Wilder Years (1956), Crime of Passion (1957), Forty Guns (1957), Trooper Hook (1957), The Barbara Stanwyck Show (1960-1961, tv), Walk on the Wild Side (1962), The Night Walker (1964), Roustabout (1964), Big Valley (1965-1969, tv), The House That Would Not Die (1970), The Letters (1973), Ptaki ciernistych krzewów/The Thorn Birds (1983, tv), Dynastia Colbych/Dynasty II: The Colbys (1985-1986, tv).

Możesz do nich napisać:

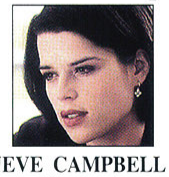

NEVE CAMPBELL
C/O CAA
9830 WILSHIRE BLVD.
BEVERLY HILLS
CA 90212-1825
USA

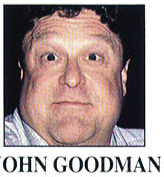

JOHN GOODMAN
C/O CAA
9830 WILSHIRE BLVD.
BEVERLY HILLS
CA 90212-1825
USA

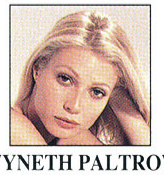

GWYNETH PALTROW
C/O CAA
9830 WILSHIRE BLVD.
BEVERLY HILLS
CA 90212-1825
USA

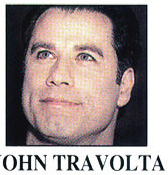

JOHN TRAVOLTA
C/O KRANE
7944 WOODROW WILSON DR.
LOS ANGELES
CA 90046
USA

Nie możemy odpowiadać za ewentualną zmianę agencji przez adresata i nie gwarantujemy, niestety, odpowiedzi.

Słyszysz i czujesz

Tylko dobry sprzęt potrafi odtworzyć muzykę tak, abyś poczuł wszystkie pulsujące w niej emocje. Dlatego po raz kolejny ulepszamy to, co wydawało się doskonałe.

W najnowszych systemach Mini Hi-Fi Sony zastosowaliśmy przełomowe technologie:

- głośniki z membranami HOP
- Quick Edge Woofer
- System Multi Ambience
- V.A.C.S.
- DJ Mix Pro

Przekonaj się o ich fenomenalnych możliwościach odwiedzając najbliższego, autoryzowanego dealera Sony.

MHC-RX 99

SONY

PALENIE TYTONIU POWODUJE RAKA I CHOROBY SERCA

Minister Zdrowia i Opieki Społecznej